BIBLIOTEKA
PWSP
LEAGUE
2234

BIBLIOTEKA
w KRZEMIEŃCU

L. inw. 5759
II

Z PRACY PAŃSTWOWYCH SEMINARIÓW NAUCZYCIELSKICH W POLSCE

Z PRACY
PAŃSTWOWYCH SEMINARIÓW NAUCZYCIELSKICH W POLSCE

WARSZAWA 1937

NAKŁADEM KOMITETU BYŁYCH PRACOWNIKÓW SEMINARIÓW
SKŁAD GŁÓWNY: INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA"

2234

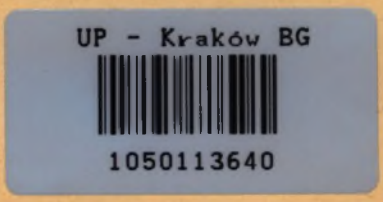

Drukiem Zakł. Graf. „Biblioteka Polska“ w Bydgoszczy

Pracownikom liceów
pedagogicznych.

OD KOMITETU REDAKCYJNEGO

Po rozpoczęciu likwidacji seminariów nauczycielskich powstał w gronie byłych i ówczesnych pracowników zamiar utrwalenia w odpowiednim wydawnictwie najważniejszych zdobyczy osiągniętych przez te szkoły. Inicjatorom wydawnictwa chodziło o to, aby przyszłe zakłady kształcenia nauczycieli mogły nawiązać do tradycji seminariów i, budując na nowych podstawach i w innych warunkach miały możność skorzystania z dorobku przeszłości.

Dla omówienia wytycznych projektowanej książki odbyło się posiedzenie, w którym wzięli udział: Julia Borowa, Leon Butrymowicz, Wanda Dzierzbicka, Kazimierz Gnoiński, Stefania Kuropatwińska, Stefania Lewandowska, Władysław Przanowski, Władysław Radwan i Juliusz Saloni. Zebranie wybrało komitet redakcyjny w osobach: J. Borowej, W. Dzierzbickiej i S. Lewandowskiej. W wielu sprawach udzielał komitetowi swej rady i pomocy p. Władysław Radwan.

Pierwszą pracą Komitetu było ustalenie planu publikacji i rozesłanie odezw do dyrekcyj wszystkich państwowych seminariów nauczycielskich w Polsce. Cały szereg zakładów odpowiedział na wezwanie Komitetu, solidaryzując się z jego poczynaniami czy to przez zgłoszenie artykułów do książki, czy przez wzięcie udziału w kosztach wydawnictwa, czy też przez jedno i drugie.

Wydawnictwo niniejsze jest więc wynikiem wysiłku zbiorowego. Powstało z gorącego oddania się sprawie kształcenia nauczycieli. Nie ma na celu dania syntetycznego obrazu pracy w seminariach nauczycielskich. Realizacja takiego zamierzenia może być dopiero zadaniem przyszłości. Nie pokuszono się również w tej pracy o zarejestrowanie wielkiej, ofiarnej, często bohaterskiej ze względu na warunki, pracy i niespożytych zasług licznych pracowników-współbudowniczych seminariów. Choć dokonanie tego jest sprawą niezmiernie doniosłą, stanie się ono wówczas aktualne, gdy ukażą

się monograficzne opracowania historii seminariów na różnych terenach Rzeczypospolitej, tak samo jak wspomnienia uczestników i świadków podejmowanych wysiłków. Inicjatorom książki chodziło na razie o to, by w sposób najbardziej żywy i bezpośredni dać przegląd prac, jakie były dokonywane w seminariach nauczycielskich. Postanowiono więc, że książka mieścić będzie wycinki z pracy poszczególnych szkół, które w sumie dopiero złożą się na pewien obraz całości poczynań podejmowanych przez te zakłady. Z każdej szkoły starano się uzyskać opis takich fragmentów działalności, które, będąc dla niej charakterystyczne, miałyby również znaczenie jako część zamierzonej całości. W ten sposób rodzaje prac, jakie podejmowały seminaria są przedstawione w książce na konkretnych przykładach najczęściej jednego zakładu. Tymczasem, poza niewielu wyjątkami, opisane prace miały miejsce, jeżeli nie we wszystkich, to w większości seminariów, są więc niejako przedstawicielami bardzo wielu im podobnych, o których książka nie wspomina.

Komitet zdaje sobie sprawę i z tego, że wiele z oryginalnych i wysoce wartościowych działań poszczególnych zakładów nie znalazło miejsca w wydawnictwie, są bowiem między pracownikami seminariów tacy ludzie, którzy umiejąc działać twórczo nie chcą lub nie potrafią pisać o swojej pracy. Ponad to uprzednie zlikwidowanie wielu zakładów, zmiany na kierowniczych stanowiskach w innych, i stan likwidacji w jakim się znajdowały pozostałe, utrudniały, a często uniemożliwiały, porozumienie się z szeregiem seminariów. Komitet sądzi jednak, że mimo tych luk i braków, książka odzwierciedlająca choć fragmentarycznie pracę seminariów nauczycielskich, nie będzie bez znaczenia dla sprawy kształcenia nauczycieli.

Dedykując książkę pracownikom liceów pedagogicznych, Komitet daje tym samym wyraz nadziei, że to, co było wartościowe w działaniach dawnych zakładów nie zaginie, lecz zostanie podjęte i rozwijane w nowych ośrodkach pracy nad kształceniem nauczycieli szkół powszechnych.

Stefania Lewandowska

WYDZIAŁ SEMINARIÓW NAUCZYCIELSKICH

Karty tej książki mówić będą o wysiłkach pracowników państwowych seminariów nauczycielskich, którzy w trudnych warunkach w chwilach kształtowania się szkolnictwa, z powierzonej ich opiece młodzieży tworzyli typ nauczyciela-wychowawcy, oświatowca i społecznika. Niemniej ciężkie zadanie do spełnienia miał Wydział Seminariów Nauczycielskich w Ministerstwie W. R. i O. P. odpowiedzialny za ten tak ważny odcinek szkolnictwa.

Na czele Departamentu Szkolnictwa Powszechnego stał wówczas dyrektor Władysław Żłobicki, człowiek o szerokim horyzoncie myślenia, rozumiejący dobrze znaczenie właściwego kształcenia nauczycieli w sytuacji, w której znajdowała się Polska. Stąd też otaczał Wydział seminariów troskliwą opieką, ułatwiając mu pracę do jak najdalszych granic.

Wydziałem seminariów kierował jako naczelnik Władysław Radwan. Zadanie swoje pojął jako misję społeczną. Jakkolwiek widział piętrzące się, czasem wprost niepokonane trudności, wierzył jednak mocno, że uda mu się wszystkich ożywić twórczym zapałem, bez którego praca nie miałaby żadnych widoków powodzenia. Sam naczelnik nadawał ton, tworzył atmosferę serdeczną, bezpośrednią wzajemnego zaufania, wspólnej odpowiedzialności za rozpoczęte dzieło. Między Wydziałem Seminariów a pracownikami nie istniał żaden przedział; wszyscy jednako byli całą duszą oddani sprawie kształcenia nauczycieli. Wydział seminariów był ogniskiem, które promieniowało na całą Polskę przez swoich wizytatorów, że wymienię tych, którzy najdłużej pracowali: Konrad Chmielewski, Sławomir Czerwiński, Ignacy Dzierżyński, Kazimierz Pieracki. Przy Wydziale Seminariów zaczęli funkcjonować pierwsi w Polsce instruktorowie, których zadaniem było pracować nad dydaktyką poszczególnych przedmiotów i opiekować się ich nauczaniem.

Taką pomocą otoczony pracownik seminarium wiedział, że wizytacja zakładu, to przede wszystkim wgląd w najpilniejsze jego potrzeby, to chęć dopomożenia od razu, od ręki. Wiedział, że w każdej trosce, w każdym braku, w każdej niepewności, może zasięgnąć rady i pomocy w „swoim Wydziale", że będzie wysłuchany, będzie „na duchu podniesiony".

Okres od r. 1918 do r. 1928—29 to okres najtrudniejszej pracy Wydziału, okres rozwijania się i ugruntowywania seminariów. Później nastąpiły zasadnicze zmiany. Nowy statut Ministerstwa W. R. i O. P. nie przewidywał utrzymania oddzielnego Wydziału Seminariów, ostatnio Wydziałem Kształcenia Nauczycieli nazwanego. Od września r. 1931 — agendy Wydziału przeszły do Wydziału Szkolnictwa Średniego Ogólnokształcącego. Ludzie się rozeszli — jedni powołani na inne odcinki pracy, drudzy — odeszli na zawsze...

Pierwszy z grona bliskich współpracowników Wydziału Seminariów ubył instruktor śp. Władysław Michalski, nauczyciel przyrody martwej w państwowym seminarium żeńskim im. Orzeszkowej w Warszawie. Seminaria nauczycielskie zawdzięczają mu powstanie pierwszych pracowni przyrody martwej, gdyż nie rozumiał nauczania w umiłowanej przez siebie gałęzi wiedzy bez pracy samodzielnie przez uczniów przeprowadzanej.

W sierpniu 1931 r. zmarł na stanowisku Ministra W. R. i O. P. b. wizytator Wydziału śp. Sławomir Czerwiński: Ani jako podsekretarz Stanu, ani jako minister, nie przestał bezpośrednio interesować się sprawą kształcenia nauczycieli, dla której pracował z takim oddaniem i tak wydatnie w latach 1920—1928.

Jeszcze tak niedawno, bo we wrześniu 1936 r., na pierwszym zebraniu organizacyjnym niniejszego wydawnictwa był między nami śp. Władysław Przanowski, dyrektor Państwowego Instytutu Robót Ręcznych, długoletni instruktor robót ręcznych w seminariach nauczycielskich. Jemu seminaria nauczycielskie zawdzięczają wprowadzenie i należyte postawienie nauczania pracy ręcznej w zakładach. Był między nami, gorąco się sprawami zamierzonego wydawnictwa interesował, obiecywał swoją współpracę. Nikt z nas nie przypuszczał, że w kilka miesięcy później żegnać Go będziemy na zawsze.

Władysław Radwan

CZYM BYŁY POLSKIE SEMINARIA NAUCZYCIELSKIE

Pełna odpowiedź na to pytanie, dojrzała ocena dokonanej pracy to rzecz przyszłości. Zaczyna się dopiero gromadzenie i opracowywanie materiałów. W tym artykule pragnę jedynie postawić zagadnienie przez szkicowe sformułowanie swoich poglądów.

*

Seminaria nauczycielskie były najbardziej demokratyczną, najbardziej dostępną dla młodzieży ze sfer ludowych szkołą średnią. W seminariach męskich zdecydowaną przewagę stanowiła młodzież chłopska. Ten demokratyczny charakter szkoły nie był dziełem przypadku. Seminaria ustrojowo były oparte na siedmioletniej szkole powszechnej. Preparandy nauczycielskie, przygotowujące młodzież do seminariów, były ważnym, ale tylko przejściowym czynnikiem rekrutacyjnym w okresie organizowania się szkolnictwa powszechnego. Seminaria brały młodzież taką, jaką mogła dać szkoła powszechna, nawet szkoła wiejska, i w razie potrzeby same uzupełniały jej przygotowanie. Dbały wreszcie o udostępnienie studiów młodzieży niezamożnej przez organizowanie tanich internatów.

Praca seminariów nauczycielskich była przeniknięta wyraźną społeczno-kulturalną ideologią; dążyły one do tego, by przez emancypację kulturalną warstw ludowych przyczynić się do rozwoju i do spotęgowania twórczości dziejowej narodu i państwa polskiego. Ta atmosfera stanowiła ważny czynnik doboru ludzi w okresie tworzenia się pierwszych zespołów pracowników, a następnie i podstawę duchowej asymilacji ludzi przychodzących do pracy. Ta atmosfera wiązała zarówno nauczycieli jak uczniów „z sumieniem historii", że użyję określenia Norwida.

Demokratyczny skład zespołów uczniowskich i atmosfera ideowa zakładów prowadziły w sposób bezpośredni do tego, że mło-

dzież miała możność wchodzić w kulturę ogólno-narodową, nie zrywając kontaktu z własnym środowiskiem społecznym. Seminaria nauczycielskie były w ten sposób twórczym czynnikiem dokonywującej się w ostatnich dziesięcioleciach istotnej demokratyzacji narodu w sensie wprowadzania w kulturę narodową całych warstw społecznych.

Ideał obywatela był związany w swojej treści z ideałem pełnej wolnej ludzkiej osobowości. Idea służby narodowi w jego dziejowej twórczości miała być ogniskiem osobowości człowieka z jego wolnego wyboru. Prowadziło to do postawy bezinteresowności ideowej w stosunku wychowawcy do wychowanka, prowadziło do zrzeczenia się metody jakiegokolwiek ideowego przymusu, czy uwodzenia duchowego jakimikolwiek technicznymi sposobami. Nie oznaczało to jednak neutralności, bezbarwności, bierności ideowej. Szkoła i wychowawcy oddziaływali metodą ideowego przodownictwa. Dodatnie warunki tego oddziaływania stwarzała wspólność zawodu wychowawcy i wychowanka oraz idea służby kulturalnej ożywiająca pracę.

*

W sprawie przygotowania do pracy zawodowej program seminariów nauczycielskich proklamował zasadę, że najważniejszą rolę odgrywa tu dobre wykształcenie ogólne. W konsekwencji programy przedmiotów ogólnokształcących były układane pod kątem widzenia kształcącej wartości ich treści.

Zadaniem przedmiotów ściśle zawodowych miało być nie dawanie tresury technicznej i gotowych recept, lecz przygotowanie do rozumnego, krytycznego i samodzielnego postępowania. W związku z tym praktyka nauczycielska miała dawać nie gotowe wzory do martwego naśladowania, lecz przykład, jak doświadczony nauczyciel rozwiązuje praktyczne zadania.

Takie ujęcie zawodowego kształcenia nauczyciela, dzisiaj już bezsporne, było w chwili tworzenia polskich seminariów nauczycielskich rzeczą nową nie tylko na terenie ziem polskich, ale i w innych krajach kontynentu europejskiego.

*

Najbardziej może charakterystyczną, a zarazem najdonioślejszą w skutkach cechą seminariów nauczycielskich był stosunek do pracownika ustalony w tym dziale szkolnictwa.

Podstawą tego stosunku było dążenie do uzyskania pełnego wkładu indywidualnej twórczości do zbiorowej pracy. Kierownik pracy (zarówno całej, jak i w poszczególnych zespołach) miał być inicjatorem, przodownikiem i organizatorem zbiorowego trudu. Istotnym źródłem jego wpływu było nie stanowisko, lecz oddanie się pracy i wartość wkładanego wysiłku. Kierownicy pracy „nie szukali swego", myśleli i mówili o pracy nie w intencji i w formie osobistej. „My" nie „ja" było formą i treścią stosunków. Było to ważne i w stosunku do całej pracy. Najważniejsze, podstawowe idee celów, programu i metod pracy nie były narzucone z góry, lecz jedynie zainicjowane i przepracowane w zespole pracowników. Każdy mógł dorzucić swoje ziarno do ogólnego plonu. Ziarna były skrzętnie zbierane. Taki był sens szeregu konferencyj pracowników państwowych i prywatnych seminariów — w Mąchocicach, w Wejherowie, w Wągrowcu.

Nowa praca wymagała wskazówek, pomocy organizacyjnej. Zrodziła się idea instruktorstwa. Do pracy instruktorskiej powołano nauczycieli tych przedmiotów nauczania, w których ta praca była najbardziej potrzebna i gdzie był odpowiedni do tej pracy człowiek. Instytucja instruktorów w seminariach nauczycielskich była przeniknięta dążeniem do pomocy, ułatwienia pracy, zorganizowania środków pomocniczych, zużytkowania i upowszechnienia zdobyczy ludzi pracujących na poszczególnych placówkach. Całej pracy obcą była myśl narzucania ustabilizowanego powagą władzy autorytetu w dziedzinie, gdzie źródłem autorytetu może być jedynie bezpośrednia twórczość ludzi pracujących w szkołach w różnorodnych warunkach. Instruktorzy byli równocześnie nauczycielami w zmniejszonej liczbie godzin dla zachowania żywego kontaktu z pracą.

Państwowe seminaria nauczycielskie nie były urzędowymi, bezosobowymi instytucjami, gdzie kierownicy i nauczyciele zmieniają się dowolnie, według uznania władzy. Poszczególne zakłady organizowali i prowadzili żywi ludzie z zespołami współpracowników związanych głębszą więzią. W ogólnej opinii i w opinii władz ci ludzie byli istotnie stabilizowani nie na mocy przepisu, lecz w wyniku gorliwej twórczej pracy. Było to jakby uspołecznienie szkół państwowych.

Zagadnienie kontroli nad pracą było w tych warunkach zagadnieniem wtórnym, nieistotnym.

I na terenie seminariów państwowych, a jeszcze bardziej na terenie seminariów prywatnych, pracowali ludzie różnych przekonań politycznych. Głęboka wzajemna tolerancja nie była równoznaczna z neutralizowaniem się ideowym, z obojętnością. Kierowała pracą i ożywiała ją nadrzędna społeczno-kulturalna ideologia, o której mówiłem wyżej. Tam, gdzie jest jasna świadomość celów i silne dążenie do ich realizowania, nie ma miejsca na sekciarstwo i ekskluzywny fanatyzm.

Czy rzeczywistość w seminariach nauczycielskich odpowiadała w zupełności temu, co napisałem wyżej? Niewątpliwie nie! Rzeczywistość była różnorodna, były i słabe ogólnie seminaria nauczycielskie. Ale w bardzo wielu ośrodkach były w wysokim stopniu zrealizowane założenia sformułowane wyżej. Przede wszystkim na terenie b. zaboru rosyjskiego, gdzie praca była prowadzona od nowa. Stosunkowo najbardziej oporne na wpływ nowych prądów były seminaria z terenu b. zaboru austriackiego, które miały tradycję dawną, opartą na odmiennych podstawach. Ale i one stopniowo ulegały wpływowi nowej atmosfery.

*

I jeszcze jedno pytanie: W jakim stopniu wydawnictwo niniejsze obrazuje rzeczywiste zdobycze pracy seminariów? Oczywiście tylko częściowo. Rzeczywista wartość szkoły polega nie na ciekawych i cennych zdobyczach w jakiejś dziedzinie pracy szkolnej, lecz na tym, jak żyją, jak pracują jej wychowankowie. To więc, co najbardziej cenne, jest najbardziej nieuchwytne na płaszczyźnie opisu pracy szkolnej. Są przy tym ludzie, którzy umieją doskonale pracować, a nie umieją i nie chcą o swojej pracy pisać. Wydaje mi się, że wydawnictwo nasze ujawnia tylko część tego, co powinno być przekazane w spuściźnie nowym zakładom kształcenia nauczycieli.

Wanda Dzierzbicka

PODSTAWY IDEOWE KSZTAŁCENIA NAUCZYCIELI W SEMINARIACH

Życie to ruch, to nieustanne stawanie się. Temu prawu przeobrażania się podlegają tak samo jednostki, społeczeństwa, jak i instytucje. Gdy staje się już tylko przeszłością to, w czym bezpośrednio uczestniczyliśmy i z czym byliśmy mocno zespoleni, w chwili, gdy istniejąca forma nieodwołalnie dobiega kresu dla ustąpienia miejsca nowej, lepszej, rodzi się wewnętrzna potrzeba wskrzeszenia choć na chwilę tej zanikającej przeszłości, uprzytomnienia jej sobie w najbardziej charakterystycznych rysach. Chodzi nie tylko o utrwalenie w pamięci samej przeszłości, ale o wydobycie i podkreślenie tego, co w niej było cenne i wartościowe, a więc winno być zachowane w nowym, powstającym na jej miejsce kształcie.

Z końcem 1936/37 roku szkolnego seminaria nauczycielskie przestały istnieć. Należyta ich ocena w dziejach szkolnictwa Polski Odrodzonej wymagać będzie poważnych studiów, oparcia się na materiale źródłowym i naukowych metod badania. Moim zamiarem jest jedynie, czyniąc zadość owej potrzebie serca, o której mówiłam wyżej, dokonać próby wydobycia tych przesłanek ideowych, na których, moim zdaniem, opierała się praca w seminariach.

Państwo Polskie odziedziczyło po zaborcach kilka różnych typów seminariów nauczycielskich. W zaborze pruskim były 3-letnie seminaria nauczycielskie, oparte o 8-klasową szkołę ludową i 3-letnie preparandy, w zaborze rosyjskim istniały 3-letnie rządowe seminaria nauczycielskie dla chłopców, przyjmujące z przygotowaniem 2-klasowej szkoły ludowej i kilka seminariów prywatnych, tzw. dwuletnich kursów pedagogicznych — w rzeczywistości z ukrytym kursem 3 — przyjmujących z przygotowaniem mniej więcej 4 klas gimnazjum, utrzymywanych przez czynniki społeczne polskie. W zaborze austriackim seminaria były 4-letnie

o podbudowie szkoły wydziałowej. W praktyce dziedzictwo to sprowadziło się w zaborze pruskim do gmachów, bo nauczyciele i uczniowie, z drobnymi wyjątkami Niemcy — powrócili do swojego kraju. W zaborze rosyjskim państwo polskie nie zastało ani odpowiednich budynków ani nauczycieli, bo prywatne seminaria mieściły się w wynajętych lokalach i nie miały własnych gron nauczycielskich. W zaborze austriackim według ostatniego spisu Rady Szkolnej Krajowej z 1913 r. było 18 seminariów państwowych i 24 prywatnych, pomieszczonych przeważnie w nieodpowiednich budynkach, lecz posiadających personel nauczycielski polski.

Pierwszym aktem państwowym polskim, tyczącym specjalnie kształcenia nauczycieli, był dekret z dnia 7/II 1919 r. *O kształceniu nauczycieli*. Dekret ten postanawiał, że kształcenie nauczycieli w odrodzonym Państwie Polskim odbywać się będzie w 5-letnich seminariach nauczycielskich, opartych programowo o 7-letnią szkołę powszechną. Był to akt niezmiernie doniosły, jeśli się zważy ówczesne położenie szkolnictwa w Polsce: ogromny brak nauczycieli i wobec tego dążenie do jak najszybszego ich przygotowania. Akt, ustanawiający 5-letnie seminaria nauczycielskie, był wyrazem zwycięstwa idei, że normalne kształcenie nauczycieli w Polsce musi stanąć odrazu na możliwie wysokim poziomie, choćby kosztem uzupełnienia na razie kadr nauczycielskich materiałem mniej przygotowanym, bo zdobywającym wykształcenie zawodowe na kursach wakacyjnych.

W ten sposób seminaria nauczycielskie pozostałe po zaborcach i powstałe w międzyczasie, tak odmienne w każdym zaborze, otrzymały jednolite podstawy organizacyjne.

Zaczęła się gorączkowa praca nad wypełnieniem ustalonych ram treścią. Trzeba było stworzyć zakłady, odpowiadające nowej rzeczywistości polskiej, a więc obmyśleć nowe programy nauczania, opracować nowe metody wychowawcze.

I tutaj niezapomnianą zasługą ówczesnego Wydziału Seminariów Min. W. R. i O. P. z jego naczelnikiem, p. Władysławem Radwanem na czele, było powołanie nauczycielstwa istniejących seminariów do ustalenia wytycznych dla pracy wychowawczej i naukowej w seminariach nauczycielskich. To dopuszczenie pracowników seminariów do współtwórczości przy opracowywaniu podstaw ideowych dla zakładów kształcenia nauczycieli było po-

ciągnięciem, decydującym o przyszłości tych zakładów. Odbyło się kilka zjazdów, które zgromadziły licznych uczestników: w Mąchocicach w 1919 r., w Wejherowie w 1920 r., w Wągrowcu w 1922 r. Zjazd w Mąchocicach, pierwszy i najmniej liczny zgromadził pięćdziesiąt kilka osób, dwa zjazdy następne liczyły przeszło po 200 osób każdy. Zjazdy te przetworzyły ludzi różnych dążeń i różnych poglądów w zwartą kadrę pracowników, złączonych wspólną więzią ideową i mających wspólny cel.

Uczestnicy zjazdów znaleźli w swoich zwierzchnikach, przede wszystkim w Naczelniku Wydziału, ludzi o wielkim napięciu ideowym, udzielających innym swego zapału, wiary w człowieka, w jego wielkie możliwości pracy i poświęcenia się dla innych i dla państwa. Nawet wątpiący musieli uwierzyć w samych siebie. Każda myśl twórcza, każda zdrowa inicjatywa były należycie ocenione i dorzucone do ogólnych zdobyczy zjazdowych, w których każdy z uczestników mógł odnaleźć w ten sposób choć drobniutką cząstkę własnego ja.

Na zjazdach został zapoczątkowany ten niełatwy do osiągnięcia stosunek między władzą a zakładami, polegający na obustronnym zaufaniu, głębokim wzajemnym szacunku, czujności i gotowości podjęcia każdej inicjatywy, płynącej z góry, a jednocześnie poczuciu, że inicjatywa idąca z dołu nie będzie zlekceważona.

Na zjeździe w Mąchocicach omawiane były sprawy organizacyjne. Rozniecał on w uczestnikach entuzjazm do pracy nad kształceniem nauczycieli, jako działalności o wielkim znaczeniu ludzkim i obywatelskim, przy tym przedstawiającej duże pole dla twórczości jednostek i grup.

Zjazdy w Wejherowie i Wągrowcu zajęły się sprawami nauczania i wychowania. Każdy z tych zjazdów utrwalał entuzjazm do pracy, coraz bardziej zespalał ludzi, coraz więcej pogłębiał zrozumienie podjętych zadań, stając się źródłem wzmożonego rozmachu do pracy w terenie.

Entuzjazmowi towarzyszyło głębokie poczucie odpowiedzialności za przyjęte podstawy pracy i mocna wola stwierdzenia ich słuszności w konkretnej rzeczywistości szkolnej.

W tej pracy realizacyjnej w terenie pozostawiono nauczycielstwu znów dużą swobodę.

Wzajemny stosunek Wydziału i pracowników seminariów, ustalony na pierwszych zjazdach, nie zmieniał się. Pracownik

Biblioteka Państw. Pedagogiczna w Krakowie

seminarium był obdarzony zaufaniem, ale spodziewano się też po nim wiele. To zaufanie budziło drzemiące możliwości, wyzwalało ukryte energie, skłaniało do usilnej pracy.

Zadaniem władz szkolnych stała się nie tylko kontrola, ale przede wszystkim budzenie ducha, poddawanie inicjatywy, pobudzanie do wysiłku i koordynowanie wysiłków, podejmowanych na poszczególnych terenach, pomoc w pracy i nadawanie jej twórczego rozmachu.

Dzięki temu nastawieniu seminaria stały się ośrodkami skupiającymi ludzi, pragnących pracować twórczo, gdyż pole twórczej pracy stało przed nimi otworem — do tej pracy byli zachęcani, wzywani przez swoich najbliższych zwierzchników. Szereg najwybitniejszych działaczy na polu szkolnictwa pracował krócej lub dłużej w seminariach nauczycielskich.

Przykład z góry oddziałał ożywczo na zespoły nauczycielskie poszczególnych seminariów i na stosunek dyrekcji do nauczycielstwa. Nie zwierzchnik przeciwstawiał się podwładnym, nie kontroler kontrolowanym, ale członek spoistej grupy, dążącej do wspólnego celu, innym członkom grupy. Jego zadaniem było podchwytywanie wszelkiej zdrowej inicjatywy poszczególnych członków zespołu, umożliwianie aktualizowania się każdej zdolności dla dobra całości, skierowywanie każdej energii w najbardziej pożądane łożyska, koordynowanie różnorodnych wysiłków. Tego oczekiwali od niego zwierzchnicy, tego spodziewali się współpracownicy. W zamian mógł oczekiwać od innych członków grupy zużytkowania rozporządzalnych energii dla dobra całości. Mówię o ideale, jaki się ukształtował — rzeczywistość oczywiście była bliższa lub dalsza od tego ideału, że nie był on jednak ideałem oderwanym od realnych warunków, tego dowodziła praca w wielu seminariach, posiadających mocno zespolony ideowo personel naczycielski, oddany zakładowi duszą i ciałem, bo znajdujący w pracy dla niego wyżycie najlepszych stron własnej osobowości. Seminarium to była placówka pracy zawodowej, ale i placówka pracy społecznej w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Harmonijne współżycie grona, bezinteresowne oddanie się pracy stanowiły niezmiernie ważkie czynniki tej atmosfery wychowawczej, jaka stała się charakterystyczną dla seminariów nauczycielskich.

Drugim też bardzo ważnym czynnikiem, oddziaływującym na atmosferę wychowawczą seminariów nauczycielskich, zresztą czyn-

nikiem ściśle wiążącym się z pierwszym, był stosunek nauczycielstwa seminariów do wychowanków. Ustalenie właściwego stosunku ułatwiała niewątpliwie wspólność zawodu. Był to młodszy kolega, któremu należał się szacunek, choćby z racji zawodu, do jakiego się przygotowywał — z drugiej strony znamionowała ten stosunek duża troska o wartości ludzkie młodzieży seminarialnej i pomyślny ich rozwój, mogący dokonywać się jedynie w atmosferze życzliwości, pogody i zaufania. Poważny, bardzo życzliwy i pełen zaufania był też niewątpliwie stosunek nauczycielstwa do młodzieży seminarialnej.

Już samo powołanie nauczycielstwa seminariów do współtwórczości w ustaleniu wytycznych dla dalszej ich działalności dowodziło, że dla organizatorów seminariów nauczycielskich nauczyciel jest najważniejszym czynnikiem pomyślnej pracy szkolnej. Od samego początku człowiek został wysunięty na plan pierwszy, jako ten, którego twórczy duch musi ożywić podręczniki, programy, metody, by nie stały się tyranem nauczyciela, lecz sprawnymi i giętkimi narzędziami, pomagającymi w osiągnięciu zamierzonych celów.

Prostą konsekwencją takiego stanowiska organizatorów było wysunięcie wychowania, jako jednej z najważniejszych części pracy w seminarium nauczycielskim.

Czy był ideał wychowawczy, który miał przyświecać tej pracy wychowawczej? Moim zdaniem tak, choć nie został sprecyzowany i wyraźnie narzucony jako sformułowanie słowne. Chodziło o własne wyrobienie wewnętrzne i o zajęcie „obywatelskiego stosunku wobec rzeczywistości polskiej" (patrz wstęp do programu nauki w państwowych seminariach nauczycielskich). Co też nie kryje się pod tym wyrazem „obywatelski"? Praca wychowawcza seminariów szła właśnie nieustannie w kierunku coraz głębszego ujęcia treści tego wyrazu, coraz silniejszego przepajania go żarliwą uczuciowością, a tym samym nadawania mu siły zdolnej pobudzić do działania. Jasne więc było dla pracujących w seminariach, że chcąc z powierzonego sobie chłopca czy dziewczyny przygotować nauczyciela, muszą przede wszystkim wychować człowieka o wysokim poziomie etycznym, o głębokim nastawieniu społecznym i obywatelskim.

Już na zjazdach jako jedną z najważniejszych wytycznych wychowawczych przyjęto zasadę, że uczyć postępować trzeba przede wszystkim przez samo postępowanie, że społecznika, że oby-

watela nie wyrabia się przez marzenia, lecz przez działanie, mające na celu nie dobro jednostki, tylko dobro wspólne, nie pomyślność poszczególnych obywateli, ale dobro państwa.

Tym samym obrano mozolną i trudną drogę urabiania duszy nauczyciela-obywatela od podstaw — nie po przez jego intelekt jedynie, ale przede wszystkim po przez jego uczucie i wolę, rozwijającą się i wzmacniającą w działaniu.

Drogę trudną, bo łatwiej jest nauczyć wychowanka mówić o tym, jakim powinien być obywatel, niż nauczyć postępować po obywatelsku; drogę długą, bo prowadzącą do celu poprzez całe szeregi drobnych nieraz czynów; mozolną, bo jeszcze nie utorowaną, a więc mogącą powodować zbaczania i błędy.

Droga ta prócz daleko większej pewności osiągnięcia zamierzonego rezultatu, przedstawiała dużą możność sięgnięcia w głąb duszy młodzieży, a dla samej młodzieży możność pełniejszej realizacji własnych sił wewnętrznych.

Założeniem seminariów bowiem było nie wychowywać ludzi, którzy byliby modelowani na jakiś wzór, ludzi z pod jednego stempla, bliźniaczo do siebie podobnych, ale ludzi o jednym kierunku działania, znajdujących w tym działaniu pełne wyżycie najlepszych swoich sił, a więc i nieustanny ich rozwój.

Droga, prowadząca do urabiania człowieka przez działanie, jak zaznaczyłam wyżej, nie była utorowana. To też nie wydano przepisów, nie można było również wskazać wypróbowanych środków realizacji — ogół pracowników seminariów wiedział tylko, do czego ma dążyć. Z wiarą we własne siły i pomoc swoich zwierzchników, z zapałem, jaki właściwy jest pracy twórczej, z rozmachem, którego przykład szedł z góry, zabrano się do mozolnego urabiania nowych form i nowych metod pracy wychowawczej.

Wszystkie prawie seminaria wciągały młodzież w drodze samorządowej do współdziałania w prowadzeniu szkoły i internatu, powierzając jej pewne działy pracy, za które była całkowicie odpowiedzialna. W tych pracach młodzieży rola nauczycieli miała przede wszystkim charakter doradczy, lub poddawania inicjatywy, gdy jej zabrakło. Także prawie we wszystkich seminariach młodzież mniej lub więcej samodzielnie organizowała swoje życie towarzyskie i społeczne na terenie szkoły, a więc pomoc materialną kolegom, pomoc w zakresie nauczania, rozstrzyganie wynikłych sporów i kon-

fliktów między uczniami, organizowanie zespołów dla zadośćuczynienia rozmaitym zainteresowaniom naukowym, towarzyskim itp.

Ponieważ pracowano bez z góry narzuconych wzorów, bez jakichś określonych schematów, korzystając z dużej swobody, wypracowywane formy, zawierając podobną treść, różniły się jednak między sobą znacznie.

Oprócz tych form działania wspólnych od początku dla wszystkich prawie seminariów — wytwarzała się pewnego rodzaju specjalizacja. Zależnie od uzdolnień i zamiłowań, reprezentowanych w zespołach nauczycielskich, od zainteresowań samej młodzieży działalność seminarzystów na różnych terenach przybierała inny kierunek.

W jednych seminariach uwzględniano szeroko spółdzielczość i zaprawiano młodzież do pracy na zasadach spółdzielczych, przygotowując tym samym przyszłych szerzycieli ruchu spółdzielczego w ośrodkach ich przyszłej działalności.

Inne seminaria słynęły przede wszystkim z pracy swoich kół krajoznawczych, jeszcze inne z prac podejmowanych dla dobra środowiska itp. Stąd to bogactwo form współżycia młodzieży i uczestnictwa jej w życiu starszego społeczeństwa, jakie zostały wypracowane w seminariach nauczycielskich.

Niektóre z tych rodzajów działalności, będąc na razie charakterystyczne dla jednego lub kilku zakładów, przenikały z biegiem czasu do wszystkich seminariów.

Tak było np. z pracą seminarzystów dla dobra środowiska.

W tym zakresie praca seminariów nauczycielskich była naprawdę pionierską. Ten rodzaj działalności wychowawczej naprzód reprezentowany był przez nieliczne zakłady, z biegiem czasu stawał się zjawiskiem coraz powszechniejszym, coraz wydatniejsze miejsce zajmując w pracach społecznych młodzieży. Wypłynął on poprostu ze związku seminariów ze szkołami ćwiczeń, a następnie z coraz właściwszego stosunku do najbliższego środowiska, w którym się seminarium znajdowało.

Był również wynikiem podstawowego założenia pracy wychowawczej w seminariach — przygotowania do życia społecznego przez działanie, a więc przez uczestnictwo w życiu społecznym. Bardzo szybko organizowanie i udział w życiu społecznym własnej grupy przestał wystarczać seminarzystom — młodzież dążyła do zetknięcia się z życiem, które ją otaczało, do częściowego uczestni-

ctwa w tym życiu, do brania w nim udziału na miarę swoich sił i rozporządzalnego czasu. Praca dla środowiska wykroczyła poza ramy szkolne, przestała już być przygotowaniem do życia, była życiem samym.

Nie będę wyliczać tych form, jakie ta praca przybrała; była znów różna, zależnie od ludzi ją organizujących, od potrzeb środowiska, w którym istniał zakład; dla przykładu wymienię: uczestniczenie w strażach pożarnych, w pracy oświatowej na wsi, w akcji ochrony przyrody, organizowanie lub udział w urządzaniu uroczystości narodowych dla ludności miejscowej, urządzanie koncertów dla szerszej publiczności, udział w organizowaniu muzeów regionalnych itp.

Jak już nadmieniłam, w niektórych seminariach prace te stanowiły podstawową pracę społeczną młodzieży, w innych drobną część jej działalności.

W seminariach też zapoczątkowana została praca dla szkół na innych terenach Rzeczypospolitej — rozpoczęła się w sposób naturalny od pomocy, udzielanej kolegom i koleżankom, pracującym w ciężkich warunkach na kresach i przesyłaniu im pomocy naukowych, których nie mieli, a które można było sporządzić własnymi siłami, lub zabrać między sobą lub swoimi znajomymi. Pomocy udzielały też seminaria z obszarów centralnych szkołom ćwiczeń, znajdującym się na kresach. Nic dziwnego, że w następstwie organizacje, powstające dla dobra państwa, jak L. O. P. P., L. M. i K. znalazły w seminariach nauczycielskich uczestników i gorących propagatorów.

Krzewiły się w seminariach nauczycielskich P. W., K. Mł. Czerwonego Krzyża, harcerstwo i inne organizacje wyższej użyteczności publicznej. Specjalnie liczny był udział seminarzystów i seminarzystek w harcerstwie. Przynależność do tej organizacji nie tylko pozwalała na wyżycie się tych stron osobowości, które nie mogły urzeczywistniać się przez szkołę, ale była jednocześnie częścią przygotowania zawodowego, nieobjętego programem i najczęściej uświadomianego sobie przez seminarzystę z chwilą objęcia obowiązków nauczycielskich, gdy skaut-seminarzysta stawał się organizatorem drużyny harcerskiej na terenie szkoły powszechnej.

W ten sposób usiłowano realizować ideę, że wychowawca nowych ludzi w Polsce musi sam być człowiekiem czynu, czło-

wiekiem, który przygotowując się do pracy nauczycielskiej, nie tylko ma wyobrażenie o tym, jaką winna być jego praca na polu społecznym, ale który przebył już pewną próbę sił; ona dawała jego idealizmowi pierwiastki mocy, płynące z oparcia o pewne choćby niezbyt rozległe doświadczenie.

Niezmiernie ważną przesłanką ideową pracy w seminariach nauczycielskich było wyrobienie w uczniach seminariów poszanowania dla pracy fizycznej. Choć zagadnienie to było niejednokrotnie podnoszone, a praca ręczna zajmowała od początku w programach seminariów poważne miejsce, nie odrazu pierwsi pracownicy seminariów dostatecznie doceniali ważność problemu, po prostu nie orientując się, jak dalece potrzeba ta jest paląca. Nie zdawano sobie bowiem sprawy, jak niebezpiecznym dla pomyślności jednostki, społeczeństwa i państwa było utrwalające się w masach przekonanie, że tylko poza pracą fizyczną leży możność awansu społecznego. Otwierała oczy rzeczywistość: brak kandydatów do szkół zawodowych — tłumne parcie szerokich mas do szkoły średniej ogólnokształcącej bez względu na możliwości, tkwiące w dzieciach.

Przeświadczenie o ważności pracy fizycznej, o jej roli społecznej, o znaczeniu należytego ustosunkowania pracy fizycznej i umysłowej dla pomyślności jednostki i państwa trzeba było przede wszystkim wszczepić przyszłym nauczycielom. Bardzo często kandydat miał z pracą fizyczną mało do czynienia. Rodzina skrzętnie chroniła go od niej, by nic mu nie przeszkadzało w osiągnięciu tak cenionej mądrości książkowej. Usiłowaniem seminariów stało się dać młodzieży seminarialnej sposobność do pracy fizycznej, wskazując jednocześnie, ilu ważnych zagadnień może ona być źródłem, ile może dać sposobności do pracy twórczej i jak cennymi są książkowe wiadomości w związku z nią zdobyte. Przyszły wychowawca obywateli państwa, z których większość poświęca się pracy fizycznej, musiał zrozumieć, że inteligentnie wykonywana praca fizyczna dać może stokroć większe zadowolenie, niż wiele prac, kwalifikowanych jako umysłowe, a będących w istocie pracą typowo mechaniczną, nie wymagającą udziału myśli i inicjatywy. To też większość seminariów nauczycielskich zgodnie ze swą zasadą wychowywania przez działanie, wprowadziła pozaprogramowe zajęcia ogrodnicze w ogrodach, należących do seminariów, gdzie seminarzyści mogli widzieć rezultaty swego trudu, a tym samym uczyć się rozumieć przeżycia rolnika, związane z jego pracami na roli.

Przy prowadzeniu prac ręcznych w seminariach coraz usilniej dążono do pogodzenia wyćwiczenia metodycznego z produkowaniem przedmiotów, mających wartość czy to dla jednostki produkującej, czy to dla społeczeństwa szkolnego, czy dla innych instytucyj społecznych. Nierzadkie były wypadki wykonywania mebli do pracowni i świetlic, urządzanie własnoręczne przez młodzież seminarialną boisk, placów do gier, skwerów, a nawet uczestniczenie w wydatny sposób w budowaniu np.: szkół ćwiczeń lub internatów.

Zrozumienie roli i znaczenia pracy fizycznej dla każdej społeczności miały dać również organizowane w niektórych seminariach, tygodnie pracy fizycznej. Podczas tego okresu seminarzyści wykonywali wszystko to, co dla szkoły było potrzebne; a więc: reperowali i odnawiali meble, naprawiali pomoce naukowe itd.

Te przesłanki ideowe nie odrazu były jasne dla samych pracowników seminariów — wykrystalizowały się powoli w działaniu, stając się dzięki temu nie oderwanymi ideałami, ale ideami osiągalnymi i realizowanymi w życiu.

Powoli też zaczął się utrwalać właściwy stosunek seminariów nauczycielskich do regionu, w którym seminarium się znajdowało. Na razie ten związek w wielu razach oparty był na czynnikach raczej zewnętrznych: seminarzyści przywdziewali strój regionalny ozdabiali klasy i świetlice wytworami miejscowej sztuki ludowej itd. Stopniowo jednak stosunek ten pogłębiał się, prowadził z jednej strony do wszechstronnego zaznajomienia się z terenem, na którym czynne było dane seminarium, z drugiej strony do aktywnego stosunku do regionu: zachowania dla kultury polskiej całego bogactwa kulturalnego właściwego danemu regionowi, poszanowania osobliwości regionalnych, rozbudzania dumy z twórczości miejscowej, jako wkładu do ogólnej kultury polskiej, zwalczania przesądów, guseł i zabobonów, zachowujących się na danym terenie.

Seminarzyści, najczęściej zrzeszeni w kołach krajoznawczych, rozwinęli w wielu ośrodkach bardzo intensywną pracę regionalną. Zbierano bajki, przysłowia, pieśni regionalne, utrwalano za pomocą zapisywania zwyczaje i obyczaje już zanikające, uczestniczono w opracowywaniu monografii regionu brano udział w zakładaniu muzeów regionalnych, powiększaniu zbiorów muzeów już istniejących. W wielu razach zainicjowana przez nauczycieli i uczniów seminariów placówka regionalna stawała się przez udział w niej coraz liczniejszego grona ludzi poważnym ośrodkiem badań regionalnych.

Zaledwie z grubsza nakreśliłam te najważniejsze wytyczne pracy wychowawczej w seminariach nauczycielskich — praca ta, warta bliższego zbadania i opracowania, niewątpliwie znajdzie swojego badacza. Mnie chodziło o podkreślenie stron najbardziej nowych i stanowiących wkład do wychowania w Polsce, jednocześnie charakteryzujących najlepiej ten typ zakładów.

Dynamizm rozwojowy, który z założenia znamionował pracę wychowawczą w seminariach, był również cechą charakterystyczną i pracy naukowej i przygotowania zawodowego.

Twórcy seminariów zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że seminaria nauczycielskie w Polsce stanowić będą tylko przejściowy sposób kształcenia nauczycieli, że w miarę utrwalania się bytu państwowego, rozwijania potęgi państwa, umacniania jego dobrobytu seminaria będą musiały ustąpić doskonalszym formom kształcenia nauczycieli, bardziej dostosowanym do roli, jaką nauczyciele szkół powszechnych mają do spełnienia w państwie.

We wstępie do I wydania programów z r. 1921 czytamy: „Można oczekiwać, że przyjdzie czas, kiedy nauczyciele szkół powszechnych w swej masie będą otrzymywali wyższe wykształcenie, bo taka jest tendencja rozwojowa". Liczono się więc z tą tendencją rozwojową, dążąc do stworzenia z seminariów nauczycielskich nie skostniałych form, lecz instytucyj zdolnych do rozwoju, ośrodków twórczej pracy pedagogicznej.

Ustalono, że wychowaniec seminarium „ma otrzymać takie wykształcenie, jakie daje prawo do tytułu dojrzałości umysłowej". Zadanie niezmiernie trudne, tym bardziej, że twórcy programu nieustannie podkreślali, że program zalecał „baczenie, aby uczniowie przez rezonowanie o rzeczach przekraczających ich możliwości nie sprzeniewierzyli się nakazom rzetelności umysłowej". Na szczęście twórcy programu zaznaczali również, że „nie było zamiarem autorów (programu) krępować indywidualności nauczyciela". I istotnie Wydział Seminariów otoczył nauczanie w seminariach bardzo staranną opieką w tym znaczeniu, że przez zorganizowanie instruktoratów, urządzanie periodycznych zjazdów przedmiotowych, organizowanie centralnych dostaw pomocy naukowych, wydanie spisów książek do bibliotek, obmyślenie urządzeń pracowni i pomoc w ich zakładaniu — stwarzał ramy, w których twórcza praca mogła się rozwijać.

Ideą przewodnią pracy naukowej w seminariach stał się postulat nie dania jakiegoś zaokrąglonego całokształtu wiedzy uczniom, lecz uczynienia ich „wykształcalnymi" ludźmi, którzy nie poprzestaliby na nauce, zdobytej w seminarium, ale umieli stale i nieustannie uzupełniać swoją wiedzę wiadomościami zdobywanymi z życia, a więc przez obserwację rzeczywistoci otaczającej, przez styczność z ludźmi, a wreszcie z książek, które nauczą się cenić i odpowiednio się nimi posługiwać.

Może obserwatorów mało wtajemniczonych w pracę seminaryjną uderzało niejednokrotnie pozorne chwytanie przez seminaria nowinek pedagogicznych — poddawanie się hasłom i nowym systemom pedagogicznym. W istocie seminaria szukały drogi uaktywnienia uczniów, wdrożenia ich do pracy samodzielnej na przyszłych placówkach. Dzięki dużej swobodzie pracy, jaką miały seminaria, poszukiwania te przybierały najrozmaitsze formy od zmienionego i do warunków pracy w seminarium dostosowanego systemu daltońskiego, do „pracy pod kierunkiem", prób złączenia pracy szkolnej z działalnością pozaszkolną uczniów w kołach krajoznawczych, z pracą dla środowiska, z pracą w ogrodach itd.

I tutaj formy były różne, tak jak różne były formy pracy wychowawczej, duch jednak był ten sam: wyrobić w uczniach postawę badawczą wobec otaczającej rzeczywistości zarówno przyrodniczej jak i społecznej, uzdolnić do samodzielnej dalszej pracy budowania w oparciu o rzeczywistość własnego światopoglądu, jako podstawy do kształtowania tej rzeczywistości. Szukano właściwie dróg do zleceń, zawartych we wstępie do programu, głoszących, że „program wszystkich ogólnych przedmiotów nauki w seminarium zmierza do zapoznania z rzeczywistością życia ludzkiego i do urabiania poglądu na obywatelski stosunek do przejawów życia polskiego". W myśl tych wskazówek wycieczki musiały odgrywać dużą rolę w planie zajęć seminariów. Prawie we wszystkich seminariach organizowano kilkudniowe dalsze wycieczki doroczne. Były one obmyślane tak, aby w ciągu 5-ciu lat zetknąć seminarzystę z najważniejszymi ośrodkami życia i pracy w Polsce. Metodyka tych wycieczek była niezmiernie starannie przepracowana. Olbrzymi wysiłek, jaki trzeba było włożyć, aby doprowadzić wycieczkę do skutku i objąć nią całą młodzież seminarialną, musiał się opłacić. Terenem dokładniejszego badania drogą wycieczek stawała się miejscowość, w której znajdowało się seminarium.

Oprócz wycieczek związanych z różnymi przedmiotami nauczania, a więc historycznych, geograficznych, przyrodniczych, pedagogicznych, dużą rolę spełniały wycieczki społeczne. One to służyły przede wszystkim do urabiania poglądu na obywatelski stosunek do przejawów życia polskiego. Ponieważ pogląd ten, jak już nadmieniłam, uzupełniał się niejednokrotnie pracą obywatelską w samym seminarium, hasło łączności nauki z życiem mogło być w ten sposób realizowane.

Przeświadczenie, że seminarium winno przede wszystkim uzdolnić do pracy nad dalszym samokształceniem w dziedzinie wiedzy ogólnej było również podstawą pracy seminariów nauczycielskich w kształceniu zawodowym wychowanków. Kształceniu w seminariach nauczycielskich zarzuca się niejednokrotnie, że wychowały ludzi o ograniczonych horyzontach umysłowych, przejętych metodycznymi formułami, uważających za nienaruszalne i jedynie skuteczne w nauczaniu te chwyty metodyczne, które im wtłoczono w głowy podczas pobytu w seminarium, posługujących się bezkrytycznie tymi wskazaniami podagogicznymi, które w seminarium zdobyli. Są to bardzo częste argumenty przytaczane przez autorów niemieckich przeciwko kształceniu seminaryjnemu, a powtarzane przez polskich działaczy na polu szkolnictwa, pisarzy pedagogicznych, wyznawców idei uniwersyteckiego kształcenia nauczycieli szkół powszechnych.

Będąc zwolenniczką jak najwyższego wykształcenia dla nauczycieli szkół powszechnych, chcę podkreślić, że ideą przewodnią pracy nad wykształceniem zawodowym w seminariach nauczycielskich było danie nie zakończonego wykształcenia zawodowego, ale jedynie zapoczątkowanie tej pracy. Zasadniczo seminaria przygotowały „do nauczania w 4-ch klasach szkoły powszechnej; przewidywało się, że do nauczania w wyższych oddziałach szkoły wieloklasowej potrzebne jest „pogłębienie studiów nauczyciela w kierunku pewnej ograniczonej grupy przedmiotów nauczania". To jednak, że wielu wychowanków seminariów uczyło i bez przejścia specjalnych kursów w wyższych klasach szkół powszechnych i w tej pracy otrzymywało dodatnie wyniki, było rezultatem nastawienia, jakie naogół wynosili z seminariów ich wychowankowie, zaszczepionego im przekonania, że wykształcenie, jakie otrzymali w seminarium jest tylko podstawą, umożliwiającą im dalszą samodzielną pracę, która trwać winna tak długo, jak długo będą czynni na polu pedagogicznym. Chyba również nastawieniu seminariów choć

w pewnej mierze zawdzięczać należy pęd do samokształcenia, jaki cechuje nauczycielstwo szkół powszechnych, który zdobył im szacunek wśród myślącego ogółu.

Zarzuty, że szkoły ćwiczeń przy seminariach zbyt odbiegały od warunków, w jakich pracowały zwykłe szkoły powszechne, były może i częściowo słuszne, z drugiej strony zaprzeczyć się nie da, że praca nad organizacją nauki i wychowania w tych szkołach właśnie zmierzała w tym kierunku, aby ugruntować w uczniach przekonanie, że praca szkolna musi być prowadzona tak, aby nie była ujęta w jakieś formułki metodyczne, ale była uzależniona z jednej strony od psychiki dzieci, z drugiej od środowiska, z trzeciej od potrzeb społeczeństwa i państwa, tj. postulatów, które stały się podstawą nowych programów szkolnych.

Zresztą zbytnie przemetodyzowanie, które mogło występować w niektórych zakładach kształcenia nauczycieli, nie było wynikiem nastawienia, charakteryzującego te zakłady. Nie mogło ono z reguły być podstawą pracy tam, gdzie jako główny czynnik pracy szkolnej został wysunięty człowiek. Gdzie wartością pierwszorzędną był człowiek, dziecko musiało się stawać ośrodkiem pracy szkolnej, tylko jego potrzeby i potrzeby społeczne mogły normować pracę szkolną. Te wytyczne były podstawą pracy szkół ćwiczeń w większości zakładów.

Rzetelność umysłowa, którą twórcy programu chcieli widzieć w młodzieży seminaryjnej, stała się naogół postulatem i nauczycieli metodyki w seminariach, którzy nie uważali za ujmę dla siebie krytykować wobec wychowanków własne posunięcia metodyczne na tak zwanych lekcjach wzorowych w szkole ćwiczeń i poszukiwać wspólnie z uczniami najlepszego rozwiązania dla rozpatrywanego konkretnego wypadku.

To dążenie do unikania abstrakcji, do związania pracy zawodowej seminarzystów ze środowiskiem, w którym w większości wypadków będą czynni, wykazania im wagi społecznego czynnika w ich pracy skłoniło pewną liczbę seminariów, szczególnie seminariów zasilających szkoły wiejskie, do organizowania znacznej części praktyki swoich uczniów w szkołach wiejskich. Praktyka ta nie została nakazana przez władze szkolne — zjawiła się jego wyraz potrzeby, odczutej przez samo grono nauczycielskie i uczniów. Nie miała właściwie na celu metodycznego wyrobienia seminarzy-

stów — cel jej był przede wszystkim społeczny. Znów dowód, że człowiek i jego potrzeby górowały w pracy seminaryjnej nad innymi względami.

Spróbowałam nakreślić najważniejsze wytyczne pracy w seminariach nauczycielskich, usiłowałam wykazać, że w całej tej pracy przede wszystkim chodziło o człowieka. Seminaria pragnęły wychować człowieka współczesnego, związanego ze środowiskiem swej pracy, a przez nie z państwem, człowieka, dążącego do nieustannego rozszerzenia swoich horyzontów umysłowych i pogłębiania swego życia duchowego.

W pracy realizacyjnej seminariów były niewątpliwie błędy i braki. Poziom zakładów z rozmaitych względów nie był równy. Zaprzeczyć się jednak nie da, że wkład seminariów w różnych dziedzinach pracy szkolnej, szczególnie pracy wychowawczej przedstawia bardzo poważną rubrykę.

Czy seminaria spełniły swoje najważniejsze zadanie, a więc czy uzdolniły swoich wychowanków do dalszej pracy samowychowawczej i samokształceniowej na terenie ich działalności zawodowej? Na to pytanie można znaleźć odpowiedź tylko w wartości pracy seminarzystów i seminarzystek.

I zdaje się, że życie to potwierdzenie już dało. Przecież większość nauczycielstwa, które z takim hartem i poświęceniem pracuje przy nikłych pensjach w trudnych niezmiernie warunkach, w przepełnionych klasach, oddając przy tym wiele swego czasu i sił dodatkowej pracy społecznej, to wychowankowie seminariów nauczycielskich.

Ludwik Zaremba

JAK POWSTAWAŁY SEMINARIA

(Na podstawie kroniki szkolnej Seminarium Męskiego i Żeńskiego, Białystok)

Seminaria nauczycielskie w Białymstoku powstały w roku 1919, wkrótce po odzyskaniu niepodległości i po wypędzeniu władz okupacyjnych niemieckich.

31 sierpnia 1919 roku odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Pedagogicznej pod przewodnictwem pierwszego dyrektora i organizatora seminarium p. Tadeusza Turkowskiego. Na posiedzeniu ustalającym termin zapisów do szkoły, porządek egzaminów i inne sprawy organizacyjne, byli obecni współpracownicy p. Turkowskiego: p. A. M. Rusiecki, obecnie instruktor ministerialny, p. Witold Wołosewicz, obecnie dyr. semin. naucz. w Augustowie, p. Franciszek Zawadzki i p. F. Ziętko. Egzaminy odbyły się od 15 do 18 września i od 26 do 27 września. Lekcje rozpoczęły się w końcu września.

„Seminarium rozwijało się w wyjątkowo ciężkich warunkach — czytamy w *Monografii m. Białegostoku* prof. H. Mościckiego — borykając się przede wszystkim z brakiem odpowiednio urządzonego lokalu i funduszów. Dopiero od stycznia 1921 roku byt tego zakładu, tak niezbędnego dla rozwoju szkolnictwa powszechnego i przygotowania sił nauczycielskich, został unormowany i zapewniony".

Seminarium przydzielono część budynków po byłym Instytucie Maryjskim (uczelnia za czasów rosyjskich), lecz w stanie bardzo zniszczonym, bez umeblowania; teren przydzielony zakładowi był nie urządzony, pełen gruzów. Początkowo więc lekcje odbywały się w szkole powszechnej nr 5 w godzinach popołudniowych aż do czasu wyremontowania i umeblowania własnych klas. W rannych godzinach od 8 do 11 odbywały się tylko niektóre lekcje, nie wymagające koniecznie szkolnego umeblowania, a więc gimnastyka,

łacina, język francuski, śpiew. Uczniowie nie zajęci w tych godzinach na lekcjach, brali udział pod kierunkiem p. Rusieckiego w oczyszczaniu podwórza, gmachu i porządkowaniu parku.

Z tego powodu uczniowie czasem opuszczali szkołę, np. Lubiańcowie. Opiekun ich p. Lubianiec motywował zabranie dzieci z seminarium tym, że przybyły one do szkoły na naukę, a nie do pracy fizycznej, nie do robienia porządków w szkole; zabiera też córkę i siostrzenice, które przyjechały na egzamin.

Prawdopodobnie tego rodzaju wypadków było więcej, gdyż sprawa ta była tematem obrad na jednym z posiedzeń Rady Pedagogicznej, która postanowiła „prowadzić roboty w parku i podwórzu nadal, zaprawiać dzieci do poszanowania pracy fizycznej".

Trudności te nie zrażały organizatorów, gdyż mając mandat do organizowania seminarium nauczycielskiego męskiego w Białymstoku, organizowali jednocześnie seminarium żeńskie, które przez cały rok szkolny 1919/20 istniało jako prywatne. Do seminariów często wstępowali czynni nauczyciele szkół powszechnych, nie mający pełnych kwalifikacyj, by uzupełnić swoje wykształcenie i uzyskać kwalifikacje, dlatego też wiek uczniów był bardzo różny i często bardzo przekraczał normalny wiek szkolny.

Przeznaczony na pomieszczenie seminariów lokal, a mianowicie część gmachów tudzież budynków gospodarczych i ogrodów byłego Instytutu Maryjskiego w Białymstoku częściowo zajęty był przez inne instytucje (Sąd Okręgowy, biura Komendy Placu) i dopiero na skutek interwencji Min. W. R. i O. P. w dn. 9. VI. 1920 r. u Min. Spraw Wewnętrznych został faktycznie oddany do użytku szkoły.

W czasie pertraktacyj o lokal powstały projekty przeniesienia seminariów w okolice Białegostoku, a więc do Supraśla, gdzie mogłyby się pomieścić w budynkach b. klasztoru bazyliańskiego. Jeszcze w roku 1921 powstał projekt przeniesienia seminariów do Różanegostoku.

Ostatni projekt znalazł nawet oddźwięk na posiedzeniu Rady Miejskiej w Białymstoku, gdyż rodzice młodzieży seminaryjnej wnieśli odpowiednio umotywowane podanie do Rady Miejskiej z prośbą o interwencję w Min. W. R. i O. P. celem pozostawienia nadal seminarium w Białymstoku.

Na skutek podania Rada Miejska powzięła następującą uchwałę: „Rada Miejska po wysłuchania podania przedstawicieli rodziców dzieci, kształcących się w seminarium nauczycielskim w Białymstoku, w sprawie przeniesienia seminarium do Różanegostoku w zupełności podziela zdanie rodziców o konieczności pozostawienia seminarium w Białymstoku dla przyczyn wyłuszczonych w podaniu, oraz ze względu na znikomo małą ilość zakładów naukowych w mieście, poleca Magistratowi poczynić wspólnie z delegacją rodziców jak najenergiczniejsze zabiegi wobec Min. W. R. i O. P. ewentualnie wobec innych władz celem pozostawienia na stałe seminarium nauczycielskiego w Białymstoku".

Wojna bolszewicka 1920 roku przerwała prace nad utrwaleniem bytu i warunków rozwoju szkoły. Starsi uczniowie wstąpili jako ochotnicy do armii polskiej, a seminarium zostało ewakuowane do Sieradza.

Po ustąpieniu bolszewików lokal seminarium został zajęty na szpital wojskowy i dopiero przy końcu 1920 roku życie szkolne wróciło do normalnego stanu. Dnia 23 stycznia 1921 roku odbyła się uroczystość poświęcenia tablicy pamiątkowej, poświęconej uczniom seminarium, harcerzom, Roszczykowi i Hryniewieckiemu, którzy zginęli w walce z bolszewikami. Od tego czasu rozpoczął się okres spokojnej pracy grona nauczycielskiego szkoły pod kierunkiem dyrektora seminarium p. Turkowskiego i przy współpracy dyrektorki sem. żeńskiego p. Perkowskiej nad rozwojem szkoły.

Największą troską grona nauczycielskiego były zorganizowane przy seminariach internaty, które gromadziły młodzież przeważnie niezamożną, nie będącą w stanie uiścić należnej internatowi opłaty. Trzeba było wielkiej zapobiegliwości i inicjatywy dyrekcji szkoły, by uzyskać fundusze na pokrycie kosztów utrzymania tej młodzieży. Dzięki wielkiemu wówczas zapotrzebowaniu na siły nauczycielskie i szczerze życzliwemu ustosunkowaniu się społeczeństwa do spraw oświaty w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości szkoła otrzymała na rzecz internatu subsydia z poszczególnych sejmików powiatowych i miast, które pokrywały w zupełności niedobory. Subsydia te z biegiem czasu malały ilościowo i jakościowo, a w latach kryzysu gospodarczego zupełnie zanikły. Od roku 1931 internat stał się instytucją samowystarczalną.

Przy podziale terenów poinstytutowych seminaria otrzymały obszerny teren (około 10 ha), który był wykorzystany w trzech

kierunkach: dla celów sportowych szkoły, jako park dla młodzieży seminariów i głównie jako ogród warzywny i owocowy na potrzeby internatów.

Okres tworzenia seminariów w niezwykłych warunkach wytworzył też osobliwy nastrój wśród grona nauczycielskiego. Praca rozpoczęta w roku 1919 została przerwana najazdem bolszewickim i ruszyła w żywym tempie na jesieni 1920 r. Archiwa w czasie okupacji zostały wywiezione do Sieradza. Tam też funkcjonowała kancelaria seminarium. Zaraz po wyparciu bolszewików z Białegostoku p. dyr. Turkowski wraz ze szczupłym gronem nauczycielskim objął prace nad uporządkowaniem gmachu i przystosowaniem go do normalnej pracy. Ponieważ walki toczyły się jeszcze na wschodzie, kancelaria oraz majątek seminarium pozostawały w Sieradzu aż do listopada 1920 r.

Ponieważ warunki aprowizacyjne w Białymstoku przedstawiały się opłakanie, a sieradzkie nie dotknięte klęską wojny bolszewickiej obfitowało w prowianty, przeto cały swój czas poza pracą kancelaryjną poświęcały sekretarki skrzętnemu zbieraniu zapasów żywności. Chodziło przecież o wyżywienie przez zimę nie tylko młodzieży pozostającej w internacie, lecz także o umożliwienie wyżywienia grona nauczycielskiego. Pensje nauczycielskie istniały tylko na listach płacy, gdyż całkowicie przeznaczane były na zakup żywności. Nauczyciele w Białymstoku musieli się zapożyczać na mieście na poczet poborów, pocieszali się jednak nadzieją, że po dniach postu nastąpią dni lepsze. Tak się też stało. Zapasy zwiezione z Sieradza wystarczyły nie tylko na zimę, lecz niektóre artykuły, jak słynna marmolada owocowa (bez cukru), prześladowała wszystkich z górą dwa lata.

Ponieważ grono nauczycielskie miało mieszkania w obrębie murów szkolnych, w starych budynkach pałacu Branickich, niektóre zaś pokoje ze sklepieniami sprawiały wrażenie cel klasztornych, życie szkolne upodobniło się do życia klasztornego. Toteż zakład otrzymał żartobliwą nazwę „Watykanu".

Do wrażenia klasztoru przyczyniało się jeszcze zorganizowanie czegoś w rodzaju refektarza w sali o niskich sklepieniach łukowych.

Tutaj w tzw. „Ognisku" skupiało się życie towarzyskie grona nauczycielskiego. Pod względem towarzyskim było ono z musu

samowystarczalne. Z miastem nie utrzymywano ściślejszego kontaktu, gdyż zagadnienie postawienia zakładu na zamierzonym poziomie absorbowało nauczycielstwo bez reszty.

Pojęcie „godziny zajęć" nie miało tutaj miejsca. Praca trwała od rana do późnej nocy, a praca w tych warunkach musiała być ofiarna.

Szkoła miała wielkie potrzeby pod każdym względem, a kredyty państwowe nie zawsze nadążały, zatem pensje nauczycielskie znów szły na cele szkoły, a wyżywienie było wspólne z zapasów sieradzkich. Takie wspólne rodzinne życie zbliżyło ludzi do siebie. Nauczyciele byli to ludzie najczęściej młodzi, pełni entuzjazmu, bez rodzin, względnie bezdzietni. Ci, którym podobne warunki pracy nie odpowiadały, odpadali automatycznie. Nastrój zapału i ofiarności udzielał się i młodzieży, która czynnie pomagała w organizowaniu szkoły. Widywało się młodzież szorującą podłogi w internacie, usuwającą gruzy z podwórza celem założenia zieleńca, kopiącą grządki w ogrodzie pod uprawę warzyw dla internatu. Młodzież własnymi rękami budowała scenę, przygotowywała dekoracje. Przedstawienia szkolne były na wysokim poziomie, ściągały stale widzów z miasta. Młodzież brała też udział w uroczystościach na mieście, podnosząc poziom kulturalny silnie zrusyfikowanego miasta.

Praca umysłowa młodzieży polegała nie tylko na odrabianiu lekcyj, była to praca intensywna, pełna entuzjazmu. Biblioteka szkolna, obficie zaopatrzona w wiele cennych dzieł z rozmaitych dziedzin życia, była dostępna dla młodzieży bez ograniczenia czasu. Toteż do późnej nieraz nocy widziało się i nauczycieli i młodzież bądź ślęczących nad książką, bądź oddanych jakiejś gorącej dyskusji. Szkoła w organizowaniu pracy miała zupełną swobodę, to też w programie pracy utrzymywał się przez jakiś czas jedyny w swoim rodzaju zwyczaj przeznaczania jednego dnia w tygodniu, a mianowicie czwartku, na lekturę i sztuki piękne. W tym dniu były wykłady o literaturze z odczytywaniem tekstów, wykłady i prace z dziedziny sztuk plastycznych oraz śpiew chóralny i orkiestra.

Kuźnią i sercem wszystkich projektów było „Ognisko". W pięknie sklepionej sali pokrytej barwną polichromią (dzieło p. Blicharskiego, nauczyciela rysunków), umeblowanej meblami stylowymi, ufundowanymi wspólnym kosztem nauczycieli, groma-

dziło się grono nauczycielskie kilka razy dziennie. Zwłaszcza soboty literackie, na których czytano i omawiano wybitniejsze utwory, pozostawiły niezatarte wspomnienia.

Wobec tego, że seminarium podlegało bezpośrednio Ministerstwu, gdyż Kuratoria nie były jeszcze zorganizowane, przy wspólnym stole w Ognisku spotykało się nieraz ludzi ministerialnych, którzy w przyjaznej atmosferze przybierali ten sam ton szczerości i koleżeństwa, nie dając nawet odczuć swej urzędowej misji. Toteż opuszczający „Watykan" chociaż zazwyczaj powoływani na wyższe stanowiska, czynili to z prawdziwym żalem, utrzymując nadal kontakt z pozostałymi kolegami.

Władysław Mazur

DZIEJE ROZBUDOWY

(Seminarium Męskie, Sosnowiec)

W roku 1921 Rada Szkolna miasta Sosnowca wszczęła starania o otwarcie w mieście seminarium nauczycielskiego. Przychylając się do prośby Rady, Ministerstwo W. R. i O. P. zgodziło się na uruchomienie w Sosnowcu Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego. Zorganizowanie seminarium Ministerstwo powierzyło p. Wł. Mazurowi, przez krótki czas dyrektorowi seminarium w Nieświeżu. Postanowiono na razie otworzyć kurs I i w tym celu Magistrat wynajął jedną salę szkolną przy ulicy Wawel nr 3. Były to jednak czasy szczególnego głodu szkolnego. Młodzież, powracająca z wojny bolszewickiej, usilnie szturmowała do podwoi szkolnych. Zamiast jednego kursu dyr. Mazur uruchomił w ciągu miesiąca września i połowy października trzy. Na drugi kurs użyczyła sali szkoła powszechna nr 5 przy ulicy Zygmunta. Kurs trzeci mógł być otwarty dlatego, że część lekcyj odbywała się po południu. Nieduży pokoik, przylegający do sali szkolnej przy ulicy Wawel był zarazem poczekalnią, salą muzyczną, pokojem nauczycielskim, salą konferencyjną i mieszkaniem dyrektora. Pierwszego września 1922 r. zakład znajdował się już we własnym budynku przy ulicy Wawel nr 1, który zajmowała dotychczas szkoła powszechna nr 6. Była to już zdobycz olbrzymia! Zamiast 2 sal szkolnych z małym pokoikiem do różnorakiego użytku — własny dom na szkołę. W budynku tym w 1914 r. formowali się legioniści Zagłębia Dąbrowskiego, zanim wyruszyli w bój. Wchodząc do tego gmachu, seminarium przejmowało niejako i jego tradycję historyczną. W późniejszych czasach przy drzwiach wejściowych budynku seminarium zostały wmurowane 2 tablice. Na czarnej marmurowej widnieje napis: „1914—1918—1928. Budowaliśmy Rzecz-

pospolitą w sercach obywateli, krwią i ofiarą zaznaczyliśmy Jej granice pod rozkazem Józefa Piłsudskiego. Na straży jej całości i potęgi stoimy i stać będziemy wiecznie. Zjazd legionistów i polskiej organizacji wojskowej Zagłębia Dąbrowskiego 9. XI. 1928 r.". A na drugiej tablicy granitowej, ufundowanej przez seminarzystów umieszczono napis, wyjaśniający to, co zostało umieszczone na pierwszej: „W tym domu kwaterowała w roku 1914 I kompania Legionów Zagłębia Dąbrowskiego, stąd wyruszyła pod Tarnów, Łowczówek, Marcinkowice". Młodzież seminarialna utrwalała w kamieniu chwałę tych, co pierwsi szli w bój o niepodległość, stając się dla niej wzorem, jak należy miłować kraj.

W r. 1923 za staraniem dyrektora została zorganizowana w gmachu seminarium wystawa dzieł artystów plastyków. Wystawa cieszyła się olbrzymią frekwencją. Za 2750 000 Mkp., które otrzymano jako dochód z biletów wejścia na wystawę, zakupiono przy ulicy Zygmunta plac, na którym miał stanąć internat seminarium. Potrzeba własnego internatu dawno już dawała się dotkliwie odczuwać. Na placu tym jednak internat nie został wybudowany. Śmierć męczeńska ks. Butkiewicza w Moskwie w 1923 r. wstrząsnęła całym społeczeństwem polskim. Zagłębie Dąbrowskie odczuło głęboko śmierć kapłana-patrioty. Posypały się ofiary dla uczczenia jego pamięci. Zorganizowano obywatelski Komitet celem ufundowania żywego pomnika dla męczennika. Nie było miasta w Zagłębiu, osady fabrycznej, wsi, gdzie by nie było komitetów lokalnych. W ciągu 3 tygodni zebrano znaczną sumę pieniędzy. Postanowiono, że tym żywym pomnikiem dla ks. Butkiewicza będzie internat przy Państwowym Seminarium Męskim. Za zebrane pieniądze kupiono dwupiętrową willę z budynkiem gospodarskim i dużym ogrodem. Wkrótce po usunięciu lokatorów willa została przerobiona na internat. Plac poprzednio zakupiony na internat magistrat uchwałą Rady Miejskiej przejął nieco później na rzecz miasta, oddając w zamian dla seminarium teren przy szkole na boisko gimnastyczne.

W tymże 1923 roku przystąpiono na nowym placu do budowy sali gimnastycznej. I znów społeczeństwo sosnowieckie nie szczędziło ofiar. Magistrat dał drewniany barak po okupantach oraz plan i kosztorys budynku; różne firmy jak Tow. Sosnowieckie, Gwarectwo hr. Renarda ofiarowaly znaczną liczbę cegły. Młodzież seminarialna zarówno męska jak i żeńska, gdyż w międzyczasie powstało w Sosnowcu i seminarium żeńskie, postanowiła wziąć

czynny udział w budowie sali. Pracowało około 500 młodzieży. Budowę rozpoczęto w maju, ukończono ją we wrześniu. Była to w ogóle pierwsza sala gimnastyczna w Zagłębiu. Została ona tak zbudowana, aby mogła również służyć jako sala teatralna. Teatr ten do dziś oddaje usługi nie tylko własnej szkole, ale i innym w Sosnowcu. Niejedna instytucja społeczna znalazła również w sali gimnastycznej możność spokojnej pracy, a przez to i pomyślnego rozwoju. Między innymi mieścił się w niej przez jakiś czas Związek Legionistów, Strzelec. Odbyło się w niej wiele wystaw i zebrań naukowych, odczytów, konferencyj, akademii, zabaw itd.

Ofiary obywateli nie poszły na marne, a seminarzyści mogli być dumni ze swego dzieła.

Przykład działał. W październiku 1929 przystąpiono na tym samym placu do kopania fundamentów pod szkołę ćwiczeń, piątego już budynku seminarialnego. I znów młodzież stanęła do pracy. Uczniowie seminarium własnymi rękami przetransportowali znad Przemszy potrzebną ilość kamieni na fundamenty. Przy budowie młodzież pracowała partiami po 3 osoby z każdego kursu, razem 15 osób w partii. Praca trwała od 6 do 18 g., jednak tylko w czasie wolnym od lekcji, kolejno kursami. Ponieważ pogoda dopisywała, budowano do 22 grudnia 1929 r.

Pierwsze pieniądze na budowę osiągnięto z kilku imprez dochodowych, urządzonych w tym celu, następnie zaciągnięto pożyczkę 12 000 zł w Kasie Komunalnej w Będzinie i kilka tysięcy w Banku Związku Spółek Zarobkowych w Sosnowcu na weksle krótkoterminowe. Za tą pożyczką poszły inne. Cała budowa szkoły ćwiczeń kosztowała 52 000 zł.

Z nastaniem wiosny 1930 r. wzięto się znów raźnie do pracy. Przy budowie stanęli tym razem wszyscy profesorowie zakładu z księdzem prefektem na czele, seminarzyści i dzieci szkoły ćwiczeń, bo przecież dla nich budował się gmach. Kierownikiem technicznym był inżynier Rudzki, majstrem Julian Zarzecki. Mularzy pracowało ośmiu. Cała budowa trwała 10 miesięcy, pod koniec trzeba było pracować nawet nocami. Dzięki temu jednak podwoje szkoły zostały otwarte na czas, bo 2 września 1930 r. Nie dziw, że zarówno radość jak i duma z dokonanego dzieła były ogromne. W budynku seminaryjnym po opróżnieniu go przez szkołę ćwiczeń, gospodarującą obecnie we własnym gmachu, można było pomyśleć o urządzeniu pracowni, których brak utrudniał dotychczas postawienie

nauki na należytym poziomie. Powstały pracownia i gabinet przyrodniczy, pracownia fizyczna, chemiczna, pracownia muzyczna z 2 fortepianami, pracownia psychologiczna. Czytelnia uczniów. która przez lat kilka mieściła się na korytarzu, została teraz przeniesiona do jednej z wolnych sal. Umeblowali ją uczniowie kosztem 800 zł. Została ona bogato zaopatrzona w pisma wszelkiego rodzaju. W tej czytelni odbywały swe posiedzenia: Zarząd P. O. W. i Zarząd Powstańców Śląskich.

W dziesiątym roku istnienia dzięki wytężonej pracy zakład posiadał już dogodne pomieszczenie dla szkoły, zdobyte w dużej części własnym wysiłkiem. To zmaganie się z trudnościami, ta walka o każdy kamyk, o każdą deskę na rozbudowę seminarium stanowiły najlepszą szkołę życia dla uczniów. Każdy z nich był częściowo naocznym świadkiem tego, że chcieć — to w dużej mierze móc, o ile chęci idą w parze z silną wolą, nie zrażającą się przeszkodami w dążeniu do celu. To pewne, że seminarium sosnowieckie nie było wielkim ciężarem dla skarbu Państwa.

W tym momencie, gdy się zamyka seminarium na zawsze — nie wolno spocząć. Przyjdzie nowe pokolenie licealistów. Było ideą starego zakładu, by ci nowi nie troszczyli się już o gniazdo pracy, lecz poświęcili się wyłącznie nauce. Chodzi o nadbudowanie 5 sal wykładowych i biblioteki, liczącej 10 000 dzieł. Trzeba więc budować dalej drugie piętro na głównym budynku.

Gdy artykuł idzie do druku, na placu szkolnym jest w tej chwili 100 000 cegły, dźwigary, ugaszone wapno, piasek, nieco drzewa. Na razie gromadzi się materiał, by w roku 1938 wspiąć się wzwyż.

Poza tym posiada szkoła dar od śp. Jana Bogdanowicza, w postaci gruntu i około 2 mórg lasu w Rabce na Krzywoniu, gdzie projektuje się budowę stałej kolonii letniej dla licealistów i dzieci szkoły ćwiczeń. Budynek taki będzie kosztował do 7 000 zł. Ci, co odchodzą, starzy, dają swym następcom piękny plac w górach z widokiem przez Obidową na Tatry, Luboń, Babią Górę.

Nasi następcy niechaj sobie szczęśliwie uścielą orle gniazdo, by w czas zimowy mogli swobodnie odbywać kursy narciarskie, wizytować wiejskie szkoły, a latem wypoczywać po trudach szkolnych i sposobić się do dalszej pracy.

Ktokolwiek w życiu budował, ten sobie zda sprawę, ile mozołu i trudu trzeba, by sobie własną chałupę postawić. Przez lat szesnaście

troska o gniazdo szkolne, o przybytek wiedzy dla nauczyciela szkół powszechnych, musiała sen spędzać z oczu.

Budować, uczyć, organizować, szukać grosza, często kłaniać się nisko, by dzieciom było lepiej — to trud niemały.

A z tego trudu jedna pociecha. Uczniowie seminarium rozsypali się po kraju... i, jak nas słuchy dochodzą, budują, nadbudowują, wysiedzieć cicho nie mogą, walczą o budynki, dumnie spoglądając na swój macierzysty zakład.

Wieczny niepokój budowania mają we krwi, chcą się czymś przysłużyć. Ślemy im górnicze pozdrowienie: Szczęść wam Boże!

Kazimierz Gnoiński

KARTKI Z KRONIKI SZKOLNEJ

(Seminarium Męskie, Siennica)

Rok szkolny 1915/16. Jeszcze w sierpniu w gmachu siennickiego seminarium panuje rosyjski urzędnik nauczyciel, a już w październiku miejscowe społeczeństwo krząta się nad powołaniem do życia polskiej szkoły. W listopadzie, styczniu i maju goręcej zabiły serca nauczycieli i uczniów, gdy w lokalu szkoły obchody powstań i święto 3 Maja zgromadziły starszych i młodzież, a patriotyczna pieśń polska przekreśliła wieloletnie zakusy rusyfikatorskie zaborców w tych murach...

A w roku następnym staje do walki seminarium z nowym najeźdźcą. Szukają żołnierze niemieccy ukrytej broni, rekwirują żywność, gromadzoną dla kolonii letniej, aresztują nauczycieli, zebranych na kursie dokształcającym. Młodzież z dumą myśli o kolegach, którzy już walczyli nad Styrem i Stochodem; czyn żołnierza polskiego, podziw dla bohaterstwa łączą nauczycieli i uczniów.

Rok 1917/18. Zmaganie się z głodem i chłodem. Szkoła żyje myślą o więźniu Magdeburga. Wracają na ławę szkolną ci uczniowie-legioniści, którym udało się uniknąć Szczypiornej i Beniaminowa.

Szkoła sadzi drzewko dnia 19 marca na cześć Komendanta. Młodzież, gorąco przejęta sprawą wyodrębnienia Chełmszczyzny, pilnie ćwiczy się w zdobyciu wiadomości, potrzebnych żołnierzowi, by w listopadzie następnego roku stanąć do szeregu na pierwsze wezwanie.

Pluton z 42 uczniów seminarium bierze udział w rozbrajaniu Niemców; włączony później do 22 pułku piechoty, walczy na Wołyniu. Żałobną wieść o poległym pod Lwowem koledze przyjęto z żalem, ale i dumą.

Czyn żołnierza stał się dla wszystkich bliskim.

Seminarium wyludnia się w roku 1920. Na pierwsze wezwanie zgłaszają się do szeregów uczniowie i maturzyści. Przeszło 120 żołnierzy daje siennickie seminarium.

Siennica przeżyła nawałę bolszewicką. Widać było z murów szkolnych granaty pękające pod Warszawą.

A później wieść jakże radosna! Cofa się nieprzyjaciel w nieładzie; poddają się ogarnięci paniką żołnierze bolszewiccy. Ale jednocześnie przychodzą z pola walki wieści o poległych chłopcach. Szkoła otrzymuje z pułku legitymację szkolną poległego ucznia ze śladami krwi.

Rok 1920/21. Wrócili chłopcy na ławę szkolną; jeszcze wnoszą gwar zmagań bitewnych i życia obozowego.

Przy wspólnym rozdawaniu matur uczennicom seminarium z Mińska i uczniom w Siennicy jedna z maturzystek mówi o poległych...

„To nieprawda, żeście odeszli na zawsze. Jesteście z nami, musicie być w tej właśnie sali. Zbyt mocno biją nasze serca na myśl o was. Przyszliście do nas z zaświatów, bo miłujemy was i szczycimy się waszym ofiarnym czynem".

A dalej idą lata spokojniejszej pracy.

Powstaje stacja meteorologiczna. Młodzież otrzymuje podziękowanie od starostwa za czynny udział w pracy przy spisie ludności.

Organizuje się straż ogniowa.

Oto opis wyjazdu do pożaru, wzięty z pisemka uczniowskiego *Jutrzenka*. — „Silentium. Każdy ślęczał nad książką lub zeszytem i gromadził cierpliwie nowy zapas wiadomości, gdy wtem dało się słyszeć ostre i niepokojące tra... ta... ta... ta... Alarm! sąsiednia wieś się pali! W sali wszczął się ruch, ciekawi biegli do okien. Na korytarzu powstał gwar i zamęt; strażacy jeden po drugim wpadali do składu gdzie złożone były umundurowania i ekwipunek strażacki, a stamtąd na dwór do sikawek i wozów. Zobaczyliśmy groźną łunę w południowo-zachodniej stronie nieba. Topornicy nawet nie zajrzeli do remizy, tylko ruszyli na przełaj przez pola w stronę pożaru, obsługa zaś sikawki jechała na wozie. Jechaliśmy szosą, więc koń ciągnął wyśmienicie. Po przebyciu 4 km zobaczyliśmy ze wzniesienia, że się paliła wieś Ładzin. Gdyśmy nareszcie dojechali, czy też dobiegli na miejsce katastrofy, cała wieś już była w płomieniach. Płonęły mieszkania, spichlerze, stajnie i całe gospodarstwa. Oddział

straży, który zdążył przybyć wcześniej od nas, walczył przy gaszeniu z ogromnymi trudnościami, ulice bowiem zawalone były rupieciami, wyrzuconymi z chat, a w najbliższych studniach zabrakło wody. Chwyciliśmy się zaraz toporów i bosaków i zaczęliśmy się uwijać wśród płomieni i dymu.

W miejscu, gdzie stały pełne zboża stodoły, teraz widniały tylko kopce, buchające dymem i płomieniami. Gasić takie kopce było rzeczą bardzo trudną. Wkrótce przybyło jeszcze kilka oddziałów straży z okolicy, a jeden z nich miał nawet pompę motorową. Gaszenie poszło więc znacznie szybciej. Pożar z każdą chwilą stawał się słabszy, płomienie z coraz mniejszą zaciętością wyskakiwały, dym mniejszymi kłębami buchał do góry i nie gryzł w oczy, jak przedtem Niedługo też rozbestwiony żywioł zaczął ucichać na dobre, aż zgasł zupełnie, a my zaczęliśmy się zwoływać, ładować narzędzia na wóz i zbierać się do odjazdu. Gdy się rozejrzałem dookoła, ujrzałem wszędzie spustoszenie i zgliszcza: gdzie przedtem stały chaty, tam widniały teraz osmolone belki i kupy gruzów.

Tu i ówdzie słychać było płacz kobiet i dzieci. Gdy kol. naczelnik oznajmił nam, że obowiązek swój spełniliśmy, odsapnęliśmy spokojnie. Z przyjemnością też dowiedzieliśmy się, że oddział nasz przybył na miejsce pożaru drugi z kolei. Pracowaliśmy wszyscy intensywnie i czuliśmy się wszyscy bardzo zmęczeni, ale odczuwaliśmy pomimo wszystko zadowolenie, że udzieliliśmy pomocy potrzebującym".

Rok 1922/23. Przyszła straszna wieść o zamordowaniu Prezydenta Rzeczpospolitej Gabriela Narutowicza. Żywiołowo zareagowała młodzież na ten tak bolesny cios. Całe seminarium ze sztandarem bierze udział w pogrzebie.

W kilka tygodni po ciężko przeżytych chwilach moment radosny, gdy wjeżdżają pierwsze fury z cegłą pod budowę nowego gmachu.

Liczny zjazd wychowanków roczników z ubiegłych lat: 1872, 74, 75 aż do najmłodszych z roku 1923 z radością wita założone już fundamenty nowej uczelni. Zjazd poświęca chwile pamięci zmarłym wychowawcom i kolegom. W ogrodzie seminaryjnym staje pomnik ku czci poległego nauczyciela-żołnierza, a w gmachu tablica ku czci poległych wychowanków seminarium.

Jutrzenka tak o tym pisze:

„...Teraz następuje piękna część zjazdu — uczczenie pamięci poległych kolegów. Wśród uroczystej ciszy p. dyrektor seminarium K. Gnoiński odczytuje nazwiska nauczycieli i uczniów poległych w obronie Ojczyzny, a p. S. Majkowska, pierwsza nauczycielka z czasów polskich w seminarium, na zaproszenie p. dyrektora zrywa żałobną zasłonę z tablicy pamiątkowej, wmurowanej ku czci i pamięci poległych w główną ścianę sali. Oczom przedstawia się skromna, marmurowa, jasno-czerwona tablica z napisem: „...Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród.... Pamięci Wychowańców Seminarium Siennickiego poległych w obronie Ojczyzny. Siennica, czerwiec 1923".

Z dwóchset piersi wyrywa się pieśń: „Nie rzucim ziemi..." Ks. L. Wolski dokonuje poświęcenia tablicy kropidłem z purpurowych róż i wygłasza mowę prostą, zrozumiałą, pełną dumy narodowej, a przy tym tak szczerą i trafiającą do serc, że łzy w oczach niejednemu się zakręciły na wspomnienie owych chwil minionych, przeżytych wspólnie".

W latach: 1923—5 żyje i rozwija się szkoła. — Obchody i uroczystości gromadzą okoliczne szkoły i ludność. — Rośnie dąb wolności zasadzony przez młodzież w roku 1919. — Z dumą przyjmuje straż ogniowa przy seminarium podziękowanie za skuteczną akcję przy gaszeniu pożaru; sprawnie gasi w zaczątku pożar w lokalu własnej szkoły.

Rok 1925/26. Szkoła przenosi się do nowego gmachu. Wielka sala w dniu 19 marca wypełnia się młodzieżą i dziećmi. Przeszło tysiąc osób mieści się w niej, by złożyć hołd twórcy niepodległości.

W dniach zmagań majowych trudno było utrzymać młodzież od żywiołowej potrzeby stawienia się do dyspozycji umiłowanego Wodza. Tylko zapewnienie, że pójdą na pierwsze wezwanie, gdy zajdzie potrzeba, jak karny i świadomy swej roli żołnierz, utrzymało entuzjazm młodzieży w granicach dyscypliny szkolnej.

Lata: 1926—8 to okres spokojnej i równej pracy. Pracują sekcje.

Straż ogniowa seminarium bierze wielokrotnie udział w gaszeniu pożarów.

Uroczystości szkolne gromadzą stale okoliczną ludność. Organizowane koncerty i przedstawienia amatorskie cieszą się powo-

dzeniem i uznaniem. A oto opis jednego z koncertów. — „Przed naszym gmachem już od samego południa ruch nadzwyczajny. Gromadki ludzi przybywają na podwórko seminaryjne. To jakaś nadzwyczajna niedziela w naszym życiu szkolnym. Rzeczywiście, wszak pierwszy raz w tym roku urządzamy koncert; wszak mamy wystąpić publicznie. Bardzo nam na tym zależy, by występ nasz wypadł jak najlepiej i żeby gości przybyło jak najwięcej. Na mieście ruch automobilowy ożywiony. Mieszkańcy jakoś szybciej biegają. Na boisko nasze co chwila przybywa nowa taksówka, oznajmiając się radosnym sygnałem trąbki. Co chwila zajeżdża nowa bryczka. Goście płyną i płyną do sali. Sala, aczkolwiek dość obszerna, wypełnia się niebawem. Wreszcie rozpoczął się koncert. Najpierw wystąpił chór. Śpiewamy wszyscy, aż trzęsą się mury. Krótka przerwa i znów występ orkiestry. Długa „Wiązanka pieśni żołnierskich" niejednemu ze słuchających żywo przypomina życie obozowe pod gołym niebem. Wszystko skończyło się. — Na sali rozlega się burza oklasków."

Dużo pracy i pomysłowości wykazuje młodzież w zbieraniu materiału do „Wesela mazurskiego", które, zakwalifikowane do odegrania na wystawie w Poznaniu, spotkało się z bardzo przychylnym przyjęciem.

Rozwija się szkoła ćwiczeń, organizuje się dożywianie dzieci, praca ręczna, nauka gospodarstwa. Coraz liczniej na występach i świętach dzieci gromadzą się rodzice.

Spokojnie płynie życie szkolne w następnych latach: 1929—1931. Codzienna praca i uroczystości szkolne łączą nauczycieli i młodzież. Wzorem lat ubiegłych, nie zapomina się o tych, którzy już odeszli. Na mogile powstańca z 1863 r. młodzież składa wieniec. — Kilka słów znajdujemy o tym w *Jutrzence:* „Zima. Cały cmentarz pokryty jest całunem białego puszystego śniegu, który przykrył mogiłę powstańca. Szumią przyprószone szronem gałęzie drzew. „Przyszliśmy Ci złożyć skromny wieniec w hołdzie..." mówi jeden z kolegów. Na twarzach wszystkich widać skupienie. Tyle myśli ciśnie się do głowy, przemawiają żywo i poruszają serca. Ileż oni wycierpieli w walce o niepodległość, w walce o to, z czego my dziś korzystamy i jesteśmy dumni? Ileż znieśli trudów i niewygód? Poszli, złożyli w ofierze na ołtarzu Ojczyzny to, co jest najdroższe, bo cóż można więcej oddać? I ten spoczął

po trudach i niewygodach. Matka-ziemia przygarnęła Go do swego łona, a wietrzyk śpiewa Mu pieśń o Polsce. Wysiłki jego nie poszły na marne, najgorętsze marzenia ziściły się".

Rok szkolny 1931/32.

Zmarł w lecie minister Sławomir Czerwiński. — A tak, zdaje się, niedawno jako wizytator-delegat na egzaminach maturalnych w naszej szkole jednał sobie serca młodzieży, a nauczycielom dał wzór mądrego, wnikliwego, a jednocześnie miłującego młodzież wychowawcy... Smutno rozpoczyna się rok szkolny.

Pracują jednak sprawnie organizacje szkolne. Pomaga młodzież seminaryjna nauczycielstwu okolicznych szkół w pracy przy organizowaniu kursów dla dorosłych. Tak to opisuje *Jutrzenka*: „Idziemy wszyscy do Kośmin na otwarcie dokształcającego kursu dla dorosłych i młodzieży, który został zorganizowany staraniem tutejszego Ogniska Z. N. P. Do współpracy z Ogniskiem zostali zaproszeni seminarzyści. Pomimo nawału pracy i dużej odległości chętnych znalazło się sporo. — Pochwalony Jezus Chrystus... Do izby szkolnej wchodzą to gromadkami, to pojedynczo posiwiali i pochyleni już gospodarze i młodzież wiejska. Znać, że Kośminy, to jedna z tych wsi polskich, która chce się czegoś nauczyć. Niebawem sala szkolna dość obszerna, została zapełniona. Wszyscy siadają na te same miejsca, na których przed trzema godzinami siedziały ich dzieci. Ale obecni to nie dzieci, które nie mogą dosiedzieć spokojnie na miejscu. Dla tych rzeczywiście „czas to pieniądz".

Wszyscy w skupieniu czekają, kiedy głos zabierze nauczyciel. Z twarzy ich pokrytych gęsto zmarszczkami, przebija się wielkie zainteresowanie. Niejeden myśli: — O czym nam tu mówić będą?

Prelegenci w swych przemówieniach, czerpiąc przykłady wprost z życia wioski, starają się wciągnąć zebranych do wymiany zdań. Po odczytach wszyscy są podnieceni, żywo zabierają głos w dyskusji. Jeden z gospodarzy w prostych słowach mówił o korzyściach, jakie osiągną, należąc do spółki mleczarskiej. Inni — idąc za myślą zawartą w odczytach, mówią, czego dokonało Koło Młodzieży w pobliskiej wiosce, Kółko Rolnicze etc. Przyjemnie spędziliśmy wspólnie czas tego wieczoru. Wszyscy też jesteśmy przekonani, że praca w dalszym ciągu będzie nie tylko miła, ale i owocna dla nas i da nam dużo zadowolenia".

W roku 1931 nie odbędą się już egzaminy wstępne na kurs I z powodu stopniowej likwidacji seminarium. Lata 1932-4 są już pod znakiem likwidacji. Broni się jeszcze szkoła od narzucającej się apatii. Zbyt bujnie rozrosły się organizacje szkolne w ubiegłych latach. Wiąże nadal sztandar szkolny i pamięć o poległych kolegach. Coraz trudniej jednak utrzymać orkiestrę i chór szkolny na dawnym poziomie; kurczy się wydawane przez uczniów pisemko.

W dalszym ciągu szkoła garnie społeczeństwo w dni uroczystości narodowych, a w dniu 11 listopada 1934 r. gromadzi rodziny poległych uczniów, by w ich obecności udekorować Krzyżami Niepodległości portrety drogich ich sercom. — Piękna i wzruszająca uroczystość.

Przeżywa szkoła wzniosłe chwile na akademiach ku czci Pana Prezydenta w dn. 1 lutego i Marszałka Piłsudskiego w dn. 19 marca. Żegna serdecznie swego dawnego opiekuna i ofiarodawcę sztandaru p. Stanisława Dłużewskiego, chyląc sztandar nad jego otwartą mogiłą.

Dnia 13 maja 1935 r. o godzinie 7 rano otrzymało seminarium tragiczną wiadomość o śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Powiadomione grono nauczycielskie, młodzież seminarium i dzieci szkoły ćwiczeń przystąpiły niezwłocznie do zorganizowania ku czci zmarłego Wodza Narodu żałobnych uroczystości.

Na gmachu wywieszono czarną chorągwie; chorągiew o barwach narodowych okryto kirem.

W holu ustawiono portret Marszałka na tle seminaryjnego sztandaru w otoczeniu portretów poległych uczniów-żołnierzy. Dookoła ustawiono doniczki z kwiatami i zapalono znicz. W szkole ćwiczeń również ustawiono spowity kirem i przystrojony kwiatami portret Pana Marszałka.

Tegoż dnia odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Pedagicznej seminarium i szkoły ćwiczeń, na którym uchwalono: „Dotknięte boleśnie śmiercią Marszałka Józefa Piłsudskiego i pogrążone w żałobie siennickie seminarium, pragnie łączyć swój żal z żałobą całego narodu..."

Tylko kilka kartek zostało do zamknięcia kroniki szkolnej. Jeszcze raz gromadzą się nauczyciele i uczniowie przy opłatku przed rozjazdem na święta Bożego Narodzenia.

Ostatni raz w dniu rozdania matur przechodzi sztandar szkolny z ręki maturzystów do młodzieży ostatniego rocznika.

Do archiwum wypadnie odesłać sztandar i księgę kroniki... A jednak trudno uwierzyć, że to już koniec... Pisze ją dalej samo życie; piszą rozrzuceni przy swych warsztatach liczni wychowankowie seminarium — nauczyciele.

Starała się szkoła w miarę sił rozbudzić w nich zapał do pracy społecznej. — Oby te dalsze karty, pisane przez samo życie, wypadły pomyślnie.

Władysław Mazur

NA POSTERUNKU

(Seminarium Męskie, Sosnowiec)

Mówią, że przyszłe pokolenia zazdrościć nam będą tworzenia nowej Polski, zazdrościć nam będą tego potężnego wkładu entuzjazmu, radości... Istotnie — w pierwszych latach istnienia Państwa w dziedzinie szkolnictwa nie czekano z góry rozkazów co robić. Gdzie kogo los zapędził, tam krzątał się on sam koło tworzenia na swoim terenie nowego życia. Każdą celowo pomyślaną inicjatywę, — byle w intencjach czystą — Ministerstwo Oświaty aprobowało, dopomagało do jej urzeczywistnienia.

Trzeba sobie uświadomić, że w latach 1920—1930 ze względu na szybko rosnącą sieć szkolnictwa powszechnego zapotrzebowanie nauczycieli było wielkie. W braku sił wykwalifikowanych brano do zawodu np. dziewczęta z ukończoną tylko szkołą wydziałową i dokształcano je na kursach w ciągu paru miesięcy wakacyjnych. Dlatego też, gdy nasze seminarium męskie doszło w ciągu jednego roku do 4 kursów i własnej czteroklasowej szkoły ćwiczeń, pomyśleliśmy za zgodą Ministerstwa o organizacji państwowego seminarium żeńskiego. Rozrastało się ono szybko i w ciągu dwu lat zorganizowano 4 kursy, a na każdym z nich było po 50 do 55 dziewcząt. Nauka odbywała się w godzinach popołudniowych siłami męskiego seminarium. Koledzy-nauczyciele wstępowali w progi szkolne przed godz. 8, a wychodzili o godz. 6 lub 7 wieczorem. Oba istniejące seminaria nie mogły jeszcze nadążyć w dostarczaniu nauczycieli, tym więcej, że Ministerstwo z regionu Zagłębia Dąbrowskiego chciało ich wydobyć jak najwięcej. I słusznie. Robotniczy element Zagłębia jest wyrobiony, kulturalny, żywy; złożył wysoki egzamin niepodległościowy. A młodzież? podobnie jak ojcowie gotowa zawsze do czynu, społecznie uświadomiona, ruchliwa. Uderzamy więc na Dąbrowę Górniczą. Tam

organizuje się prywatne seminarium męskie im. Traugutta, a na jego czele staje dyr. Antoni Zięba. Z naszego więc gniazda, męskiego seminarium, wyrastają jakby dwa nowe zakłady: żeński w Sosnowcu i męski w Dąbrowie Górniczej.

Równolegle, zdobywa się inną, szybszą drogą materiał nauczycielski z Zagłębia. Powstają kursy metodyczne: dziesięciotygodniowe początkowe i wakacyjne końcowe. Kursy te uzupełniły przygotowanie nauczycielskie 1800 osób obojga płci. Gdy się spojrzy wstecz na pracę grona nauczycielskiego, które przez szereg lat kształciło te zastępy, z podziwu wyjść nie można...

Nauczycielstwo z tych kursów obejmowało placówki głównie na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, wypełniając ogromne luki w personelu pedagogicznym tego terenu.

Trzeba też było pomyśleć o dokształceniu czynnego nauczycielstwa z okolic Będzina i Zawiercia. Tu seminarium nasze pracowało w ścisłym związku ideowym z inspektorem szkolnym. Przy wspólnym wysiłku urządzano kursy polonistyczne, rysunków, wychowania fizycznego, śpiewu, przy udziale wybitnych fachowców zapraszanych z różnych stron Rzeczypospolitej.

Poza kursami przeprowadzono na naszym terenie egzaminy kwalifikacyjne dla 267 osób i egzaminy praktyczne dla 912 nauczycieli z 10 sąsiednich powiatów.

I to nie wystarczało dla powiatu będzińskiego, który liczył 70 szkół siedmioklasowych, a w nich zaledwie kilku nauczycieli z wyższym kursem nauczycielskim. Od r. 1926 odbywają się kursy o programie W. K. N.; uruchomiono ich odrazu 4 przy 100 słuchaczach. Widocznie Wyższy Kurs stał na poziomie, skoro dziś jego dawni słuchacze to w większości wypadków kierownicy szkół, podinspektorzy czy instruktorzy kuratoryjni. Wyższy Kurs trwa do chwili obecnej, co roku z dwu grup po egzaminach wychodzi około 30 nauczycieli z wyższymi kwalifikacjami. Opiekę nad Kursem roztacza zarząd powiatowy Związku Nauczycielstwa Polskiego, my dajemy bezpłatnie kwatery i noclegi w dnie wykładowe. Nasz Kurs jest świadectwem, jak okoliczne nauczycielstwo garnie się do podnoszenia swego poziomu umysłowego. Toć uczy się ono bez urlopów, na własny koszt, bez pomocy władz szkolnych. Dwanaście lat istnieje już ten nasz Wyższy Kurs — normalnie zdaje przed Komisją kuratoryjną 85%—90% słuchaczy.

Przy tej różnorodnej pracy, jaką prowadziliśmy dobrowolnie, tylko z nakazu potrzeb, były lata, że przez nasz zakład przechodziło dziennie do tysiąca ludzi, bośmy jeszcze w naszym budynku przygarniać musieli II kurs wieczorowej szkoły dokształcającej o 4 oddziałach. Służba sprzątała i wietrzyła klasy od godz. 10 do godz. 12 w nocy.

Cała ta praca organizacyjna, którą prowadziliśmy, nie przeszkadzała nam w głównym zadaniu: przygotowywaniu do zawodu naszej własnej młodzieży seminaryjnej. W okresie istnienia naszego seminarium wykształciliśmy 564 maturzystów. Mamy to przekonanie, że młodzież nasza szła zapalona do życia — przez życie, jakie stwarzaliśmy jej w seminarium. Uczyła się szerzej, więcej, praktyczniej, niż to nakazywał katechizm programowy. W zakładzie naszym nie oddzielało się szkoły od społeczeństwa. Przeciwnie staraliśmy się, by już w czasie nauki szkolnej chłopcy nasi jaknajsilniejszymi węzłami związani byli z organizacjami społecznymi na zewnątrz, by zaprawiali się do przyszłej roli nauczyciela, ale w równej mierze — społecznika. Z naszego punktu widzenia nauczyciel na wsi to organizator w najszerszym tego słowa znaczeniu i dlatego przygotowywaliśmy tego przyszłego nauczyciela w dwu kierunkach: społecznym i wojskowym. W tym celu poza normalną nauką szkolną urządzało się kursy przy pomocy wybitnych wykładowców danych organizacyj.

W ciągu pięciu lat pobytu w seminarium musiał każdy wychowanek odbyć kurs czternastodniowy oświaty pozaszkolnej. Kandydaci poznawali praktycznie życie świetlicowe, bibliotekarstwo, prowadzenie chórów i teatrów ludowych. Przywiązywaliśmy taką wagę do oświaty pozaszkolnej, że do naszego zakładu zapraszaliśmy na te wykłady zaprzyjaźnione z nami seminarium żeńskie — a jednym z wykładowców był sam kurator p. E. Nowicki, znany pracownik w tej dziedzinie.

Przy pomocy wojewódzkich czy powiatowych władz i stowarzyszeń urządzało się trzydniowe kursy spółdzielcze, kółek rolniczych, etc. Najbliższy kontakt ze wsią nawiązać może nauczyciel przez straż ogniową. Rozumieliśmy to znacznie wcześniej, zanim straż ogniową uznano za instytucję pierwszej użyteczności państwowej. Dlatego też w pierwszych latach istnienia seminarium założony został oddział straży ogniowej i uzyskana całkowita aparatura ogniowa. W porozumieniu ze starostą powiatowym, jako prezesem

okręgowym, fachowi inspektorzy strażactwa przez rok szkolili naszą młodzież na instruktorów pożarnictwa. Egzamina odbywały się formalnie, uroczyście — młodzież dostawała dyplomy na instruktorów pożarnictwa.

Chłopców naszych czekało wojsko. Przez wiele rozmów uświadamiało się przyszłych podchorążaków, że służba wojskowa jest ciężka i trudna, uczyło się, jak postępować w koszarach. Nastawiało się na konieczność uzyskania stopnia oficera rezerwy po wyjściu ze szkoły podchorążych. Potrzeba kadr pracowników na niwie przysposobienia wojskowego w odludnych wioskach zmusiła nas w konsekwencji do prowadzenia ośmiodniowych kursów strzeleckich przy pomocy zarządu powiatowego „Strzelca".

Praktycznym bardzo kursem był kurs prowadzenia kolonii letnich. Materiałem do praktyki były dzieci polskie z Niemiec, których braliśmy po 80 do 100 na kolonie. Tutaj współpracowało się ze Związkiem Obrony Kresów Zachodnich. Każdorazowi maturzyści wyjeżdżali z dziećmi na te kolonie. Nie były to jednak dla nich wywczasy. Pracowali przez wakacje ciężko, ucząc dzieci polskie z Niemiec czytania i pisania po polsku, prowadząc ćwiczenia gimnastyczne i chór. Kolonie takie były dwa razy nad morzem w Małym Kacku (186 osób), Zakopanem, Wiśle, Grybowie, Starym Sączu. Utrzymywano kontakt z młodzieżą polskiego gimnazjum w Bytomiu, która także przyjeżdżała na nasze kolonie. Przyjaźń między tą młodzieżą i naszą była serdeczna i miała duże znaczenie wychowawcze. Przy sposobności kolonii miała możność nasza młodzież poznać Polskę. Kolonie polegały na ciągłych wycieczkach. Własne kuchnie i kucharki z prowiantami szły za wycieczkami. Niby obozy cygańskie, niby manewry wojskowe!

Miała też młodzież nasza i swoje przyjemności. Chcąc jej dać kulturę i ogładę towarzyską, a jednocześnie i sposobność do ochoczej zabawy urządzaliśmy lekcje tańców. Mieliśmy własny teatr w sali gimnastycznej, która mogła pomieścić 700 osób. Woziliśmy naszych chłopców do teatru w Krakowie, Katowicach, korzystając z odpowiednich przedstawień i w Sosnowcu. Mieliśmy własną orkiestrę, która nie tylko nam służyła. Organizacje społeczne z miasta chętnie z niej korzystały, a takie występy też nie były bez wychowawczej korzyści dla nas. Nasza sala gimnastyczna koncentrowała całe życie towarzysko-kulturalne Zagłębia do chwili, gdy powstał w Sosnowcu Dom Społeczny.

Seminarium sosnowieckie wyrobiło sobie u władz opinię zakładu społecznego, gospodarczego; nie całkiem słusznie, nasza młodzież bowiem uczyła się dużo, może uczyła się inaczej, a jednak nabierała pędu do nauki. Utrzymujemy z nią stały kontakt i wiemy, że gdziekolwiek los ją rzucił, gdy tylko ma możność, prowadzi dalsze studia i pracuje nad pogłębieniem swojego wykształcenia. Gdy się spojrzy wstecz na te lata przepracowane ciężko — przypominają się chwile, że trzeba było śmiać się przez łzy. A jednak pracowało się chętnie, a kierunek i podnietę do pracy dawały władze szkolne. Przede wszystkim zaś ci, co tworzyli seminaria nauczycielskie na terenie byłej Kongresówki, co duszę swoją zaprzęgli, by seminaria postawić na poziomie. Wierzyli oni ludziom, pomagali, utwierdzali i kontrolowali, by w pracy się nie załamać. Byli to ludzie niepospolici, o wielkich sercach i miłości prawdziwej kraju: Władysław Radwan, naczelnik, wizytatorzy: Konrad Chmielewski, Ignacy Dzierżyński, Sławomir Czerwiński i wielu, wielu innych, których nasze kroniki notują, jako przyjaciół seminarium w Sosnowcu, dobrych opiekunów i doradców.

Halina Bobowska

SYSTEM DALTOŃSKI

(Seminarium Żeńskie, Chełm Lubelski)

Do rzędu seminariów, które pracowały nad nowymi metodami nauczania, należało i Seminarium Nauczycielskie Żeńskie w Chełmie lubelskim. Podjęło ono eksperyment w zakresie systemu daltońskiego.

Dyrektorką Seminarium od chwili jego powstania była dr Jadwiga Młodowska, wybitny pedagog o światłym, twórczym umyśle. Nie uznawała ona tradycyjnych metod nauczania z ich werbalizmem oraz bierną postawą ucznia, wywołaną brakiem zainteresowania, brakiem potrzeby wysiłku umysłowego z jego strony. W licznych artykułach i odczytach dawała temu wyraz, wykazując ujemne skutki oderwania szkoły od życia zarówno pod względem materiału, jak i stosowanych metod nauczania.

Społeczeństwo nasze potrzebuje ludzi czynu, ludzi pracy. W pochodzie cywilizacyjnym Polska została zdystansowana przez narody Zachodu. Na to, by im dorównać, winniśmy wydobyć maximum energii społecznej, winniśmy wychować młodzież zaradną, zaprawioną do pokonywania trudności, młodzież umiejącą samodzielnie myśleć. Na to jest potrzebna reforma szkół, reforma wychowania i nauczania.

W tej więc myśli już w r. 1925 w Seminarium Żeńskim w Chełmie przeprowadzono próbę zmiany systemu nauczania w kierunku usamodzielnienia uczennic i rozbudzenia głębszych zainteresowań. Ponieważ Seminarium było dość dobrze zaopatrzone w odpowiednie pomoce naukowe do historii, nauczycielka tego przedmiotu po porozumieniu z dyrektorką opracowała sześć przydziałów, ujmujących poszczególne zagadnienia z materiału kursu IV, po czym uczennice opracowywały je na godzinach lekcji historii. Była to próba bardzo nieśmiała, zbliżona raczej do stosowanego obecnie

nauczania pod kierunkiem. Dała ona jednak dobre rezultaty. Wzmogło się mianowicie czytelnictwo i zainteresowanie dziewcząt historią; uczennice pilne a niezdolne, pracując własnym tempem pracy, uzupełniły braki i wykazały zadowalające postępy. Wobec tego dr J. Młodowska zwróciła się do władz szkolnych prosząc o zezwolenie na rozszerzenie próby, a uzyskawszy je w jesieni 1926 r., wprowadziła system daltoński na trzech niższych kursach. W międzyczasie, chcąc się dokładnie z systemem zapoznać, zwiedziła szkoły w Anglii i Niemczech, grono nauczycielskie zaś zaznajomiło się z zagadnieniem teoretycznie.

Metodę pracy samodzielnej zastosowano do następujących przedmiotów: polskiego, historii, geografii, biologii, fizyki z chemią, matematyki, robót i rysunków. W latach następnych włączono tu i przedmioty pedagogiczne.

Zastosowano odmianę angielską systemu, pozostawiając dla każdego przedmiotu po jednej godzinie tygodniowo lekcji zbiorowych, a dla języka polskiego i matematyki po 2 godziny. Tym sposobem dzień lekcyjny przepołowił się: do dużej pauzy odbywały się zajęcia samodzielne, po dużej pauzie normalne lekcje zbiorowe.

Sale szkolne do godziny 11 były więc pracowniami przedmiotowymi, później zamieniały się w klasy. W soboty z powodu braku wolnych godzin, zajęć samodzielnych nie było. W godzinach pracy samodzielnej każda z uczennic wybierała sobie przedmiot, nad którym chciała w danym momencie pracować, udawała się do pracowni, otrzymywała potrzebne książki z biblioteki podręcznej i pracowała tak długo, jak to jej odpowiadało: godzinę, dwie lub trzy. O ile czego nie rozumiała, lub coś ją specjalnie interesowało, zwracała się o wyjaśnienie do nauczyciela, stale podczas zajęć samodzielnych przebywającego w pracowni. Zmęczywszy się mogła pracownię opuścić, udając się do innej sali, gdzie zajmowała się łatwiejszym zagadnieniem. Większość uczennic pracowała jednak 2—3 godziny nad jednym przedmiotem. Ponieważ uczennice pracowały grupami od 2 do 4, w salach panował szmer, który jednak był wynikiem pracy. Godziny lekcji zbiorowych były wykorzystywane w rozmaity sposób: na wprowadzenie w całokształt zagadnienia, na opracowanie trudniejszych partii materiału, na wyjaśnienie trudności, które uczennice napotykały w pracy samodzielnej oraz na zebranie materiału w końcu miesiąca. Przy planowaniu lekcji zbiorowych nauczyciel winien był przewidzieć, że

niewszystkie uczennice równocześnie opracowują przydział, że wobec tego mogą być nieprzygotowane do omawiania poruszanych przez niego zagadnień. Poważnie musiał się liczyć z tym, że od jego umiejętności prowadzenia dyskusji — zależeć będzie, czy wszystkie uczennice wyniosą z lekcji korzyść, czy nie narzuci on uczennicom własnego poglądu na poruszane sprawy.

W pierwszym roku uczennice otrzymywały przydziały tygodniowe, w latach następnych — miesięczne.

Przydziały w zasadzie dawano jednostopniowe, lecz uczennice zdolniejsze lub bardziej zainteresowane mogły dostawać dodatkową pracę w postaci bogatszej lektury, referatów, dodatkowych wykresów itd. Tym sposobem, zależnie od uzdolnień i zainteresowań, materiał mógł być traktowany głębiej, lub bardziej popularyzowany.

Z postulatu pracy samodzielnej wypływa konieczność przyzwyczajenia uczennic, by zdawały sobie sprawę z tego, jak pracują, czy nie tracą czasu, ile godzin na jaki przedmiot przeznaczają, słowem, by się nauczyły rozplanować pracę i umiejętnie ten plan wykonać. W tym celu seminarium żeńskie wprowadziło karty ucznia nieco odmienne od angielskich, w tych ostatnich bowiem nie notuje się godzin faktycznie przepracowanych. Karty, którymi posługiwało się seminarium, zawierały następujące rubryki: nazwisko uczennicy, tytuły przydziałów, czas potrzebny według nauczyciela na wykonanie pracy, ilość godzin, które dana uczennica istotnie poświęciła opracowaniu przydziału, oraz rubrykę na podpis nauczyciela, stwierdzający opanowanie materiału. Dopóki uczennica nie wykazała dostatecznych wyników swej pracy, nauczyciel podpisu nie dawał. O ile ten stan rzeczy przeciągał się, nauczyciel zamiast podpisu rubrykę przekreślał. Ten typ karty uczennice miały u siebie.

Dla umożliwienia nauczycielowi oraz wychowawcy klasy kontroli nad pracą uczennic danej klasy, wprowadzono przedmiotowe karty kontroli, zbliżone nieco do angielskich, lecz nie identyczne, oraz małe kartki, oddawane przez uczennice nauczycielowi przy wstępie na salę.

Na małych kartkach uczennice wpisywały swe nazwisko, godzinę, o której przychodziły na salę, punkty przydziałów, nad którymi miały zamiar pracować, a wychodząc z sali godzinę ukończenia pracy oraz punkty, które przerobiły. Kartki te pozostawiały nau-

czycielowi, który dane, zawarte w nich, przenosił do własnej przedmiotowej karty kontroli. Ta ostatnia zawierała następujące rubryki: 1) nazwiska uczennic, 2) dni i godziny pracy w ciągu miesiąca, 3) przepracowane punkty przydziału, 4) datę odpowiedzi, 5) planowaną ilość godzin pracy i faktycznie przepracowaną, 6) uwagi nauczyciela o pracy uczennic.

Tym sposobem miał nauczyciel ewidencję tego, jak uczennice pracują i mógł zawsze ingerować, o ile uznał to za słuszne, orientował się, jak w klasie posunięta jest praca nad danym przydziałem, mógł również na podstawie tej karty ocenić stosunek uczennicy do pracy, jej umiejętność rozplanowania zajęć itd. Korzyści z tej karty były duże — lecz wypełnianie jej uciążliwe. Karta przedmiotowa w czasie zajęć samodzielnych była wywieszona w pracowni, mogły więc i uczennice z nią się zapoznać, porównać tempo pracy swoje i koleżanek, zdać sobie sprawę, jak na tle klasy wyglądają.

W pierwszym roku próby nauczyciele wzywali sami uczennice do odpytywania, w latach następnych uczennice zgłaszały się same do odpowiedzi po opracowaniu przydziału.

W parę lat po wprowadzeniu systemu daltońskiego w seminarium dyrektorka dr J. Młodowska opracowała elementarz do nauki czytania i pisania dla klasy pierwszej szkoły powszechnej i wypróbowała go w szkole ćwiczeń przy seminarium. Autorka oparła się na wzorach angielskich, odpowiednio dostosowując je do charakteru języka polskiego.

Był to elementarz kartkowy. Każda karta zawierała żywymi barwami malowany obraz jakiegoś znanego dzieciom przedmiotu, a pod nim podpisany wyraz. Dziecko kojarzyło obraz przedmiotu z obrazem wyrazu napisanego, wyodrębniało wspólnie z nauczycielką poszczególny dźwięk i poznawało znajdującą się na kartce literę wyróżnioną czerwoną barwą. Jednocześnie dzieci odwzorowywały na swoich kartkach dany wyraz i literę. System ten zwany subdaltońskim obejmował 7 lub 8 stadiów zależnie od tego, czy czytanie na pierwszym stopniu wyrazów jedno i dwusylabowych traktować będziemy jako jedno, lub dwa stadia.

Kolejność stadiów przedstawiała się następująco:

I stadium: dzieci czytały wyrazy jedno i dwusylabowe, pisały je i wyodrębniały spółgłoskę, od której rozpoczynał się wyraz; w poszczególnych tylko wypadkach ostatnią spółgłoskę.

II stadium: następowało wyodrębnianie samogłosek z wyrazów jednosylabowych — wyodrębniona samogłoska wypisana była na małej karteczce, przymocowanej na tasiemce do dużej karty. Inowację stanowiło ponadto umieszczenie pod wyrazem zasadniczym kilku wyrazów jednosylabowych z opuszczoną samogłoską. Dziecko uzupełniało wyrazy, wstawiając na wolne miejsce kartonik z samogłoską. Wyrazy te następnie pisało w swoich kartkach.

III stadium: po zapoznaniu się w dwóch pierwszych stadiach ze wszystkimi literami dzieci czytają nowe, niespotykane dotąd wyrazy. Kartka zawiera cztery obrazki i oddzielnie cztery wyrazy. Dzieci nakładają kartki na obrazki.

IV stadium: obrazki o łatwej, nieskomplikowanej treści i kilka łatwych zdań. Dzieci dobierają zdanie do obrazków. To samo piszą.

V stadium: dzieci poznają głoski dwuliterowe, podobnie jak poznawały samogłoski w stadium II.

VI stadium: poznawanie zmiękczeń przez „i" podobnie jak w stadium II i V. (Głoski ź, ś, ć, ń, poznały dzieci w stadium I).

VII stadium: obok obrazka o ciekawej treści — historyjka złożona z kilku zdań.

Kartki elementarza umieszczone były w miejscach dostępnych dla dzieci np. na listewce wzdłuż ścian klasy. Po rozpoczęciu lekcji dzieci dowolnie wybierały kartki, odczytywały je i odwzorowywały. W pierwszych miesiącach wywieszano I stadium, następnie — w miarę jak dzieci zaznajamiały się z czytaniem — następne. Przy tym nie czekano, aż wszystkie dzieci przejdą dane stadium, lecz uwzględniano indywidualne postępy.

Szybkość pracy i zdobycie umiejętności czytania i pisania były u dzieci bardzo różne. Niektóre z nich już w lutym czytały — inne dochodziły do tego dopiero w maju lub czerwcu. W tych warunkach mogłoby zajść niebezpieczeństwo, że dzieci będą przeskakiwały stadia. Wobec ustawicznej kontroli ze strony nauczycielki nie było to tak dalece niebezpieczne. Na ogół jednak należy podkreślić fakt, iż dzieci unikały tego rodzaju trudności. O ile wpadła któremu do ręki karta ze stadium trudniejszym, dobrowolnie ją odkładało, wracając do stadium odpowiedniego dla siebie.

Obserwowaliśmy raczej zjawisko dłuższego zatrzymywania się na danym poziomie — niż przedwczesnego wybiegania naprzód. Zdarzało się nieraz, że do lutego dzieci zatrzymywały się na dwóch pierwszych stadiach, natomiast dalsze stadia opanowywały bardzo szybko. Spostrzeżenie Pestalozziego o bardzo powolnym opanowaniu początków znajdowało tu potwierdzenie.

W klasach następnych do czwartej włącznie robione były również próby przystosowania systemu do tego poziomu dzieci. Otrzymywały one króciutkie na kilka godzin obliczone przydziały, zawierające zadanie rachunkowe, ćwiczenia gramatyczne, przerobienie jakiej czytanki itp. Próba ta wykazała, iż zajęcia ciche w oddziałach łączonych mogą być twórcze, że należy tu przeszczepić ducha systemu daltońskiego.

Ciekawe byłoby poddanie eksperymentowi daltońskiemu chociaż kilku zespołów dziecięcych przez cały ciąg szkoły powszechnej. Nie dało się jednak tego przeprowadzić u nas ze względów zasadniczych. Po pierwsze: system daltoński nie został wprowadzony w szkołach powszechnych, musiała więc i szkoła ćwiczeń jako teren pracy seminarzystek oprzeć się na metodach tradycyjnych; po drugie: dla starszych klas od 5 do 7 brakowało odpowiednich pomocy: czytanek, tablic, itd. Poprzestało więc seminarium żeńskie na próbie w klasach od 1 do 4. W kl. 6 i 7 zaś nauczycielka arytmetyki przeprowadziła próbę nauczania pod kierunkiem.

Unormowanie życia szkolnego na zasadach systemu daltońskiego odpowiadało dzieciom. Wciąż prosiły o przydzielenie im tego rodzaju prac. Jest to zrozumiałe, gdyż dla dzieci w tym wieku praca zbiorowa, zainicjowana i częściowo dokonywana niejako poza nimi, stanowi trudność nie lada. Ileż wysiłków kosztuje nauczyciela skupienie uwagi całej klasy na jednym zagadnieniu. Dzieci są wówczas onieśmielone, przybite, niechętnie się wypowiadają. Ucząc się systemem subdaltońskim dzieci były w swoim żywiole, nikt nie hamował ich czynnej postawy, same wybierały tabliczki, czytały, rysowały z takim zapałem, jakby się bawiły. Każde wykonywało czynności, które sobie wybrało, i których cel i sens wydawał się mu zupełnie jasny. Nauczycielka nie potrzebowała pobudzać uwagi i zainteresowania. W klasie panował gwar, lecz nie był on wyrazem znudzenia lub swawoli, a wypływał ze skupionej, aktywnej postawy dzieci.

Stąd i wyniki pracy były na ogół lepsze. Dzieci czuły się swobodne, były zżyte ze sobą, co również przenosiło się i na lekcje zbiorowe, na których dzieci chętnie się wypowiadały, gdyż miały wiele tematów aktualnych. Dzięki swobodnej postawie dawały się dzieci dokładniej poznać. Żywo zarysowywały się typyintro- i extrowertyków; dzieci zdolniejsze wyprzedzały dzieci mniej zdolne, tępe ze skłonnością do perseweracji wybierały jeden obrazek i kurczowo się go trzymały. Dopiero po namowie ze strony nauczycielki odważały się wybrać coś nowego. Ujawniały się nawet u tak młodych dzieci specjalne zamiłowania. Mieliśmy np. wypadek, iż dziewczynka najchętniej wybierała tabliczki z rachunkami mimo, iż były bez obrazków i zawierały tzw. „słupki" do obliczenia. Natomiast unikała ona barwnych tabliczek z obrazkami, które nasuwały jej trudności z czytaniem. Dziś dziewczynka ta uczęszcza do gimnazjum odznacza się dużymi zdolnościami do matematyki, do innych zaś przedmiotów zainteresowań nie okazuje. Jedne dzieci bazgrzą, nie mogąc mimo usiłowań nadać estetycznego wyglądu swym zeszytom, za to treść ich wypowiedzeń się jest stosunkowo bogata. Inne wykazują w swych rysunkach i starannym równym piśmie uzdolnienia estetyczne i techniczne. Na ogół dzieci chętnie i dużo pisały, co stwierdzali zwiedzający szkołę. W takim swobodnym wypowiedaniu się dzieci na piśmie tkwi jednak i niebezpieczeństwo: przyzwyczajenia się do nieortograficznej pisowni. Dzieci używały wyrazów, których wzrokowego obrazu nie opanowały, więc pisały błędnie. Mam wrażenie, że jedynym środkiem, który mógłby zapobiec niebezpieczeństwu nieortograficznej pisowni, byłoby ograniczenie w klasie pierwszej swobody doboru wyrazów, pociągnęłoby to jednak pewne skrępowanie dzieci.

System daltoński utrzymał się w naszym zakładzie do roku szkolnego 1935/36, przy czym, zależnie od zmian personalnych w gronie nauczycielskim i dokonywanej likwidacji seminarium, zmniejszyła się ilość przedmiotów objęta tym systemem. Odbiło się to ujemnie na całości pracy, gdyż uczennice rozporządzały małą ilością godzin na zajęcia samodzielne.

Jeżeli chodzi o ocenę systemu, to nie teoretyzując wysunę zaobserwowane przez nas dodatnie i ujemne strony oraz trudności, z którymi musieliśmy walczyć.

Nauczycielowi dawał on dokładniejsze przemyślenie metody nauczania i zmuszał do gruntownego poznania literatury danego przedmiotu.

Ułożenie przydziału wymagało 1) wybrania z materiału naukowego zagadnień, któreby tworzyły zamkniętą w sobie całość, dającą się opracować przez uczennice w ciągu miesiąca, 2) wydzielenia w tym zagadnieniu mniejszych całości i oznaczenia ilości czasu potrzebnego dla średnio-zdolnej uczennicy do ich przerobienia oraz liczby punktów, które pozwoliłyby określić ilościowo wykonaną pracę, 3) wybrania odpowiedniej dla danego wieku lektury, 4) takiego ujęcia zagadnień i postawienia pytań, które będąc dostosowane do rozwoju umysłowego uczennic zmuszałyby je do wysiłku umysłowego: robienia porównań, analizy i wyciągania wniosków.

Przez zorganizowanie pracy na zasadach systemu daltońskiego nauczyciel utrzymywał bezpośredni stały kontakt z uczennicami, poznawał metodę i tempo ich pracy, ich stosunek do nauki, uzdolnienia i zainteresowania, a co najważniejsze, nie występował w roli mentora, schodził z katedry, na której był niedościgłym wzorem i przytłaczał swą wiedzą, lecz stawał się doradcą, przyjacielem, z którym można swobodnie porozmawiać, od którego można się wiele nauczyć.

Wszyscy wizytujący nasz zakład podkreślali miły swobodny stosunek między uczennicami a nauczycielstwem. Nie było to wynikiem specjalnego doboru nauczycieli, lecz wypływało przede wszystkim z organizacji życia szkoły.

„System daltoński" podług zdania śp. dr J. Młodowskiej „jest szczęśliwą kombinacją wykładu, korzystania z podręcznika i heurezy, czyli unika błędów, powstających przy jednostronnym używaniu wyłącznie jednej z tych metod" (Pismo do kuratorium z dn. 18. I 1927 r.). Sądzę, że każdy temu twierdzeniu przyzna słuszność. Ta różnorodność, z jaką traktowano poszczególne zagadnienia, zastosowanie heurezy w jej najlepszej formie, stawianie zagadnień w przydziałach wraz ze wskazaniem niezbędnej lektury dla ich rozwiązania, a przy tym w poszczególnych wypadkach odpowiednie naświetlenie kwestii na wykładach — winno było dać jak najlepsze wyniki.

Uczennice również czuły, że przy systemie daltońskim więcej korzystały, niż dawniej z samych tylko wykładów nauczycieli. Odpowiadając na ankietę przeprowadzoną wśród nich twierdziły, że teraz umieją więcej i lepiej, a nawet, że więcej rozumieją to, czego się uczą. Zaznaczały również, że system uczy systematycznie pra-

cować, sumiennie, uczciwie i gruntownie odrabiać zadane lekcje. Były to odpowiedzi bezimienne i niesugerowane, na pytanie bardzo ogólnie postawione następującej treści: „Jakie zalety i wady widzisz w systemie daltońskim".

Uczennice nie umiały uzasadnić swego poglądu na zalety systemu, miały jednak rację. Otrzymując przydział miały one możność przed rozpoczęciem pracy zorientować się w całości zagadnienia, mogły i musiały rozplanować sobie pracę. Czytając polecone dziełka, porównując rozmaite ujęcia u rozmaitych autorów nabierały pewnego krytycyzmu, wyrabiały sobie własny pogląd na sprawy, a tym samym przeżywały rozkosz poznawania twórczej pracy. Rzecz zrozumiała, iż tego rodzaju wysiłek dawał lepsze wyniki, uczennice zaprawiały się do obserwowania zjawisk, wyciągania wniosków, jednym słowem do myślenia, a wiadomości zdobywane na tej drodze stawały się gruntowniejsze, dokładniej opanowane. Znakomicie zwiększyło się czytelnictwo. Uczennice nie zadawalały się poznaniem kwestii z podręcznika jedynie, same zgłaszały się po lekturę dodatkową poleconą, a często prosiły, aby im coś więcej wskazać do przeczytania w danym zakresie.

Zmienił się też stosunek uczennic do pracy. Przy homeopatycznym dawkowaniu wiadomości z lekcji na lekcję, przy ustawicznym prowadzeniu, uczennice poddawały się całkowicie biernie kierowaniu przez nauczyciela i nie poczuwały się do obowiązku współpracy z nim.

Przy dawnym systemie nauki plagą dla nauczyciela jest podpowiadanie, ściąganie od kolegów i nierzetelny stosunek do pracy. Inaczej przy systemie daltońskim. Uczennice rozsmakowywały się w pracy, znikła więc potrzeba podpowiadania i ściągania. Obserwowaliśmy fakty spokojnej sumiennej pracy do ostatniego momentu przed rozjechaniem się uczennic na ferie i to w tych zespołach, w których normalnie po sesjach klasyfikacyjnych ustawał pęd do odrabiania lekcji, uczennice liczyły dni i godziny do wyjazdu, a na lekcjach były już tylko fizycznie obecne.

Dzięki więc systemowi daltońskiemu uczennice nie tylko zyskiwały pod względem rozwoju umysłowego, lecz rozwijały w sobie te cechy charakteru, których brak w naszej psychice narodowej boleśnie daje się nam odczuwać.

Praktycznie nierealnym okazał się też zarzut, iż system daltoński wyrabia zamkniętych w sobie sobków, że nie uspołecznia.

O ile przydział uwzględniał pracę grupową, uczennice dzieliły poszczególne funkcje między siebie i umiały osiągnąć wspólny cel. Normalnie uczyły się w grupach po 2—4 uczennice, zdolniejsze pomagały mniej zdolnym, następnie wspólnie też odpowiadały. Ponieważ zaś w salach przedmiotowych pracowały obok siebie uczennice z rozmaitych klas, nieraz się też zdarzało, że uczennica starsza pomogła młodszej, następowało więc zbliżenie przy pracy uczennic, które normalnie nie stykają się ze sobą. Na tej drodze zacierały się antagonizmy klasowe, a wytworzyły się dobre koleżeńskie stosunki.

To są istotne zalety systemu, które go czynią wprost niezastąpionym. Co zaś do zarzutów — to najpoważniejszym jest ten, iż system daltoński, na to, by dał dobre wyniki, wymaga specjalnych, pomyślnych warunków. Pierwszym i najważniejszym warunkiem jest zżyte i ściśle współpracujące ze sobą grono nauczycielskie. Nauczyciele poszczególnych przedmiotów winni rezygnować z doraźnych triumfów w zakresie własnego przedmiotu na rzecz wspólnego celu wychowania samodzielnych, twórczych umysłów. Konieczne jest stałe porozumiewanie się nauczycieli przed ułożeniem przydziałów, aby w jednym miesiącu nie zbiegały się trudne i długie przydziały, aby uwzględnić, gdzie się da, korelację, a jednocześnie unikać zbędnego powtarzania tych samych spraw.

System daltoński wymaga nauczycieli głęboko i wszechstronnie wykształconych, obeznanych gruntownie z literaturą przedmiotu, ludzi ideowych i ofiarnych, nauczycieli, którzy byliby prawdziwymi pedagogami, nauczycieli-przyjaciół młodzieży. Zlekceważenie tego warunku udaremni pozytywne warunki systemu.

Nauczyciel nie dostrzegający ucznia, zapatrzony jedynie w swój przedmiot, pragnący podnieść jego poziom do wymagań nieledwie uniwersyteckich, nie uznający walorów wychowawczych innych przedmiotów, ani wartości atmosfery swobodnej, dobrowolnie wybranej pracy, nauczyciel przytłaczający ucznia swą wielkością i autorytetem, zabije ducha pracy w szkole.

Równie ważnym jest postulat ewentualnej zniżki godzin pracy nauczycieli. Winni oni bowiem mieć wolny czas na opracowywanie przydziałów, śledzenie nowych wydawnictw, gruntowne poznanie lektury polecanej młodzieży. Przydziały nie mogą być na stałe ułożone, lecz co roku trzeba je na nowo obmyślać, a to zarówno ze względu na potrzebę aktualizowania zagadnień, jak i dostoso-

wania się do danego zespołu klasy. Konieczne jest również, by systemem daltońskim było objętych więcej przedmiotów, aby uczeń rozporządzał dość dużą ilością godzin dla pracy samodzielnej. W przeciwnym razie żyje on pod grozą, że nie opracuje na czas przydziału, przenosi pracę na popołudnie, a godziny pracy samodzielnej poświęca na odpowiadanie. Tym sposobem zatraca się kontakt między uczniem opracowującym przydział, a nauczycielem.

Ważną jest również kwestia zaopatrzenia szkoły w odpowiednią ilość kompletów pomocy naukowych. Biblioteki podręczne winny zawierać przynajmniej po 10 egzemplarzy zalecanych książek, a pracownie fizyczna i biologiczna odpowiednią ilość przyrządów, by polecona praca w określonym terminie mogła być wykonana.

Warunki, w których system daltoński daje pożądane rezultaty, czynią go systemem drogim. Jest zrozumiałe, iż w okresie szkolnego kryzysu i daleko pod każdym względem posuniętych oszczędności w resorcie oświaty nie da się go wprowadzić na szerszą skalę. Tym niemniej nie należy uważać, iż próba systemu zawiodła, że pociągnęła ona za sobą przepracowanie nauczycieli i zbędny wydatek na zaopatrzenie pracowni przedmiotowych. Kto znał metody nauczania rozpowszechnione w szkolnictwie w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości i styka się ze szkołą dzisiejszą, ten dostrzega olbrzymi skok naprzód. Bezstronny obserwator musi przyznać, iż mógł on być dokonany dzięki pracy szerokich rzesz nauczycielstwa nad nowymi metodami, a między innymi i nad systemem daltońskim.

Wanda Dzierzbicka

Biblioteka Państw. Pedagogiczna w Krakowie

ORGANIZACJA NAUCZANIA

(Seminarium Żeńskie, Warszawa)

W roku 1928/29 wprowadzono w Seminarium im. E. Orzeszkowej nowy system pracy szkolnej, będący swoistą odmianą planu daltońskiego. Ta nowa organizacja pracy nie była wynikiem jakiejś nagłej decyzji grona nauczycielskiego, ulegającego wpływom mody i żądzy nowinek pedagogicznych, ale rezultatem długich poszukiwań najlepszej formy nauczania, poszukiwań, wypływających z męczącego przeświadczenia, że organizacja dotychczasowa nie sprzyja w należytej mierze zaprawianiu do pracy, jaka czeka nauczycielkę w przyszłości.

Od dawna nauczycielstwo odczuwało potrzebę takiej formy nauczania, która pozwalałaby uczennicom pracować nie z lekcji na lekcję nad mniejszymi lub większymi urywkami jakiejś całości, ale umożliwiała podawanie całych zagadnień do opracowania, zapewniała czas na spokojne ich przemyślenie oraz na pracę nad nimi do chwili znalezienia rozwiązania. Chodziło przy tym o możność uwzględnienia w pracy szkolnej w daleko większej mierze, niż dotychczas, samodzielności uczennic, o takie postawienie zagadnień, które narzucałoby wprost uczennicom konieczność zdobywania wiedzy własnym wysiłkiem, czy to z książki, — czy na podstawie mapy, ilustracji lub innych środków naukowych, czy, jak w niektórych razach, z otaczającej rzeczywistości. Spodziewano się też, że wysuwane przez nauczycielstwo zagadnienia będą punktem wyjścia do stawiania zagadnień przez uczennice, co da ujście ich osobistym zainteresowaniom i zamiłowaniom a tym samym znakomicie powiększy ich oddanie się pracy szkolnej. Zdawano sobie sprawę z tego, że nauczyciel, szczególniej na wsi, z dala od ośrodków kulturalnych, jeśli ma nie ustawać w pracy nad swoim rozwojem, musi być zaprawiony do tego, aby zagadnienia widzieć, szukać dla nich rozwią-

zania i umieć radzić sobie z trudnościami, choćby pokonanie ich wymagało od niego dużego wysiłku.

Pierwsze próby organizowania pracy szkolnej w odmienny sposób, niż system lekcyjny, chociaż przez krótki okres tylko, datują się z czasów, gdy seminarium było jeszcze instytucją społeczną. W roku 1916/17 w okresie przed Wielkanocą został zorganizowany w Seminarium tak zw. „Tydzień pracy". Na przeciąg tygodnia normalne lekcje w seminarium zostały przerwane, klasy przekształcone w pracownie. Po porozumieniu się z uczennicami i uwzględnieniu ich życzeń ogłoszono z każdego przedmiotu szereg tematów do opracowania. Uczennice zupełnie dowolnie mogły tematy obierać i pracować nad nimi w szkole w ciągu wyznaczonego czasu. Tematy były w większości wypadków tak dobierane, żeby ich opracowanie wymagało nie tylko pracy książkowej, ale przeprowadzenia samodzielnych obserwacyj, zrobienia doświadczeń, zwiedzenia instytucyj, zbierania wiadomości, sporządzania rysunków i modeli itd.

Po ukończeniu „Tygodnia" została urządzona wystawa szkolna i odbyło się zebranie nauczycieli i uczennic, na którym były referowane najlepsze prace. Taki sam „Tydzień" został zorganizowany i w ostatnim roku przed upaństwowieniem seminarium, a więc w 1917/18.

W seminarium państwowym podjęto, choć nie od razu, tradycję seminarium społecznego. Nazwa pozostała. „Tydzień" był to raczej obecnie tytuł, nie miara czasu, bo trwanie tego „Tygodnia" było różne. Najczęściej wynosił 8—10 dni. Po raz pierwszy został znów zorganizowany w 1924/25 r.

Cele tych „Tygodni" tak wówczas były ujęte[1]):

1. ujawnić zamiłowanie uczennic do pewnych dziedzin wiedzy,
2. pozwolić na pracę ciągłą nad obranym zagadnieniem,
3. przyuczyć do samodzielnego radzenia sobie z obranym tematem,
4. wdrażać do podejmowania całego szeregu wysiłków dla osiągnięcia postawionego celu,
5. umożliwić wykonanie całego szeregu prac, związanych z potrzebami seminarium.

---

[1]) W. Dzierzbicka „Tydzień pracy". Praca Szkolna. Rok 1926, nr 3, str. 34—37.

Jak widać z powyższego do dawnych celów przyłączył się nowy, przedtem też uwzględniany, ale w bardzo nikłym wymiarze, a mianowicie praca dla szkoły, jako wspólnego dobra. Uczennice pracowały w ogrodzie szkolnym, gdzie właśnie zakładano zimowe inspekta i rozpoczynano roboty wiosenne, w bibliotece szkolnej przy naprawianiu, porządkowaniu i uzupełnianiu pomocy naukowych.

Przeznaczenie jednego krótkiego okresu w ciągu roku na samodzielną pracę uczennic w *ad hoc* urządzonych pracowniach mogło mieć pewne znaczenie dla uczennic, dawać sposobność do ujawnienia ich zainteresowań, być sprawdzianem ich możliwości, nie mogło jednak mieć większego wpływu na codzienny bieg ich pracy i na ich nastawienie do niej w przyszłości.

Zagadnienie jakiegoś innego, niż dotychczasowy sposobu zorganizowania pracy w seminarium nie przestawało być żywym i palącym, pozostawało przedmiotem nieustannej troski na zebraniach Rady Pedagogicznej, podnietą do studiowania różnych poczynań na tym polu w kraju i za granicą, nie tylko na podstawie książek, ale i w terenie. Ciągle jednak wracano do pierwszych dawnych doświadczeń. Skorzystanie z nich w nowej organizacji wydawało się nieodzowne. Wreszcie po długich poszukiwaniach projekt nowej formy pracy w seminarium już był o tyle skrystalizowany, że można go było przedstawić Ministerstwu W. R. i O. P. do zatwierdzenia. Po uzyskaniu zgody Ministerstwa z początkiem 1928/29 r. zorganizowano pracę w seminarium na nowych podstawach. Organizacja była — jak już nadmieniłam — odmianą systemu daltońskiego, opartą na doświadczeniach, poczynionych podczas „Tygodni", oraz doświadczeniach, zdobytych w ogóle w dotychczasowej pracy seminaryjnej.

Jakaż była ta organizacja?

Zacznę od strony zewnętrznej. Przede wszystkim nie zniesiono właściwie klas. Pozostały one jako „home" poszczególnych kursów. Zbyt wielką wagę przypisywało nauczycielstwo sile skupiającej tych „własnych" czterech ścian, aby się pozbyć tego ważnego środka wychowawczego. Klasy jednak przetworzono w pracownie. Nie było to trudne, bo już przedtem w klasach nie było ławek, ale ich umeblowanie stanowiły stoliki i krzesła, również w każdej z nich były zgromadzone książki i pomoce z zakresu jednego przedmiotu. Trzeba było jednak książki i pomoce dokompletować i udostępnić je uczennicom podczas godzin pracy samodzielnej, powiększyć liczbę

egzemplarzy niektórych wydawnictw. W pracowni umieszczano najczęściej kurs, którego wychowawczynią była kierowniczka danej pracowni. Klasa służyła za pracownię tylko do południa i to nie zawsze. Rozplanowanie roku i dnia w nowym systemie było odmienne od dawnego. Według nowej organizacji rok dzielił się na 8—9 okresów regulowanych nie mechanicznie, a ustalanych za każdym razem z uwzględnieniem świąt ruchomych. Jeden okres składał się mniej więcej z 4 tygodni. Trzy z tych tygodni przeznaczone były do południa na pracę w pracowni, ale tylko nad niektórymi przedmiotami — 4 tydzień był poświęcony całkowicie na lekcje. Już z tego, co było powiedziane, wynika, że przedmioty w nowej organizacji pracy nie były traktowane jednakowo. Dzieliły się one na 3 kategorie. Do pierwszej z początku należały: przedmioty pedagogiczne, higiena, historia, geografia, fizyka, chemia, przyroda żywa, roboty. Praca nad nimi odbywała się całkowicie w pracowniach według planów prac napisanych przez nauczycielstwo, ale jak to było zaznaczone, tylko w ciągu 3 tygodni każdego okresu, bo w tygodniu czwartym odbywały się także lekcje z tych przedmiotów w liczbie godzin, określonej przez program. Do drugiej kategorii przedmiotów należał język polski, matematyka, rysunki. Około połowy godzin, przeznaczonych na te przedmioty w programie, w ciągu każdych 3 tygodni, oddane było na pracę w pracowni, w czasie pozostałych godzin odbywały się lekcje. W czwartym tygodniu przedmioty te całkowicie prowadzone były systemem lekcyjnym. Trzecia grupa przedmiotów a mianowicie: śpiew, religia, język obcy, gimnastyka były prowadzone w ciągu całego roku tylko w formie lekcyj. Oczywiście już poza godzinami pracowniannymi odbywało się także całe praktyczne wyszkolenie zawodowe uczennic. Na pracę w pracowniach poświęcone były 3 pierwsze godziny ranne — lekcje odbywały się najczęściej poza drobnymi wyjątkami od godziny 11.

Taki podział przedmiotów miał na celu uwzględnienie właściwości każdego przedmiotu. Doświadczenie późniejsze sprawiło, że nastąpiło przesunięcie pewnych przedmiotów z jednej kategorii do drugiej. I tak chemia została przesunięta do trzeciej kategorii przedmiotów, do tej kategorii przeszła fizyka z kursu I. Czwarty tydzień każdego okresu, a więc tydzień, poświęcony na lekcje w wymiarze wyznaczonym przez program dla przedmiotów prowadzonych systemem pracownianym z jednej strony był okresem przygotowania

uczennic do pracy samodzielnej, czekającej je w pracowniach, z drugiej strony służył do uzupełnienia i pogłębienia wiadomości, samodzielnie zdobytych podczas trzech poprzednich tygodni. Na tych godzinach sporne lub niejasne kwestie były dyskutowane, zagadnienia lub części zagadnień, opracowane według planów pracy przez poszczególne grupy uczennic lub poszczególne uczennice, referowane koleżankom. Czasami lekcje te były poświęcone na wykłady nauczyciela np. wtedy, gdy temat domagał się podejścia uczuciowego, lub gdy chodziło o syntetyczne ujęcie zagadnienia, albo o omówienie takiej kwestii, dla której opracowania nie było materiałów dostępnych dla uczennic.

Jak się odbywała praca w pracowniach? Dla przykładu wezmę pracownię pedagogiczną. Duży trzyokienny pokój z jasnymi stolikami i krzesełkami. Kilka portretów psychologów i pedagogów. Szereg szaf z książkami i przyrządami psychologicznymi. W jednej z szaf wydzielone książki potrzebne na bieżący okres. W długiej oszklonej gablotce z takiego samego drzewa jak meble, plany pracy na dany okres, tablice, wykresy, modele, szereg fotografii, wycinków z pism i innych materiałów, dostarczonych przez nauczycielkę i zebranych przez uczennice. Służą one tak jak i książki do opracowania postawionych w planie zagadnień. W pracowni znajdują się tylko te uczennice, które korzystają z książek i materiałów zebranych w pracowni, inne są czy to w gabinecie lekarskim, gdzie robią pomiary z dziećmi, czy w sali, gdzie przeprowadzają badania nad nimi, najczęściej jednak w szkole ćwiczeń. Wszak szkoła ćwiczeń to najdoskonalsze laboratorium pracowni. Podczas godzin pracowni-anych uczennice mogą w szkole ćwiczeń swobodnie przebywać oczywiście po porozumieniu się z kierowniczką pracowni i kierowniczką szkoły ćwiczeń. Dla opracowania zagadnienia postawionego na dany okres trzeba przecież niejednokrotnie robić obserwacje nad dziećmi, organizować wywiady itd. Nawet i szkoła ćwiczeń nie zawsze wystarcza jako warsztat pracy. Dla poznania reakcji dzieci w pierwszym okresie dzieciństwa trzeba pobyć w żłobku lub przedszkolu, typy dzieci niedorozwiniętych najlepiej badać w szkole specjalnej, warunki domowe dzieci na miejscu w domu dziecka itd. Część więc uczennic jest także poza szkołą. Obserwacje, doświadczenia, wywiady przeprowadzają uczennice najczęściej po 2—3, w ten sposób pomagają sobie i wzajemnie się kontrolują. Kierowniczka pracowni też nie zawsze jest w pracowni

obecna. Jest ścisła łączność między nią a uczennicami — idzie tam, gdzie wie, że grupa potrzebuje pomocy, czasem wyraźnie jej współudziału w pracy np. w przeprowadzeniu doświadczenia, niekiedy w kącie pracowni, cicho, by nie przeszkadzać innym, czyta ze słabszymi uczennicami trudniejszy ustęp psychologicznej książki. A pod koniec okresu jest zajęta konferencjami z uczennicami, na które przyjmuje naprzód zapisy, by uczennice nie traciły czasu na czekanie. Na takiej konferencji, która trwa mniej więcej 45 minut, grupka uczennic złożona z 8—10 dziewcząt zdaje sprawę z dokonanej w tym okresie pracy. Naprzód przedstawione są piśmienne opracowania. Te kierowniczka pracowni bierze do późniejszego rozpatrzenia. Natychmiastowej kontroli podlega ta część pracy, której wyniki dadzą się stwierdzić w rozmowie nauczycielki z uczennicami. Rozmowa jest czasem kolejnym referowaniem poszczególnych punktów planu pracy, czasem przechodzi w swobodną dyskusję nauczycielki z uczennicami. Po skończonej konferencji uczennice podają do podpisu kartę pracy, w której są wyszczególnione przedmioty, objęte nowym systemem, jest rubryka na wpisanie codzienne liczby godzin pracy nad każdym przedmiotem w szkole i w domu w ciągu 3 tygodni pracownianych. Dla nauczyciela wymiar czasu poświęcony na pracę przez uczennicę to z jednej strony znak orientacyjny, czy wymagania jego nie były zbyt duże, z drugiej strony często ostrzeżenie, że dana uczennica, wykazująca dużą liczbę godzin pracy, nie radzi sobie z jego przedmiotem i potrzebuje specjalnego zajęcia się nią w pracowni. Dla uczennicy zdobycie wszystkich podpisów na karcie, to dowód, że pracę wyznaczoną na dany okres spełniła i może ją podjąć na okres następny.

Wygląd innych pracowni w zasadzie jest podobny. I tam książka jest tylko jednym ze środków, służących do opracowania zagadnienia. I tam uczennice muszą niejednokrotnie choć rzadziej pracować poza szkołą, w muzeum, w urzędzie statystycznym, zwiedzić jakąś instytucję lub zabytek itd.

I tam odbywają się konferencje z uczennicami, stwierdzające jak praca przez uczennice została wykonana. Wszędzie pracownia umożliwia bliski kontakt z uczennicami, stanowi to doskonałe pole do gromadzenia doświadczeń, sprawdzania słuszności takiego, a nie innego postawienia zagadnień, skontrolowania doboru materiału do ich opracowania, zdania sobie sprawy z racjonalności wymagań postawionych uczennicom. Wszędzie konferencja z uczennicami

jest jednym ze środków nie tylko kontroli pracy uczennic, ale także środkiem samokontroli dla nauczyciela.

Uczennice same ustalają porządek, w jakim wykonują całą pracę zakreśloną na okres. Najczęściej zaczynają od przedmiotów, które są dla nich najtrudniejsze, albo do których mają mniej zamiłowania, aby później móc poświęcić resztę czasu ulubionemu przedmiotowi. Mogą przychodzić do pracowni i wychodzić z niej kiedy chcą. Bardzo często jednak spędzają w jednej pracowni całe trzy godziny nie przerywając rozpoczętej pracy, póki dzwonek nie oznajmi, że trzeba pracownię opuścić. Doświadczenie wykazało, że takiej bezwzględnej swobody nie można było narazie zostawić I kursowi, że należało przygotować nowicjuszki do pracy systemem pracownianym gdyż inaczej ich przystosowanie do nowej metody nauczania trwa zbyt długo, powoduje niepotrzebne marnotrawstwo sił i czasu. Powoli ustalił się zwyczaj dzielenia kursu I w początkach jego zajęć w pracowniach na grupy 8—10 uczennic. Każda kierowniczka pracowni podczas pierwszego okresu, a niekiedy i dłużej, poświęcała grupie 1—2 godzin, przerabiając wspólnie z nią część planu pracy, a tym samym ucząc ją, jak należy w ogóle pracować nowym systemem. Sposób okazał się istotnie dobry i dał pożądane rezultaty.

Pracownie w seminarium nie były oddzielnymi warsztatami pracy. Jednym z głównych tematów dyskusyj na zebraniach plenarnych i komisyjnych Rady Pedagogicznej było nie tylko ustalanie zagadnień, jakie należało dawać uczennicom do opracowania, ale w dużej mierze i koncentracja materiału nauczania. Sprawa wyboru zagadnień była sprawą prostszą. Zagadnienia te bowiem w głównych zrębach musiały być uzgodnione z programem. Można było jedynie robić pewne przesunięcia z kursu na kurs, opuszczać niektóre partie materiału, a pogłębiać inne przez wprowadzanie rzeczy nowych, nie objętych programem. Uzgadnianie w czasie materiału z kilku przedmiotów tak, aby wszystkie służyć mogły jednemu zagadnieniu, było sprawą niezmiernie trudną.

Zmiana formy pracy w seminarium była podjęta i w tej nadziei, że ten swobodniejszy, niż lekcyjny, system będzie bardziej sprzyjał łącznemu traktowaniu szeregu zagadnień do tej pory opracowywanych niezależnie od siebie na poszczególnych przedmiotach, co łatwiej pozwoli zrozumieć uczennicom, że wiedza jest jedna, że jest rezultatem nieustannego wysiłku ludzkiego, zmierzającego do poznania rzeczywistości i do jej kształtowania.

Dbano więc przy rozplanowaniu materiału na dłuższe okresy, aby pokrewne przedmioty wzajemnie się wspomagały. Literatura polska w większości wypadków znajdowała tło przygotowane przez historię. W nielicznych tylko razach literatura stanowiła podnietę do dokładniejszego, objektywnego zaznajomienia się z danym wydarzeniem historycznym lub daną epoką historyczną, znanymi do tej pory tylko pobieżnie z pracy w szkole powszechnej i własnej lektury. Przedtem więc np. nim uczennice przeszły z historii powstanie listopadowe, miały opracować z literatury wybór wierszy z czasów powstania, a następnie Wyspiańskiego „Noc listopadową" i „Warszawiankę". Tym razem literatura wyprzedzała historię, pobudzała do zaznajomienia się z faktami, przedstawionymi przez pryzmat twórczości indywidualnej. Ale system umożliwiał nie tylko przygotowanie przez jeden przedmiot niezbędnego dla drugiego przedmiotu materiału i podniet, ale i wspólne przepracowywanie jednego i tego samego zagadnienia na dwu lub kilku przedmiotach, przy czym plan pracy mógł być jeden, albo różne plany pracy w sumie mogły się składać na całość, ujmującą zagadnienie z różnych stron i różnych punktów widzenia. Znajdowanie takich zagadnień nie było rzeczą łatwą, tym bardziej, że musiały one mieścić się w ramach programu. Szereg jednak takich zagadnień był przepracowany, dając dużą radość i zadowolenie zarówno nauczycielstwu jak i uczennicom, które na takich przykładach uświadamiały sobie najlepiej związki zachodzące między różnymi zjawiskami życiowymi, między życiem a przejawami kultury i przejawami kultury między sobą.

Do tych tematów należały np.: *Jak żyje i pracuje nasza wieś*, temat wspólny dla nauki o Polsce, pedagogiki i literatury; *Jan Sobieski i jego dzieło* w związku ze 250-letnią rocznicą bitwy pod Wiedniem, opracowany głównie na historii przy współudziale języka polskiego i historii wychowania. *Okres stanisławowski* — temat opracowany też na polskim i historii itd. *Co państwo polskie i społeczeństwo robi dla dziecka polskiego?* temat wspólny dla pedagogiki, higieny, nauki o Polsce, literatury. Należy tu wspomnieć o próbie, dokonanej w zakresie przedmiotów matematycznych. Na młodszych trzech kursach materiał naukowy arytmetyki, algebry, geometrii został zgrupowany około wspólnych zagadnień: na I kursie około poznania wszechstronnego najczęściej spotykanych figur oraz brył geometrycznych, na II kursie — zależności funkcjonalnej proporcjonalności odcinków, na III — twierdzenia Pitagorasa i trójmianu kwadra-

towego. Na starszych kursach dopiero w oparciu o pracę 3 młodszych kursów następowało usystematyzowanie prawd arytmetycznych i układ prawd geometrycznych, oparty o pewniki.

Bardzo wartościowe były też te tematy, które dawały się ująć w taki sposób, że uczennice po zaznajomieniu się ogólnie z całością zagadnienia wybierały następnie dowolne części tego zagadnienia i opracowywały je w sposób dokładny i szczegółowy.

Najczęściej takie opracowywanie częściowe podejmowały grupy uczennic, które znów dzieliły się pracą w obrębie grupy.

Praca taka miała nie tylko duże wartości dydaktyczne, ale i przyczyniała się do społecznego wyrobienia uczennic, ucząc je podporządkowania się dobru grupy i zapominania o sobie dla wspólnego celu. Przykładów w ten sposób opracowywanych zagadnień można przytoczyć wiele, należą do nich przeważnie i te zagadnienia, które wymieniłam poprzednio. Jednak i w obrębie jednego przedmiotu stosowano pracę grupową dość często. Plan pracy z biologii podany niżej stanowi doskonały przykład podziału zagadnienia między grupy uczennic i wykorzystania przez grupy pracy koleżanek. Plan dotyczy niezmiernie ważnego zagadnienia ochrony przyrody, mającego dla nauczycieli pierwszorzędne znaczenie.

Prace grupowe miały i tę dobrą stronę, że zdawanie na lekcjach sprawozdania przez grupę z dokonanej pracy zmuszało uczennice do dłuższego mówienia na dany temat, co dla przyszłej nauczycielki miało niemałe znaczenie. Mówiąc o pracy w pracowniach, wspominałam o tym, że uczennice były niejednokrotnie zmuszone dla opracowania zagadnienia postawionego w planie pracy czerpać materiał wprost z otaczającej rzeczywistości. Takimi było sporo zagadnień z pedagogiki, takimi były niejednokrotnie, szczególnie na młodszych kursach zagadnienia z języka polskiego, z geografii, chemii itd. Jeden np. z planów pracy z pedagogiki, poświęcony był zbadaniu najbliższej dzielnicy seminarium, ze zwróceniem specjalnej uwagi na życie ulicy i pobliski ogród Krasińskich, jako na jeden z ważnych czynników wychowania wielu dzieci z tej dzielnicy. Ponieważ seminarzystki zwiedzały i mieszkania dozorców, zasięgając od nich różnych informacji, zebrały bardzo ciekawy materiał do dyskusji nad *Ludźmi bezdomnymi*, który to utwór był właśnie w tym czasie opracowywany na lekcjach języka polskiego. Brak czasu nie pozwalał jednak na zbytnie rozszerzanie tej nauki wprost

z otaczającej rzeczywistości. Zdawano jednak sobie sprawę, że dla przyszłej nauczycielki umiejętność bezpośredniego poznawania środowiska, umiejętność czerpania wiedzy z życia ma ogromne znaczenie zarówno dla jej pracy wychowawczej, jak i dydaktycznej. Stosowano więc ten rodzaj pracy, o ile tylko było to możliwe.

Bardzo dużo wysiłków poświęcało nauczycielstwo gromadzeniu w pracowniach materiału ilustracyjnego do wszelkiego rodzaju zagadnień. Przede wszystkim uczono uczennice korzystać rozumnie z tego materiału, polecając w planie pracy to dobrać odpowiednie ilustracje do tekstu, to napisać do nich objaśnienia, to odczytać z ilustracji odpowiedź na zadane pytania, to wyszukać w podanej ilustracji szczegóły, wymienione we wskazanym tekście itd.; nie poprzestawano jednak na tym, uczono też seminarzystki zdobywać materiał ilustracyjny jako cenną i nieodzowną pomoc w szkole. Niemniej uczono korzystać z map, wykresów, danych statystycznych, przyrządów i innych środków naukowych. Były one rzeczywiście pomocami naukowymi, bo każda z uczennic miała do nich dostęp, mogła tak długo z nich korzystać, jak długo tego potrzebowała. Nie zjawiały się na krótko — były stałym narzędziem pracy. System pracowniany umożliwiał również wykonywanie podczas godzin w pracowni całego szeregu prac, które zazwyczaj są robione przez uczniów w godzinach pozalekcyjnych. Tak np. dobór ilustracyj i ich objaśnienia na wystawę w związku z rocznicą Sobieskiego, wykonały uczennice prawie całkowicie podczas godzin pracownianych — także podczas godzin pracownianych zajmowały się uczennice dobieraniem książek na wystawę spośród dzieł o Sobieskim, znajdujących się w bibliotece szkolnej i przyniesionych przez nauczycielstwo i uczennice. Pracą pozalekcyjną było jedynie samo ostateczne urządzenie wystawy, która cieszyła się dużą frekwencją nie tylko uczennic seminarium, ale i osób z zewnątrz.

System pracowniany pozwalał również na zespalanie pracy szkolnej uczennic z ich pracą społeczną. Uczennice miały w pracowniach nieustanny kontakt z nauczycielami, w czasie pracy mogły się zwracać do nich o wskazówki, tyczące prac np. w kółku krajoznawczym lub innym. Co więcej mogły w czasie pracowniannym po skończeniu wyznaczonej roboty ze wszystkich przedmiotów na dany okres pracować nad zagadnieniami podejmowanymi w organizacjach samorządowych. W ten sposób np. częściowo w pracowni, częściowo w czasie poza lekcjami przygotowały dla Koła Kra-

joznawczego Seminarium album historyczny, zawierający rysunki i fotografie tablic, odnoszących się do powstania 1831 r., a znajdujących się w Warszawie lub najbliższych okolicach.

Pracując nad rozmaitymi zagadnieniami, związanymi z nowym systemem może najmniej troszczyliśmy się o sprawę, która w systemie daltońskim w jego czystej postaci wysuwana jest jako jeden z ważkich argumentów za systemem, a mianowicie o specjalne uwzględnienie różnicy w tempie pracy uczennic, wyrażające się najczęściej w podziale planów pracy na stopnie o różnych trudnościach. Wydaje mi się, że to w znacznej mierze sprawił typ zakładu. Przygotowywaliśmy nauczycielki, mieliśmy do czynienia z materiałem selekcjonowanym, którego praca musiała już stać na pewnym poziomie i któremu należało stawiać dosyć wysokie wymagania, żądać stosunkowo intensywnego tempa pracy. Oczywiście nasze uczennice różniły się między sobą w sposobach pracy: jedne pracowały prędzej, inne wolniej, jedne były skupione inne rozproszone, dokładne i mniej dokładne itd. i to w miarę możności i potrzeby było uwzględniane. Na ogół jednak stawialiśmy dosyć wysokie wymagania wszystkim uczennicom. Wszystkie obowiązane były opanować zagadnienie postawione w planie pracy mniej więcej w przepisanym czasie, tylko zdolniejsze opracowywały je gruntowniej i częściej pogłębiały jakąś dowolną część planu, która odpowiadała ich zamiłowaniom.

Wiele spraw ważnych i pilnych nie zostało jeszcze przepracowanych w naszym systemie. Doskonale zdawaliśmy sobie z tego sprawę. Braki widzieliśmy niewątpliwie znacznie lepiej, niż odwiedzający nasze pracownie. Nie osłabił naszego krytycyzmu fakt, że pierwsze nasze maturzystki, które pracowały przez 5 lat „daltonem" jak to się popularnie nazywało, osiągnęły wysoki poziom zarówno intelektualny, jak i społeczny. Ale był to kurs niewątpliwie bardzo zdolny. A jednak już i ich warunki pracy w ostatnim roku nie były zbyt sprzyjające. Zaczęła się likwidacja seminarium, a z nią zmniejszanie się liczby godzin pracowni, na skutek zmniejszania liczby godzin, jaką miał do rozporządzenia dany nauczyciel dla seminarium, rozpraszanie się nauczycieli i inne ujemne skutki likwidacji. My wszyscy ówczesni nauczyciele seminariów mamy jednak to przeświadczenie, że okres pracy od 1928/29 r. do chwili likwidacji seminarium to okres najlepszy w dotychczasowej naszej pracy zawodowej. Praca pobudzała do twórczego

ustosunkowania się do niej, a tym samym do dawania maksimum wysiłku, na jaki nas było stać.

Polegała ona nie tylko na wkładzie indywidualnym każdego z nas, była w dużym stopniu rezultatem wspólnych dociekań, wspólnych rozważań. Stwarzała coraz mocniejsze węzły między nami. Nastrój panujący w gronie nauczycielskim nie mógł nie mieć wpływu na uczennice, których wysiłek jest niewątpliwie w dużej mierze uzależniony od wysiłku, jaki w pracę wkłada grono nauczycielskie i od całej atmosfery zakładu.

Uzupełnieniem i ilustracją artykułu są niżej podane plany pracy: dwa pierwsze są przykładem opracowania na różnych przedmiotach jednego i tego samego zagadnienia tylko z różnych punktów widzenia, trzeci jest obliczony na pracę grupową uczennic, przy czym uczennice muszą samodzielnie zdobywać cały szereg wiadomości, oraz realizować je w życiu, czwarty też ma na celu pracę grupową uczennic — właściwym jednak tematem planu jest nie zdobywanie nowych wiadomości, lecz przegląd i utrwalenie dawniej przyswojonej wiedzy. Pierwszy jest planem Z. Gruszczyńskiej, drugi wspólnym planem nauczycielek W. Dzierzbickiej i Wł. Martynowiczówny, trzeci został opracowany przez M. Wipszycką, czwarty przez J. Łysakiewiczównę.

KURS V. JĘZYK POLSKI.
(2 godziny tygodniowo).

Plan pracy na okres III od 10. XI do 30. XI 1932 r.

W poprzednim okresie poznałyście życie wsi polskiej po r. 1863 na podstawie lektury utworów pozytywistycznych.

Zorientowałyście się w szlachetnych tendencjach naszych powieściopisarzy, pragnących sprawą ludu wiejskiego i ludem zainteresować szersze koło inteligencji polskiej. Obserwowałyśmy też, w jaki sposób odbił się na sztuce kształtujący się wówczas przyrodniczy pogląd na świat.

Obecnie zajmiemy się dziełem Władysława Reymonta słynnymi *Chłopami*.

Władysław Reymont urodził się w 1869 r. we wsi Kobiele Wielkie w ziemi piotrkowskiej, był synem chłopa, znał doskonale wieś, jej stosunki — pracował jakiś czas na kolei, potem próbował zawodu aktorskiego, zanim poświęcił się całkowicie literaturze. Umarł w roku 1925, bezpośrednio po uzyskaniu nagrody Nobla za swą powieść *Chłopi*, której liczne przekłady na obce języki rozsławiły ją w całym kulturalnym świecie.

Czytając tę książkę zbierzcie materiał do rozważania jej treści i formy.

1. Zgłębiając treść, postarajcie się wyrobić sobie sąd o życiu rodziny wiejskiej, stosunkach jej wewnętrznych, sąsiedzkich. Zastanówcie się nad poszczególnymi postaciami i postarajcie się wyróżnić ich rysy indywidualne i typowe. Np. scharakteryzujcie typową dziewczynę wiejską i wniknijcie w psychikę Jagny. Zastanówcie się nad jej duchowymi dziejami i postarajcie się uzasadnić je psychologicznie. W podobny sposób należy przemyśleć postać Boryny, Dominikowej, Antki, małej Józi, Jagustynki, Kuby i Rocha. Sformułujcie sobie pogląd na stosunek chłopa do ziemi, chaty, gromady, Boga.

Szczególną też uwagę zwróćcie na życie gromady: czy jest ona współdziałającą systematycznie, świadomie i celowo organizacją, czy też pojęcie „gromady" oznacza coś innego. Zauważcie kiedy chłop działa „wspólnie", a kiedy tylko „jednocześnie". Obserwacje swoje porównajcie z wiadomościami, które zdobywacie, przerabiając plan pracy z pedagogiki i nauki o Polsce.

2. Reymont podzielił swoją powieść według pór roku i z nimi związał tok akcji. Jest to naturalnym wynikiem obserwacji życia wiejskiego. I samo życie wiejskie jest podane w takim właśnie naturalnym ujęciu. Ubieganie się artysty o nadanie swemu dziełu takiego właśnie charakteru — nosi nazwę kierunku naturalistycznego. Okres w którym dzieła takie powstawały, nazywamy w dziejach literatury okresem naturalistycznym.

Zastanówcie się, jaki cel stawiał sobie Reymont, pisząc *Chłopów*, czy możemy znaleźć w jego książce ślady tendencji? Porównajcie obraz życia wiejskiego w „Lipcach" z obrazem wsi, danym w którymkolwiek ze znanych utworów pozytywistycznych.

Zestawcie w ten sposób swoje spostrzeżenia z okresu poprzedniego waszej pracy z obecnymi, objętymi § 1 niniejszego planu pra-

cy. Wysnujcie z zestawienia tego wnioski i odpowiedźcie sobie na pytania: W jaki sposób przedstawia charakter człowieka pozytywista, a w jaki naturalista. Rozważcie w analogiczny sposób rolę krajobrazu, jego znaczenie dla rozwoju treści, oraz jego znaczenie w kompozycji dzieła artystycznego.

Opracujcie piśmiennie jedno z następujących zagadnień:

1. Zagadnienie dowolne (z zakresu treści lub formy) na tle *Chłopów* Reymonta.
2. Motyw ziemi w powieści *Chłopi*.
3. Z moich zainteresowań i przeżyć.

KURS V. NAUKA O POLSCE I PEDAGOGIKA (3 godz. i 5 godz. tyg.)

Plan pracy na okres III od 10. XI do 30. XI 1932 r.

Praca wasza jako nauczycielek będzie upływała prawdopodobnie przede wszystkim na wsi. Seminarium w wielkim mieście, takim jak Warszawa, znajomości wsi dać wam nie może, może tylko obudzić w was zainteresowanie wsią, może pokazać, jak niezmiernie ciekawe i ważne zagadnienia przedstawia życie wiejskie, wskazać drogi, jakimi iść należy, aby wieś poznać, a przez to umiejętniej dla niej pracować.

I. Życie mieszkańców wsi kształtuje się na tle pewnych stosunków gospodarczych i społecznych, te stosunki zależą, a jednocześnie wpływają na poziom kultury duchowej.

Jako materiał do zainteresowania się szczegółowszego tymi zagadnieniami posłużą wam rozdziały z poszczególnych książek i opracowań lub artykuły z pism. Tam, gdzie wskażę do wyboru kilka, najlepiej będzie, jeśli podzielicie się nimi w obrębie grupy. Dane statystyczne sprawdzajcie w Wąsowicza — *Świat w cyfrach* Rocznik 1932 r.

1. Rola wsi i jej mieszkańców w układzie stosunków gospodarczych w Polsce.
2. Ustrój rolny w Polsce dzisiejszej (podział ziemi pod względem wielkości gospodarstw, różnorodność typu gospodarstw w zależności od ukształtowania się kultury rolnej, warunków przyrodzonych i ekonomicznych).

3. Reforma rolna. Uzasadnienie potrzeby. Ustawa o reformie rolnej (głównie zasady i środki realizacji), dotychczasowe wyniki.

   Materiał (do wyboru):

   1. Bujak, Pazdro, Próchnicki i Sobiński — *Polska Współczesna* część „Życie gospodarcze" §§ I, III, VI oraz z rozdz. V str. 320—324.
   2. Wereszczyński i Kucharski — *Wiadomości o Polsce Współczesnej*. Część II, rozdział III, § D z rozdz. V § A i B.
   3. Radliński St. *Geografia gospodarcza Polski* w wyd. *Wiedza o Polsce* str. 121—124.

4. Emigracja ze wsi, przyczyny, tereny emigracyjne. Bujak, Pazdro itd. str. 211 § „Emigracja".
5. Ochrona pracy na roli. Daszyńska-Golińska: *Praca* rozdział pt. „Ochrona pracy na roli" od str. 203.
6. Rola państwa w administracji życia gospodarczego. Materiał rozproszony w książkach wymienionych poprzednio.
7. Samorząd terytorialny wsi. Gmina wiejska, jej zadanie i organizacja, udział w samorządzie powiatowym (opracujcie to zagadnienie na przykładzie organizacji gminy wiejskiej w dawnym Królestwie Polskim).

   Materiał (do wyboru):

   1. Bujak, Pazdro, Próchnicki, Sobiński — *Polska współczesna* część IV, rozdz. I, § B 3 oraz § A str. 299.
   2. Wereszczyński i Kucharski — *Wiadomości o Polsce współczesnej* rozdz. XII A („Uwagi ogólne" i § C. B.) „Istota gminy", C) „Gmina w byłym zaborze rosyjskim", E) „Samorząd powiatowy w b. zaborze ros.
   3. Jaroszyński — *Samorząd terytorialny w Polsce*, rozdz. II pt. Samorząd gminy wiejskiej i gromady.

8. Życie kulturalne wsi.

   Materiał: Bujak, Pazdro, Próchnicki, Sobiński str. 329-330.

   Bednarz J.: *Główne formy pracy społeczno-oświatowej na wsi.*

   Pol. Oświata Pozaszkolna 1932 nr 2.

   Służba społeczna w Polsce z rozdz. III § 4, 5, 6.

   Jeśli będziecie jeszcze miały czas to przeczytajcie jeden wybrany rozdział z książki pt. *Kultura wsi.*

9. Udział w życiu politycznym państwa — do tego zagadnienia będziecie na razie zbierały materiał (praca) i omówimy go razem na lekcjach.

II. Przerobiwszy ten materiał w ramach godzin przeznaczonych na naukę o Polsce przejdziecie do poznania wsi jako środowiska wychowawczego, a więc kształtującego w swoisty sposób psychikę członków tej grupy, przede wszystkim jej członków nieletnich. Wejść musimy głębiej w życie wsi, poznać sposób życia mieszkańców, stosunki panujące między nimi — ich prace, zabawy, sposób odczuwania i myślenia, w ogóle sposób bycia.

W ostatnich czasach wieś stała się przedmiotem żywego zainteresowania pedagogów. Zrozumiano, że trzeba znać doskonale życie wsi, żeby należycie wychować dziecko wiejskie. Zapoczątkowaniem u nas badań nad wsią jako środowiskiem wychowawczym jest b. ciekawa książka pt. *Rodzina wiejska jako środowisko wychowawcze*, owoc pracy słuchaczy Instytutu Pedagogicznego w Katowicach pod kierunkiem prof. Mysłakowskiego, dyrektora tegoż Instytutu.

Dla opracowania tego zagadnienia rozbijemy je na szereg mniejszych zagadnień:

1. Środowisko fizyczne na wsi i jego wpływ na psychikę.
2. Wieś jako grupa społeczna.
3. Rodzina wiejska i inne grupy społeczne w ramach wsi.
4. Psychika dziecka wiejskiego.

Każda z was była na wsi, odwołajcie się więc przede wszystkim do waszych wspomnień i postarajcie się odpowiedzieć na te zagadnienia samodzielnie jak możecie i umiecie, następnie przeczytajcie z książki Mysłakowskiego:

Płatek J. *Wieś jako środowisko wychowawcze.*

Michna A. *Rodzina wiejska jako środowisko wychowawcze.*

(Dowolna obserwacja nad jedną z rodzin wiejskich).

Podzieliwszy się pracą, przejrzyjcie roczniki pism pedagogicznych, które mamy w pracowni, wypiszcie materiał tyczący naszego zagadnienia. Zgłoście się do mnie dla wyboru dodatkowej lektury.

Pozostaje nam jeszcze do opracowania jedno wielkie zagadnienie — szkoła na wsi. Zagadnienie niezmiernie ważne, bo decydujące w pewnej mierze o tym, jakimi będą te najliczniejsze rzesze obywateli państwa polskiego. Odwoływać się będziemy musieli niejednokrotnie do ustaw, tyczących zarówno szkoły miejskiej jak

i wiejskiej. Przede wszystkim więc zapoznacie się z ustawą z dn. 17. II 1928 r. „O zakładaniu i utrzymywaniu szkół powszechnych". Następnie z Wiadomości statystycznych z zeszytu specjalnego *Statystyka oświaty i kultury* rok 1932, wypiszcie następujące dane o szkolnictwie powszechnym na wsi:

1. Liczba dzieci w szkołach wiejskich w porównaniu z liczbą dzieci w szkołach miejskich.
2. Liczba szkół powszechnych na wsi w porównaniu z liczbą szkół w miastach w różnych latach.
3. Przeciętna odległość od domu dziecka do szkoły.
4. Liczba izb własnych i wynajętych.
5. Ilu jest nauczycieli w szkołach miejskich i wiejskich.
6. Ilu przypada przeciętnie uczniów na jednego nauczyciela na wsi i w mieście.
7. Udział gmin wiejskich w ogólnych wydatkach na szkolnictwo powszechne w porównaniu z samorządami miejskimi. (Przypominam, że przy wypisywaniu zawsze trzeba uwzględnić rok).

Każda z was z własnego doświadczenia wie o istnieniu Opiek szkolnych na terenie szkół powszechnych m. st. Warszawy. Na wsi również miejscowa ludność ma zagwarantowany pewien wpływ na szkołę. Sprawę tę reguluje ustawa, która wyszła jeszcze podczas okupacji niemieckiej „Przepisy tymczasowe o szkołach elementarnych w Król. Polskim" (wszędzie, gdzie „okręgowa" czytaj „powiatowa"). Zdaj sobie sprawę, jaki wgląd w sprawy szkolne daje ta ustawa.

Znajdźcie, co mówi nowa ustawa szkolna o szkolnictwie powszechnym i o tym, jak ma być zorganizowana szkoła powszechna na wsi. Porównajcie z tym, co było do tej pory. Znajdźcie, co mówi nasza ustawa o dokształcaniu po szkole powszechnej i pomyślcie, jakie znaczenie dla wsi będzie miało realizowanie tych postanowień.

Dla uświadomienia sobie, jaką rolę może odgrywać nauczyciel na wsi przeczytajcie artykuł dra Tatarzanki pt. *Próby realizacji celów i metod szkoły twórczej pracy w szkole powszechnej w Turkowicach* („Oświata i Wychowanie". Rok 1930).

Uwagi, tyczące przygotowania do planu.

Praca nad planem poprzedzona była całodniową wycieczką na wieś, prowadzoną przez instruktora Kółek Rolniczych. Uczennice zwiedziły kilka gospodarstw różnej wielkości i różnych typów (główny dochód z pasieki, inspektów, przetworów mlecznych) obejrzały parę mieszkań wiejskich, zapoznały się z kulturalnymi urządzeniami tej wsi, były na pokazie ochotniczej straży ogniowej, brały udział w zajęciach świetlicowych młodzieży.

W następstwie grupka młodzieży tej wsi zjawiła się na jedno z przedstawień seminaryjnych.

Obserwacje poczynione w czasie wycieczki były wykorzystane przez uczennice przy opracowaniu planów pracy. Uprzednio w początkach roku szkolnego uczennice hospitowały szkołę jednoklasową na wsi.

KURS III. BIOLOGIA
(2 godziny tygodniowo)

Plan pracy na okres III od 10. XI do 30. XI 1932 r.

W tym okresie przejdziemy do innego działu biologii, aktualnego również ze względu na porę roku, a mianowicie — ochrony przyrody. Wstępem do tego będzie wysłuchany przez was odczyt na temat „Ochrona ptaków w zimie".

Na czym właściwie polega ochrona przyrody trudno ująć w formie jednego zagadnienia, należy ich wysunąć więcej, aby dział ten potraktować obszerniej.

Główniejszymi zagadnieniami są:

1. Ochrona ptaków.
2. Ochrona ssaków i innych gromad zwierzęcych.
3. Ochrona roślin.
4. Stan pracy nad ochroną przyrody w Polsce.

Opracowanie każdego z tych punktów będzie wymagało nie tylko ujęcia teoretycznego (książki), lecz i praktycznego w postaci własnych obserwacyj, jak również nawiązania kontaktu z instytucjami propagującymi powyższe zagadnienia.

Aby ułatwić sobie pracę, każde z główniejszych zagadnień rozważać będziemy według krótkiego planu.

Punkt 1. Ochrona ptaków.

a) poznanie ptaków pozostających na zimę,
b) sposoby opiekowania się nimi (podkarmianie, zakładanie sztucznych gniazd),
c) uświadamianie ogółu o konieczności ochrony ptaków.

Uwaga: książki, atlasy, obserwacje pojedyncze lub grupowe ptaków, budowa karmików oraz sztucznych gniazd, kontakt z młodzieżą młodszą w celu podjęcia opieki nad ptakami, oto będą sposoby, które pomogą do opracowania tego punktu.

Punkt 2. Ochrona ssaków i innych gromad zwierzęcych.

a) poznanie ssaków podlegających ochronie przyrody,
b) podkarmianie w okresie zimowym,
c) inne zwierzęta podlegające ochronie,
d) uświadamianie ogółu o konieczności ochrony tych zwierząt ze względu na rzadkość okazów, lub okres rozpłodowy (okres polowań),
e) ochrona zwierząt pociągowych przed wyzyskiem ze strony ludzkiej.

Uwaga: oprócz opracowania teoretycznego (książki, pisma) musisz zaczerpnąć informacyj od Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Stanowić to będzie uzupełnienie punktu — e, jak również nawiązanie kontaktu z młodzieżą młodszą będzie uzupełnieniem punktu — d.

Punkt 3. Ochrona roślin.

a) rośliny podlegające ochronie,
b) opieka nad ginącymi okazami drogą informowania o nich mieszkańców okolicznych,
c) parki narodowe.

Na zakończenie powyższego działu biologii należy zorientować się jeszcze, jaki jest udział starszego i młodszego społeczeństwa w pracy nad ochroną przyrody. W tym celu należy nawiązać kontakt z organizacjami, dla których powyższa sprawa jest głównym

celem pracy. Do nich należą: Liga Ochrony Przyrody, Państwowa Rada Ochrony Przyrody, oraz Kółka młodzieży.

Opracowanie tego obszernego działu, jakim jest ochrona przyrody, da nam przeświadczenie, że taka praca podjęta przez nas wszystkie zyska wśród nas grupę osób, która ze zrozumieniem będzie szerzyła zasadę poszanowania życia.

Uwagi, tyczące wykonania planu pracy.

Realizacja planu pracy dokonana była przez grupy uczennic, które obrały sobie interesujące je kierunki pracy. Stronę teoretyczną planu opracowano na zasadzie obszernego zbioru książek o ochronie przyrody, atlasów, ulotek oraz danych zebranych przez miejscowe Kółko Przyrodnicze. Dział opracowany przez jedną grupę był materiałem informacyjnym dla pozostałych uczennic, które zajmowały się innym zagadnieniem.

Realizacja strony praktycznej planu objęła następujące prace uczennic:

1. Systematyczne dokarmianie ptaków przez cały okres zimy w 3 punktach miasta (cmentarz ewangelicki, ogród Saski i własny ogród szkolny), połączone z obserwacją zlatującego się ptactwa do karmików.
2. Budowa karmików i gniazd w miejscowej pracowni robót.
3. Wygłoszenie 6 pogadanek w świetlicach szkolnych, wskazanych przez Radę Szkolną. Tematy pogadanek obejmowały stronę propagandową prac z ochrony przyrody i ilustrowane były przezroczami wypożyczonymi z Ligi Ochrony Przyrody.
4. Zebranie informacyj na terenie szkół średnich o istniejących Kółkach Ochrony Przyrody oraz przebiegu w nich prac.
5. Nawiązanie kontaktu z instytucjami ochrony przyrody wśród starszego społeczeństwa, a mianowicie Ligą Ochrony Przyrody, Towarzystwem Przyjaciół Zwierząt.

Całkowite opracowanie planu objęło kilka miesięcy. Praca nad realizacją praktycznej strony planu przeciągnęła się więc poza czas przeznaczony w planie pracy.

KURS III. GEOGRAFIA
(2 godziny tygodniowo).

Plan pracy na okres VII od 4. IV do 21. IV 1934 r.

Po skończeniu przeglądu ważniejszych krain naturalnych przejdziecie do zebrania i uogólnienia wiadomości z całej Polski. W okresie tym położycie nacisk na ludność Polski, jej pochodzenie, skład narodowościowy, wyznaniowy, na rozmieszczenie ludności w związku z warunkami geograficznymi.

Jakie są najdawniejsze wzmianki o człowieku na ziemiach naszych?

Jakie plemiona słowiańskie zajmowały przed utworzeniem się państwa polskiego obszar pomiędzy Odrą i Dnieprem, które z tych plemion weszły w skład państwa polskiego? Oznacz na mapie konturowej rozmieszczenie tych plemion.

Przypomnij sobie, jakie odrębności językowe wyróżniłyście w czasie naszego kursu.

Czy ludność Polski jest jednolita pod względem cech fizycznych? Jakie typy fizyczne odróżnia antropologia na terenie Polski?

Jaki jest skład narodowościowy i wyznaniowy Polski?

Które części naszego kraju mają największy procent ludności niepolskiej?

Jaki jest podział ludności ze względu na zajęcia w porównaniu z innymi państwami, np.: Niemcami, Czechosłowacją, Francją itd.?

Jaki jest stosunek liczbowy ludności miejskiej i wiejskiej?

Jak się przedstawia średnia gęstość zaludnienia w całej Polsce i w poszczególnych województwach?

Postarajcie się uzasadnić na podstawie mapy fizycznej, mapy rozmieszczenia bogactw naturalnych i rozwoju dróg komunikacyjnych, jakie czynniki wpłynąć mogły na rozwój znanych wam miast w Polsce?

Ćwiczenia do wykonania w grupie:

1. Przedstaw przy pomocy coraz mocniejszych odcieni jakiejś barwy gęstość zaludnienia w poszczególnych województwach, uwzględniając gęstość:

30—40 na 1 km²	70—100 na 1 km²
40—50 „ 1 „	100—300 „ 1 „
50—70 „ 1 „	powyżej 300 „ 1 „

2. Przedstaw graficznie skład zawodowy ludności Polski w zestawieniu z kilku państwami Europy.
3. Przedstaw graficznie skład narodowościowy w poszczególnych województwach, szeregując województwa w malejącym lub wzrastającym porządku ludności polskiej.
4. Oznacz na mapie konturowej miasta poniżej 20 tysięcy mieszkańców. Oznacz na drugim konturze Polski inną barwą i innymi kółkami miasta od

20—25 tys.	75— 100 tys.
25—50 „	100—1000 „
50—75 „	powyżej 1000 „

5. Przedstaw graficznie rozwój miast pod względem ilości mieszkańców: Warszawa, Łódź, Lwów, Poznań, Kraków, Katowice, Sosnowiec, Wilno.
6. Zrób schematyczny rysunek, wyjaśniający geograficznie warunki rozwoju jednego z wymienionych niżej miast: Kraków, Lwów, Warszawa, Poznań, Bydgoszcz (należy uwzględnić krainy naturalne, rzeki, drogi komunikacyjne).

Ćwiczenia te mają być wykonane wszystkie w obrębie grupy w ten sposób, że jedna uczennica zrobi ćwiczenie nr 1 i jeden rysunek z ćwiczenia nr 6 itd.

Materiał: Sosnowski — *Geografia Polski* (wyd. z 1928 r.) „Człowiek" str. 182—192
Karczewski — *Geografia Polski* (str. 54—63).
Świat w cyfrach r. 1932 (str. 28, 29, 31).
Wydawnictwa Głównego Urzędu Statystycznego.

Jadwiga Mondelska

OGRÓD SZKOLNY

(Seminarium Żeńskie, Leszno)

Pomysł naszego ogrodu szkolnego powstał we wrześniu 1920 r. Zapoznając się z nowym dla siebie terenem, na którym mieści się nasze seminarium, znalazłam w jednym z jego zakątków ogrodzone uroczysko, zarośnięte chmielem, dziką różą, tarniną, jeżyną, które w pewnych partiach tworzyły nieprzebyty gąszcz. W jednym rogu parceli mieściła się szopa, w niej trochę narzędzi ogrodniczych. Znalezione w szafie porcelanowe tabliczki z napisami: „Petersilie", „Blumenkohl", „Stiefmütterchen" itp. oraz jedna z etykietek na szafie z napisem: „Schulgartengeräte" pozwoliły mi zorientować się, że ta przestrzeń ogrodzona, licząca 2 000 m², to dawniejszy „Schulgarten" niemieckiego seminarium. Roślinność, wypuszczona prawdopodobnie od początku wojny spod opieki człowieka, rosła „jak Bóg przykazał", pokrywając ziemię nieprzebytymi haszczami.

Zapewniwszy sobie współpracę uczennic, uzyskałam od dyrektora zezwolenie na uprawienie „kwietników", mieszczących się przed frontem zakładu — a obsadzonych podówczas ziemniakami i obsianych makiem. Ponieważ była to jesień, usunięcie ziemniaków, przekopanie ziemi, zrobienie rabatki i obsadzenie „prawdziwymi" kwiatami nie napotkało na żadne trudności.

Wybór padł na bratki. Nigdy nie zapomnę tej pierwszej pracy z uczennicami i pierwszego w mym życiu kontaktu z... ziemią. Wpłynęły na to szczególne warunki. Przerabiając jej grudy nie mogłam oprzeć się myśli, że pierwszy raz od wielu, wielu lat zagłębiają się w nią ręce polskiej młodzieży — w polskiej szkole (Leszno zostało oswobodzone od Niemców 17 stycznia 1920, seminarium otwarte 25 maja tegoż roku), że ziemia chłonie głosy polskich dziewcząt, przyszłych nauczycielek polskiej szkoły... Ponieważ jesień była długa, zdążyłyśmy jeszcze uprawić i obsadzić kilka rabatek w „ogrodzie szkolnym".

Te pierwsze bratki były całą zimę łącznikiem między nami a przyrodą. Czy się zakorzeniły? Czy nie zmarzły? Czy widać pączki? Czy nie ma kolorów mieszanych? Pytania te intrygowały nas bezustannie. — Ktoś zdeptał jeden krzaczek! Ktoś wyrwał jeden! To częste zmartwienia, ale też i pobudka do ciągłego szperania po rabatkach pomimo zimy.

Oglądanie drzew i krzewów naszego terenu zimą i wczesną wiosną były tematami pierwszych naszych wycieczek przyrodniczych. 21 stycznia 1921 r. to dla mnie data pamiętna. Zakwitła leszczyna w naszym ogrodzie i była tematem lekcji botaniki na kursie III. Od tej pory poszukiwanie żywego materiału do lekcyj stało się nałogiem i moim i uczennic. Odkrycie w ogrodzie pierwszej śnieżyczki — a potem cebulicy, to były nowe sensacje przyrodniczo-ogrodnicze, które budziły coraz silniejszą tęsknotę do prawdziwej wiosny i do ogrodu. Skoro tylko warunki na to pozwoliły, zabrałyśmy się do roboty. Od tej pory ogród nasz przybierał z dnia na dzień coraz bardziej cywilizowany wygląd. W planach szkoły znalazłyśmy także i plan ogrodu szkolnego; według niego starałyśmy się uporządkować uliczki, ścieżki, ganki o tyle, o ile to było możliwe. Ile radości — ile gwaru — ile zdrowego entuzjazmu wydobywała z nas każda ścieżka, wydarta z pod zarośniętej darni i perzu!

Postanowiłyśmy założyć warzywnik. Nie wiadomości ogrodnicze, lecz zdrowy instynkt podyktował nam wybór tej drogi w celu oczyszczenia ziemi z chwastów i zarośli.

Zaczęło się od inspektu. Jak założyć inspekt? Książka Brzezińskiego *Hodowla warzyw* była pierwszym naszym instruktorem. Ileż ten inspekt sprawiał kłopotu! Już wszystko ładnie rosło — rozsada warzyw i kwiatów, — aż tu w kwietniu śnieg! Pokrył on szyby powłoką kilkucentymetrową — co za zmartwienie! Czy nie zmarznie? Czy nie wybuja w ciemności? Czy nie przestanie rosnąć? Nie wiedziały wówczas dziewczynki — i nie bardzo wiedziała o tym sama nauczycielka, dla której dotychczas przeważnie książki były podstawą kształcenia się w ogrodnictwie, że każda troska przysparza doświadczenia, że stwierdzenie każdej reakcji rośliny na zjawisko meteorologiczne, to doświadczenie biologiczne, pozostające na usługach ich nauki, że to najracjonalniejsza metoda nauczania i uczenia się. Nasz ogród stał się pracownią biologiczną.

Ziemię pod warzywnik uprawiałyśmy bez przenośni „w pocie czoła". Skłębione korzenie chmielu, dzikiej róży, sploty dziwnie gru-

bych kłączy jakiejś turzycy rąbałyśmy kilofem. Tak zdobywałyśmy ziemię piędź za piędzią. Najgęstsze i zgoła niedostępne haszcze dzikiej róży, tarniny i jeżyny spaliło się na pniu. Zdziczałe zarośla przed wojną prawdopodobnie sadzonej szkółki drzewek owocowych padły znacznie później.

Powoli zaczęłyśmy marzyć o ogrodzie botanicznym. Pierwowzorem mógł być naturalnie tylko ogród uniwersytecki. Poznańskiego jeszcze nie było; zwróciłyśmy oczy na krakowski. Od prof. Szafera otrzymałam pierwsze nasiona i pierwsze byliny. Ściągałyśmy też z uczennicami do naszego ogrodu co i skąd która mogła. Powoli narastała składnica roślin, służących do ćwiczeń w oznaczaniu, do ćwiczeń z fizjologii i biologii roślin.

Prof. Szafer poprawił też i zatwierdził pierwszy plan naszego ogrodu botanicznego. Wzorem wówczas przyjętym była to miniaturka ogrodu uniwersyteckiego: żywa gablotka roślin. W ostatecznym rozplanowaniu obejmował: część systematyczną, biologiczną, ogród warzywny oparty o czteropolówkę, zagajnik krzewów oraz rabaty i kwietniki ozdobne.

Jakkolwiek z biegiem czasu zmieniał się mój pogląd na formę ogrodu szkolnego, to jednak nasz ogród zachował pierwotną postać aż do wiosny r. 1934, kiedy to przestał istnieć ostatni kurs III, na którym realizowałyśmy seminaryjny kurs biologii.

Zmiana w poglądach na ogród szkolny szła równolegle z dojrzewaniem zagadnienia ogrodu szkolnego w ogóle. Z biegiem czasu przyszłam do przekonania, że musi to być ogród naturalny, pierwowzór ogrodu szkolnego przyszłej nauczycielki, który założy przy swym przyszłym warsztacie pracy. A taki ogród nie mógł być miniaturką uniwersyteckiego.

Dlatego na wiosnę 1934 założyłam ogród dla szkoły ćwiczeń, dostosowany do potrzeb szkoły powszechnej III stopnia organizacyjnego, a jesienią 1935 i na wiosnę 1936 przeplanowałam ogród seminaryjny. Znikły w nim sztuczne działy: systematyczny i biologiczny, a materiał biologiczny rozproszył się w naturalnych działach ogrodu użytkowo-ozdobnego, tak jednak skonstruowanych, że równocześnie będą one zawsze pozostawały na usługach programu biologii w przyszłym zakładzie kształcenia nauczycielek.

Dwa były momenty zwrotne w historii naszego ogrodu szkolnego. Pierwszy, to moment, gdy idea ogrodu szkolnego o tyle znalazła zrozumienie u władz, że otrzymałam pierwszą dotację na ogród

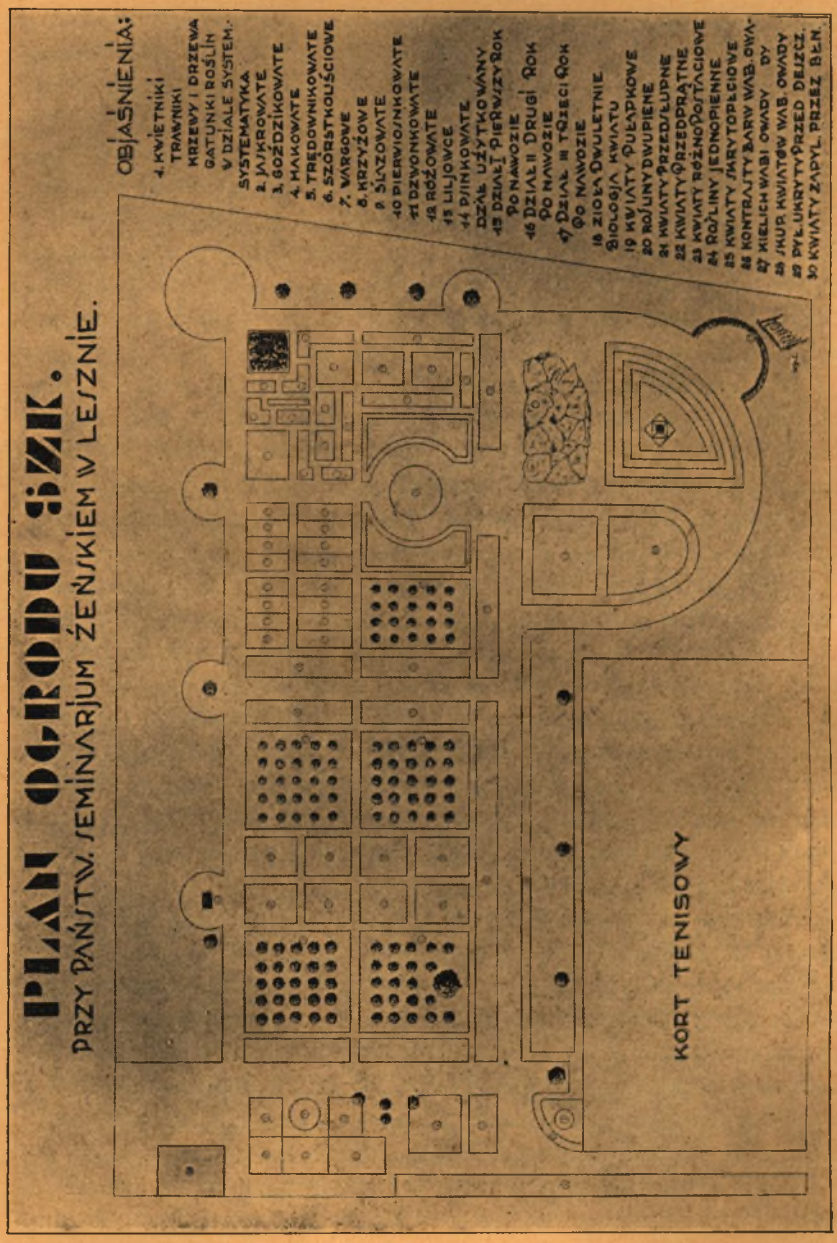

Plan ogrodu do r. 1934.

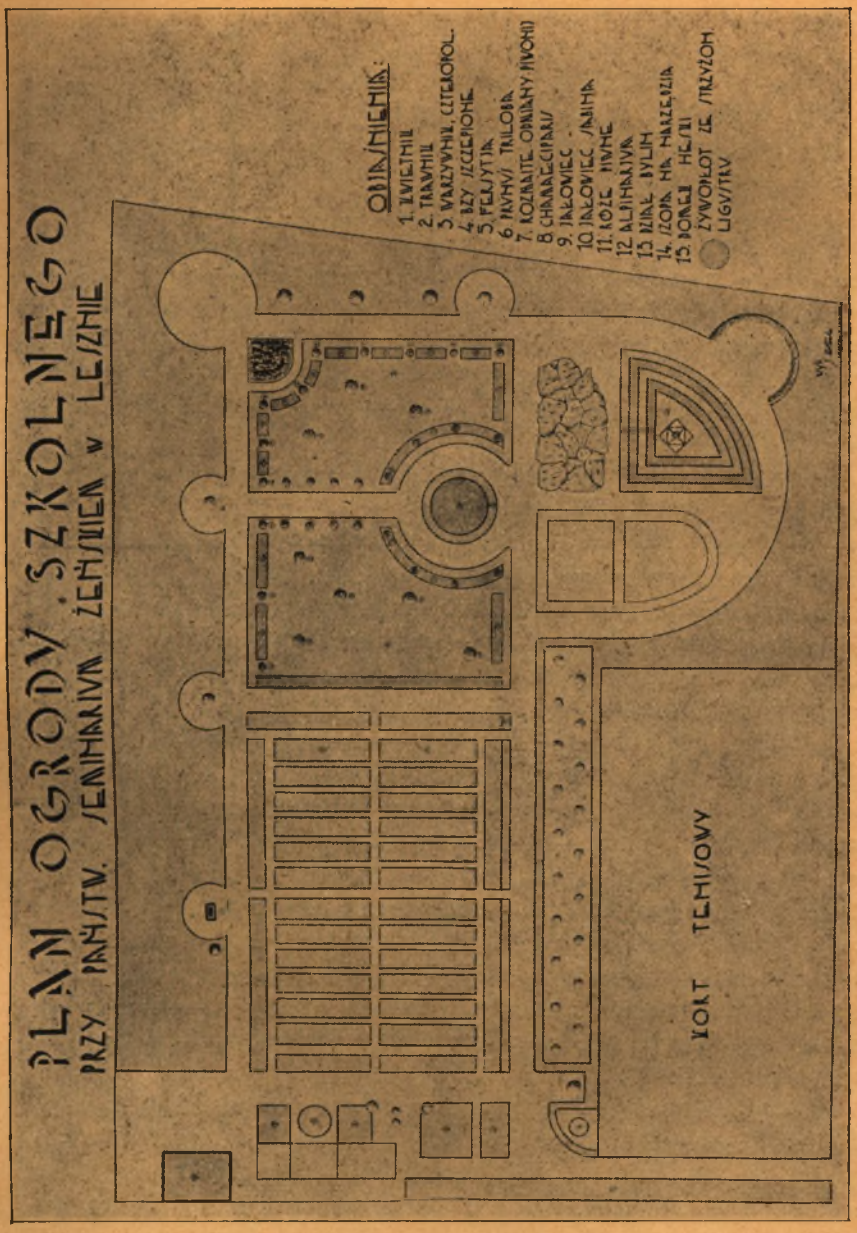

Obecny plan ogrodu szkolnego.

szkolny, na zakup nasion i narzędzi — i uzyskałam zezwolenie na zapewnienie płatnej opieki na czas wakacyjny.

Drugi moment, to kurs ogrodniczy w Siennicy. Zorganizował go w r. 1929 ówczesny Wydział Seminaryjny w Min. W. R. i O. P. dla 30 nauczycieli seminariów z całej Polski, posiadających ogród. Kurs trwał dwa tygodnie w terminie wiosennym oraz tydzień w terminie jesiennym.

Pamiętam, gdy inicjatorka i organizatorka tego kursu, p. Stefania Lewandowska, w zagajeniu podkreśliła konieczność fachowego przeszkolenia nauczycieli przyrody w zakresie ogrodnictwa, motywując potrzebę tym, że sprawa ogrodów szkolnych u większości nauczycieli biologii dojrzała o tyle, że Ministerstwo chce nietylko dać im podstawy wyszkolenia fachowego, lecz także postanowiło zagadnienia z nią związane przedyskutować i pewne formy ustalić.

Terenem pracy był stary, będący w zupełnie surowym stanie ogród przy seminarium siennickim.

Organizatorka zmobilizowała na wykładowców najlepsze siły, jakimi dysponowała podówczas Warszawa. Prof. Łepkowski referował działy: planowanie, roboty ziemne i kwiaciarstwo, prof. Goriaczkowski sadownictwo, prof. Kotowski warzywnictwo, prof. Biedrzycki narzędzia ogrodnicze, których komplet zakupiło Ministerstwo specjalnie do użytku kursu.

O tym, jak dalece ten kurs był potrzebny, świadczyła postawa jego uczestników. Nigdy chyba prelegenci nie mieli gorliwszych słuchaczy. Wszyscy wykonywali prace jednym tchem, bez względu na to, czy mieli poza sobą już jaką taką praktykę, czy też ujmowali w rękę łopaty i grabie po raz pierwszy w życiu. Z godziny na godzinę, z dnia na dzień zarysowywały się i krystalizowały kontury ogrodu, wyrastały spod łopat uliczki, ścieżki i aleje drzew i krzewów owocowych, rabaty kwiatowe, obsiane i obsadzone grządki warzywnika i inspekty, gazony, skupiny krzewów ozdobnych i żywopłoty. Nie zabrakło żadnego drobiazgu; kurs zaspokoił wszystkie potrzeby.

Odjeżdżając po dwóch tygodniach, patrzyliśmy z dumą na swoje dzieło. Z głównego tarasu mogliśmy podziwiać proste, żwirowane, ginące w perspektywie alejki, przecięte klombami kwiatowymi, obramowane rabatami, których monotonię przecinały pienne czereśnie, krzewy agrestów i porzeczek. Dalej na horyzoncie cztero-

połówka warzywnika oraz sadzawka z brzegami obsianymi trawnikiem, obsadzonymi bylinami i krzewami ozdobnymi. Jak dalece wszystko wryło się w duszę, niech za dowód posłuży fakt, że dziś umiałabym podać spis wszystkich niemal gatunków, posianych, względnie posadzonych przez nas w ogrodzie siennickim.

Atmosfera pracy na kursie odzwierciedlała atmosferę przepajającą w wielu wypadkach pracę w seminariach, tę samą, którą wyczuwało się w zespole pracowników ówczesnego Wydziału Seminariów w Ministerstwie: atmosfera radości z dokonanego zamierzenia i umiłowania idei, której się służyło. Nie było tam rzeczy małej; każde nasienie *Kochii*, *Clarkii* czy innej *Godetii*, każda sadzonka cebuli, sałaty czy pomidora — każda gracka ogrodnicza nabierała wartości, bez której w danej chwili co najmniej ogród siennicki istniećby nie mógł. Dlatego w jesieni wróciliśmy z równą radością, by to, co powołaliśmy do życia na wiosnę, własnoręcznie ułożyć do snu zimowego.

Kurs siennicki dał nam zatem całokształt potrzebnych do pracy w terenie podstaw, które były wystarczające, by je dalej drogą samokształcenia wzbogacić.

Kurs siennicki miał w swoich konsekwencjach odbić się na określeniu stosunku zajęć ogrodniczych do pracy biologa w szkole. Do zrealizowania jednak zamierzeń nie doszło, z powodu braku funduszów, następnie z powodu zwinięcia Wydziału Seminariów w Ministerstwie. Praca w ogrodzie pozostała nadal dobrowolną. Jakkolwiek zajmowała ona biologom popołudniowy czas wszystkich miesięcy wiosennych i jesiennych, to jednak stosunek nauczycieli do niej nie uległ zmianie.

Jaka była rola ogrodu szkolnego w naszym seminarium?

Organizacja pracy w ogrodzie obejmowała wszystkie roczniki; każda uczennica pracowała dwie godziny tygodniowo, tylko kurs V był w okresie wiosennym wolny od zajęć ogrodowych. Każdy rocznik miał przydzielony odpowiedni dział prac, tak że każda uczennica odbyła systematyczny kurs ogrodnictwa od robót najprostszych, do najtrudniejszych.

Do roku 1925 był ogród szkolny jedyną pracownią biologiczną; był terenem bezpośredniego obcowania uczennic ze światem istot żywych, obserwowania zjawisk biologicznych, oraz podręcznikiem systematyki i biologii roślin. Własnoręczne wykonywanie prac ogrodniczych, począwszy od zakładania inspektów, poprzez prace

całoroczne aż do układania ogrodu do snu zimowego pracami jesiennymi, wyrabiało w uczennicach czynną postawę i zaradność wobec zjawisk życiowych. W ten sposób stał się ogród jedną z dyscyplin w nauczaniu biologii, niezbędną pomocą naukową.

Dbałość o estetyczny wygląd ogrodu o każdej porze roku, urządzanie estetycznych „kącików", masa kwiecia od najwcześniejszej wiosny do późnej jesieni, związały z nim młodzież uczuciowo, sprawiły, że ogród stał się „sercem" szkoły. W zacisznych kącikach ogrodu odbywały się lekcje na wolnym powietrzu; tu spędzały uczennice chwile wolne od zajęć, tu odrabiały popołudniowe lekcje, tu przechadzały się o szarej godzinie, po kolacji — a bardzo często po powrocie z wakacji pierwsze kroki przed rozpakowaniem walizek kierowały do ogrodu. Zawsze znajdowały tam coś nowego, zawsze w nim się coś stawało.

Materiał roślinny był tak dobrany, żo od najwcześniejszej wiosny do później jesieni, od śnieżyczki i wilczego łyka do zimowita jesiennego i późnych chryzantem zawsze coś nowego zakwitało, zawsze uczennice na coś czekały. W ogrodzie bowiem żyło się nie dniem dzisiejszym, lecz „jutrem". W jesieni przygotowywało się wiosenne kwietniki, dekoracje korytarzy i wnętrz zakładu, wiosną kwietniki i dekoracje jesienne itd. Zaniedbanie prac w jesieni lub na wiosnę odbijało się ujemnie na wyglądzie ogrodu w następnym okresie wegetacyjnym. Dzień dzisiejszy dostarczał tylko radości z rezultatów pracy wykonanej przed kilku miesiącami. Ogród szkolny uczył tej życiowej prawdy, że najmniejsze zaniedbanie i niestaranność w wykonaniu pracy pociąga za sobą nieubłagane konsekwencje, których nawet wielkim wysiłkiem ominąć nie można.

Ogród szkolny pozostawał na usługach ochrony przyrody. Odpowiednie przycinanie drzew i krzewów, tworzenie zagajników, duża ilość sztucznych gniazd ptasich, karmiki zimowe, realizowały nie tylko postulat ochrony przyrody, lecz dawały uczennicom praktyczne przeszkolenie w zakresie metod, możliwych do stosowania na terenie szkoły.

Zdarzały się też wypadki, że na podłożu pewnych zjawisk, zachodzących w ogrodzie, pewnych procesów w nim przebiegających, kiełkowały miniaturki pracy badawczej. Podam dwa przykłady.

Na wiosnę 1933 r. wystąpiły nagle pewne objawy chorobowe na dużym wiązie, rosnącym w jednym z narożników ogrodu. Z przykrością patrzyłyśmy na zamierające z dnia na dzień drzewo. Byłam przekonana, że korzenie dotarły do jałowego, gliniasto-piaszczystego podłoża: po prostu drzewo ginie z głodu. Postanowiłam usunąć je w czasie zimy tak, by postawić uczennice wobec faktu dokonanego. Tymczasem późną jesienią zjawiła się na wiązie para dzięciołów pstrych i odkryła nam tragiczną tajemnicę drzewa. Było ono stoczone przez kornika. Całą zimę pracowała niestrudzenie para ciesielska, tucząc się w nieprzebranej śpiżarni wiązowej. Trudno opisać, ile gąsienic kryło się pod każdym kawałkiem podłupanej kory. Teraz już losy drzewa były przesądzone; musiało zostać ścięte. Para dzięciołów nie opuszczała go ani na moment. Jeszcze w chwili, gdy drzewo chwiało się przed upadkiem, uporczywie trzymała się jego gałęzi. W parę dni potem opuściła ogród. Gdy drzewo padło, mogłyśmy w całej pełni podziwiać ciesielkę pracowitej pary: nie było po prostu gałęzi nie obłupanej z kory; pozostała ona tylko na zdrowych częściach, gdzie kora ściśle przylegała do drewna. Wiąz ten zatem dostarczał długi czas materiału do obserwacji i był dla nas prawdziwą sensacją przyrodniczą.

W drugim wypadku przedmiotem zainteresowania był bielinek kapustnik i baryłkarz. Ogród nawiedziła plaga bielinka. Ponieważ kilka gąsienic okazało zakażenie baryłkarzem, pobudziło nas to do badania. Zbierałyśmy do wiwariów setki gąsienic, karmiłyśmy kapustą i stwierdziłyśmy, że tylko 15% gąsienic było zdrowych. Wysnułyśmy z tego wniosek, iż nie ma podstaw do obawy, że plaga powtórzy się w następnym roku. Wniosek okazał się słuszny.

Tak więc ogród uczył nas patrzenia na przyrodę i czytania z jej księgi.

Do większych też sensacyj liczyłyśmy kilkodniowy pobyt stadka jemiołuszek, kiedy indziej orzechówki oraz pary grubodziobów. O ile uboższe w doświadczenia i przeżycia byłybyśmy bez naszego ogrodu!

Inwentaryzacja stałych mieszkańców skrzydlatych oraz gości zmuszała uczennice do stałego kontaktu z atlasem ptaków.

Muszę stwierdzić, że ostatni kurs III, w którym realizowałyśmy program biologii w seminarium, przypadł na czas największego

nasilenia pracy ogrodowej uczennic. Likwidacja kursu III przecięła bezlitośnie tę pracę naszą w jej najżywotniejszym ze wszystkich momencie.

Ściśle z ogrodem łączyła się pracownia biologiczna, założona w roku 1925. Placówka ta służyła nie tylko za teren ćwiczeń biologicznych w ramach lekcyj, ale wypełniała lukę zimową ogrodu. Pracownia zaludniona hodowlami, była dla szkoły w zimie tym, czym ogród w lecie. Materiał hodowlany dobrany ściśle do programu ilustrował zagadnienia z zakresu morfologii, anatomii oraz fizjologii i biologii roślin. Do ćwiczeń z anatomii roślin używano prawie wyłącznie materiału żywego. Z powodzeniem prowadziło się w pracowni zimową hodowlę roślin cebulkowych, które służyły do zdobienia kaplicy i wnętrz szkolnych. Hodowle te są zawsze dla nas źródłem wielu przyjemności i podstawą instruktywnych ćwiczeń biologicznych.

W ogrodzie naszym narodziły się dzisiejsze kwiatowe dekoracje wnętrz naszej szkoły. To, że dziś, bez względu na porę roku nie wyobrażamy sobie klas i szkoły bez kwiatów, to, że nie ma u nas kącika, dającego jakie takie warunki bytu dla rośliny, by nie było w nim doniczki, zawdzięczamy bezwzględnie naszemu ogrodowi. Setki doniczek, przewijających się od wiosny do późnej jesieni i przez zimę, od niezapominajek, przez *Kochię*, *Canny* a nade wszystko masy chryzantem aż do zimowych hiacyntów i tulipanów — od trzykrotki do draceny — materiału dekoracyjnego zimowego, wszystko zaczyna swój byt w ogrodzie szkolnym. Jemu zawdzięcza szkoła swój całoroczny oddech zielony.

Mam głęboką wiarę, że pięcioletni, żywy i bezpośredni kontakt seminarzystek z ogrodem zdobył niejedno obojętne na piękno przyrody serce — i że do wyjątków będą należały te, które będą się czuły dobrze w klasie bez zieleni, które w szkole swojej nie będą szerzyły kultu dla niej, które wreszcie nie będą umiały zdobyć w pobliżu szkoły kawałka ziemi pod uprawę w czasie, gdy ogród szkolny stał się obowiązujący.

Biblioteka Pedagog. w Krakowie

Janina Stankiewicz

Biblioteka Państw. Pedagogiczna w Krakowie

CZYTELNICTWO I JEGO ORGANIZACJA

(Seminarium Żeńskie, Lwów)

Praca nad czytelnictwem w Państwowym Seminarium Naucz. Żeńsk. im. Asnyka we Lwowie stanowiła jedną z agend szkolnego samorządu uczniowskiego. Inicjatywa i działanie pozostawały wyłącznie w ręku młodzieży — grono nauczycielskie zaś wspólnie z dyrekcją zakładu stanowiło czynnik nadzorczy, doradczy, a zarazem dyskretnie kontrolujący pracę uczennic. Podstawę pracy nad czytelnictwem stanowiły dwa składniki, w zakresie których inicjatywę, organizację oraz czuwanie nad ich rozwojem powierzono uczennicom:

a) biblioteka;
b) czytelnia.

Biblioteka zakładu rozpadała się na działy specjalne, przedmiotowe, oddane do dyspozycji poszczególnych pracowni naukowych. Czytelnia natomiast gromadziła czasopisma, rozróżniając dwie ich kategorie. Czasopisma poważniejsze o charakterze naukowym, wymagające podczas lektury atmosfery skupienia, oddawano do czytelni właściwej, czyniąc z niej ośrodek pracy umysłowej. Czasopisma treści lekkiej, nie wymagające większego wysiłku umysłowego oraz dzienniki bieżące umieszczano w świetlicy, która koncentrowała w sobie życie towarzyskie szkoły i służyła raczej celom rozrywki, niż pracy. Zarówno czytelnia jak świetlica posiadały oddzielne lokale. Czytelnia stanowiła nadto równie ruchliwy i wartościowy ośrodek pracy, jak biblioteka, dzięki zaopatrzeniu jej w dzieła pomocnicze treści naukowej, leksykony, encyklopedie, słowniki ortograficzne, językowe, geograficzne, wydawnictwa albumowe oraz oprawne roczniki czasopism. Zarówno w zakresie biblioteki jak i czytelni młodzież stanowiła czynnik aktywny, ujmując w swe ręce nie tylko sprawę czuwania nad porządkiem księgozbiorów względnie pism, nad ich konserwacją i sprawnością

wyzyskiwania ich dla celów pracy umysłowej w szkole — lecz także sprawę wypracowywania pewnych form, zmierzających do urobienia w sobie, drogą samowychowania, czytelnika świadomego, samodzielnego, odczuwającego potrzebę książki i pisma jako podstawę życia codziennego.

Oba wymienione dążenia organizowała, popierała swą inicjatywą i głosem doradczym instytucja samorządowa młodzieży jako „Sekcja Kultury Czytelnictwa". W stosunku do dyrekcji i grona naucz. wymieniona Sekcja pełniła rolę pośredniczącą między nimi a młodzieżą w zakresie jej postulatów co do biblioteki i czytelni, co do imprez, podejmowanych łącznie z propagandą czytelnictwa, lub co do życzeń w odniesieniu do zakupu nowych książek względnie pism.

Pracę swą nad czytelnictwem w szkole rozpoczynała Sekcja urządzeniem na początku „Tygodnia książki". Tydzień ten miał spełnić zadanie czynnika uświadamiającego w zakresie materiału lektury, zawartego w zbiorach zakładu a zarazem zbliżyć młodzież do książki i pisma przez ukazanie jej metod i form pracy czytelniczej i oddziałanie na jej uczucie i wyobraźnię przez odpowiedni dobór i wykonanie środków reklamy książki w szkole.

„Tydzień książki" rozpoczynał się uroczystym porankiem, na który składały się produkcje, wypracowane i skomponowane przez młodzież i mające na celu zainteresowanie ogółu koleżanek w szkole zagadnieniami czytelnictwa. W ciągu „Tygodnia" podjęto szereg imprez propagandowych, które następnie, zależnie od potrzeb i okoliczności, wprowadzono w ciągu pracy całorocznej. Do imprez tych należały:

a) wystawy książek nowych lub bardziej charakterystycznych z różnych działów wiedzy, urządzane w szkole,
b) wywieszanie na ścianach w szkole afiszy z wybranymi z książek myślami autorów, ciekawszymi zdaniami o czytelnictwie, statystykami z czytelnictwa w poszczególnych klasach i w całej szkole itp.,
c) sporządzanie i systematyczne umieszczanie w gablotach wykazów ważniejszych artykułów, zawartych w pismach specjalnych,
d) wywieszanie na ścianach czytelni zestawień bibliografii, odnoszącej się do poszczególnych zainteresowań młodzieży lub do aktualnych w szkole zagadnień,

e) prowadzenie na tak zw. „tablicy nowości" przeglądu najnowszych wydawnictw z różnych dziedzin wiedzy w formie komunikatów wydawniczych lub wycinków z pism,
f) tworzenie albumów z wycinków z pism i ilustracyj, odnoszących się do zjawisk kulturalnych i naukowych życia w Polsce i za granicą,
g) urządzanie w świetlicy zebrań sobotnich, mających charakter dyskusji nad nowymi i interesującymi książkami, inscenizacji charakterystycznych fragmentów z ciekawszych książek, konkursów na rozległość oczytania w formie odgadywania tytułów książek na podstawie odczytanych z nich fragmentów itp.,
h) umieszczanie recenzji książek przeczytanych w pisemku szkolnym,
i) urządzanie pogadanek i zebrań, mających na celu omawianie zagadnień z higieny i konserwacji książki — organizowanie we własnym zarządzie akcji naprawy książek uszkodzonych,
j) organizowanie lotnej biblioteki na wyjazdy młodzieży na kolonie wakacyjne — obmyślanie form czytelnictwa podczas pobytu na kolonii,
k) propaganda wśród koleżanek w kierunku zakładania własnych biblioteczek domowych.

Obok pracy nad czytelnictwem, skupionej w murach szkoły, Sekcja Kultury Czytelnictwa podejmowała starania, by wyjść poza ramy nagromadzonego w szkole materiału czytelniczego. W tym celu podejmowano imprezy dwojakiego rodzaju:

1. Mające na celu podtrzymywanie w młodzieży, kończącej seminarium nauczycielskie, nabytego w szkole nawyku do książki i pisma przez wprowadzenie jej już na V kursie do biblioteki i czytelni naukowej publicznej i ukazanie jej form i metod pracy zupełnie samodzielnej, bez kierownictwa i głosu doradczego nauczyciela. W tym celu Sekcja urządzała dla koleżanek najstarszych gromadne wycieczki do Ossolineum, Biblioteki Pedagogicznej itp. Chodziło o rozszerzenie doświadczeń z biblioteki i czytelni szkolnej na teren pozaszkolny i uświadomienie młodzieży o możliwościach korzystania w dalszym ciągu z dóbr kulturalnych książki także po opuszczeniu szkoły.

2. Obok tego rodzaju wycieczek na teren pozaszkolny Sekcja podejmowała próby rozszerzenia swoich zainteresowań czytelnictwem przez kontakt z innymi szkołami i ustalenie w dyskusji opartych o doświadczenie metod postępowania w tym względzie. Celom tym służyły zebrania dyskusyjne, na które zapraszano młodzież innych seminariów lwowskich. Na zebraniach tych omawiano ciekawsze książki i zastanawiano się wspólnie nad najbardziej skutecznymi sposobami propagandy ich we własnych zakładach.

Jedno ze swych zebrań poświęciła „Sekcja Kultury Czytelnictwa" omówieniu zagadnień z dziedziny czytelnictwa na terenie szerszym, zapraszając na zebranie dyskusyjne młodzież nie tylko seminariów, lecz i gimnaziów lwowskich. Na całość zebrania młodzieży złożyły się dwa momenty:

a) Zwiedzenie wystawy książek ze zbiorów seminarium im. Asnyka, urządzonej i obmyślanej przez uczennice wedle ułożonego przez nie planu,

b) referat jednej z uczennic i członkiń Sekcji oraz dyskusja.

Wystawę książki urządzono w trzech salach szkolnych, grupując je nie tylko w zależności od traktowanego w nich zagadnienia lub działu wiedzy, lecz także w zakresie poszczególnych działów zwrócono uwagę na pewne ugrupowania rzeczowe, ideowe i artystyczne nagromadzonego materiału książkowego. Na ścianach sal umieszczono symboliczne afisze, mające za zadanie zwrócenie uwagi na pewne działy zagadnień lub poszczególne książki. Obok tego umieszczono na ścianach:

a) próby ilustracji okładki książki ozdobnej, sporządzone przez uczennice,

b) przebieg i wyniki ankiet w sprawie zainteresowania książką i lekturą w poszczególnych klasach w szkole,

c) graficzne przedstawienie stanu czytelnictwa w poszczególnych klasach w kilku ubiegłych latach,

d) „złote myśli" o książce i czytaniu z dzieł wybitnych pisarzy.

Wymieniony wyżej referat dyskusyjny, wygłoszony przez uczennice kursu piątego, poruszył zagadnienie: „Metody pracy

nad podniesieniem poziomu czytelnictwa w szkole". W związku z referatem wyłoniła się dyskusja na temat: „Jak zapatruję się na formy i sposoby propagandy czytelnictwa wśród moich kolegów w szkole". (Refleksje na podstawie zagadnień zawartych w referacie i oglądanego pokazu książek i form prowadzenia czytelnictwa w Seminarium im. Asnyka).

W dyskusji zaznaczył się szczególnie problem stosunku czytelnika do książki. Sprawę tę rozpatrywano szczególnie z punktu widzenia książki starej tj. reprezentującej tradycję i przeszłość i książki nowej tj. odbijającej życie bieżące, współczesne. Stwierdzono konieczność poznawania i jednej i drugiej, zaznaczając ważność poszanowania dla dorobku literackiego przeszłości.

Wymieniona próba, podjęta przez Sekcję Kultury Czytelnictwa celem nawiązania kontaktu i porozumienia z młodzieżą innych szkół, powiodła się najzupełniej, gdyż zwróciła uwagę na aktualny zawsze dla młodzieży problem czytelnictwa, pozwoliła zaznajomić się z formami tego działu pracy w poszczególnych zakładach, rozszerzyć zasięg doświadczenia własnego i przez zetknięcie się z metodami pracy cudzej ulepszyć formy postępowania własnego w tym względzie.

*

Prace Sekcji Kultury Czytelnictwa wykazywały na terenie Państw. Seminarium im. Asnyka pełną żywotność aż do momentu likwidacji ostatniego kursu w r. 1936. Dorobek biblioteki zakładu (11 tysięcy książek) — stale uzupełniany nabywanymi przez Dyrekcję zakładu nowościami wydawniczymi, sprzyjał rozwojowi zainteresowań umysłowych młodzieży, znajdujących duży teren ekspansji na polu czytelnictwa. To też odpowiednia organizacja tego działu pracy naukowej stała się koniecznością, wyrosłą z potrzeb życia szkoły — a czyniącą jej zadość „Sekcję Kultury Czytelnictwa" uważać należy za spontaniczne rozwiązanie przez młodzież problemu samokształcenia się przez lekturę.

Zofia Niemojewska-Gruszczyńska

TEATR SZKOLNY

(Seminarium Żeńskie, Warszawa)

Teatr szkolny jest w pracy seminaryjnej szczególnie ważnym zagadnieniem. Z jednej strony teatr szkolny zawsze pobudza aktywność psychiczną, rozwija dążności twórcze, zaspakaja naturalny instynkt gry, właściwy młodzieży, ma więc duże znaczenie wychowawcze, z drugiej zaś strony patrząc na to zagadnienie, uważać musimy wyrobienie uczennic pod względem umiejętności organizowania widowiska za część ich wykształcenia zawodowego. Uczennica Seminarium będzie w przyszłości urządzała widowiska teatralne dla swych uczniów, dla okolicy, wsi itp. Musi mieć wyrobiony smak, aby utrzymała je na pewnym poziomie. Powinna umieć być nie tylko aktorką, ale i reżyserką i kostiumerką, powinna umieć ułożyć program, przygotować tekst a nadewszystko dobrze orientować się w celach i znaczeniu tego wycinka swej pracy.

Z powyższych potrzeb wynika, że urządzenie widowiska teatralnego wchodziło w zakres naszej pracy każdego roku.

Dla zilustrowania naszego stosunku do tego zagadnienia przyjrzyjmy się biegowi prac, związanych z jednym widowiskiem, a następnie rozważmy program dążeń kilkoletnich.

Rok szkolny 1931/1932. Sprawę dorocznego widowiska omawia Rada Pedagogiczna seminarium.

Na wiosnę ma odbyć się w Warszawie Zjazd Kół Krajoznawczych z całej Polski, więc geografka pragnie, aby Koło Krajoznawcze seminarium przygotowało jakiś fragment wieczoru przyjemnościowego. Polonistka radaby uczcić pamięć zgasłego niedawno Or-Ota. Dziewczęta marzą o wystawieniu ballad, które właśnie przerabiają.

Decyzja nauczycielska zapada kompromisowo: stworzymy widowisko *Legendy Warszawy*. Będzie ono opierało się na książce

Or-Ota, więc przypomni pamięć tego pisarza, a zarazem jako inscenizacja podań regionalnych może urozmaicić Zjazd. Wreszcie dziewczęta będą miały upragnione przedstawienie fantastyczne. Nie zabraknie też okazji do wyćwiczenia tańców narodowych. Nie obejdzie się bez pieśni chóralnej i solowej, znajdzie się miejsce dla koncertu skrzypcowego.

Kto rzucił między dziewczęta wieść o *Legendach Warszawy* — jak zwykle, nie wiadomo. Ale młodzież chce legend i tylko legend. Trzeci kurs ofiarowuje się z opracowaniem tekstu... Oby tylko nauczycielstwo zgodziło się...

Cóż robić?... Nauczycielstwo zgadza się... ustępuje.

Praca wre. Zamiast zwykłego wypracowania okresowego uczennice chętne i uzdolnione w tym kierunku tworzą tekst widowiska. Obrazów musi być kilka, aby każdy kurs mógł pracować nad jednym, nie wywołując zamieszania w normalnym toku zajęć szkolnych. W ten sposób łatwiej też będzie zorganizować próby, skupić się nad przestudiowaniem epok, strojów, obrazów, tańców. Krajoznawstwo, polski, historia, rysunki, muzyka, śpiew, gimnastyka, roboty ręczne — skoncentrowane.

Wyłania się potrzeba różnych przypomnień zarówno ze względu na tekst, jak na dekoracje, kostiumy, rekwizyty, postaci charakterystyczne. Przy układaniu tekstu trzeba też to i owo przypomnieć z teorii poetyki. Ale jakże chętnie powtarza się, szpera i zbiera, szuka i przerabia, gdy cel jest taki ważny i miły!

Na pierwszym kursie czytałyśmy *Ducha Warszawy*. Nieśmiertelny „wuj Janowski" odżywa w pamięci młodych. Pod jego tchnieniem legendy Or-Ota nabierają werwy urwisza warszawskiego. Przez całe widowisko chce Komitet Redakcyjny przeprowadzić jego śladem, ale według własnego planu dwa typy dziecka: marzyciela i spryciarza. W całkowicie samodzielnym *Prologu* i *Epilogu* dadzą wyraz poglądom swoim: Jedynie radość dzielona z innymi daje prawdziwe zadowolenie. Jedynie zarobiony własną pracą pieniądz daje trwały dobrobyt. Pogoda ducha nie wyklucza poważnych myśli, a marzyciel może być doskonałym kompanem dla śmieszka, jeśli obaj kochają dobro i piękno. Takie wytyczne demonstruje Komitet Redakcyjny kursowi. Kurs zatwierdza. Komitet kooptuje coraz nowych członków, bo raz w raz ktoś przyniesie opracowany epizodzik lub piosenkę. Na lekcjach polskiego odbywa się czytanie tekstu, krytyka zajadła wyrażeń, ujęć, kompozycji.

Wreszcie tekst gotów. Będzie obrazów kilka: W chacie Warsza, Syrena, Bazyliszek, Złota kaczka, Prolog i Epilog. Jeden z kursów przygotuje tańce do Syreny i Bazyliszka. Śpiew i muzyka umilą też Syrenę.

Tymczasem w pracowni historycznej, rysunkowej i robót ślęczy Komisja Artystyczna nad studiowaniem epok, budynków, wnętrz, sylwetek, aby móc odtworzyć charakter czasów, na tle których każda legenda powstała. Wiadomości te są niezbędne przy komponowaniu dekoracji, sporządzaniu kostiumów oraz różnych rekwizytów.

Pracownia robót huczy od dysput. Nauczycielka stawia wymagania poważne. Każdy ubiór musi być nie tylko ładny, ale właściwy dla epoki. Przerzuca się książki z ilustracjami, album Matejki oczywiście króluje. Rysuje się szkice, projekty, sporządza modele, a potem dopiero przykrawa odpowiednio i przerabia to, co posiada archiwum szkolne.

Pracownia rysunkowa nie może objąć prac wstępnych, które wylewają się aż na salę gimnastyczną. Tu dopiero można się rozłożyć z przygotowaniem dekoracji według zrobionych poprzednio projektów. Leżą więc na podłodze wielkie arkusze, stoją garnuszki z farbami i klejem, klęczą nad nimi malarki. Potrzebna przecież i chata, i karczma, i podziemia pałacu Ordynackiego i brzeg Wisły. Pod kierunkiem profesora rysunków pędzel dziewcząt stwarza coraz nowe obrazy. Zapał i wiara w powodzenie rośnie.

Wreszcie próby. Reżyseruje cały kurs w najgłębszej tajemnicy przed kursami innymi. Każdy zespół uważa swój obraz za gwóźdź wieczoru. Przestudiowano każdą scenę, omówiono każdą postać pod względem jej wartości zewnętrznych i duchowych. Teraz tylko grać. Ale jak to zrobić?

Zaczynają się kłopoty: Złota Kaczka szepcze uwodzicielsko, a kurs żąda, żeby ją było słychać na chórku. Burmistrz sznuruje usteczka, Skazaniec stąpa pląsającym krokiem...

Więcej grozy, więcej charakteru! — woła kurs. Artystki dąsają się trochę, przecież starają się jak mogą, a wciąż wołania: Na nic! Partactwo! Wreszcie dobrze. Próba jeneralna. Oczywiście nikt nic z wrażenia nie pamięta, każda z dziewcząt chowa się za koleżanki, albo miamle swoje prędziutko i ucieka za kulisy. Okropność!

Jutro będzie lepiej, pocieszają nauczyciele, oswoiłyście się już ze sceną i kostiumami, a na podłodze nakreślimy kółka, gdzie kto ma stać. Tylko patrzcie na widzów, to doda wam odwagi.

Sami zaś między sobą mówią: Będzie tak, jak się okaże... mniejsza o to. Cel już osiągnięty: praca twórcza dokonana, ożywienie wzrosło, ćwiczenia w pisaniu i mówieniu przerobione, rysunki, roboty, tańce, śpiew, muzyka wyćwiczone i na dobrym poziomie, o cóż więcej chodzi?

Nazajutrz wszystkie wszystko pamiętały. Widowisko potoczyło się żywo i wesoło. W zapale zmieniały się dialogi w pełne życia improwizowane rozmowy i epizody. Dowcip, humor dopisał. Nic dziwnego, przecież pierwsze rzędy ławek zapełniała dzieciarnia ze szkoły ćwiczeń, najaktywniejsi widzowie pod słońcem.

Nie byłoby zgodne z prawdą, gdybym twierdziła, że program naszego teatru był opracowany na lat kilka. Przemyślane były założenia, metody, wytyczne. Założeniem naszym było: teatr szkolny nie może być naśladownictwem teatru zawodowego. Musi zaspakajać naturalne potrzeby instynktu gry, musi pobudzać twórczość i opierać się na zużytkowaniu zdobytej wiedzy.

Nasze ustosunkowanie polegało na ujęciu następującym: najważniejszą sprawą jest nie wynik końcowy, ale suma i jakość włożonej pracy, oraz to, co praca ta dawała.

Poza tym kierował nami instynkt i zamiłowanie. Ileż razy lekcje zmieniały się w teatr samorodny, który zastępował analizę wiersza, czy noweli. Udatniejsze wyniki notowała pamięć, a gdy z czasem wynikała konieczność jakaś, stawały się składową częścią obchodu. W ten sposób obchód nie mącił toku zajęć, lecz z nich często wynikał.

Najskromniejszą więc jednostką widowiskową bywały lekcje pewnego typu, najwyższym wyczynem doroczne przedstawienie. Pomiędzy tymi krańcami snuje się cały łańcuch ogniw pośrednich: Uroczystości, atrakcje na wieczorach przyjemnościowych samorządu, na balach, wreszcie niespodzianki, jakie dla Rady Pedagogicznej przygotowywał V kurs z okazji wieczoru wigilijnego. Te były całkowicie samodzielne, otoczone ścisłą tajemnicą, a dla nas stawały się najlepszym sprawdzianem o ile potrafiło się wyrobić smak i poziom danego zespołu dziewcząt.

Widowiska poszczególne, przejrzane w porządku chronologicznym, zanotowanym przez kronikę szkolną, wykazują jednak wyraźną, choć niezupełnie zamierzoną linię rozwojową. Oto ona:

Bierzemy ważniejsze przedstawienia z okresu od 1923—1933 r.

1. Sceny z opery *Straszny Dwór* — charakter widowiska raczej odtwórczy, wymagający troskliwej opieki i ścisłego kierunku.
2. *Jasełka*, misterium, stworzone dla naszego teatru przez ówczesnego polonistę seminarium, p. J. Saloniego, odegrane pod jego kierunkiem.
3. *Lilie* — inscenizacja ballady Mickiewicza, próba (bardzo dodatnia) wdrożenia w dramatyzowanie utworu.
4. *Maraton.* — Dziewczęta dramatyzują poemat Ujejskiego, opracowują tekst. Studiują epokę historyczną. Uczą się zbierać materiał do wystawienia sztuki, stworzenia dekoracji, kostiumów. Pracują pod kierunkiem polonisty, rysownika, historyczki, nauczycielki robót i gimnastyki. Wykonują szeregi szkiców i modeli. Jest to era w życiu naszego teatru. Widowisko staje na wysokim poziomie artystycznym, cieszy się zainteresowaniem szerszych kół. Jest kilkakrotnie wystawiane. Tekst i modele były eksponatami na Wystawie Krajowej w Poznaniu.
5. *Piosenki ludowe* — inscenizacje według pomysłu dziewcząt, reprezentowane na Wystawie w Poznaniu. Kierownictwo jak wyżej.
6. *Legendy Warszawy* — są już nie dramatyzowaniem tylko, lecz poniekąd przetworzeniem kilku utworów i uzupełnione własną twórczością. Reżyseria przechodzi w ręce dziewcząt.
7. *Wesele kurpiowskie* i *Wesele w Wieluńskim.* — Dziewczęta w czasie wakacji samodzielnie zbierały materiał obrzędów, pieśni, zwyczajów wśród ludu. Zebrały go i ułożyły jako pracę dla Koła Krajoznawczego seminarium. Po skontrolowaniu jej przez geografkę okazało się, że rezultaty zasługują na zademonstrowanie ich całej szkole, jako ciekawy i żywy obraz regionalnego życia. Reżyseria w ręku dziewcząt. Kierownictwo również. Opiekę nad stroną muzyczną objęła nauczycielka śpiewu, a wychowawczynie czuwały nad całością zamierzenia.

   Wesela odegrano także dla Warszawskiego Koła Krajoznawczego.

Wyszczególnione przedstawienia nie wyczerpują bynajmniej listy przeżyć naszego teatru. Wymieniłam je jako przykłady ilustrujące linię rozwojową. Doświadczenie nauczyło nas, że choć zespół uczennic zmienia się, jednak przeżycia wspólne zostawiają trwały ślad urabiający smak, charakter i poziom teatru. Po kilku latach tej pracy nie spotykałyśmy już trudności, polegających na przezwyciężaniu chęci grania gotowych „komedyjek". Nie przychodziło to wcale dziewczętom na myśl. Podobnież wymagania dziewcząt tyczące oprawy artystycznej wzrosły. Wyrobiła się umiejętność zbierania materiału, potrzebnego do zorganizowania i zrealizowania widowiska. Zwrócić też trzeba uwagę na fakt, że żadne z zacytowanych przedstawień nie wymagało specjalnych literackich uzdolnień, gdyż opierały się one na materiale, leżącym poza uczennicami. I to właśnie, podobnie jak dążenie do usamodzielnienia, wydaje się nam ciekawe pod względem metodycznym, gdyż nie wypływa z warunków wyjątkowych, a więc może być własnością powszechną.

Co udawało się osiągnąć nam, może osiągnąć każdy. Może już osiągnął. A w takim razie notujemy te wspomnienia jako wyraz wspólnych wysiłków, wspólnych dążeń, wspólnych przeżyć i wspólnej przeszłości seminariów polskich.

Ludwika Jeleńska

PRAKTYKA NA WSI

(Seminarium Żeńskie, Grodno)

Projekt praktyki uczennic V kursu w szkołach wiejskich wyszedł od samych uczennic.

W zwyczaju seminarium było, iż w dorocznych zjazdach absolwentek i absolwentów naszego seminarium brały też udział seminarzystki ostatniego kursu. Przysłuchując się obradom szczególnie interesowały się tym, co ich starsze koleżanki mówiły o trudnościach pracy na wsi. Zdawały sobie sprawę, a zespół nauczycielski wraz z nimi, iż ten przyszły teren ich pracy bardzo jest różny od warunków, jakie widzą w szkole ćwiczeń. Szkoły w województwach wschodnich funkcjonowały nieraz w nieprawdopodobnie trudnych warunkach: budynek szkolny, urągający wszelkim wymaganiom higieny i pedagogiki, poziom dzieci niski, stosunek rodziców do szkoły nieraz wrogi, często nieżyczliwy.

By więc, bodaj w przybliżeniu, pokazać piątokursistkom taki trudny teren pracy, postanowiono, że udadzą się one pod opieką nauczycielki przedmiotów pedagogicznych do szkół podmiejskich dla przysłuchania się lekcjom i poczynienia obserwacji nad dziećmi.

Po jednej z takich wycieczek seminarzystki orzekły, że takie odwiedziny są niedostateczne, że chciałyby bardzo pojechać dalej przynajmniej na tydzień, aby poznać lepiej dzieci, życie szkolne, stosunki z rodzicami, pracę pozaszkolną. Życzenie to znalazło całkowite zrozumienie w gronie nauczycielskim. Powstało tylko zagadnienie, jak tę praktykę zorganizować. Przyszły tu z pomocą nasze absolwentki. Projekt poparły gorąco, zapraszając uczennice V kursu w gościnę, gwarantując mieszkanie i utrzymanie. W ten sposób już z wiosną 1929 r., uzyskawszy zezwolenie kuratorium [1])

[1]) Rozporz. Kur. Okr. Szk. Wil. w sprawie praktyki ucz. k. V sem. naucz. wydano dopiero w marcu 1932 r.

i w porozumieniu z inspektorem szkolnym, można było wysłać wszystkie piątokursistki na tygodniową praktykę na wieś do naszych absolwentek.

Wyjeżdżały parami w końcu kwietnia, tak, aby święto narodowe 3 Maja spędzić na wsi i zapoznać się ze sposobem jego obchodzenia.

Na wsi, zaraz na drugi dzień po przyjeździe, stawały do pracy i miewały lekcje we wszystkich oddziałach, przede wszystkim zaś w połączonych. Przeciętnie podczas pobytu na praktyce na wsi odbywały od 20 do 30 godzin lekcji, co wydatnie zwiększało ich praktykę lekcyjną. Do lekcji przygotowywały się niekiedy z pomocą starszych swych koleżanek.

Po powrocie pisała każda para sprawozdanie ze swego pobytu, podając wykaz i tematy odbytych lekcyj.

Jakkolwiek dziewczęta poznawały trudne warunki pracy na wsi, jednak nie wracały zniechęcone, przeciwnie, wszystkie niemal umacniały się w postanowieniu nauczania na wsi.

Od praktykantek dowiadywało się grono nauczycielskie seminarium, jak sobie radzą absolwentki, a one znowu dzięki praktykantkom były powiadomione o zmianach i nowościach metodycznych.

Weszło nawet w zwyczaj, iż praktykantki zawoziły na wieś różne modele robót, zabawek, przepisywały dla koleżanek piosenki, zabierały z sobą obrazki itp.

Nasze byłe uczennice odnosiły się z wielką serdecznością do swych młodszych koleżanek i starały się, aby z pobytu odniosły one możliwie największą korzyść. Chodziło im bowiem nie tylko o seminarzystki powierzone ich opiece, ale o to, aby się przyczynić do podniesienia poziomu „ich" seminarium, przez coraz lepsze przygotowanie zawodowe przyszłych nauczycielek.

Jak chętnie były widziane praktykantki, świadczy wiele listów, zapraszających na praktykę, lub wyrażających radość, że praktykantki zostały do nich właśnie skierowane. Oto wyjątki z niektórych listów: „Bardzo się cieszę z przyjazdu mojej koleżanki a jeszcze bardziej z tego względu, że zaliczono mnie do tych, do których warto maturzystki na praktykę posyłać".

„Bardzo mi miło będzie przyjąć u siebie młodszą koleżankę. Odświeżę przynajmniej „dawne" wspomnienia mile spędzonych chwil w szkole, a o ile będę mogła, dopomogę we wszystkiem.

W szkole wszyscy czekają tej „nowej siły", która dla nas, starszych, może przyniesie coś nowego. Wielkie więc nadzieje w niej pokładamy. Zwłaszcza dzieciaki moje są bardzo przejęte i czekają, kiedy już przyjedzie nowa pani".

„Bardzo chętnie przyjmę na praktykę uczennice. Zawsze jestem Pani wdzięczna za ten dowód zaufania do mnie. Moje dzieciaki, już się dopytują, czy „pani" przyjedzie w tym roku. Sama również korzystam zwykle dużo, bo praktykantki dzielą się z nami zdobyczami metodycznymi z ostatnich dni pracy w seminarium".

Listy praktykantek ze wsi niemniej są entuzjastyczne; pisze np. jedna z nich: „P. K. jest naprawdę nieocenioną i kochaną osobą. Zajmuje się nami bardzo troskliwie, a szczególnie dożywianiem nas".

Pisze inna: „Jestem już na tej, tak bardzo „czekanej" praktyce. Naprawdę zostałam tak mile przyjęta i taką opieką otoczona, jak chyba żadna z moich koleżanek".

Charakterystyczne to, że każdej wydaje się, iż żadna z koleżanek nie doznała chyba tak miłego przyjęcia, jak ona. Powtarza się to prawie we wszystkich listach.

Praktyka na wsi, rozpoczęta w r. 1929, odbywała się co roku stale do zamknięcia seminarium, przyczyniła się nie tylko do lepszego przygotowania młodzieży do pracy, ale również do zacieśnienia więzów między dawniejszymi i późniejszymi rocznikami, dzięki czemu znowu doroczne zjazdy absolwentek w seminarium mogły mieć ten serdeczny, zażyły charakter.

Piotr Augustyn

NASZE WYCIECZKI

(Seminarium Męskie, Płock)

Do kategorii prób i poczynań wychowawczych, wiążących się ściśle z całokształtem nauczania i wychowania w seminarium nauczycielskim należą także wycieczki szkolne, których rolę i znaczenie dziś coraz silniej się podkreśla i które coraz ściślej zespala się z programami szkolnymi. Potrzebę zbiorowych wycieczek szkolnych odczuło nasze grono nauczycielskie dość wcześnie, bo już w pierwszych latach istnienia seminarium[1]). Rozumowano zupełnie słusznie, że należy młodzieży z jednej strony ukazać rzeczywistość polską, o której mówiło się przy nauce o Polsce współczesnej — z drugiej strony zaznajomić ją w pierwszej linii z rejonem zasięgu seminarium, to jest z tą bliższą i dalszą okolicą Płocka, w której seminarzyści znajdą się w przyszłości na swych odpowiedzialnych placówkach.

Z natury rzeczy położono nacisk na wieś i małe osady, z którymi młodzież zetknąć należało, by mogła zebrać jak najwięcej spostrzeżeń w istotnie naturalnych warunkach, by różne elementy i zjawiska, tworzące zespół życia danego rejonu, mogła sama zaobserwować, uczynić je potem przedmiotem pogłębiającej dyskusji w szkole, w konsekwencji wytworzyć sobie z fragmentów zaobserwowanego życia syntetyczny obraz stosunków potrzeb i warunków, w jakich płynie życie mieszkańców tych stron i okolic. Tylko takie bowiem podejście wydawało się najsłuszniejsze, jeśli chcemy stawić *ad oculos* młodzieży braki i najpilniejsze potrzeby społeczne tak na polu oświaty, jak kultury, higieny czy samorządu. Wskazanie tą drogą bezpośrednią na ogrom pracy, jaka czeka nauczyciela w szkole i poza szkołą, miało ugruntować ideowe nastawienie młodzieży do pracy społecznej, umocnić jej postawę wobec przeróżnych

[1]) Państw. Seminarium Naucz. Męskie w Płocku powstało w r. 1920.

problemów, zapalić ją do pracy nad sobą dla tym gruntowniejszego przysposobienia się do czekających zadań i obowiązków.

Jakkolwiek w seminarium przeważał zasadniczo element uczniowski ze wsi, który, zdawałoby się, sprawy i potrzeby wsi zna najlepiej, a tym samym podejście do zagadnień społecznych środowiska wiejskiego będzie miał najłatwiejsze — to jednak trzeba było stwierdzić, że horyzont tych uczniów był dość ciasny, zamykający się najczęściej w granicach gminy, jeśli już nie wioski i osady. Brakowało im materiału obserwacyjnego do zestawień i porównań, w konsekwencji przesłanek do wyciągania dalej sięgających wniosków i uogólnień. Element uczniowski z miasta, wychowujący się w zgoła odmiennych warunkach środowiska, należało tym bardziej zetknąć ze wsią, nie tylko dlatego, by sprostować opaczne nieraz pojęcia o ludziach i o życiu na wsi, ale i dlatego, by podkreślając przy każdej sposobności doniosłą rolę wsi w życiu narodu i państwa, nauczyć szanować pracę rolnika, doceniać jego rolę w całokształcie gospodarki państwowej, dostrzegać jego potrzeby i do nich pozytywnie się ustosunkowywać.

Te i tym podobne kwestie i zagadnienia, wysuwane raz po raz przez życie samo w miarę, jak coraz bliżej poznawało się młodzież, jej braki i potrzeby, stawały się tematem długich nieraz i gorących dyskusji Rady Pedagogicznej i w ostatecznym wyniku doprowadziły do wytknięcia planu wycieczek szkolnych w naszym seminarium tak pomyślanych, iżby wiążąc się jak najściślej z programem nauczania, dawały *maksimum* wartości wychowawczych, oraz czyniły zadość wyczuwanej potrzebie rozniecenia zapału do pracy, „przypięcia skrzydeł młodym orlętom do lotu wzwyż".

Plan wycieczek, rozłożony na kilka z rzędu lat, obejmował:

1. Wycieczki rejonowe, kilkudniowe, mające na celu poznanie Mazowsza Płockiego [1]). Marszruta ich, każdorazowo w najdrobniejszych szczegółach opracowana i przemyślana, przedstawiała szereg kół stycznych do Płocka. Było ich zasadniczo cztery: a) część powiatu płockiego i sierpeckiego, b) część powiatu lipnowskiego i włocławskiego, c) część powiatu płockiego i przyległego płońskiego, d) powiat gostyniński. Taki bowiem zasadniczo był zasięg naszego seminarium.

---

[1]) Od 1924 r. do 1927 r.

Poza zadaniami i celami, wyżej zarysowanymi, wycieczki te, od których programowo i planowo rozpoczęliśmy, miały i inne jeszcze szczególniejsze zadania, jako to: obudzenie zamiłowania do wędrówek krajoznawczych, danie umiejętności przygotowywania planu wycieczki, zahartowanie młodzieży i przyzwyczajenie jej do znoszenia trudów i niewygód, wyrobienie karności w gromadzie i dyscypliny w marszu, bliższe poznanie się wzajemne, wreszcie zżywanie się z terenem i wykorzystywanie go w czasie wplatanych tu i ówdzie ćwiczeń polowych w zakresie przysposobienia wojskowego.

Były to wycieczki wyłącznie piesze, bo tylko piesze wycieczki pozwalają na wydobycie wszystkich tych walorów zarówno kształcących, jak i wychowawczych, dla których wycieczki rejonowe były organizowane. Noclegi miały miejsce z reguły w stodołach na słomie, wyżywienie było uprzednio zapewnione w ustalonych punktach. Na podkreślenie zasługuje fakt niezmiernie miły, że wszędzie zarówno ludność wiejska, jak i małych miasteczek, nauczycielstwo, samorząd szkolny i władze miejscowe, księża i obywatele, powiadomieni uprzednio o przemarszu czy postoju młodzieży seminaryjnej, wszyscy przyjmowali młodzież z otwartym sercem i ze staropolską gościnnością i czynili jak najdalej idące ułatwienia, za co jeszcze i dziś na tym miejscu należą się im gorące słowa podzięki. To bowiem podnosiło młodzież w jej własnych oczach i zobowiązywało do pełnego godności zachowania się. Trudno powiedzieć, ile znikło w młodych duszach w tej atmosferze wycieczki nawianych skądś, nieuzasadnionych uprzedzeń i urojonych antagonizmów, a ile zakiełkowało ziarenek dobra i piękna.

2. Wycieczki dalsze (krajoznawcze).

Doświadczenie w organizowaniu wycieczek rejonowych, tudzież niezaprzeczone wartości i korzyści z tych wycieczek przez młodzież osiągane, skłaniały seminarium do planowania wycieczek dalszych, obliczonych na dłuższy przeciąg czasu, stawiających uczestnikom większe trudności do pokonania, związanych z większymi wydatkami, niż wycieczki rejonowe. Za tym rodzajem wycieczek przemawiał wzgląd na potrzebę bezpośredniego poznania przez młodzież seminaryjną odrębnych cech poszczególnych krain geograficznych Polski, zaznaczających się w krajobrazie, w całej gamie różnic etnograficznych, warunków życia i pracy, jak niemniej wzgląd na

obudzenie w młodzieży zamiłowania do wakacyjnych wędrówek krajoznawczych. Poza tym były i inne jeszcze do tego powody. Jeden z nich — to zmiana polityki szkolnej, zasadzająca się na tym, że wobec nasycenia młodymi nauczycielami województw centralnych, absolwentów seminariów zaczęto rozsiewać na obszary kresowe, tworząc tam większe lub mniejsze kolonie nauczycielskie danego seminarium, jak na Pomorzu, na Wileńszczyźnie, w Hrubieszowskim. Stąd wynikła konieczność poznania tych stron, warunków życia i pracy dla nauczyciela.

Drugi powód — to rosnące z dnia na dzień zainteresowanie budującym się portem w Gdyni, coraz głośniejsze hasło „Frontem do morza", które skierowało wycieczkę w roku 1927 nad morze. I znów rozumowanie proste: jeśli nauczyciel ma uczyć dzieci o morzu, jeśli ma skutecznie propagować ideę morza w społeczeństwie, niechże sam zobaczy to morze, niech się zachłyśnie jego pięknem i potęgą, niech się zachwyci rozmachem rozbudowy portu, zobaczy zaczątki polskiej floty zarówno handlowej, jak i wojennej. Piesza wędrówka przez Szwajcarię Kaszubską, inny typ ludzi, inne zwyczaje i obyczaje, inne warunki życia i inne jego potrzeby, — inny wreszcie system wędrówki w warunkach całkiem odmiennych i w środowisku nieznanym, poniekąd obcym — oto nowe elementy, które ta wycieczka w sobie zawierała, nowe wartości, które młodzieży naszej dawała.

Wycieczka nad morze, odbyta w czasie od 15 do 26 maja 1927 r., była typową wycieczką tego rodzaju. Trasa jej prowadziła z Pelplina przez Skarszewy, Sobacz, Kościerzynę, Kartuzy, Kołeczkowo do Gdyni, stąd na Hel, do Sopot i Gdańska. Przejazd koleją z Płocka do Pelplina został podyktowany względami na czas trwania i na wytrzymałość młodzieży. Noclegi miały miejsce w zasadzie w stodołach na słomie, w Gdyni w koszarach marynarki wojennej. Wyżywienie wycieczki odbywało się sposobem gospodarczym przy pomocy przenośnych kuchenek polowych, uzyskanych od władz wojskowych. Wzięło w niej udział 61 uczniów kursu III, IV i V, i 3 nauczycieli z dyrektorem seminarium na czele.

3. Wycieczki o charakterze wędrownego obozu.

Jako typ takiej wycieczki był marsz szlakiem Karpat od Zakopanego po przełęcz Dukielską w 86 ludzi, w czasie od 4 do 19 czerwca 1930 r. pod komendą oficera-instruktora wychowania fizycznego

a kierownictwem dyrektora [1]). Udział wzięły kursy III, IV i V, oraz kilku uczniów z hufca gimnazjalnego. Szlak wiódł z Zakopanego przez Nowy Targ, Czorsztyn, Sromowce, Pieniny, Szczawnicę, grań Prehyby, Rytro, Stary i Nowy Sącz, Grybów, Gorlice, Żmigród, Duklę, Iwonicz, Krosno — razem około 300 km pieszej wędrówki, przeplatanej ćwiczeniami polowymi (również z hufcem szkolnym gimnazjum w Gorlicach) według szczegółowo opracowanego programu.

Poza celami, które wyznaczono wszystkim wycieczkom szkolnym w planie ogólnym wycieczek, postawiono tej wycieczce jeszcze jedno zadanie, wysunięte na plan pierwszy, a mianowicie: sprawdzić eksperymentalnie, jaka jest wytrzymałość młodzieży szkolnej w wieku lat 16 —19 pod koniec roku szkolnego na trudy i niewygody obozu wędrownego, na jakie maksimum wysiłku fizycznego młodzież może się zdobyć bez uszczerbku dla swego zdrowia. Ponadto kierownictwo wycieczki miało doświadczalnie przepracować ze zwartym oddziałem młodzieży, stanowiącej hufiec szkolny, metodykę i technikę marszów, ich rozpiętość co do czasu, długości i jakości drogi, jak również co do rodzaju marszu: turystycznego i ubezpieczonego. Nadmienić należy, że marsz odbywał się z bronią na ramieniu i z normalnym obciążeniem piechura.

Tak organizowane wycieczki miały stanowić zamknięty w sobie system wycieczkowy, powtarzający się co pięć lat, ułożony w tym duchu, by młodzież seminaryjna w ciągu swoich studiów zaznajomiła się z wszystkimi tymi typami wycieczek. O ile wycieczki rejonowe w dalszym ciągu po roku 1930 z pewnymi modyfikacjami trasy były kontynuowane, o tyle wycieczki dalsze, a zwłaszcza wycieczki o charakterze obozu wędrownego, musiały być pominięte ze względu na trudności finansowe, wywołane kryzysem gospodarczym, oraz ze względu na zarządzoną stopniową likwidację seminariów.

Oceniając wartości kształcące i wychowawcze wyżej zarysowanych typów wycieczek szkolnych, organizowanych przez nasze

---

[1]) W ręku dyrektora była całkowicie strona administracyjno-gospodarcza wycieczki, a więc: wyżywienie, noclegi, troska o zdrowie uczestników, dopilnowanie terminów, ustalonych w marszrucie itp. Do oficera instrukcyjnego P. W. należało: utrzymanie dyscypliny tak w marszu, jak i na postojach, oraz plan i jego wykonanie w zakresie ćwiczeń polowych.

seminarium, należy zaznaczyć, że wszystkie odpowiedziały całkowicie zamierzeniom i nadziejom, jakie Rada Pedagogiczna z nimi wiązała. Odegrały one niesłychanie doniosłą rolę w całokształcie pracy seminaryjnej, czyniąc zadość kolejno wyczuwanym potrzebom szkoły i stając się jedne podbudową i przygotowaniem następnych, zakrojonych na większą skalę tak co do czasu trwania, jak i wymogów, stawianych uczestnikom. Wiek młodzieży odgrywał tu oczywiście poważną rolę. O ile bowiem wycieczki rejonowe, kilkudniowe, nie wymagające większego wysiłku fizycznego do pokonywania trudności i niewygód, mogą przy odpowiedniej organizacji i szczegółowym opracowaniu trasy całkowicie nadawać się dla młodzieży w wieku przeciętnie 15 lat, to jest tej młodzieży, którą obejmował kurs I i II seminarium — o tyle dalsze, 10-dniowe wycieczki krajoznawcze, stawiające daleko większe wymagania uczestnikom, przeznaczone były dla młodzieży starszej, a więc kursu III, IV i V. Nie znaczy to atoli, by uczniowie tych kursów mieli być wyłączani z wycieczek rejonowych, które właśnie dla nich z punktu widzenia ich przysposobienia zawodowego i zaprawy do planowania, organizowania i prowadzenia wycieczek przedstawiały specjalne wartości. Obóz wędrowny, pozostający w ścisłym związku z przysposobieniem wojskowym i z praktycznym zastosowaniem nabytych w tej dziedzinie wiadomości, z natury rzeczy dotyczył młodzieży najstarszej, zgrupowanej w starszym hufcu szkolnym. Rozplanowany na dwutygodniowy okres trwania, mający w swym programie ćwiczeń polowych cięższe marsze w terenie górzystym, wywiady, podchody i spotkania z innymi hufcami, był znakomitą szkołą hartowania ciała i ducha, wyrabiania się poczucia obowiązku i odpowiedzialności, szkołą rzetelnego przysposobienia wojskowego, a jednocześnie szkołą radosną i wysoce pociągającą, bo ciężkie nieraz próby, trudy i niewygody szły w zapomnienie na widok cudów przyrody, bajecznego świata gór, barwnego filmu przeżyć i drobnych przygód. Z drugiej strony nadzwyczajna serdeczność, uprzejmość i gościnność, z jaką młodzież spotykała się na każdym niemal kroku ze strony zarówno władz wojskowych, jak samorządowych, zakładów i instytucyj, które w przemarszu wypadło zwiedzić, zniewalały młode serca, wywoływały wybuchy odruchowych okrzyków wdzięczności, uczyły kochać nie tylko przecudną przyrodę Karpat, ale i ludzi, wszędzie tak samo serdecznych, życzliwych, radujących się na widok mło-

dych, roześmianych, pełnych fantazji, a od wiatru i słońca dokładnie opalonych twarzy chłopców gdzieś, hen, aż spoza Warszawy.

Jeszcze słów parę o stronie finansowej omawianych wycieczek. Każda wycieczka wymaga oczywiście pewnych wydatków koniecznych, nieuniknionych. W wycieczkach rejonowych redukują się one do minimum, gdyż zakwaterowanie na nocleg, najczęściej na słomie po stodołach, bywa bezpłatne. Koszt wyżywienia w ciągu trzech dni, gdyż z reguły żywność na pierwszy dzień uczestnicy wycieczki biorą ze sobą, nie przekracza możności finansowej nawet najbiedniejszego ucznia i nie jest wyższy od kosztu jego wyżywienia w domu czy w internacie. Wycieczki dłuższe i dalsze związane są z większymi kosztami zarówno przejazdu, jak wyżywienia i zakwaterowania na nocleg w punktach, gdzie korzystanie z bezpłatnego noclegu jest niemożliwe. Radziliśmy sobie w ten sposób, że skalkulowawszy w przybliżeniu koszt wycieczki na ucznia, dość wcześnie, bo na 3 do 4 miesięcy przed terminem wycieczki zachęcaliśmy uczniów do zaoszczędzenia pewnych sum, poza tym sfery rodzicielskie i grono nauczycielskie przychodziły z pewną pomocą, a w ostateczności sytuację ratował samorząd uczniowski, udzielając najbardziej potrzebującym długoterminowych zwrotnych pożyczek na wycieczkę. W ten sposób umożliwialiśmy wszystkim uczniom, bez względu na stan ich zamożności, wzięcie udziału w wycieczce, co ma znaczenie zasadnicze. Zważywszy, że zasadniczo wycieczki obliczone były na wędrówkę pieszą, zapewniającą najwięcej możliwości obserwacji, zżycia się z przyrodą i kontaktu z ludźmi, wreszcie że wyżywienie z reguły organizowaliśmy w własnym zakresie sposobem gospodarczym, wykorzystując lokalne warunki i możliwości, wydatki ogólne nie przekraczały 2 zł 50 gr na dzień i osobę, wliczywszy już w to i niezbędne przejazdy koleją i statkiem. Zaznaczyć należy, że wycieczka, organizowana jako obóz wędrowny, otrzymała bardzo wydatną pomoc ze strony Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego w formie bezpłatnego przejazdu z Płocka do Zakopanego i z Krosna do Płocka, tudzież przyznania uczestnikom racyj żywnościowych na czas trwania wycieczki.

Wycieczki odbywały się w końcu maja lub pierwszej połowie czerwca i jedynie obóz ruchomy w 1930 roku miał termin nieco późniejszy, bo od 9 do 23 czerwca. Przemawiały za tym względy na warunki atmosferyczne, najdogodniejsze do wędrówki i do noclegów w stodołach, jako też świadome dążenie do czasowego oderwania

młodzieży od książki właśnie w tym czasie, kiedy i zbliżający się egzamin dojrzałości i koniec roku szkolnego wywoływał w szkole gorączkowy nastrój, powodował wyczerpanie nerwowe uczniów. Wycieczka krótsza lub dłuższa, dająca uczniom dużo silnych i nowych wrażeń, przywracała równowagę psychiczną, uczyła opanowania się, przeciwdziałała stanom zmęczenia, przywracała zaufanie we własne siły, radość życia i zapał do pracy. Stwierdziliśmy to jako fakt, że po takiej przerwie jakość i wartość pracy końcowej była większa i wyniki egzaminów były lepsze.

Trudno w krótkim zarysie ująć wszystko, czego nauczyły nas wycieczki szkolne, jeszcze trudniej wyszczególnić te wszystkie walory, jakie one miały dla młodzieży seminaryjnej, zwłaszcza że każda wycieczka miała swój odrębny nieco charakter, swoje indywidualne cechy, swoje bogactwo treści zarówno kształcącej, jak wychowaczej zależnie od warunków, w jakich się odbywała, jak i okoliczności, które jej towarzyszyły.

Stanisław Wilczyński

ORGANIZACJA WYCIECZEK

(Seminarium Męskie, Mogielnica Grójecka)

W r. szk. 1927/28 wprowadzone zostały w Państw. Seminarium Nauczycielskim w Mogielnicy wycieczki krajoznawcze jako niezbędne i obowiązkowe uzupełnianie programów naukowych i wychowawczych.

Zadaniem wycieczek było:

1. Poznanie Polski. Wyrobienie i pogłębienie do niej stosunku uczuciowego.
2. Danie nowej sposobności do zżycia się koleżeńskiego.
3. Uzupełnienie i ożywienie wiedzy książkowej ucznia.
4. Zdobycie zaprawy turystycznej (szczególną uwagę zwrócono na wolę i system nerwowy).
5. Poznanie techniki organizowania i prowadzenia wycieczek.
6. Rozbudzenie umiłowania do planowych wędrówek po kraju.

Wobec powyższego wycieczki należało tak zorganizować:

1. Aby marszruty wycieczkowe dla poszczególnych kursów były dostosowane a) do programów szkolnych, b) do umysłowego poziomu i stopnia fizycznego rozwoju wychowanków.
2. Aby każdy uczeń szkoły w ciągu 5 lat mógł poznać najważniejsze dzielnice Polski.

Ponieważ wycieczki traktowane były jako uzupełnienie i zakończenie programów szkolnych, dlatego prowadzone były pod koniec roku szkolnego, a więc w czerwcu, a czas trwania zamknięty został w ramach 7—12 dni. Zwolnienie z wycieczki mogło nastąpić tylko wskutek choroby na podstawie świadectwa lekarskiego.

Ustalone zostały następujące marszruty:

I kurs: południowo-wschodnia połać Polski, a więc: Lwów, Borysław, wzdłuż Dniestru, Tarnopol, Zbaraż, Krzemieniec, Puławy i Kazimierz.

II kurs: północno-zachodnia część Polski, a więc: Gdańsk, Gdynia, półwysep Hel, Szwajcaria Kaszubska (Kartuzy), Toruń, Bydgoszcz, Gniezno, Poznań.

III kurs: Wileńszczyzna i Polesie: Wilno, Troki, Pińsk, kanał Ogińskiego, Brześć n. Bugiem, puszcza Białowieska.

IV kurs: zachodnia Małopolska: Kraków, Wieliczka, Zakopane Tatry, Pieniny.

V kurs: Zagłębie węglowe: Częstochowa, Zawiercie, Dąbrowa Górnicza, Katowice, Królewska Huta, Chorzów, Hajduki.

Fundusze, niezbędne do zrealizowania powyższego planu turystycznego, tworzyły się:

1. z obowiązkowych miesięcznych składek uczniowskich (w r. szk. 1927/28 po 4 zł miesięcznie, w następnych latach po 5 zł miesięcznie) zbieranych przez 10 miesięcy;
2. z imprez dochodowych, jak przedstawienia, koncerty, loterie itd.;
3. z zapomóg, udzielanych z funduszów gospodarczych szkoły. Dla przykładu przytoczone dane faktyczne z r. 1928 jako najmniejsze. W roku szk. 1927/28 wpływy przedstawiały się w sposób następujący:

Kursy	Wpłaty uczniów	Wpływy z imprez	Zapomogi z funduszów szkolnych	Razem
I k. 21 ucz. . . .	885,— zł	260,— zł	257,— zł	1402,— zł
II k. 23 ucz. . . .	864,— ,,	92,— ,,	289,38 ,,	1245,38 ,,
III k. 23 ucz. . . .	896,— ,,	365,85 ,,	144,03 ,,	1405,88 ,,
IV k. 18 ucz. . . .	613,— ,,	212,— ,,	304,— ,,	1129,— ,,
V k. 10 ucz. . . .	395,— ,,	109,— ,,	148,— ,,	652,— ,,
Razem 95 ucz. . . .	3653,— zł	1038,85 zł	1142,41 zł	5834,26 zł

Na 105 wychowanków seminarium 95 uczniów z 5 wychowawcami wyjechało na wycieczki, a tylko 10 zostało zwolnionych ze względu na stan zdrowia. Wpływy z imprez i zapomogi przeznaczone były na pokrycie wydatków wycieczkowych uczniów biednych, którzy żadnych składek nie mogli wpłacić i byli zwolnieni z opłat na wycieczki.

Wydatki przedstawiały się następująco:

Na przejazdy wydano	3 967,78 zł
Na noclegi	274,40 „
Na wyżywienie	1 172,60 „
Na koszta zwiedzania fabryk, instytucyj, kościołów itp.	383,24 „
Na drobne wydatki	36,24 „
Razem	5 834,26 zł

Nieduże stosunkowo wydatki na wyżywienie tym się tłumaczą, że internat zaopatrywał swoich wychowanków w odpowiedni prowiant na kilka dni. Prace przygotowawcze i organizacyjne rozpoczynały się zwykle w styczniu, wycieczki odbywały się w pierwszej połowie czerwca, a likwidacja (sprawozdania wychowawców i uczniów, referaty, dyskusje, porządkowanie materiałów i notatek wycieczkowych), od września do listopada włącznie.

Ostatnie programowe wycieczki o charakterze wyżej wymienionym odbyły się w r. 1931, gdyż w r. 1932 nastąpiła likwidacja Seminarium Nauczycielskiego w Mogielnicy.

Biblioteka Pedagog. Prezydium w Krakowie

Antoni Malek

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ UCZNIOWSKICH

(Seminarium Męskie i Żeńskie, Białystok)

W dniach 23 i 24 kwietnia 1927 r. w gmachu mieszczącym 2 państwowe seminaria nauczycielskie: męskie i żeńskie w Białymstoku odbył się zjazd delegatów uczniowskich organizacyj samorządowych z 32 seminariów z okręgów szkolnych: białostockiego, warszawskiego, łódzkiego i lubelskiego. Na zjazd przybyło 113 delegatów (ek) młodzieży, 42 osoby spośród dyrektorów i nauczycielstwa reprezentowanych zakładów szkolnych i 15 byłych wychowanków (ek) seminariów. Zarówno ilość uczestników zjazdu, jak też wielkość terenu, z którego stawili się delegaci (5 województw centralnych i nowogródzkie), oraz fakt, że zjazd został zaszczycony obecnością przedstawicieli władz szkolnych z Kuratorem Okręgu Szkolnego Białostockiego i Delegatem Ministerstwa W. R. i O. P. na czele, świadczą wymownie, jak doceniana była w pracy nad wychowaniem przyszłego nauczyciela szkoły powszechnej droga rozwoju życia samorządowego młodzieży. Obierało ją w swym działaniu wychowawczym nauczycielstwo seminariów, w pełni też rozumiała ją i uznawała młodzież. Autor wygłoszonego na zjeździe referatu pt. *Organizacje uczniowskie a zawód nauczycielski*, były wychowanek seminarium w Grodnie, chce, by samorządowe organizacje uczniowskie stały się „ćwiczeniówką" w odniesieniu do pracy społecznej przyszłych nauczycieli tak samo, jak szkoły ćwiczeń są terenem ich praktyki pedagogicznej.

Przez 9 lat swej pracy nauczycielskiej w seminariach białostockich byłem blisko związany z powstaniem, rozwojem i codzienną szarą pracą organizacji młodzieży, szczególnie organizacji naczelnych w szkole, w których ogniskowały się wszelkie poczynania samodzielne młodzieży, a których opiekunem zostałem na zlecenie ówczesnej dyrektorki obu seminariów.

Gdy teraz, po dwunastu przeszło latach, zastanawiam się nad treścią i formami pracy samorządowej młodzieży seminariów białostockich, to na czoło zagadnień z nią związanych wysuwa się przede wszystkim moment powstawania komórki samorządowej, a ściślej mówiąc, moment powstawania decyzji młodzieży, iż danym odcinkiem życia szkolnego winna się zainteresować, objąć go kręgiem swej działalnolności, zorganizować i związać z całością życia własnego. Decyzja ta jednak wypływała nie z rozpędu dążności organizatorskich, nie na skutek nawet naśladowczego przejmowania form życia młodzieży innych zakładów, lecz wyłaniała ją istotna konieczność uregulowania powstałej potrzeby życia społecznego gromady szkolnej. Tak np. powstała organizacja nosząca nazwę Wypożyczalni Podręczników.Duża część młodzieży, jak to było we wszystkich seminariach, nie mogła zaopatrzyć się w niezbędne pomoce do nauki: podręczniki, atlasy, skrzypce itp. Naczelna organizacja młodzieży postanowiła temu zaradzić. Istniejące już od kilku lat gminy samorządowe internatu męskiego i żeńskiego miały w swym przechowaniu pewną ilość podręczników „niczyich", a właściwie pozostawionych przez byłych internistów i internistki albo przez zapomnienie, albo też jako dar dla internistów. Po porozumieniu się z właścicielami tych książek zdobyto tytuł własności kilkunastu podręczników, które stały się początkiem późniejszej Wypożyczalni. Z drugiej znów strony egzystujące przy zakładzie Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży, którego celem było niesienie pomocy materialnej najbiedniejszym uczniom przez zaopatrywanie ich między innymi w pomoce naukowe, zgodziło się na prośbę młodzieży, popartą przez Radę Pedagogiczną zmienić formę pomocy w ten sposób, by ofiarowane danym uczniom podręczniki stały się własnością nie obdarowanych, a właśnie projektowanej Wypożyczalni. Zdobywszy w ten sposób podstawę materialną dla inicjowanej placówki Zarząd Główny dopiero wtedy zdecydował o jej powstaniu, a ponieważ miała ona obsługiwać zasadniczo całą młodzież seminariów, więc kierownictwo jej nie zostało wyłonione od dołu, to jest z wyboru członków Wypożyczalni, gdyż byli nimi w zasadzie wszyscy uczniowie i uczennice, lecz zostało wyznaczone przez Zarząd Główny ogólnej organizacji uczniowskiej. Od tej chwili Wypożyczalnia Podręczników zdobyła odpowiednią pozycję w budżecie organizacji uczniowskiej, przy czym wydatki jej ze zrozumiałych względów zawsze o wiele przewyższały sumę wpływów.

Jako drugi przykład powstania samorządowej organizacji uczniowskiej, podobnie jak poprzednia, na skutek zjawienia się potrzeby życiowej, mogę przytoczyć fakt powołania do życia przez grupę młodzieży Koła Matematycznego. W swoim czasie zaczęło wychodzić poświęcone młodzieży szkolnej czasopismo popularnonaukowe *Parametr*. Nauczyciel matematyki zapoznał z nim uczniów głównie kursów starszych. Zainteresowani matematyką chłopcy zaabonowali pewną ilość egzemplarzy. Często jednak nie mogli sobie sami poradzić przy rozwiązywaniu umieszczanych w *Parametrze* zagadnień. Stąd prośby ich do nauczyciela matematyki o pomoc. Wzrost zainteresowania podsunął im myśl utworzenia kółka matematycznego, które by w oparciu o nadchodzące czasopismo poświęcało trochę czasu pozalekcyjnego pogłębianiu i rozszerzaniu wiadomości z matematyki. Uprosili więc nauczyciela matematyki o zaopiekowanie się Kołem, a do naczelnej organizacji uczniowskiej zwrócili się z prośbą o zarejestrowanie ich jako nowej organizacji na terenie życia społecznego młodzieży. Dodam od razu jako rzecz charakterystyczną, że żywot Koła trwał tylko w czasie wydawania *Parametru*, a brak czasopisma usunął jakby naturalną potrzebę istnienia organizacji. W podobny sposób, jak powyższe organizacje, powstało kilka innych, a mianowicie: Kasa Wycieczkowa, Kasa Oszczędnościowo-Pożyczkowa, Czytelnia, Biuro Łączności z byłymi wychowankami, Fryzjernia i Archiwum Organizacji Uczniowskich.

Życie samorządowe młodzieży seminariów białostockich było rozbudowane dość silnie. Niektórzy członkowie Rady Pedagogicznej, szczególnie nowo obejmujący pracę w zakładzie, wyrażali nawet przekonanie, że rozbudowa organizacji jest zbyt wielka. Przyjrzawszy się jednak bliżej strukturze organizacyjnej społeczeństwa uczniowskiego oraz treści prac dokonywanych przez nie, a wreszcie stwierdziwszy, że żadna ze zorganizowanych komórek społecznych młodzieży nie jest tworem sztucznym, lecz wypływa z naturalnych potrzeb życia, zmieniali swój pogląd i przyznawali, że inaczej w tych warunkach być nie może.

W początkach istnienia seminariów białostockich, w latach szkolnych 1919/20 — 1923/24, powstające pojedyńcze organizacje uczniowskie żyły zupełnie samodzielnie, nie nawiązując pomiędzy sobą ściślejszego kontaktu i więzi organizacyjnej. Istniały wtedy organizacje takie jak: samorządowe gminy kursowe i internatowe,

spółdzielnia uczniowska, dwie drużyny harcerskie: męska i żeńska, Koło Sportowe, Koło Artystyczne, Koło Miłośników Ogrodnictwa i Bratnia Pomoc. Ta ostatnia organizacja poczęła zdobywać coraz większe znaczenie w uczniowskiej gromadzie społecznej może z powodu energii swego zarządu oraz pobierania na swoje filantropijne cele procentowych opłat i wkładek od wszystkich innych organizacyj. Do ścisłego jednak związania poszczególnych komórek w jedną całość i wytworzenia jednej wielkiej organizacji, obejmującej swym zakresem wszystkie sprawy samorządowe młodzieży i posiadającej jedną władzę naczelną, doszło dopiero w roku szkolnym 1924/25. Pięciu więc lat szkolnych trzeba było, aby formy organizacyjne samorządów młodzieży dojrzały do zlania się w jedną zwartą całość. Nowo powstała organizacja została oparta na zasadach spółdzielczości i dlatego nazwano ją Uczniowskim Stowarzyszeniem Spółdzielczym „Bratnia Pomoc". Było ono zespołem wszystkich organizacyj o charakterze samorządowym.

Strukturę organizacyjną Stowarzyszenia przedstawia poniższy wykres:

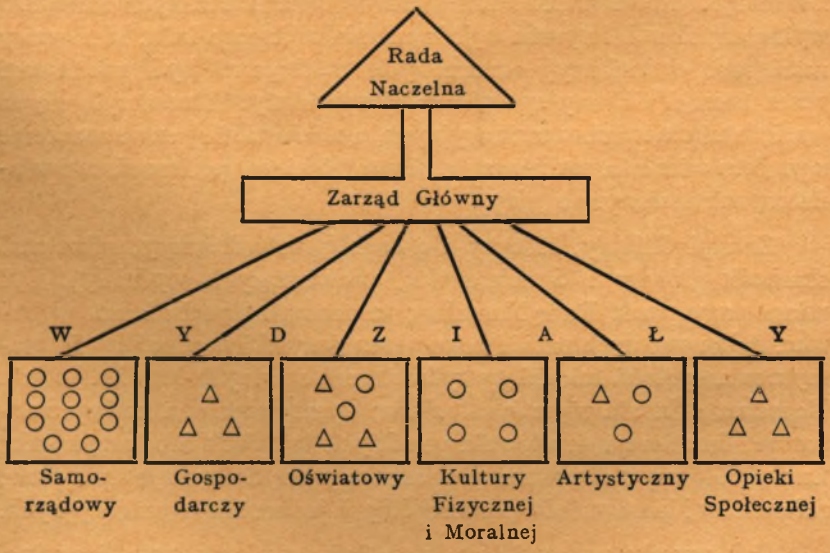

Wszystkie organizacje ujęto w tzw. wydziały, których było sześć; każdy obejmował inny dział życia młodzieży. Wydział Samorządowy skupiał w sobie wszystkie gminy kursowe i internatowe;

Wydział Gospodarczy — Kasę Oszczędnościowo-Pożyczkową, Sklep i Fryzjernię; Wydział Oświatowy — gazetkę szkolną *Młoda Myśl*, Czytelnię, Archiwum, Koło Przyrodnicze i Koło Geograficzne; Wydział Kultury Fizycznej i Moralnej — 2 drużyny harcerskie, Sodalicję Mariańską i Koło Sportowe; Wydział Artystyczny — Koło Muzyczne, Koło Sceniczne i Przechowalnię Sceniczną; Wydział Opieki Społecznej — Kasę Wycieczkową, Wypożyczalnię Podręczników i Biuro Pośrednictwa Pracy.

W podanym wyżej wykresie jedne organizacje są oznaczone kółkami, a inne trójkątami. Ma to znaczenie następujące: trójkąty przedstawiają organizacje obsługujące zasadniczo całą bez wyjątku młodzież, są to np. Kasa Oszczędn.-Pożyczkowa, Sklep, Czytelnia, Gazetka Szkolna, Kasa Wycieczkowa, Wypożyczalnia Podręczników itp.; kółkami oznaczone są organizacje obejmujące tylko pewne grupy młodzieży, jak np. gminy kursowe, Koło Przyrodniczo-Geograficzne, Koło Sportowe, Sodalicja i inne — potocznie nazywano je kołami. Między tymi dwoma rodzajami organizacji była zasadnicza różnica, jeśli idzie o ich zależność od Zarządu Głównego. Kierownictwo kół leżało w rękach własnych zarządów wyłanianych z dołu przez wybór członków danego koła, kierownicy natomiast organizacyj oznaczonych trójkątami byli mianowani przez Zarząd Główny spośród całej młodzieży. Tłumaczyło się to względami ułatwień organizacyjnych, a miało także pewne znaczenie z punktu widzenia wychowania obywatelskiego (posłuszeństwo władzom, mianowanym z góry).

Zarząd Główny, złożony z 9 osób (przewodniczący, sekretarz, skarbnik główny i 6 referentów, prowadzących wydziały), był mianowany przez Radę Naczelną; ta natomiast pochodziła z wyborów, dokonywanych raz do roku przez wszystkich członków Stowarzyszenia spośród młodzieży tylko trzech starszych kursów. Rada Naczelna składała się z 9 członków; sprawowała ona funkcje nadzorcze, doradcze i regulowała współżycie komórek Stowarzyszenia, Zarząd Główny zaś prowadził właściwą pracę Stowarzyszenia przez referentów i kierowników poszczególnych jednostek organizacyjnych.

Jak wynika z powyższego przeglądu struktury organizacyjnej społeczności uczniowskiej w seminariach białostockich swoistą jej cechą było zastosowanie zasady centralizacji i zarazem decentralizacji w odniesieniu do kół.

Drugą charakterystyczną cechą było posiadanie kasy głównej, jednej dla całego Stowarzyszenia, prowadzonej przez skarbnika Zarządu Głównego, do której każda organizacja przelewała całą swą gotówkę, przekraczającą kwotę 2 zł, pozostając zresztą w dalszym ciągu jej właścicielką i mogąc ją w każdej chwili wycofać i użyć. Miało to poważne znaczenie z dwóch względów: 1) skarbnicy lub kasjerzy poszczególnych organizacyj posiadali w swym ręku tylko zupełnie drobne kwoty, co usuwało ewentualne niebezpieczeństwo ich załamania się etycznego; 2) Zarząd Główny miał do swej dyspozycji większe sumy, które pozwalały mu w pewnych przynajmniej okresach roku szkolnego powiększać kapitały obrotowe niektórych organizacji jak Sklepu, Kasy Wycieczkowej i innych przez udzielanie im bezprocentowych pożyczek.

Trzecią wreszcie charakterystyczną właściwością życia Stowarzyszenia była gospodarka budżetowa. Polegała ona na tym, że corocznie walne zebranie młodzieży zatwierdzało przygotowany przez Radę Naczelną preliminarz budżetowy na następny rok gospodarczy. Po stronie dochodów figurowały w nim następujące pozycje: a) składki członkowskie miesięczne (po 35 groszy) od wszystkich uczniów — za najbiedniejszych płaciły gminy kursowe; b) czysty zysk ze Sklepu, Kasy Oszczędn.-Pożyczkowej, Wypożyczalni Podręczników, Przechowalni Scenicznej i Fryzjerni; c) stała subwencja od Koła Rodzicielskiego w wysokości 10% składek rodzicielskich; d) dochód z imprez organizowanych przez młodzież i e) inne drobniejsze. Sumy te, przekraczające nieraz 4 000 złotych jednorazowo, były wydatkowane na następujące pozycje rozchodowe: a) wydawnictwo drukowanego miesięcznika *Młoda Myśl*, otrzymywanego przez każdego członka bezpłatnie; b) prenumerata przeszło 20 czasopism do czytelni; c) zakup nowych podręczników do wypożyczalni; d) powiększanie funduszu Kasy Wycieczkowej; e) zakup nowych dekoracji i kostiumów dla sceny; f) na drugie śniadania dla najbiedniejszych członków; g) zapomogi dla kół np. dla drużyn harcerskich, Koła Sportowego lub Sodalicji; h) na cele poza stowarzyszeniowe np. ofiary na „Nasz Dom" w Warszawie, na Kasę im. Mianowskiego itp.

Z końcem każdego roku gospodarczego Zarząd Główny przedstawiał sprawozdanie z wykonania planu budżetowego.

Ilość i różnorodność organizacji pozwalały każdemu uczniowi znaleźć dla siebie poza lekcjami pole dla pracy społecznej, odpowia-

dającej jego zainteresowaniom, zarazem jednak ta duża ilość komórek organizacyjnych stwarzała dla władz naczelnych poważną trudność w czuwaniu nad harmonijnym rozwojem każdej z nich oraz nad ilością i jakością ich pracy. Rozumiano, że organizacja ma tylko wtedy rację bytu, kiedy wykazuje się zadowalającą pracą. By to stwierdzić, wprowadzono obowiązek przedstawiania przez wszystkie organizacje programów pracy i sprawozdań z jej wykonania. Programy i sprawozdania były roczne i okresowe (początkowo miesięcznie, później dwumiesięczne). Miały one poważne znaczenie wychowawcze, gdyż zmuszały młodzież do systematycznego i racjonalnego rozkładania swej pracy w czasie oraz usuwały okresy zastoju w realizacji zamierzonych celów. Przyjęta przez organizację zasada planowania pracy skłaniała zarządy poszczególnych organizacyj do opracowywania programów wykonania nie tylko doraźnych zamierzeń, ale także obliczonych na długie okresy czasu. Jedna z gmin kursowych np. przez cały ciąg swego pięcioletniego istnienia prowadzi jako naczelną swą pracę, akcję opiekuńczą w miejskim zakładzie wychowawczym tzw. „Domu Dziecka", pogłębiając ją i rozwijając z roku na rok. Inna znów gmina prowadziła podobnie pracę nad poznawaniem zwyczajów i obyczajów Podlasia, a jeszcze inna wysunęła sobie jako zadanie — dokładne zaznajomienie się ze sprawą dostępu Polski do morza i zainteresowanie tym zagadnieniem ogółu młodzieży. Poważniejszą jeszcze rolę wychowawczą niż programy spełniały sprawozdania z pracy. Kładziono duży nacisk na to, by zawierały one tylko ścisły wykaz prac dokonanych w danym okresie czasu i wyraźnie zaznaczały, co z zamierzonych punktów nie zostało wypełnione i z jakiej przyczyny. Sprawozdania przyuczały młodzież do realnego układania programów pracy oraz przyzwyczajały ją, że z przyjętej na siebie pracy społecznej także należy zdawać rachunek i usprawiedliwiać jej niewypełnienie. Z czasem młodzież unikała umieszczania w programach dużej ilości prac, ograniczała się do paru zaledwie punktów natomiast większą uwagę zwracała na sumienność i dokładność ich wykonywania.

Rada Pedagogiczna seminariów białostockich uznawała i realizowała zasadę, że samorząd uczniowski rozwinie się należycie i odegra poważną rolę w samowychowawczej pracy młodzieży tylko wtedy, gdy grono nauczycielskie będzie traktowało go poważnie i życzliwie. Toteż otaczała organizacje uczniowskie jak najczulszą opieką i przy-

chylnością. Opiekunowie wyznaczani przez Radę Pedagogiczną byli nie kierownikami młodzieży, lecz jej doradcami. Znali oni wszystkie jej radości i kłopoty, trudy i powodzenia, ułatwiali realizację zamierzeń, a w okresach zastoju prac samorządu szczególniej wydatnie wzmacniali swą opiekę. Toteż młodzież odnosiła się do nich z całym zaufaniem i zawsze szła za ich radami. W ciągu dziewięcioletniego opiekuństwa w paru organizacjach uczniowskich nigdy nie miałem specjalnych trudności z uzgadnianiem postanowień młodzieży z regulaminem lub obyczajami szkolnymi. Muszę jednak zaznaczyć, że z młodzieżą należącą do organizacyj, którymi opiekowaliśmy się, utrzymywaliśmy jak najściślejszy kontakt, szczególniej z członkami zarządów, że bywaliśmy na każdym zebraniu czy to zarządu, czy ogólnym i że uczestniczyliśmy w każdej podejmowanej inicjatywie i przeprowadzanej pracy. Część młodzieży już po ukończeniu seminarium i objęciu stanowisk nauczycielskich nierzadko zwracała się do swych byłych opiekunów z prośbami o rady w związku z prowadzoną przez siebie pracą społeczną wśród dorosłych lub dziatwy szkolnej.

Praca organizacyj młodzieży seminariów białostockich była także należycie doceniana przez Koło Rodzicielskie. Na wszystkich uroczystościach, imprezach i większych zabawach nawet, urządzanych przez młodzież, bywali przedstawiciele rodziców, najczęściej członkowie zarządu Koła Rodzicielskiego i zarządu Towarzystwa Przyjaciół Młodzieży. Rada Naczelna zapraszała też rodziców na doroczne walne zebrania Stowarzyszenia, zainteresowując ich w ten sposób wewnętrzną treścią życia społecznego. Zrozumiałe więc, że Koło Rodzicielskie orientując się w licznych potrzebach młodzieży, przychodziło jej często z pomocą subsydiując lub wspierając swą pracą niektóre jej poczynania. Ogólnie mówiąc, wszystkie czynniki społeczności szkolnej — nauczycielstwo, młodzież i jej rodziny — żywo uczestniczyły w rozwoju samorządowych organizacyj uczniowskich, uznając je za najodpowiedniejszą bodaj drogę wszechstronnego wychowania młodego obywatela i przyszłego nauczyciela.

Samorządy uczniowskie oprócz ważnej zdobyczy w postaci należytego wyrobienia organizacyjnego kształciły w młodzieży konieczne cechy obywatelskie. Posłuch dla spraw przez nią ustanowionych, posłuch dla zarządzeń władz przez nią powołanych, zrozumienie konieczności wzięcia na siebie pewnej części pracy podejmowanej przez ogół, oraz przyzwyczajanie do brania pełnej odpowie-

dzialności za sumienne i dokładne wywiązanie się z przyjętych na siebie lub wyznaczonych z góry obowiązków — oto cechy urabiane w młodzieży przez organizacje samorządowe, a tak niezbędne dla obywatela lojalnego względem państwa. Wyraźniej jeszcze i silniej samorządy młodzieży ćwiczyły ją w aktywności obywatelskiej, wdrażając do samorzutnego podejmowania i umiejętnego załatwiania potrzeb własnego życia społecznego. Szeroki zakres prac objęło Uczniowskie Stowarzyszenie Spółdzielcze w seminariach białostockich. Sprawy porządkowe, higieniczne i estetyczne klas, korytarzy, sypialń, jadalni i w ogóle całego gmachu i terenu zakładu należały do kręgu zainteresowań Stowarzyszenia. Organizowało ono też opiekę nad członkami gromady społecznej, potrzebującymi jakiejkolwiek pomocy. Stwarzała młodzież własne placówki oświatowe, organizowała wszelkiego rodzaju rozrywki kulturalne, organizowała własne życie gospodarcze, przystępowała do tworzenia kół pracy o znaczeniu ogólno-państwowym, jak L. O. P. P., Liga Morska i Rzeczna (Kolonialna) itp., a wreszcie często brała udział na własnym terenie w sporadycznych akcjach obywatelskich starszego społeczeństwa lub spontanicznie organizowała podobne akcje na terenie życia szkolnego.

Gdy my, nauczyciele i opiekunowie młodzieży, całą tę pracę obserwowaliśmy, gdyśmy w zapoczątkowywaniu jej i dalszym rozwoju szczery i gorliwy udział przyjmowali, to przeświadczeni byliśmy jak najgłębiej, że w ten sposób przyczyniamy się choć częściowo do wychowania wartościowych obywateli państwa.

Stanisław Seweryn

ZE WSPOMNIEŃ O SEMINARIUM

(Seminarium Męskie, Łowicz)

Tak się jakoś dziwnie złożyło, że bezpośrednio po wojnie jeszcze w mundurze oficera Wojska Polskiego znalazłem się (w r. 1921) na stanowisku nauczyciela w Seminarium Męskim w Łowiczu. Pracowałem w nim przez 7 lat, brałem udział w wielu różnych jego wysiłkach, przeżywałem chwile radosne i smutne, widziałem jego olbrzymi wysiłek, entuzjazm i łamanie się jednostek z sobą i otoczeniem. Dzisiaj — gdy z odległości kilkunastu lat, po różnych doświadczeniach życiowych i szkolnych, patrzę na kolegów i swoją pracę tych czasów, zacierają się w pamięci różne jej słabe strony i niedomagania (ot, zwyczajna rzecz ludzka!), a uwydatniają się raczej strony dodatnie; bezsprzecznie, że może niektóre nasze ówczesne poczynania nie były dostatecznie i we wszystkich szczegółach przemyślane, że niektóre nie ostały się w ówczesnych formach wobec naporu bogactwa życia i natury ludzkiej, że wreszcie może nie wszyscy orientowaliśmy się w dostatecznej mierze w wymaganiach życia i całej jego różnorodności — może, może jeszcze coś innego — niemniej jednak poczynania ówczesne seminarium łowickiego w najgłębszej swojej istocie wytrzymały próbę życia — i mam odwagę to powiedzieć — zdały egzamin życiowy. O nich właśnie chcę dzisiaj mówić.

Nie zapomnę nigdy pierwszych chwil w seminarium. — Było to koło połowy września, gdy praca w szkole już się rozpoczęła. Jakiś pociąg popołudniowy wyrzucił mnie na stacji w Łowiczu. Zostawiwszy walizę na dworcu, spieszę zgłosić się do pracy. Wiem, że kieruje nią w szkole dyrektor dr Władysław Rogowski. Na Starym Rynku widzę duży gmach, mający z tej strony dwa wejścia; nad jednym podniszczony napis uświadamia mnie, że tu będzie miejsce mojej pracy. — Przez oszklone drzwi wchodzę do wnętrza,

na korytarz. Obok wejścia wiszą na kołkach hełmy strażackie, bosaki, sikawka i inne przybory do gaszenia ognia, nieco dalej zaś w ordynku wojskowym stoją pod zamknięciem na stojakach najrzeczywistsze pod słońcem karabiny. W pierwszej chwili staję zmieszany, — może wszedłem do domu pod niewłaściwym adresem. Wychodzę więc na ulicę, — ale nie, nie pomyliłem się. Dla pewności zapytuję jeszcze jakiegoś wychodzącego ze szkoły młodzieńca. Tak, tutaj mieści się Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie. — Ale co robią tutaj te hełmy strażackie, w serdecznej zgodzie żyjące z karabinami?

Niedługo czekałem na rozjaśnienie sobie tej zagadki. Zapoznawszy się z organizacją wewnętrzną szkoły, zrozumiałem sens istnienia w niej i przyborów strażackich, i karabinów. W szkole tej, mającej szeroko rozbudowany samorząd (o czym niżej), istniał już od 2—3 lat specjalny dział pracy samorządowej, obejmujący dzisiejsze przysposobienie wojskowe i przygotowanie strażackie, w organizacji, noszącej nazwę „Pogotowia Wojskowo-Ogniowego" (skrót „P. W. O."). Zadania tej organizacji były określone w następujący sposób:

„Zadaniem P. W. O. jest usprawnienie jednostek do współdziałania karnego i harmonijnego w gromadzie oraz rozbudzenie rycerskości i gotowości oddania zdrowia i życia w potrzebie publicznej.

Nadto P. W. O. roztacza opiekę nad bezpieczeństwem ogniowym siedziby szkolnej i spieszy z pomocą doraźną w wypadku pożaru lub katastrofy żywiołowej na terenie najbliższym.

W tym celu P. W. O. ma organizowane kursa i usprawnia członków w zakresie musztry formalnej, tyraliery, służby polowej, obozowej, wywiadowczej, ćwiczeń karabinem ze znajomością budowy broni palnej i umiejętnością strzelania; sygnalizacji optycznej (system semaforyczny), znajomości narzędzi strażackich, umiejętności posiłkowania się nimi. P. W. O. prowadzi systematyczne ćwiczenia wojskowe i pożarnicze, utrzymuje w szkole wystudiowane planowo pogotowie ogniowe, jako oddział regularny". *(Statut Samorządu Uczniowskiego Państwowego Seminarium Nauczycielskiego w Łowiczu*, napisał dr W. Rogowski przy współudziale pp. Aleksandra Bluhma-Kwiatkowskiego, Stanisława Anyszki, Bolesława Millera i Czesława Motylińskiego; — Łowicz 1921, str. 16).

Do P. W. O. należeli wszyscy uczniowie seminarium. Organizacja szkoły i Regulamin Samorządu przewidywał specjalny sposób szkolenia w P. W. O., odmienny dla każdego kursu. I tak np. uczniowie kursu I „pełnią służbę szeregową, uczestniczą w ćwiczeniach wojskowych, przechodząc systematyczny kurs wojskowości (2 godziny tygodniowo przez ciąg roku szkolnego oraz 2-tygodniowy kurs w końcu roku szkolnego, połączony z przyrodoznawstwem i etnografią, obozownictwo z topografią i terenoznawstwem oraz sygnalizacją), uczą się sygnalizacji chorągiewką". (*Statut*, str. 17). W zupełnie podobny sposób przewidywało się szkolenie młodzieży na każdym z następnych kursów. Kładło się także duży nacisk na takie sporty jak pływanie, jazda na rowerze, fechtunek itd., które mają bardzo ścisły związek ze służbą wojskową.

Cała młodzież szkoły we wszystkich wystąpieniach zewnętrznych stanowiła zawsze w tym czasie zwartą grupę, zorganizowaną na sposób wojskowy. Przewidywał to bardzo wyraźnie Regulamin: „Komenda i organizacja pod względem wojskowym i strażackim jest taka, jak w Wojsku Polskim i jak w Straży Ogniowej Łowickiej. Oddziały P. W. O., maszerując przez miasto i w ogóle poza szkołą, witają sposobem wojskowym: sztandary, pogrzeby, księży idących z Olejami świętymi, nauczycieli seminarium, inspektora szkolnego powiatowego, dyrektorów szkół średnich w Łowiczu, starostę i burmistrza Łowicza oraz członków Rady Opiekuńczej Seminarium". (*Statut*, str. 18).

Od czasu, gdy pisano te słowa i całkowicie, bez zastrzeżeń, stosowano je w praktyce, dużo zmieniło się w szkole polskiej i w samym seminarium łowickim; tymczasem jednak przysposobienie wojskowe, które już w r. 1921 było obowiązkowe w ramach samorządu uczniowskiego, stało się przedmiotem obowiązkowym również z 2 obowiązkowymi godzinami, ćwiczeniami polowymi itd. A i program tegoż przysposobienia wojskowego zmienił się tylko o tyle, o ile wieloletnia praktyka tego wymagała. — Rozumie się, że dzisiaj nie będziemy już łączyli przysposobienia wojskowego z pogotowiem strażackim, ale w ówczesnych warunkach pracy seminarium łowickiego było to niemal koniecznością, chodziło — powiedzmy to dzisiaj otwarcie — o ukrycie pod różnymi pozorami właściwej pracy przysposobienia wojskowego, na co wiele osób patrzyło bardzo niechętnie. I w tej dziedzinie, tzn. w przysposobieniu wojskowym, pomimo różnych trudności robiono naprawdę wiele.

A teraz druga dziedzina pracy tej samej komórki samorządu uczniowskiego, tj. przygotowania strażackiego. — Specjalne wykłady z zakresu obrony przeciwpożarowej odbywały się systematycznie, a przy końcu każdego roku — specjalny kurs, połączony z ćwiczeniami praktycznymi (wraz ze zjeżdżaniem na linie z trzeciego piętra), prowadzony przez fachowców. Przytoczone wyżej wymaganie regulaminu, a mianowicie „gotowość oddania zdrowia i życia w potrzebie publicznej" oraz spieszenie „z pomocą doraźną w wypadku pożaru lub katastrofy żywiołowej na terenie najbliższym" nie były tylko czczą formułą papierową, lecz bardzo ważnym obowiązkiem, wielokrotnie spełnianym z dużym poświęceniem się dla dobra bliźnych. Nie raz i nie dwa, gdy wybuchł pożar w pobliżu szkoły, na głos trąbki alarmowej przerywano lekcje lub zajęcia popołudniowe, a młodzież zaopatrzona w przybory strażackie i w rącze a zdrowe nogi biegła gasić ogień. Wiele razy przybiegła wcześniej, niż straż ogniowa dorosłych, wiele razy dzięki jej natychmiastowej pomocy pożar zlokalizowano lub w zarodku ugaszono, wiele razy spotkała się też z pełnym uznaniem miejscowego społeczeństwa. Sam nieraz widziałem, jak zrozpaczeni pogorzelcy ze łzami w oczach dziękowali naszym chłopcom za pomoc i ratunek ich dobytku. — Wiele ludzi uratowali też od skrajnej nędzy.

Tę dziedzinę pracy seminarium łowickiego przypomniałem sobie, gdy przeczytałem okólnik Pana Ministra Spraw Wewnętrznych z r. 1937 o potrzebie rozwijania i zespolenia strażactwa, a w związku z tym zachęcanie nauczycielstwa przez Pana Ministra Oświaty, „aby przez szkołę i w zetknięciu się pozaszkolnym z mieszkańcami uświadamiało ogół o konieczności przystępowania straży pożarnych do związku, z uwagi na doniosłość, jaką przedstawia dla Państwa utrzymanie straży pożarnych na odpowiednim poziomie w czasie pokoju i na znaczenie ich w czasie wojny".

Jakkolwiek chcielibyśmy ocenić dzisiaj wysiłki seminarium w omówionych wyżej dziedzinach, dobrze przedtem popatrzyć na wyniki tej pracy, gdyż one najwięcej mogą zaświadczyć o racjonalności i celowości poczynań. Interesuję się życiem uczniów moich z tych czasów, nieraz spotykamy się i gwarzymy o seminarium. Prawie każdy z nich pracuje albo w przysposobieniu wojskowym, albo w straży ogniowej, albo w obu tych organizacjach; wielu z nich zostało oficerami rezerwy lub zawodowymi. Hasło zatem „rycerskość i gotowość oddania zdrowia i życia w potrzebie pu-

blicznej" nie stało się pustym frazesem, lecz codzienną rzeczywistością życia naszych wychowanków.

*

Mówi się dzisiaj wiele o rozbiciu organizacyjnym młodzieży, o tym, że w każdej szkole jest bardzo wiele organizacyj (podobno gdzieś tam istnieją czy istniały takie szkoły, w których było ich około 80), że jedna nie wie o tym, co robi druga, że nieraz dwie i więcej pod różnymi nazwami robią to samo itd., a na koniec, że koniecznością dzisiejszego życia szkolnego jest ujęcie tego rozproszkowania w jedną organizacyjną całość z równoczesnym zmniejszeniem wewnętrznego rozbicia. — Obok tego zaś narzeka się na bardzo małe przygotowanie życiowe, jeszcze mniejsze wyrobienie organizacyjne itd. Warto zestawić te dążenia i narzekania dzisiejsze z wysiłkami seminarium łowickiego sprzed lat 15.

Przytoczony wyżej regulamin ujmował całe pozalekcyjne życie młodzieży w pewne określone ramy, które miały być tylko zaczątkiem nowych, coraz doskonalszych form: „nie odjęta wam jest twórczość własna — głosił regulamin — płynąca z głębi porywów serca i natchnień ducha. Każda inicjatywa, każde udoskonalenie witane będzie z radością, jako objaw niewyczerpanej, tęgiej siły żywotnej polskiego uzdolnienia do kultury i cywilizacji.

„Czym będzie Samorząd w przyszłości — od was samych zależy. Jeżeli będziecie patrzyli na zadania obywateli w Państwie, jak wasi poprzednicy, to zdobędziecie się na powagę, która skupi siły wasze celowo i twórczo. Młodzież wywalczyła szkołę polską i prawa mowy ojczystej, młodzież krew swoją dała w obronie praw swobody i młodzież tylko może zapewnić dalszy byt Narodu i dalsze jego przemiany przez pogłębienie wartości własnej...

„I zważcie to, że pójdziecie samodzielnie po wyjściu stąd i wypadnie radzić sobie we wszystkim. Czy nie zachęci was do pracy bezzwłocznej myśl, że wśród gromady wiejskiej będziecie bez odpowiedzi i bez rady w każdej sytuacji, jako nieupraktycznieni, i często nawet, w stosunku do nauczanych przez was dzieci, będziecie jak kokosz, co wysiedziała kaczęta?

„Trzeba patrzyć w życia dal i, wybierając się na wędrówkę w daleką drogę swojej przyszłości, zabrać ze szkoły ze sobą to wszystko, co będzie niezbędnie potrzebne. Skarbnica otwarta,

bierzcież pełnymi rękami, a nie zapominajcie o konieczności zaprawiania sił i mięśni, by zdołały unieść zasoby wybrane. (Wstęp do *Statutu*).

„Samorząd uczniowski jest szkołą pracy, metodą wychowawczą, usprawniającą seminarzystę do zadań życia na stanowisku nauczyciela szkoły powszechnej. Metoda ta dąży do wyrobienia obowiązkowości, dokładności i wszechstronności, z tym, by przyszły nauczyciel był dobrym wychowawcą. O tyle też nim będzie — poza wypadkami wyjątków i talentów — o ile usprawni się w drodze osobistego czynu przy dobrym kierunku wychowawczym. Tylko dobrze wychowany będzie dobrze wychowywał". (*Statut*, str. 26).

Samorząd miał więc dać młodzieży przygotowanie organizacyjne, miał dać to, czego sama nauka szkolna dać nie może, miał zrobić z wychowanków seminarium przyszłych organizatorów — konstruktorów pracy oświatowej na wsi, miał wprowadzić ich w życie regulowane prawami, statutami i regulaminami, miał ich wreszcie przyzwyczaić do harmonii i posłuszeństwa prawom i do tworzenia nowych, lepszych praw. Stąd wynikła skomplikowana może z dzisiejszego stanowiska organizacja samorządu z wielu nieraz bardzo drobiazgowymi regulaminami. Ale nie o to w tej chwili chodzi — regulaminy stanowiły tylko formę dla istotnej ich treści, a była nią dążność do stworzenia ram czy form, łączących pracę kandydatów na nauczycieli z rzeczywistą pracą nauczyciela na wsi i dania im pewnych wytycznych organizacyjnych, na których mogliby się oprzeć w przyszłej swojej pracy. Niechaj zaświadczą o tym następujące przykłady. Przypuśćmy że absolwent seminarium zajmie się orkiestrą na wsi, — w *Statucie* samorządu znajdzie „Regulamin Wydziału Muzycznego", a w nim ogólnie omówioną organizację pracy w takim zespole, a nadto podział czynności i określone obowiązki dyrygenta, jego zastępcy, gospodarza, bibliotekarza itd. Podobnie było także z Wydziałem Krajoznawczym, który brał sobie za cel zapoznanie członków „z cechami swoistymi ziemi łowickiej dla zdobycia umiejętności spostrzegania, nauczania i przyczyniania się do zachowania odrębności florystycznych, faunistycznych oraz etnicznych i historycznych Ojczyzny". Dziedzina krajoznawstwa była niejako „specjalnością" szkoły, która właśnie dzięki temu przyjęła charakterystyczny wygląd. — Samorząd przygotowywał również uczniów w dziedzinie handlowej i kasowej; dążył do „zapoznania ich z operacjami handlowymi odnośnie kupna

i sprzedaży, propagandy, kalkulacji i księgowości", — nie obca była mu również troska o higienę i kulturę życia codziennego wraz z organizacją pracy w tych kierunkach. Podobnych przykładów można by przytoczyć więcej z różnych dziedzin życia szkolnego. Nie potrzeba chyba dodawać, że w najnowszych programach liceów pedagogicznych znajdujemy wiele nici wspólnych, łączących się z tymi wysiłkami seminarium łowickiego przed 15 laty.

Nad każdym z wymienionych wyżej (i innymi) działów pracy samorządu czuwał jeden z członków Rady Pedagogicznej. „Podobnie, jak każdy przedmiot nauczany ma swego wykładowcę, tak też każdy dział Samorządu Uczniowskiego ma swojego przewodnika w osobie stosownego wychowawcy. Obowiązkiem jego jest inspirowanie i czuwanie nad biegiem pracy, stały kontakt z odpowiednią grupą uczniowską, dorada i ocena. Bez takiego kierunku robota się rozprzęgnie i zapanuje anarchia" (*Statut*, str. 27). Zarządzenia władz szkolnych w ostatnich czasach potwierdzają słuszność tej zasady.

Nad całością życia organizacyjnego młodzieży czuwały odpowiednie władze, wybrane spośród młodzieży. W ten sposób uczniowie wszystkich kursów stanowili „Gminę zamkniętą, rządzącą się samodzielnie pod zwierzchnictwem nadzorczym i decydującym dyrektora seminarium". Takie postawienie sprawy uchroniło życie organizacyjne młodzieży od rozbicia i rozproszkowania, szkołę — od pajdokracji, a dyrekcji — przy zachowaniu samodzielności i inicjatywy młodzieży — pozwoliło zawsze na interwencję w porę. I to stanowisko nie jest również obce dążeniom ostatnich czasów.

W przytoczonych refleksjach i wspomnieniach nie chodzi mi bynajmniej o stwierdzenie, czy ta właśnie forma samorządu, którą wprowadzono w seminarium łowickim przed 15 laty była dobra czy zła, czy podobała się komuś czy nie, chodzi o coś innego; była ona realizowana z pełną wiarą, szczerze i z przekonaniem, że robi się rzecz dobrą, że młodzież istotnie przygotowuje się do życia organizacyjnego, że daje się jej to, czego codzienna nauka poszczególnych przedmiotów dać nie może. Potwierdziły to później opinie naszych uczniów, z których jeden pisze m. in. w ten sposób o ówczesnym samorządzie seminarium łowickiego: „w seminarium, jak w każdej szkole, bywało różnie, dobrze i źle, było się na wozie i pod wozem... Nieraz byliśmy bardzo niezadowoleni, nawet źli, gdy trzeba było stosować się do różnych drobiazgowych regulaminów,

a gdy równocześnie rozhukana natura młodzieńcza nie chciała się podporządkować nikomu i niczemu. Raz nawet do rozpaczy doprowadziła mnie wiadomość, że w zastępstwie chorego kolegi muszę prowadzić zebranie, na którym ma być dyrektor i wychowawca, byłem bowiem z natury bardzo nieśmiały. Ale przemogłem się i objąłem przewodnictwo zebrania, które ku mojemu wielkiemu zadowoleniu udało się poprowadzić dobrze, a było to zebranie bardzo burzliwe... Po ośmiu latach od chwili opuszczenia seminarium mogę już ocenić, czym był dla nas samorząd, rozumiem jego głęboką myśl. Samorząd miał wiele braków, ale dał nam odwagę publicznego występowania, zabierania głosu publicznie i odwagę organizowania pracy". Inny zaś uczeń pisze: „prawda, że samorząd dawał się nam porządnie we znaki, że odrywał czasem od nauki szkolnej, ale i to jest prawda, że więcej niż jakikolwiek przedmiot, nauczany w seminarium ówczesnym, przygotowywał nas do życia, do tego, co nas czeka na wsi. Niektóre zebrania samorządowe oceniam dzisiaj jako zwykłe „nabijanie się" jednych kolegów z drugich, ale czy wśród osób dorosłych jest zawsze inaczej? Nie sądzę! Jeżeli były jakie wady w naszym samorządzie, nie były inne, aniżeli w życiu społecznym osób starszych od nas wiekiem". I jeszcze jeden: „przez cały czas mojego pobytu w seminarium byłem zdecydowanym wrogiem samorządu, wszystko, cokolwiek w nim było, nie podobało mi się, było dla mnie jakieś martwe, sztywne i — przyznam się — nieżyciowe i głupie. W ogóle do całego życia szkolnego byłem nastrojony bardzo krytycznie i niechętnie. — Z radością opuściłem seminarium". Upłynęło od tego czasu lat okrągło 10. „Dopiero twarde życie nauczyciela przekonało mnie, że myliłem się, oceniając samorząd ujemnie; teraz dopiero widzę jego wartości; miał wiele rzeczy zbytecznych, może nawet bezcelowych, ale miał jedną wielką wartość: nauczył mnie żyć z ludźmi i dał mi wskazania, jak sobie poczynać na wsi przy organizowaniu różnych placówek pracy kulturalno-oświatowej. Nie wiem, czy bez szkoły samorządowej byłbym dzisiaj tym, czym jestem". (Korespondent ten zajmuje dzisiaj poważne stanowisko w pracy oświatowej).

Nie mam żadnego powodu do powątpiewania o szczerości tych wypowiedzi, a podobnych zdań mógłbym przytoczyć znacznie więcej. — Dzisiaj sam również inaczej oceniam aniżeli dawniej ówczesny samorząd, w którym widzę wiele niedomagań i braków —

zwłaszcza, gdy weźmie się pod uwagę pewne jego formy, na które zresztą i wówczas zwracaliśmy uwagę; niemniej jednak w istotnych jego dążeniach i założeniach, a to stanowi właściwą jego treść, nie mogę go uznać za twór małej wartości.

Sumując powyższe wspomnienia, mogę stwierdzić, że trwałym dorobkiem łowickiego seminarium było m. in. baczne zwracanie uwagi na dwie cechy, mające znamionować polskiego nauczyciela, a mianowicie, że powinien on być należycie przygotowany i wyszkolony społecznie i wojskowo. Dzisiaj chyba nikt nie powątpiewa o słuszności tych wymagań — dawniej jednak bywało różnie.

Edward Winkler

PRACA KULTURALNA DLA OKOLICY

(Seminarium Męskie, Koźmin)

W zamku Borkowiców, Górków, Przyjemskich, Sapiehów, w którym niegdyś Kazimierz Wielki poskromił słynnego zbója-rycerza, zuchwałego magnata Maćka Borkowica, w zamku, którego mury w r. 1382 wstrzymały ataki wojsk Zygmunta Luksemburczyka, a w wieku XVI gościły Zygmunta III, w pokojach, w których w ciągu wieków tętniło życie polskie, założył rząd pruski w r. 1865 jakby na urągowisko Polakom fabrykę niemieckich nauczycieli: Królewsko-Pruskie Ewangelickie Seminarium Nauczycielskie. Przez 53 lata rozlegała się w starożytnym polskim zamku mowa niemiecka, wychowywali się w nim przyszli niemieccy działacze, aby rozszedłszy się po okolicznych wsiach i miasteczkach, germanizować polskich chłopów i mieszczan, za pacierz polski katować dzieci polskie. Toteż wielkim świętem dla rdzennie polskiego i katolickiego Koźmina był dzień 22 maja 1919 r., kiedy w zamku koźmińskim znowu rozbrzmiała mowa polska, kiedy w nim na miejscu niemieckiego protestanckiego — otwarto polskie seminarium nauczycielskie. W uroczystości otwarcia wzięły udział nie tylko władze polskie, ale całe obywatelstwo m. Koźmina i okolicy. Akt ten uroczysty zamienił się na podniosłą manifestację patriotyczną. Lud polski wielkim pochodem ze śpiewami patriotycznymi z kościoła, gdzie uroczystość się zaczęła, odprowadził do zamku przez całe miasto Radę Pedagogiczną i pierwszych uczniów polskiego seminarium.

Seminarium w Koźminie było jednym z pierwszych polskich seminariów, otwartych na terenie Wielkopolski. Grono nauczycielskie składało się z ludzi, z których prawie każdy miał za sobą martyrologię walki z zaborcami i doznanych z ich strony szykan i prześladowań.

Od pierwszych niemal chwil swego istnienia seminarium koźmińskie nastawiło się na pracę na zewnątrz, a przede wszystkim na

pracę dla środowiska, dla okolicznej ludności, która manifestacją swoją przy otwarciu zakładu polskiego w starożytnym polskim zamku dała wyraz, czego od tego zamku teraz dla siebie oczekuje.

Nastawieniem na pracę społeczną przesiąkło życie w seminarium. Z tym nastawieniem szła młodzież w świat, ażeby wynagrodzić krzywdy, które społeczeństwu wyrządzali jej poprzednicy, aby zniwelować ich robotę. Wieloletnia praca germanizacyjna na tych ziemiach Polski zrobiła swoje: wprawdzie nie potrafiła ona zniemczyć szczero-polskiego miasteczka i niemniej polskiej jego okolicy, ale zdołała wpoić w społeczeństwo polskie przesadny respekt dla tego wszystkiego, co niemieckie, przeświadczenie o wyższości kultury niemieckiej i o nikłości kultury polskiej. Raziły nieraz u dobrych Polaków, a nawet u tzw. inteligencji, w szkołach niemieckich wychowanej, ignorancja i drwiący lekceważący ton, kiedy była mowa czy to o literaturze, czy o sztuce, czy nauce polskiej. Seminarium koźmińskie postawiło sobie za cel zrujnować tę robotę wiekową pruskich germanizatorów, a zamek koźmiński uczynić znowu, jak za dawnych czasów polskich, ośrodkiem polskiego życia kulturalnego.

W mieście, w którym nie było żadnych kulturalno-rozrywkowych instytucyj, postanowiono tę akcję rozpocząć od zebrań towarzyskich, które by bawiąc równocześnie uczyły i narodowo uświadamiały. Zaczęto od koncertów muzykalno-wokalnych.

Grono nauczycielskie posiadało w swym zespole utalentowanego muzyka i dyrygenta, dzielnego pedagoga, którego rząd pruski wygnał na obczyznę, do Westfalii i zapowiedział, że ani on, ani dzieci jego nie wrócą nigdy do Polski, śp. prof. Leonarda Simona [1]). Prof. Simon potrafił rozmiłować w muzyce polskiej wychowanków seminarium tak, że pieśnią polską rozbrzmiewały nieustannie prastare mury zamkowe. I oto sama młodzież zapragnęła produkować się z tą pieśnią na zewnątrz szkoły. Z młodzieńczym zapałem przygotowane i wyćwiczone koncerty uczniowskie były poświęcone prawie wyłącznie twórcom polskim, wśród których górowali Chopin i Moniuszko, a ze współczesnych Paderewski i Nowowiejski. Składały się na nie głównie chóry, orkiestra, przeważnie smyczkowa,

[1]) Na pierwszą wiadomość o wypędzeniu Niemców z Poznania śp. L. Simon wrócił z żoną, córkami i synem, oficerem niemieckim, do Polski. Syn wstąpił do wojska polskiego; za waleczność w walkach z Niemcami i w wojnie bolszewickiej Krzyżem Walecznych został odznaczony.

kwartety, a także w mniejszym zakresie występy solowe utalentowanych jednostek, z udziałem niekiedy nawet wybitnych artystów (np. Feliksa Nowowiejskiego). Koncerty uczniowskie utrzymane na poziomie artystycznym, zdobyły sobie duże powodzenie wśród mieszkańców Koźmina i okolicy. Takie audycje muzyczne odbywały się parę razy do roku. Duża piękna aula seminarium koźmińskiego była wtedy po brzegi przepełniona publicznością z miasta i okolicy. Muzyka polska, z pietyzmem wykonana przez młodzież, pod kierunkiem doskonałego dyrygenta chwytała za serca, czarowała słuchaczy. Dochody z koncertów przeznaczało się na różne potrzeby szkolne, a niekiedy społeczne. Koncerty spełniły swoje zadanie, nauczyły kochać i szanować muzykę polską.

Równocześnie prawie z akcją popularyzowania muzyki polskiej poszła akcja, zmierzająca do zapoznania szerszych warstw okolicznej ludności z arcydziełami literatury polskiej, wzbudzenia poszanowania dla niej i jej umiłowania. Chwycono się tutaj środka, wskazanego przed stusiedemdziesięciu laty przez Stanisława Konarskiego, który chcąc zapoznać ówczesne społeczeństwo z klasyczną literaturą francuską i w ten sposób dokonać reformy smaku estetycznego, polecił uczniom szkół pijarskich grywać w teatrach amatorskich dla szerszej publiczności arcydzieła dramatycznej literatury francuskiej w przekładach polskich.

I oto w seminarium powstała myśl urządzenia amatorskiego teatru uczniowskiego, myśl podjęta znowu z zapałem przez młodzież. Dla przedstawień jednak amatorskich, grywanych raz lub dwa razy do roku, wybierano tylko sztuki polskie. I tak odegrali uczniowie seminarium koźmińskiego kilka komedyj Fredry, jak: *Geldhaba*, *Dożywocie*, *Wielkiego Człowieka do małych interesów*, w jedną z rocznic konstytucyj 3 Maja: *Powrót Posła* Niemcewicza, parokrotnie w Dnie Zaduszne *Dziady* Mickiewicza, dla uczczenia powstania styczniowego: prolog do *Dyktatora* Żuławskiego, a w jedną z rocznic powstania listopadowego: *Kordiana* Słowackiego, w inną zaś — wyjątki z *Nocy listopadowej* Wyspiańskiego, z powodu innej okazji: *Wesele* Wyspiańskiego itp. Sztuki te, podobnie jak koncerty, starano się dobrze przygotować pod względem reżyserskim i dekoratorskim. Znalazł się zawsze zespół utalentowanej w tym kierunku młodzieży, który udatnie odtworzył przydzielone role. Zresztą prawie wszyscy uczniowie brali żywy udział w pracy przygotowawczej i w samym przeprowadzeniu imprezy. Jedni budo-

wali scenę, inni pod kierunkiem nauczycieli rysunków — artystów malarzy [1]) malowali dekoracje, inni szukali wśród znajomych, po wsiach i dworach okolicznych odpowiednich kostiumów, względnie sami je sporządzali jak najtańszym kosztem, inni również pod opieką artystyczną nauczycieli rysunków komponowali ozdobne afisze. Z tej pracy niezaprzeczenie duże korzyści w różnych kierunkach naukowe i wychowawcze wynosiła sama młodzież. Teatr uczniowski zdobył sobie podobnie jak i koncerty ogromne powodzenie. Musiano niejednokrotnie imprezy te powtarzać, gdyż napływ publiczności był tak wielki, że sala jej pomieścić nie mogła, parokrotnie musiano na zaproszenie sąsiednich miasteczek wyjeżdżać z przedstawieniami. Każde przedstawienie teatralne było poprzedzane krótkim wykładem literackim o autorze i sztuce, względnie o zdarzeniu historycznym, na tle którego rzecz się rozgrywała. Doczekało się seminarium tego triumfu, że pod jego wpływem poczęły różne organizacje społeczne w Koźminie dawać również przedstawienia teatralne polskich sztuk wartościowych, zwracając się z prośbą o ich wybór i pomoc przy reżyserowaniu do seminarium nauczycielskiego, co było namacalnym dowodem, że akcja w tym kierunku wydała pożądane wyniki.

Na tym jednak propaganda wiedzy o Polsce i kultury polskiej się nie kończyła. Dla zapoznania szerszej publiczności z wybitnymi postaciami dziejowymi Polski, dyrektor i nauczyciele seminarium wygłaszali popularne wykłady najczęściej w związku z różnymi rocznicami i uroczystościami, a więc o Bolesławie Chrobrym, Stanisławie Konarskim, Stanisławie Staszicu, Adamie Mickiewiczu, Juliuszu Słowackim, Teofilu Lenartowiczu, Henryku Sienkiewiczu, Józefie Piłsudskim, Janie Kasprowiczu, Stanisławie Wyspiańskim itp. Wszystkie niemal publiczne uroczyste akademie w mieście odbywały się w seminarium i urządzane były głównie siłami młodzieży i członków grona nauczycielskiego.

Przy seminarium nauczycielskim pod przewodnictwem dyrektora utworzyło się „Koło Naukowe", w którym oprócz wszystkich nauczycieli seminarium skupiła się cała miejscowa inteligencja: starosta, księża, dyrektorowie i nauczyciele szkół miejscowych [2]), le-

[1]) Kazimierz Karpowicz i Władysław Frydrych.

[2]) W Koźminie oprócz szkoły powszechnej i seminarium było kilka szkół: Gimnazjum Miejskie, Szkoła Ogrodnicza, Szkoła Rolnicza Wielkopolskiej Izby Rolniczej.

karze, sędziowie, aptekarze, ziemianie okoliczni. „Koło" raz na miesiąc urządzało w seminarium posiedzenia, na których miejscowy lub zaproszony z Poznania prelegent wygłaszał referat naukowy z różnych dziedzin wiedzy na tematy ogólnie inteligencję interesujące. Nad referatami rozwijała się zawsze ożywiona dyskusja. Koło Naukowe zorganizowało również Uniwersytet Ludowy, samo pomiędzy sobą rozdzieliło, oraz prowadziło zupełnie bezinteresownie lekcje i popularne wykłady, hasło dzisiejszych programów szkolnych: „Polskę i jej kulturę" stawiając sobie na celu. Uczono więc pisać po polsku, uczono historii, geografii, gramatyki polskiej, zaznajamiano z literaturą, muzyką, sztuką polską, były praktyczne lekcje z dziedziny ogrodnictwa, biologii, anatomii zwierząt i roślin. Te wykłady i lekcje hospitowała młodzież seminaryjna, czynnie pomagała przy ich organizowaniu i przeprowadzaniu, np. ilustrując pogadanki obrazami świetlnymi, wreszcie sama zapragnęła popróbować sił swoich na tym polu pracy.

Z inicjatywy jednego z nauczycieli seminarium[1]) zawiązała młodzież pod jego opieką „Kółko Miłośników Pracy Społecznej", które za cel postawiło sobie: 1) zaznajomienie członków z terenem i metodami pracy społecznej, 2) realizację nabytych w „Kółku" teoretycznych wiadomości. Kółko, składające się corocznie z kilkunastu członków opierało się na powyżej opisanej działalności seminarium, zaprawiając się w różnych kierunkach do przyszłej pozaszkolnej pracy oświatowej. Omawiano różne formy tej pracy na zebraniach i stosowano je w samodzielnej praktyce na zewnątrz.

Tak oto przysposabiając się do roli organizatorów teatru ludowego, wprawiali się członkowie Kółka w pracę reżysera. Wyjeżdżali z prelekcjami do sąsiednich wsi i miasteczek. Wyjazd taki każdorazowo poprzedzany był odpowiednim przygotowaniem, a przede wszystkim badaniem środowiska, do którego był skierowany.

W podobny sposób — zarazem teoretycznie jak i praktycznie zaprawiali się członkowie Kółka do pracy bibliotekarskiej. Teoretycznie — omawiali zagadnienia, wchodzące w zakres bibliotekarstwa, na zebraniach Kółka, praktycznie przerabiali te działy w kozmińskiej bibliotece Towarzystwa Czytelni Ludowej.

---

[1]) prof. Władysława Łanoszki.

Zaznaczyć należy, że „Kółko Miłośników Pracy Społecznej" w seminarium koźmińskim zawiązało się i intensywnie w powyżej opisany sposób pracowało na parę lat przed utworzeniem wydziałów oświaty pozaszkolnej przy kuratoriach szkolnych i przed organizowaniem przez te wydziały kursów oświaty pozaszkolnej dla uczniów V kursów seminariów nauczycielskich.

Mam wrażenie, że seminarium nauczycielskie w Koźminie stało się tym, czym chciało się stać: ośrodkiem polskiej kultury umysłowej dla okolicy, że w ciągu trzynastu lat swego istnienia pełniło wiernie służbę strażnicy kultury polskiej na zachodniej rubieży Rzeczypospolitej, że wychowało zastęp dzielnych pracowników na niwie społecznej, że dobrą pamięć zostawiło wśród ludzi, którzy z ogromnym żalem przyjęli wiadomość o likwidacji tej ważnej polskiej placówki kulturalnej.

Biblioteka Pedagog. Pedagogium w Krakowie

Józef Dutkiewicz

PRACA UCZNIÓW W ZAKRESIE HISTORII REGIONALNEJ

(Seminarium Męskie, Łowicz)

Koło historyczne im. Żółkiewskiego wykonało pod kierunkiem prof. Dutkiewicza szereg map, ilustrujących wypadki dziejowe na terenie Łowicza i okolicy. Mapy te wykonane przeważnie w skali 1 : 100 000 były pomyślane jako pomoc szkolna dla nauczycieli szkół powszechnych naszego powiatu. Wykonano następujące mapy:

1. Osadnictwo (lokacja) — przy wykonaniu tej mapy korzystano z rękopiśmiennego materiału dra Warężaka, który przygotowuje pracę o historii Księstwa Łowickiego.
2. Marsz Jagiełły z Piotrkowa pod Grunwald.
3. Szwedzi i Rakoczy pod Łowiczem.
4. Konfederacja barska w okolicy Łowicza. Materiału do sporządzenia tej mapy dostarczył łaskawie prof. Konopczyński; były to odpisy z archiwum w Moskwie i Kopenhadze.
5. Szkoły parafialne w województwie rawskim w dobie Komisji Edukacji Narodowej; mapa wykonana samodzielnie przez ucznia IV kursu na podstawie pracy Wierzbowskiego *Szkoły parafialne K. E. N.*
6. Drugi rozbiór i wybuch powstania kościuszkowskiego w okolicy Łowicza.
7. Łowicz w dobie Księstwa Warszawskiego.
8. Marsz Paskiewicza na Warszawę w lipcu—sierpniu 1931 r.
9. Potyczki partyj powstańczych w r. 1863 w okolicy Łowicza.
10. Mapa do r. 1905 (Wiadomości bibliograficzne: wspomnienia Davisona, walka o polską szkołę, wspomnienia z więzienia w Łowiczu).

11 i 12. Dwie mapy z wojny światowej: Łowicz w czasie ofensywy Hindenburga na Warszawę (październik 1914) wraz z działaniami II baonu Norwida i plutonu Dreszera (Jamno). Druga mapa: Łowicz w czasie bitwy pod Łodzią (listopad 1914 r.).

13. Wzrost stopnia organizacyjnego szkół powszechnych na terenie powiatu łowickiego, 2 mapy: stan z r. 1925 i stan z r. 1935. Mapy powyższe zostały wykonane w dwóch egzemplarzach i przekazane w jednym egzemplarzu (za zwrotem kosztów papieru i tuszu) szkole powsz. nr 2. Jednocześnie Zarząd Obwodu Łowickiego Z. N. P. zawiadomił wszystkie szkoły o istnieniu kolekcji map do historii regionalnej, a zespół Straży Przedniej przy gimnazjum żeńskim wykonał szereg kopii tych map.

Emil Sznapka

KOŁO KRAJOZNAWCZE

(Seminarium Męskie, Cieszyn-Bobrek)

Pionierem ruchu krajoznawczego na Śląsku był śp. ks. prałat Józef Londzin, profesor gimnazjum polskiego w Cieszynie. Jego zamiłowanie do przeszłości, zabytków, zwyczajów i obyczajów ludu śląskiego, którego był wiernym synem i obrońcą, zrobiło go wybitnym znawcą zabytków śląskich i wszystkiego, co mieszczanin, chłop i górnik śląski wytworzył i w spuściźnie po sobie zostawił. Wszystkie te zabytki przeszłości w postaci książek, druków, obrazów, mebli, strojów ks. prałat bardzo skrzętnie zbierał i gromadził, a zbiory jego wzbudzały podziw wycieczek zwiedzających Cieszyn. Śp. ks. prałat Londzin okazywał także duże zainteresowanie dla pracy krajoznawczej wśród młodzieży, której dał przykład, jak kochać i pietyzmem otaczać należy dorobek, zdobyty w pocie czoła przez naszych przodków. Śp. Zmarły nie zawiódł się, bo wśród młodzieży tutejszego zakładu znalazł dużo naśladowców i pracowników na polu krajoznawczym.

Nic więc dziwnego, że w r. 1919 myśl założenia przez kandydatów seminarium Koła Krajoznawczego, rzucona przez śp. Alojzego Milatę, nauczyciela geografii tutejszego zakładu, przyjęła się i została natychmiast wprowadzona w czyn. Miało to miejsce po kursie geograficznym, który się odbył w tutejszym zakładzie w czasie wakacji pod kierownictwem profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego śp. dra Ludomira Sawickiego. Aby uczcić pamięć tego niezmordowanego pioniera i krzewiciela krajoznawstwa, przybrało Koło Krajoznawcze kandydatów seminarium nazwę „im. Ludomira Sawickiego".

Duszą i opiekunem Koła był śp. Alojzy Milata, a obowiązki te pełnił od założenia Koła aż do śmierci, która nastąpiła niespodziewanie w 1936 r. Śp. Zmarły służył członkom wskazaniami i radą, jak pracę krajoznawczą organizować i prowadzić, aby obfita była w plony.

W pierwszym rzędzie chodziło o to, aby u młodzieży wywołać zainteresowanie dla pracy krajoznawczej i aby sobie uświadomiła piękno i przyjemność tego zajęcia. Zaraz na początku zwrócono młodzieży uwagę, że krajoznawstwo to nie amatorstwo, lecz poważne zajęcie, bo zajmuje się odszukiwaniem i konserwacją zabytków naszych przodków, umożliwia zapoznanie się z życiem i kulturą naszych ojców i budzi miłość do naszej ziemi piastowskiej, przez co umożliwia ludziom nauki badanie skarbów sztuki ludowej i kultury.

Aby jednak praca ta nie była dorywczą i bezplanową, nastąpił jej podział pomiędzy członków według ich upodobania, zdolności i przygotowania. Podział ten przeprowadzono w sposób następujący: Jedna grupa kandydatów zajęła się kopiowaniem zdobnictwa ludowego i zapoznawaniem z architekturą ludową. W ten sposób powstały piękne kolekcje akwarelowych kopii malowideł na skrzyniach, przechowywanych jako nieużyteczne przedmioty w izbach wiejskich i na strychach chat śląskich, w których te klejnoty było trzeba odszukać. W ten sam sposób powstały albumy kapliczek przydrożnych i drewnianych kościołów śląskich, oraz mnóstwo rysunków i akwarel.

Inna grupa członków, zdradzająca zdolności stylistyczne, zaopatrywała albumy i obrazy własnoręcznie sporządzone w opisy lub też opisywała krajobrazy i wycieczki krajoznawcze, z których uczestnicy wracali zawsze z pięknymi zdjęciami. Koło Krajoznawcze posiadało bowiem własny aparat fotograficzny i pracownię fotograficzną. Aby zaś wyszkolić dobrych fotografów amatorów, urządzano rok rocznie kurs fotograficzny, zapewniając sobie w ten sposób stale w tym kierunku kilku wyszkolonych amatorów.

Kartografowie rysowali mapki, plany sytuacyjne i szkice, z których następnie powstawały albumy z odpowiednimi objaśnieniami i opisami.

Gwarą śląską zajmowali się lingwiści, którzy zbierali opowiadania ludowe i przysłowia, sporządzali opisy zwyczajów i gromadzili wyrazy i zwroty gwarowe; zebrano ich przeszło 1 500.

Członkowie Koła, których specjalnością była muzyka i śpiew, zajmowali się zbieraniem śląskich pieśni ludowych, które następnie utrwalali w ozdobnych albumach. Ilustracje pieśni i tańców śląskich zaopatrzone w oryginalnie ujęte opisy, posiadały dużo ludowego artyzmu w sobie.

Przyrodnicy mieli także wdzięczną pracę, polegającą na gromadzeniu minerałów, jakie w poszczególnych okolicach występują i zbieraniu roślin, z których następnie powstały piękne herbaria, zaopatrzone w odpowiednie wyjaśnienia i opisy.

Do obowiązków członków należało w czasie pobytu ich w seminarium zebranie materiału, mającego służyć do opracowania historii lub monografii opisowej miejscowości rodzinnej lub innego osiedla czy okolicy. Przed opracowaniem monografii omawiano zebrany materiał na specjalnych posiedzeniach, a następnie porządkowano go, po czym następowało jego ujęcie w jednolitą całość. Tak sporządzone monografie wpisywano do osobnych dzienników, a okładki ozdabiano charakterystycznymi motywami ludowymi danej okolicy, do tekstu zaś dołączano objaśniające mapki, rysunki i wykresy. Jeden z członków opracował bardzo ciekawą i oryginalną monografię szałaśnictwa na Śląsku Cieszyńskim, z pięknymi rysunkami i fotografiami kolib, szałasów, naczyń szałaśniczych i samych górali.

Monografie były przeważnie pracami zbiorowymi, które układano według następujących ustalonych działów:

1) nazwa miejscowości i jej pochodzenie, 2) położenie geograficzne i polityczne, 3) opis terenu z uwzględnieniem właściwości przyrodniczych i ukształtowania terenu wraz z budową geologiczną, 4) mieszkańcy, 5) życie gospodarcze, 6) środki komunikacyjne, 7) charakterystyka ludności, 8) dialekt miejscowy, 9) administracja, 10) historia miejscowości i dokumenty historyczne.

Praca krajoznawcza szła żywo. Młodzież nawiązała kontakt z ludnością i umiała się do niej zbliżyć, bo ludność nie zawsze posiada zrozumienie dla tego rodzaju pracy. Nasza młodzież miała pod tym względem bardzo korzystne warunki pracy, bo rekrutowała się przeważnie ze wsi, pochodziła z ludu, umiała więc do ludności podejść i z nią rozmawiać, rozumiała ją i była przez nią rozumiana.

Nie jest rzeczą także obojętną, w czyich rękach znajduje się kierownictwo Koła Krajoznawczego. W tutejszym zakładzie Koło posiadało pełną autonomię, a jednak duszą organizacji był nauczyciel geografii śp. Milata, który nigdy młodym pracownikom na polu krajoznawstwa zdania swego nie narzucał, a jednak jakby z ukrycia nadawał pracy pewien kierunek. Tylko tą drogą można było wyszkolić nowe zastępy pracowników, przygotowanych do pracy krajoznawczej, których poważna liczba pracuje w różnych województwach, jak również na Śląsku Cieszyńskim i w Czechosłowacji.

Nie do pomyślenia jest praca krajoznawcza bez biblioteki i czasopism krajoznawczych, na które każde Koło zdobyć się musi, a zdobyć się może drogą ustanowienia drobnych 10-groszowych miesięcznych wkładek członkowskich. Koło tutejsze zdołało w ten sposób utworzyć bibliotekę, składającą się z 480 tomów treści krajoznawczej, a prócz tego prenumerowało następujące czasopisma: *Orli Lot, Ziemia, Wiedza i Życie, Iskry, Tygodnik Ilustrowany, Naokoło Świata, Szarotka, Zaranie Śląskie.*

Członkowie Koła, posiadający pewne zdolności, wyrobienie i łatwość pisania, ogłaszali także artykuły w piśmie krajoznawczym — *Orli Lot* — wychodzącym w Krakowie. Redakcja artykuły chętnie przyjmowała i ogłaszała, bo odznaczały się swą oryginalnością pod względem treści i opracowania. Artykuły były różnorodnej treści. Pisano o Cieszynie jako letnisku, o Cieszyniance, która jest osobliwością botaniczną ziemi cieszyńskiej, o geograficznym i historycznym znaczeniu przełęczy Jabłonkowskiej. Jeden artykuł ilustruje w pięknym dialekcie istebniańskim — szkubaczki śląskie; pisano także o literaturze śląskiej i życiu Polaków pod zaborem czeskim, o przysłowiach, wierzeniach i zwyczajach ludu śląskiego. Na uwagę zasługują także obrazki z życia górali istebniańskich i ciekawy opis zamków na Śląsku Cieszyńskim. Kilku członków Koła ogłaszało w *Orlim Locie* także swoje wrażenia z wycieczek. Artykuły te były przeważnie ilustrowane.

Bardzo wielką usługę w pracy krajoznawczej oddaje aparat fotograficzny, bo gromadzi zdjęcia ciekawych krajobrazów podczas wycieczek, osobliwych okazów przyrody i zabytków różnego rodzaju. Fotografie te czynią opisy wycieczek krajoznawczych i monografii ciekawymi i budzą większe zainteresowanie, a prócz tego są także artystyczną ozdobą danej pracy. Kółko tutejsze stało się właścicielem aparatu fotograficznego dzięki subwencji Wydziału Oświecenia Publicznego w Katowicach. Kółko posiadało również pracownię fotograficzną; stanowiła ją dużych rozmiarów szafa z instalacją światła elektrycznego z przyrządem do powiększeń i wewnętrznym urządzeniem pracowni (ciemni fotograficznej).

Prócz gromadzenia zbiorów krajoznawczych bardzo ważnym zadaniem członków Kółka było wygłaszanie dobrze przygotowanych wykładów, ilustrowanych szkicami, mapami, fotografiami i obrazami świetlnymi, rzucanymi na ekran epidiaskopem szkolnym.

Wykłady wygłaszali przeważnie sami członkowie, a od czasu do czasu nauczyciele zakładu.

Nieocenione znaczenie dla pracy krajoznawczej posiadają wycieczki członków do bliższych i dalszych okolic Polski, bo pozwalają zapoznać się uczestnikom bezpośrednio z pięknem i bogactwem ziem naszych i życiem mieszkańców. Prócz licznych wycieczek w nasze piękne Beskidy Śląskie członkowie Koła urządzili kilka większych wycieczek po Polsce. Śmiało rzec można, że Koło Krajoznawcze przy tutejszym zakładzie należało nie tylko do najstarszych, ale także z pewnością do najruchliwszych w Polsce, czego dowodem są liczne wycieczki, wysyłanie własnych eksponatów na wystawy i organizowanie licznych wystaw w tutejszym zakładzie.

Po przystąpieniu w roku 1927 do Związku Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w Polsce z siedzibą w Krakowie, Koło wzięło w r. 1928 udział w walnym zjeździe kół krajoznawczych w Wilnie.

W dziesięcioleciu swego istnienia wysłało Koło na P. W. K. w Poznaniu pokaźną liczbę eksponatów i urządziło wystawę swych zbiorów oraz wieczór śląski, co wzbudziło wielkie zainteresowanie.

W lipcu 1930 r. członkowie uczestniczyli w zjeździe kół krajoznawczych w Krzemieńcu, a w roku 1931 za wydajną pracę krajoznawczą Komisja Zrzeszenia Kół Krajoznawczych nagrodziła Koło dyplomem uznania.

W kwietniu 1933 r. Koło wystawiło swe eksponaty z dziedziny fotografiki na wystawie w Krakowie, gdzie otrzymało trzy nagrody.

W tym samym roku podczas zjazdu kół krajoznawczych w Bydgoszczy Koło wzięło ponownie udział w wystawie fotograficznej i zdobyło również trzy miejsca i nagrodę.

W roku 1934 odbyła się w zakładzie wystawa zbiorów krajoznawczych z okazji posiedzenia członków zrzeszenia nauczycieli geografii województwa śląskiego. Mniejsze wystawy urządzano częściej, gdyż były one zawsze pobudką do pracy dla nowych członków. Skrzętną pracą zgromadzili członkowie pokaźny zbiór okazów sztuki ludowej w oryginale, w kopiach, w rysunkach akwarelowych, piórkowych, olejnych, fotografie i modele. Zbiór ten jest pewnego rodzaju małym muzeum krajoznawczym, w którym odzwierciedla się bogata i oryginalna sztuka ludu śląskiego.

Zbiory te z powodu likwidacji seminarium na życzenie śp. Milaty złożono do zbiorów Muzeum Śląskiego w Cieszynie, którego Zarząd wyznaczył na ich umieszczenie odpowiednie ubikacje.

Prace i dorobek Koła zobrazuje w przybliżeniu wykaz zbiorów, które obejmują:

35 żywotków kobiecych z bogatymi haftami, 30 czepków i koronek śląskich, 1 kabotek, 14 kopii żywotków, 60 kopii skrzyń, zwanych tróchłami, 101 kopii zdobnictwa ludowego, 62 kopii ceramiki śląskiej, 7 modeli skrzyń ludowych, 1 skrzynię ludową oryginalną, 3 wieńce dożynkowe, 1 kołowrotek, 1 przyrząd do robienia koronek, 1 grzechotkę kształtu taczek, 1 model krzesła góralskiego, 1 dzbanek inkrustowany, 5 albumów motywów architektonicznych wsi śląskiej, 4 albumy kapliczek i kościołów śląskich, jeden album zdjęć z Ojcowa, 75 fotografii na kartonach, 3 tablice z fotografiami, 9 herbów miast, 12 śląskich pieśni ilustrowanych, 9 witraży, 4 zielniki, jeden album krajobrazów śląskich, 3 modele strojów śląskich, 6 monografii wsi śląskich, 3 kroniki wycieczek, jeden album okuć zamkowych śląskich tróchel, 25 obrazów olejnych, 1 album okuć zamkowych, 100 akwareli, jeden model kościółka w Zamarskach (wieś w okolicy Cieszyna), 17 zeszytów z wycinkami z gazet, 18 rysunków budownictwa ludowego, 5 modeli zapór przy drzwiach, 75 różnych widoków, 6 albumów uzdrojowisk zagranicznych, 5 obrazów artysty malarza Błońskiego, 1200 widokówek z całego świata.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach organizacja i dorobek pracy Koła Krajoznawczego im. dra Ludomira Sawickiego przy Państw. Seminarium Naucz. Męskim w Cieszynie-Bóbrku.

Należy żałować, że z powodu likwidacji zakładu praca została przerwana i to właśnie wtedy, kiedy rozmach jej był największy i kiedy Koło miało już pięknie zapisaną kartę wśród szkolnych kół krajoznawczych.

Praca Koła nie poszła na marne. Oprócz rozbudzenia wśród młodzieży miłości do ziemi ojczystej i wyszkolenia licznego zastępu nauczycieli, oddanych i rozumiejących pracę krajoznawczą, Koło pozostawiło po sobie spadek, z którego może czerpać badacz, historyk, lingwista, geolog, botanik i ekonomista.

Jerzy Ostrowski

MUZEUM REGIONALNE

(Seminarium Męskie, Mława)

Atmosfera życzliwości w stosunku do każdego przejawu inicjatywy, panująca w gronie twórców seminariów nauczycielskich pod kierownictwem p. Władysława Radwana, zachęciła nas w roku 1924/5 do stworzenia muzeum regionalnego przy seminarium nauczycielskim w Mławie.

Teren był wdzięczny, bo mało na ogół wyzyskany a posiadający szereg odrębności i zabytków, zarówno pod względem etnograficznym jak archeologicznym. Z drugiej zaś strony bliskość granicy i możliwość promieniowania na Mazurów Pruskich zachęcała do wytężonej działalności. Toteż grono seminarium wraz z kilkoma innymi osobami założyło pisemko wydawane własnym sumptem pt. *Głos mazurski*, gdzie zamieszczano wiadomości o istniejących zabytkach i zachęcano do ich gromadzenia. Zarazem zaś położono podwaliny pod muzeum regionalne, do którego zbierano okazy z pomocą młodzieży seminarialnej. Wydrukowano więc i rozdano kwestionariusz, wskazujący, co i jak należy zbierać i przystąpiono do gromadzenia zbiorów. W szeregu wycieczek nauczycielstwa z młodzieżą w bliższe i dalsze okolice, uratowano od zniszczenia wyorane okazy ceramiki przedhistorycznej oraz zebrano sporo okazów etnograficznych, jak garnki robione w rękach (nie na kole garncarskim), motowidło z drewnianymi trybami, zabawki gliniane i drewniane, części ubiorów ludowych, wycinanki, szkopki robione z jednolitego pnia drzewnego, „świątki" drewniane itd. Zdobyto również piękny okaz malowanej skrzyni ludowej oraz granitowy posąg tzw. „baby", mniej więcej dwumetrowej wysokości. W jednym wypadku odkryto z bardzo obfitym wynikiem trzy groby przedhistoryczne, którym zagrażało zniszczenie przez poszukiwaczy „skarbów". Znaleziono tam typowe zausznice (w kształcie litery G),

pierścionki brązowe i srebrne, paciorki bursztynowe, ametystowe, kościane i szklane oraz ostrza dzidy.

Muzeum bogaciło się coraz bardziej i nie mieściło się już w seminarium, gdzie poświęciliśmy mu specjalnie w tym celu zbudowaną szafę. Wówczas przyszło z pomocą miasto, które przejęło muzeum na siebie.

Niezależnie od pożytku ogólnego, stwierdziliśmy, że idea gromadzenia zbiorów regionalnych przy szkole, a zwłaszcza przy seminarium, oddaje znakomite usługi wychowawcze i dydaktyczne, otwierając oczy młodzieży na najbliższą rzeczywistość. Dziesięciodniowa wycieczka krajoznawcza na rowerach, w której wziął udział cały kurs IV wraz z dyrektorem i dwoma nauczycielami, dała w tym kierunku rewelacyjne rezultaty. Pod wpływem uroku stylu ludowego młodzież zbudowała również piękną bramę wjazdową po seminarium oraz ozdobiła sale wykładowe fryzami złożonymi z wzorów ludowych.

To wszystko nadało seminarium w Mławie swoistą „twarz", a dążenie w tym kierunku nie tylko nie spotykało sprzeciwów z góry, lecz przeciwnie zyskiwało poparcie i zachętę.

Jan Pierzan

DOROBEK REGIONALNY

(Seminarium Męskie, Siennica)

Leży przede mną pokaźny stos *Jutrzenek* pisma uczniów Państwowego Seminarium w Siennicy (wych. od r. 1918). Dar to Bratniej Pomocy, która w obliczu szybko nadchodzących ostatnich dni swoich — czyni przegląd w zbiorowym majątku, przekazując co wartościowszego kolegom z tworzącego się gimnazjum, resztę oddaje do archiwum szkoły.

Co dzień w wolnych chwilach zaglądam do tych barwnych zeszycików i z coraz większym zainteresowaniem czytam. Wyłania się bowiem z nich obraz życia, nie tylko pełnego beztroskiej radości i swawoli uczniowskiej — jak zwyczajnie u młodzieży — ale widać też w nich próby poważnych przemyśleń, ciekawych zainteresowań i co najważniejsze, dowody zorganizowanej, pełnej zapału pracy na swym terenie. Z tych nieudolnych czasem sprawozdań z wakacyjnej pracy oświatowej w swojej wiosce, ze zwierzeń na temat trudności tej pracy widać jasno, że młodzież dobrze rozumiała powołanie nauczyciela i już na ławie szkolnej kształciła w sobie i pielęgnowała te wartości, które temu powołaniu w przyszłości miały służyć. Niekiedy ma się wrażenie, że w tej pracy ogarnął ją duch Przełęckiego i jego towarzyszów ze sztuki Żeromskiego. Z pożółkłych kart *Jutrzenki* wieje takież samo umiłowanie dla swojego regionu, tym większe może, że to ziemia rodzinna większości uczniów; lud tutejszy to ojcowie i matki wielu z nich; zwyczaje, podania i wierzenia to ich pierwszy pokarm duchowy. Nic więc z życia okolicy nie było obojętne dla wychowanków seminarium siennickiego. Interesowali się tym życiem, podejmowali zeń, co było piękne, pielęgnowali co ginęło, podnosili wzwyż, o ile tylko stać ich było, i w nagrodę osiągnęli wynik niebywale cenny, bo rzadki: okolica zaczęła też żyć ich życiem, poczęła z zaciekawie-

niem, z głęboką wdzięcznością i miłością patrzeć na siennicki zakład.

Trwałym dorobkiem tego współżycia z regionem są nie tylko rozrzucone po wszystkich rocznikach *Jutrzenki* opisy tutejszego folkloru; barwne podania, „bajdy" ludowe — snute przy kołowrotkach, zwyczaje praktykowane w różnych okolicznościach i dniach życia wsi, lecz również dość ciekawe i bogate zbiory muzealne. Członkowie Kółka Krajoznawczego pieczołowicie gromadzili w swoim sanktuarium dowody „przemyślności" ludowych rzemieślników-artystów, wyrabiających na użytek dla ziomków najrozmaitsze tabakierki, wrzeciona i przęślice, a nawet zamki drewniane i sochy; czasem ktoś przyniósł jakiego „świątka", pobożnie ustawionego kiedyś w przydrożnej kapliczce, która trochę od wiatru, więcej od starości pochyliła się już nad rowem, znalazły się tu barwne wycinanki, pająki i pisanki świąteczne, pracowite dzieło niejednej „wiochny" mazurskiej, o której śpiewa Lenartowicz:

„Jak zrobiłam w Trzy Króle
Świętą Pannę i Syna
I czarnego murzyna
Ze skarbami w szkatule,
I z lilią staruszka,
I z lirenką pastuszka,
To się ludzie zbiegali
Z całej wioski lecieli
I za głowy się brali,
Matce wierzyć nie chcieli".

Nie mówię już w szczegółach o skompletowaniu również charakterystycznych ubiorów tutejszych, nadających muzeum wyraźne oblicze regionalne. Wiele z tych zbiorów zostało już przekazanych Państwowemu Muzeum Archeologicznemu w Warszawie, np. popielnica z przykrywką miskowatą z grobu skrzynkowego, wykopana na terenie Siennicy, urny z grobów podkloszowych, fragmenty kloszów glinianych i wiele innych. W archiwum Dyrekcji znajdują się podziękowania pp. dra W. Antoniewicza i dra R. Jakimowicza za otrzymane dary. Inne eksponaty, oddane do rekwizytorni teatralnej szkoły, do ostatniej chwili pełnią służbę na scenie siennickiej podczas przedstawień o motywach ludowych.

A trzeba przyznać, że „brać seminaryjna" kochała się w teatrze, może dlatego, że mimo oddalenia od Warszawy, mimo niewygodnej

komunikacji z nią, dyrekcja szkoły organizowała po kilka razy do roku wycieczki na wszystkie celniejsze sztuki. Toteż zdanie o dużej wartości wychowawczej teatru nie było dla młodzieży frazesem. Niejedna myśl, niejeden poryw szlachetny zrodziły się w jej duszy pod wpływem słowa płynącego ze sceny. Nic więc dziwnego, że teatr stał się dla chłopców jednym ze środków oddziaływania na okolicę. Jak świadczą sprawozdania roczne, każde święto państwowe, każda uroczystość parafialna kończyły się w Siennicy „uroczystym" przedstawieniem teatralnym albo koncertem orkiestry i chórów kursowych. Dla osady i najbliższych wiosek było to coś w rodzaju „odpustu", na który całe rodziny zjeżdżały się furmankami. Wieś, a szczególnie młodzież, tak się rozsmakowała w teatrze, w piosence, że „artyści" sienniccy i podczas wakacji nie mogli odpocząć. Nic to, że w rodzinnej wiosce nie ma sali odpowiedniej, że brak kostiumów; zapału było dość, słuchaczów gorliwych a wdzięcznych zawsze wielu. Dlatego też „teatrzyk odegraliśmy w stodole, którą przybraliśmy wewnątrz zielenią, scenę zrobiliśmy z dywanów i kilimów" — zwierza się z prostotą jeden z uczniów w *Jutrzence* (r. 1931 nr 6—7).

Jeśli już mowa o teatrze szkolnym, to oddzielne miejsce należy się szczególnie wspomnieniu o dwu pozycjach z dorobku młodzieży w tej dziedzinie: opracowanym przez nią oryginalnym inscenizacjom ludowym *Weselu mazurskiemu* oraz *Dożynkom na Mazowszu* (jedna, to praca zbiorowa uczniów, druga jednego ucznia przy współpracy kolegów). Przedstawienia pierwszej wzbudziły szczere zainteresowanie i wyrazy uznania u zwiedzających P. W. K. w Poznaniu, podczas której zorganizowany był tzw. teatr szkolny (Patrz *Teatr Szkolny*, Poznań 1929 r.), druga, zrealizowana i wystawiona w teatrze seminarium w r. 1936, była wielkim wydarzeniem i świętem na razie dla Siennicy. Poszczególnymi piosenkami z obu, śpiewanymi przez chór Koła Młodzieży Wiejskiej (prowadzony przez seminarzystę) na Zjeździe Wojewódzkim „Młodej Wsi", zainteresowało się Polskie Radio i postanowiło wykorzystać je w najbliższej przyszłości w audycji poświęconej Mazowszu.

Obydwa widowiska są dokładnym odbiciem rzeczywistości mazurskiej, owocem szczerego umiłowania jej, zrealizowaniem marzenia o uzupełnieniu i zachowaniu tego, co w drobnej dopiero cząstce znalazło swe odbicie w poezji. Szczególnie muzyka, śpiewy, melodie, tańce i obrzędy oryginalne ludu mazurskiego miały gorliwych

wielbicieli w młodzieży seminaryjnej. Zbierano je po wsiach, podsłuchiwano w zabawach i przy pracy, urządzano specjalne wycieczki w teren na wesela i dożynki, a potem opracowywano wspólnie na lekcjach śpiewu i polskiego, z fragmentarycznych zapisków tworzono dialogi, budowano całość. I tak powstały dwa obrazy — nie roszczące sobie pretensji do wartości literackiej — ale barwne, pełne temperamentu i dziarskości mazurskiej. A co było przy tym radości, ile zadowolenia wewnętrznego; jakżeż dobrze poznało się podczas tych wędrówek po wsi życie ludu — i to nie tylko od strony piękna i radości, ileż zawiązało się nici zrozumienia i sympatii z tymi, wśród których już niedługo miało się wystąpić w charakterze nauczyciela-wychowawcy, oświatowca i doradcy.

Oto fragment obrazu życia, pracy i wesela młodzieży seminarium w Siennicy na przestrzeni kilkunastu lat, obrazu, który rysuje się zupełnie wyraźnie, gdy się czyta czasopismo tej młodzieży, obserwuje stosunek okolicznych ludzi do szkoły, zajdzie czasem do ich mieszkań i porozmawia z nimi.

Teraz rozumiem, dlaczego z takim lękiem w oczach i ze szczerym żalem w głosie zapytał mię kiedyś na spacerze chłop z pobliskiej wsi: „Panie, cy to naprowdę juz tej syminarii u nas nie bandzie?"

Tadeusz Seweryn

KOŁO KRAJOZNAWCZE

(Seminarium Męskie, Tomaszów Mazowiecki)

Uczniowie Państw. Seminarium Nauczycielskiego w Tomaszowie Mazowieckim ożywieni ideą poznania i pracy dla swego regionu objęli działalnością swoją pięć powiatów — opoczyński, piotrkowski, brzeziński, rawski i konecki i już na ławie szkolnej zdobywali świadomość kierunku przyszłej pracy społecznej nauczyciela.

Widomym plonem pracy krajoznawczej uczniów tomaszowskich jest przeszło 50 artykułów, zawierających materiały przyrodnicze, geograficzne i etnograficzne, drukowane w organie kół krajoznawczych, miesięczniku *Orli Lot*, którego redakcja niejednokrotnie zaznaczała, że praca tych seminarzystów jest wskazówką, jakie tematy i w jaki sposób opracowywać należy w kołach krajoznawczych. Uczniowie seminarium w Tomaszowie Mazowieckim współpracowali z Muzeum Etnograficznym na Wawelu i Muzeum Techn.-Przemysłowym w Krakowie, do których to instytucji wysłali kilkaset przedmiotów z zakresu sztuki ludowej i kultury rolniczej, zbierali na pograniczu Małopolski i Mazowsza materiały gwarowe dla prof. Nitscha, współdziałali z miejscowym Oddz. Tow. Krajoznawczego, któremu przekazali wszystkie gromadzone w szkole zbiory krajoznawcze, tworząc tym samym zawiązek przyszłego Muzeum Regionalnego w mieście swych studiów. Utrzymywali kontakt z Państw. Radą Ochrony Przyrody, wygłaszali odczyty nie tylko na zebraniach samorządu, ale i po wsiach, urządzali koncerty, przedstawienia, wycieczki w okolicę i dalsze strony Polski — do źródeł Wisły, na Śląsk Górny, w Tatry, Pieniny, w Góry Świętokrzyskie, do Krakowa, Łodzi, Warszawy, Częstochowy itd.

Największy jednak rozgłos zdobyło seminarium tomaszowskie odpowiedzią na kwestionariusz, opracowany przez prof. A. Fischera *Zamki drewniane przy drzwiach*. Z odpowiedzi kilkudziesięciu

uczniów oraz 67 rysunków powstał zespół materiałów, których wartość oceniła Pol. Akademia Umiejętności, drukując je w Pracach Komisji Etnograficznej 1927 r. Był to pierwszy i jedyny w dziejach tej instytucji wypadek drukowania prac naukowych młodzieży szkolnej w wydawnictwach Akademii. Ponieważ książka *Zamki drewniane przy drzwiach* ukazała się tuż przed kongresem słowiańskich geografów i etnografów i rozdawana była uczestnikom zjazdu, niejednokrotnie mieliśmy możność słuchania słów uznania, jakie uczeni zagraniczni wygłaszali pod adresem szkolnictwa w wolnej Polsce. Tym sposobem zbiorowy, zorganizowany wysiłek krajoznawczy gromady seminarzystów tomaszowskich odegrał rolę drobnego chociaż czynnika w naszej propagandzie zagranicznej. Zasługi Koła Krajoznawczego w Tomaszowie Maz. ocenił przychylnie prof. Bystroń w bibliografii etnografii polskiej oraz Ministerstwo W. R. i O. P. udzielając Kołu poważniejszego zasiłku pieniężnego, a jego opiekunowi życząc dalszej owocnej pracy.

Jeśli się uwzględni, że krajoznawstwo było tylko jedną dziedziną pracy samorządu szkolnego, narzuca się zagadnienie, jakie czynniki złożyły się na to, że gromada synów chłopskich, spełniwszy swoje obowiązki szkolne, wyżywała się w realizowaniu nowego, własnego programu pracy? Ważnym czynnikiem pomyślnej pracy seminarium tomaszowskiego było stałe deprecjonowanie uczniów tego zakładu przez opinię lokalną. Wytwarzało to pewnego rodzaju izolację młodzieży od wpływów dorobkiewiczowskiej kultury fabrycznego miasta i stawało się dla zdeklasowanych poważnym bodźcem do zaznaczenia swej wartości.

Drugim ważnym czynnikiem była zgodna współpraca grona nauczycielskiego w realizowaniu wychowawczego programu szkoły. Przyrodniczka prof. Jaworkówna, ks. Olszewski, prof. muzyki Wiśniowski, prof. przedmiotów pedagogicznych Leja i inni, dyr. Tad. Antoniewicz, z entuzjazmem witający każdą inicjatywę nauczyciela, wszyscy uważali zawsze za swój obowiązek współpracę z kołem krajoznawczym i podsycanie w duszach wychowanków zapału, który udzielał się coraz to nowym generacjom młodzieży seminarium.

Nie bez znaczenia był wreszcie czynnik niezwykle dodatniego oddziaływania górnych pięter hierarchii szkolnej na niższe. Ludzie

ministerialni walnie przyczyniali się do wytworzenia tej atmosfery, w której praca nauczyciela stawała się prawdziwą przyjemnością.

Wystarczy jeden przykład. Przyjeżdża do Tomaszowa wizytator i to z samego Ministerstwa. Przychodzi na moją lekcję. Właśnie mówiłem o Sokratesie. Skończyłem i badam wyniki lekcji. Jeden chłopaczek, mówiąc o śmierci Sokratesa, tak zakonkludował: „...wolał zginąć, niż zdradzić swoje ideały". Przyjemnie zdziwiły mię te słowa w ustach ucznia I kursu. Zdziwiły i tylko tyle. Ale wizytator potraktował je inaczej. Podszedł do ucznia, rękę dobrotliwie położył mu na ramieniu. „Kochany chłopcze, — mówił — chciałbym, żebyś zawsze był wierny tym słowom. Mój kochany, kiedy będziesz nauczycielem i pracować będziesz może gdzieś w zapadłej wsi na kresach, z dala od rodziców i kolegów, może zdarzy się, że ci źle będzie — wtedy przypomnij sobie, co tutaj wobec starego Konrada Chmielewskiego powiedziałeś — „... wolał zginąć, niż zdradzić swoje ideały". A powiedziane to było tak po mistrzowsku, że dla mnie i całej klasy był to moment silnego przeżycia.

Po południu przechodząc obok szkoły, widzę tegoż wizytatora siedzącego na kamiennej obmurówce schodów i rozprawiającego ze starszymi uczniami — niczym gazda leciwy siedzący na przyzbie i gwarzący z parobkami o prawowitym obrządzeniu gospodarstwa... Wieczorem konferencja Rady Pedagogicznej: z perspektywy czasu patrząc na to posiedzenie, trudno nie widzieć w nim sporej dozy humoru. Nauczyciele jeden przez drugiego oskarżali się sami, tłumacząc wizytatorowi, ile razy i jak błądzili w nauczaniu i wychowaniu, jak nieudolnie, z powodu nieodpowiednich warunków, spełniają swe obowiązki, a najwięcej o dziwo, oskarżał się sam dyrektor. Aż przerwał wszystkim p. Chmielewski: „Koledzy, ja widziałem same dobre rzeczy, wy opowiadacie mi o samych złych — nie wiem, komu mam wierzyć — sobie, czy wam?"

Wpływ tych jednostek funkcjonalnie promieniował na atmosferę pracy nauczyciela i ucznia. Praca Koła Krajoznawczego uczniów Państw. Seminarium Nauczycielskiego w Tomaszowie Mazowieckim, okrywająca chlubą szkołę polską, była tylko jednym z wykwitów tej właśnie atmosfery.

Stefania Kudlanka

Z DZIAŁALNOŚCI OŚWIATOWEJ

(Seminarium Męskie, Częstochowa)

1. Kursy dla analfabetów.

Młodzież seminarium, zachęcona przez dyrektora i nauczyciela przedmiotów pedagogicznych do pracy nad zwalczaniem analfabetyzmu w Polsce, zgłosiła chętnie swój udział w tej pracy. Ponieważ w Częstochowie znajdują się 2 pułki, jeden 27 piechoty, a drugi 7 artylerii lekkiej, władze wojskowe podały dość dużą ilość analfabetów. Ochotników seminarzystów do tej pracy podzielono na 2 grupy. Jedna do 27 p. p., a druga do 7 p. a. l. znajdującego się bardzo daleko na peryferiach miasta. Przygotowanie do tej pracy otrzymali w seminarium. Nauczycielka przedmiotów pedagogicznych pracowała kiedyś na Wołyniu na kursach dla analfabetów, poza tym znała język ukraiński, służyła więc wskazówkami i pomocą dydaktyczną. W wojsku był duży procent Rusinów. Analfabetów podzielono na kategorie i oddziały. Były po 2 oddziały zupełnych analfabetów i po 2 oddziały zaawansowanych. Na tym drugim stopniu znajdowały się jednostki, posiadające nawet kilka lat szkoły powszechnej. Pracowano 3 razy w tygodniu po 2 godziny. Uczniowie seminarzyści, najczęściej synowie rodzin robotniczych, zajęci pracą szkolną, żyjący naprawdę w bardzo trudnych warunkach, bardzo pilnie uczęszczali do koszar, a rezultaty ich pracy okazały się w końcowym egzaminie przy obcej, nieznanej komisji. Sami seminarzyści wyrażali swoje zadowolenie z pracy i zyskali sympatię nieraz ciężko spracowanego i strudzonego żołnierza. Do ostatniego roku istnienia seminarium praca ta powtarzała się z tą różnicą, że w ostatnich dwu latach pracowano tylko w 27 p.p. Raz jedyny, w ostatnim roku, uczniowie dostali wynagrodzenie pieniężne, w poprzednich latach pracowali

bezinteresownie. Żołnierze pochodzenia ukraińskiego, jako typy nieznane w Częstochowie, ogromnie młodzież seminarialną zainteresowali.

2. Poradnia Metodyczno-Pedagogiczna

W latach szkolnych 1931/32 — 1932/33 — 1933/34, z inicjatywy Dyrekcji Seminarium przy bardzo wydatnej pracy p. Jana Płatka, nauczyciela przedmiotów pedagogicznych, powstała przy Seminarium w Częstochowie i bardzo dobrze funkcjonowała Poradnia Metodyczno-Pedagogiczna dla czynnych nauczycieli szkół powszechnych. Na zebraniach Poradni nawiązał się, utrwalał i zacieśniał łącznik między nauczycielami pracującymi w terenie a seminarium i jego nauczycielami. Nauczycielstwo seminarium, dzięki swemu doświadczeniu i wyrobieniu metodycznemu, przyczyniło się do pogłębienia wykształcenia fachowego młodych nauczycieli, dyskutując z nimi o problemach wychowawczych i metodycznych, udzielając wskazówek oraz rad w pewnych momentach załamań psychicznych. Nauczycielstwo powiatu częstochowskiego, a nawet i sąsiednich, miało możność wymiany myśli, omawiania swych zamierzeń, zdawania sprawy z prac przedsięwziętych na swoim terenie. Równocześnie grono nauczycielskie seminarium informowało się o potrzebach wsi, o wymaganiach stawianych nauczycielowi będącemu często jedynym światłym człowiekiem w zapadłych kątach. Ten łącznik z życiem bieżącym miał niewątpliwie dodatni wpływ na pracę pedagogiczną nauczycieli seminarium.

O pożytku Poradni świadczyła duża liczba osób, biorących udział w zebraniach. Przeciętna frekwencja wynosiła 30 do 40 osób, przyjeżdżających bardzo często z dość nawet odległych miejscowości.

Poradnia nie dotrwała do ostatnich lat seminarium; zabrakło i ludzi i zapału do pracy, gdyż zmora likwidacji zakładu wytrąciła wielu z równowagi duchowej.

Jan Brzeziński

CHOINKI SZKOLNE

(Seminarium Żeńskie, Warszawa)

Praca w zakładach kształcenia nauczycieli nie może ograniczać się do szczepienia wiedzy fachowej. Ważniejsze od tego jest nasycenie kulturą duchową i estetyczne nastawienie do życia codziennego.

Jeżeli chodzi o stronę estetyczno-wychowawczą naszej pracy, to najlepszymi terenami do tego były: teatr, wystawy wykonanych prac, przeglądy sztuki naszej i obcej, a także obchody tradycyjne i aktualne. Postaram się odmalować ze swych wspomnień mały wycinek życia i pracy na naszym terenie.

„Wieczór wigilijny"[1]), kończący pierwszy okres pracy w roku szkolnym, był doskonałym momentem dla przeprowadzenia różnych projektów i eksperymentów z dziedziny pracy kulturalno-wychowawczej. Najważniejszym elementem była tu choinka, była ona bowiem doskonałym tematem w nauczaniu rysunku i robót ręcznych. Przede wszystkim cennym był ten temat dlatego, że odpowiednio ujęty rozwijał w wysokim stopniu pomysłowość twórczą. Wyzyskaliśmy go szeroko, dla każdego kursu oddzielnie i w ciągu kilku lat otrzymaliśmy ciekawe wyniki.

Nastawienie zasadnicze było skierowane ku ujmowaniu malarsko-dekoracyjnemu, jedyne zresztą tu właściwemu. Dzięki jednak swobodzie, jaką uczennice miały zapewnioną, przejawiały się w ich pracach odbicia zagadnień nurtujących życie społeczne. Zagadnienia: państwowości, dostępu do morza, lotnictwa, kryzysu,

---

[1]) Wieczór wigilijny był niezwykłą uroczystością w seminarium, zespalającą uczennice, nauczycielstwo, rodziców. Odbywał się w ostatnim dniu przed feriami. Składały się nań: choinka lub choinki, produkcje uczennic, związane ściśle z przeżywaną chwilą, dzielenie się opłatkiem, wspólny śpiew kolęd. Po tej części, przeznaczonej dla wszystkich kursów, następowała wieczerza wigilijna dla V kursu, obfitująca w różne niespodzianki.

ochrony przyrody, które tak żywo interesują umysły młodzieży, znajdowały tu swój wyraz. Ilustracją niech będą nazwy opracowanych choinek:

	1929	1930
I	„Pierwszaków"	„Pór roku"
II	„Tęczowa"	„Złota"
III	„Płomienna"	„Nowoczesna"
IV	„Śnieżna"	„Państwowa"
V	„Ludowa"	„Pajęcza"

	1931	1932
I	„Barw zasadniczych"	I kurs zlikwidowany
II	„Biała"	„Ochrony ptaków"
III	„Morska"	„Ognista"
IV	„Własna"	„Lotnicza"
V	„Kryzysowa"	„Żywa"

Z punktu widzenia malarskiego wiele z tych założeń było niepożądanych. Nie chcąc jednak krępować uczennic, nauczyciele ograniczali się tylko do baczenia, by wyraz formy zdobniczej nie padł ofiarą tematu.

Podam tu obraz najbardziej konsekwentnie przeprowadzonej idei, a mianowicie idei ochrony lasów. Kurs. II w roku 1929 podjął tę myśl i przeprowadził ją wytrwale, aż do ostatniego roku pobytu w seminarium.

W 1929 roku na kursie II, w czasie omawiania projektu choinki, po raz pierwszy padła myśl, aby wydać walkę bezmyślnemu niszczeniu lasów i nie kupować tego roku drzewka.

Przygotowano plany i projekty, i na jednej z następnych lekcyj poddano je krytycznemu omówieniu.

Tu się okazało, jak silna bywa tradycja. Mimo uznania szkodliwości niszczenia lasów i oczywistej konieczności ich ochrony, przełamać się jej nie dało. Obóz „tradycjonistek", jednym głosem,

zwyciężył. Chociaż mogliśmy przeważyć szalę na rzecz „nowatorek" nie uczyniliśmy tego, aby dać swobodę naturalnemu rozwinięciu się idei.

Nie zawiedliśmy się. W roku 1930 już na kursie III idea „nowatorek" zwyciężyła i ucieleśniła się w formie sztucznego drzewka pod nazwą „Choinka nowoczesna".

Spośród projektów, opracowanych przez wszystkie uczennice, wybrano jeden i przystąpiono do realizacji. Był to drążek wysokości 2 m, na nim 5 stożkowatych kręgów coraz większej średnicy. Kręgi opracowane były jak witraże w barwach błękitno-pomarańczowych. Nie chcąc jeszcze zupełnie zrywać z tradycją, brzegi kręgów autorki obramowały gałązkami świerka. Pod każdym kręgiem, przy drążku, umieszczono żarówki.

Myśl sztucznej choinki była niepopularną na innych kursach, budziła jednak zaciekawienie.

Gdy nadszedł wieczór choinkowy i po choinkach I i II kursu wprowadziły trzeciaki swoją „Nowoczesną", nie wzbudziła entuzjazmu, a nawet została powitana lekceważącymi uwagami. Po wprowadzeniu choinek pozostałych kursów zapalono na wszystkich światło i teraz dopiero ujawniła się estetyczna wartość „Nowoczesnej". Krytyczne uwagi umilkły, a rozległy się głosy uznania i zachwytu. „Nowatorki" otrzymały satysfakcję — ich idea „ochrony lasów" zaczęła zyskiwać uznanie. Od tej chwili „tradycjonistki" znikły i cały kurs III stał się jednolicie „nowatorskim" aż do ukończenia seminarium.

Rok 1931. Kurs IV działa już solidarnie. Postanowiono wymyśleć coś oryginalnego. Jak zwykle przedyskutowano projekty — wybrano jeden i usilnie brano się do pracy nad przygotowaniem choinki, którą nazwano „Własna".

Nadszedł wieczór choinkowy.

Gdy wszystkie choinki znalazły się na sali i światła przyćmiono, aby pozapalać świeczki, wyrosła choinka „Własna". Dziwna to była choinka — składało się na nią 11 uczennic odpowiednio ustawionych. Wyciągnięta ręka każdej z uczestniczek ubrana była w rękaw — stylizowaną gałęź świerka. Na głowach korony — szyszki z płonącymi świeczkami.

„Chciałyśmy dać symbol solidarności naszej w stosunku do idei ochrony lasów" informowała jedna z czwartaczek.

I tegoroczny wysiłek dał im pełną satysfakcję — wywarły mocne wrażenie i osiągnęły zupełny sukces.

Nie można tu pominąć pewnego wpływu „nowatorek" na szkołę, który się wyraził w pomysłowej choince V kursu w tym roku. Nazywała się „Kryzysowa". Była to choinka malowana na arkuszu szarego papieru — prawdziwe były: jedna gałązka świerku z palącą się świeczką i jedno cacko, wyobrażające „dyplom" (wówczas dający jeszcze możność otrzymania posady).

Nadszedł rok 1932. „Nowatorki" znalazły się na kursie V; po raz ostatni miały wziąć udział w wieczorze choinkowym. Długo trwały narady — należało mocno podkreślić stale pielęgnowaną ideę „ochrony lasów". Chciały zostawić niezatarte wspomnienie ostatniego wieczoru, aby przetrwało w pamięci koleżanek do końca likwidowanego seminarium i poszło z nimi dalej w życie.

Wreszcie pomysł się zjawił, opracowano go rzetelnie i czekano na „wieczór choinkowy". Tę choinkę ostatnią nazwano „Żywą".

Zgromadzili się wreszcie wszyscy uczestnicy wieczoru wraz z rodzicami i gośćmi.

Gdy przyszła kolej na kurs piąty, zamiast zjawienia się choinki rozsunęła się zasłona i ujrzano zgromadzone piątaczki w komplecie. Jedna z nich zabrała głos, przypomniała zebranym historię podjęcia hasła „ochrony lasów" i omówiła etapy, jakie idea ta przechodziła. Mówczyni kończyła tak swe przemówienie:

„Być może, iż choinki, jakie miałyśmy przez ostatnie dwa lata, nie mogą zastąpić prawdziwego drzewka. Ale czyż miałyśmy, wobec tego, przyłączyć się do masowego ich niszczenia? Nie — nigdy.

Długo radziłyśmy nad tym, jakby tu stworzyć nową formę dla pięknej tradycji. Stary istniejący zwyczaj, nasunął nam myśl nową.

Ludność zwłaszcza wsi chodzi na pasterki. Wiemy, że często ludzie chodzą po kilka kilometrów, aby w czasie pasterki wspólnie przeżyć nastrój nocy betlejemskiej.

Myślałyśmy nad tym, czyby tradycji choinkowej nie dało się związać z pasterką w jakieś misterium. Misterium choinkowe najłatwiej dałoby się zapoczątkować w szkole.

Czyż nie pięknie byłoby np. ubrać drzewko rosnące przed szkołą lub w pobliskim lesie nawet; odśpiewać przy nim kolędy i zostawić je żyjące?

Misteria takie zapoczątkowane w szkole, przyjęłyby się czasem z pewnością szerzej.

Wszystkie postanowiłyśmy — gdy rozjedziemy się na oczekujące nas placówki pracy — szerzyć naszą ideę w tej ostatniej formie misteriów. Dziś chcemy je zapoczątkować".

Gdy to skończyła, pojawiła się u drzwi sali „wieszczka", która wezwała obecnych do pójścia za nią i powiodła ich do ogrodu seminaryjnego. Tam śród ciemności żywy, rosnący świerk jaśniał światłem, mienił się srebrem okiści. Obstąpiono drzewko. I długo płynęły kolędy jedna za drugą, wzbijając się pod strop gwiaździstego nieba [1]).

---

[1]) Do ciekawszych choinek, będących odbiciem idei, nurtujących życie społeczne, należały:

1. *Morska.* Na kutrze świerk ubrany morskimi żyjątkami, wykonanymi z papieru.
2. *Oszczędnościowa* (r. 1933). Na podstawie ze skarbonki choinka obwieszona łańcuchami ze srebrnych i złotych monet.
3. *Lotnicza.* Na srebrnym samolocie jako podstawie choinka ubrana srebrnymi i złotymi samolocikami.
4. *Ochrony ptaków.* Drzewko obwieszone ptakami; na witrażowych wstęgach, zwieszających się od góry, napisy, głoszące hasła opieki nad ptakami.

Najładniejszą choinką z tych, które miały związek z przyszłą pracą uczennic, była

5. *Ludowa.* Drzewko ubrane cackami opartymi na motywach ludowych. Od czubka spływał pęk różnobarwnych wstążek ludowych.

Stanisława Wroncka

„PIEŚŃ"

(Seminarium Żeńskie, Radom)

„O pieśni gminna ty arko przymierza
Między dawnymi i nowymi laty..."

To słowa pieśni, którą chór Seminarium Żeńskiego w Radomiu rozpoczął swoje istnienie i przyjął za swoje hasło, nazwawszy się „Pieśń". Hasło i nazwa nie były przypadkowe. Tworząc ten chór, pragnęłam, aby każdy wyraz w haśle zawarty nie tylko został w pamięci moich uczennic wyryty, ale umysłem głęboko zrozumiany i sercem odczuty. Jesteśmy narodem słowiańskim. Lud nasz śpiewa przy modlitwie, przy zabawie, czy też wtedy, gdy odprowadza swoich zmarłych na cmentarz. Czy można jednak nazwać śpiewem zbiorowym te tak często nieskoordynowane, nieharmonijne dźwięki, które się przy różnych okolicznościach w życiu wioskowym słyszy? A jakże wyglądają obchody i uroczystości, podczas których lud żadnych chóralnych, okolicznościowych pieśni śpiewać nie umie? Wszak łatwiej i lepiej trafiłaby do jego umysłu i serca pieśń, związana z uroczystością, aniżeli najlepsze nawet przemówienie, którego wątku umysł niewyszkolony w tym kierunku uchwycić nie jest w stanie. Dlatego też pragnęłam, aby moje wychowanki zrozumiały, jak wielką potęgą byłaby w życiu ludu naszego zbiorowa pieśń narodowa, co „dawne opowiada czasy". Tworząc „Pieśń" pragnęłam, aby po naszych smutnych wioskach rozdzwonił się prawdziwie piękny, radosny, czy kojący bóle, lub modlitewny zbiorowy śpiew. Pragnęłam, aby moja szkolna „Pieśń" była ośrodkiem podniosłych wrażeń całego seminarium i dążyła do tego, aby jej działalność miała w społeczeństwie artystyczne i społeczne znaczenie, w przyszłości zaś przez pracę swoich członkiń przyczyniła się do rozwoju propagandy tak zaniedbanej kultury śpiewaczej w Polsce. Aby zamierzenia moje nie zostały w sferze marzeń, nale-

żało stworzyć z chóru nie tylko najmilszą, najwięcej kochaną przez „pieśniarki“, ale i wysoko przez nie cenioną, poważną komórkę samorządu szkolnego; nadto otoczyć ją sympatią i uznaniem nauczycielstwa, stwarzając jej jednocześnie sprzyjające warunki pracy.

Był to rok 1920. Odradzająca się Polska, stojąc znów w obliczu grożących jej nowych ciosów, walczy na dwa fronty. U jej granic staje mur piersi żołnierskich, gotowych za cenę życia obronić niepodległość Ojczyzny, wewnątrz kraju wre praca, nad zorganizowaniem wolnego narodu w państwie, opartym na twórczych czynnikach. Żywo i ofiarnie tworzy się szkolnictwo polskie. Żywo, bo bez względu na brak budynków szkolnych, organizacja szkół postępuje szybko; ofiarnie, bo nauczyciele pracują zupełnie, lub prawie bezinteresownie. Nie liczą się z ilością przepracowanych godzin, byle tylko jak najwięcej młodzieży zgromadzić przy nauce, ucząc w różnych porach dnia, wypożyczając izby w szczęśliwych, posiadających własne lokale szkołach. Skąd braliśmy wszyscy siły? Nie wiem. Chyba atmosfera bohaterstwa, płynąca od naszych młodych obrońców, krzepiła dusze, a w sercach nieciła zapał do pracy i pragnienie oddania budującej się Polsce sił naszych bez reszty. Seminaria musiały być najszybciej zorganizowane, aby wytworzyć zastęp potrzebnych państwu nauczycieli. Rozumiejąc, że wartość nauczyciela stanowi o wartości obywatela, który z danej szkoły wyjdzie, uznaliśmy, że każdy odcinek pracy w takiej szkole, jak seminarium, musi być traktowany poważnie i solidnie, aby jak najlepiej spełnił, wytknięte przez organizatorów zadania. Jednym z takich odcinków pracy wychowawczej w Radomskim Seminarium Żeńskim była „Pieśń“.

Pozyskanie idealnego a bezinteresownego kierownika chóru w osobie p. inż. Bolesława Egiejmana zdecydowało o zrealizowaniu moich projektów. Pan Egiejman, obdarzony dużą intuicją wychowawczą i taktem w postępowaniu z różnorodnym elementem uczennic, stał się wkrótce ukochanym ich przewodnikiem w sferze piękna, autorytetem w zakresie stawianych im wymagań. Kierownik chóru nie wzorował się na żadnej metodzie prowadzenia chórów, natomiast przyjął zasadę, od której nie odstępował nigdy: „Pieśń“ to zespół, którego motorem i tłem ma być poznanie piękna w najgłębszym i możliwie najszerszym tego słowa znaczeniu. Estetyka iść musiała w parze z etyką. Od ubrania zacząwszy, a skończywszy na wzajemnych stosunkach „pieśniarek“ do siebie i do otoczenia,

wszystko musiało odpowiadać zasadom piękna i prostoty. Należenie do „Pieśni" było pewnego rodzaju zaszczytem, nakładało jednak poważne obowiązki. Kierownik chóru nie uznawał żadnych kompromisów w stosunku do pracy, z całą stanowczością przeciwstawiał się dyletantyzmowi, lub powierzchownemu traktowaniu opracowywanych utworów; natomiast stwarzał niezwykle swobodną i radosną atmosferę podczas tak zwanych „prób", których nazwa w odróżnieniu od lekcji śpiewu, objętych planem, miała swoje psychologiczne uzasadnienie. Największą troską kierownictwa było umuzykalnić zespół pieśniarek: nauczyć je odnajdywać oryginalne, czy piękne motywy kompozycji, oraz rozróżniać interpretację wykonawców. W przeciągu całego istnienia chóru tj. przez lat 14-cie kierownik chóru nieustępliwie do tego celu dążył w następujący sposób: Zdobywał dla tego zespołu 60 dziewcząt ulgowe lub bezpłatne bilety na wszystkie nieomal koncerty śpiewaków i chórów, których wykonawcy przyjezdni byli znani jako pierwszorzędne siły. Nazajutrz po każdym koncercie odbywała się wyczerpująca konferencja na temat zanotowanych ciekawych momentów wieczoru. W swobodnej wymianie zdań uczenice zdradzały często niepospolitą, ukrytą dotąd, muzykalność i subtelne wyczuwanie interpretacji. Naiwne czy nietrafne sądy nigdy nie były ośmieszane, lecz umiejętnie przez kierownika korygowane.

Dalszym ciągiem tej poważnej pracy były rozmowy z „pieśniarkami" na tematy ściśle już związane z opracowanym przez nie w danym okresie utworem. Osoba kompozytora, jego intencje, takie czy inne wykonanie utworu, psychologiczne rozważanie treści słownej, ze szczególnym uwzględnieniem dykcji, oraz historia utworu, o ile to było możliwe; wszystko przechodziło przez alembik dyskusji. Dopiero po takim rzeczowym przygotowaniu zaczynała się artystyczna praca nad utworem. Najdonioślejszym według mnie czynnikiem wychowawczym w naszej pieśniarskiej organizacji samorządowej była przestrzegana przez same członkinie, bez nakazu kierownictwa, bezwzględna karność, oraz wytrwałość w pokonywaniu trudności. Bez zniecierpliwienia wielokrotnie powstarzały „pieśniarki" jeden i ten sam frazes muzyczny, aż same uznały, że stał się doskonały w brzmieniu i ekspresji. Niekłamana radość ogarniała śpiewaczki, gdy bardzo trudny nieraz utwór wyszedł z pod batuty kierownika bez zarzutu.

Ścisłą datą narodzin „Pieśni“ był dzień 16 października 1920 roku. Pierwsza próba odbyła się w jednej z sal szkolnych gimnazjum żeńskiego. Wypożyczenie przez dyrektora S. Sołtyka sal szkolnych w popołudniowych godzinach umożliwiło otwarcie seminarium żeńskiego, które dało Państwu blisko 600 nauczycielek. Dzięki bezinteresownej ofiarnej pracy inżyniera B. Egiejmana powstała nieprzeciętna szkolna placówka artystyczna. Chór ten miał na celu wyłącznie kultywowanie śpiewu zbiorowego, niezależnie od programowych wykładów śpiewu i muzyki, prowadzonych przez innego nauczyciela. Ponieważ wkrótce wypożyczana sala szkolna okazała się za szczupła, Resursa Rzemieślnicza, znów bezinteresownie, udzieliła swej dużej sali na przeciąg roku. Od marca 1921 roku Towarzystwo Śpiewacze „Lutnia“ przytuliło „Pieśń“ aż do roku 1926. Odtąd bowiem siedzibą „Pieśni“ jest budynek własny Seminarium. Od pierwszej chwili chór zostaje podzielony na cztery głosy i rozpoczyna pracę wyłącznie nad utworami *à capella*. Skład liczebny „Pieśni“ waha się w granicach 50—60 śpiewaczek. Na czele „Pieśni“ stoi gospodyni, która ma pieczę nad sprawami natury gospodarczej i czuwa nad wykonaniem poleceń kierownictwa. W każdym głosie jest przodownica, do której należy pilnowanie frekwencji na próbach. Prócz tego jest bibliotekarka wraz z 4 pomocnicami, recenzentka, podtrzymująca kontakt z pismem szkolnym „Ku słońcu“ i korespondentka, która odpowiada na liczne listy od byłych „pieśniarek“. Próby odbywają się dwa razy na tydzień 1½ godziny, a często, zwłaszcza przed publicznym występem, trzeci raz w niedzielę rano, po nabożeństwie.

Repertuar „Pieśni“ stanowił jedną z większych trosk kierownictwa. W pierwszych latach jej istnienia, kiedy o utworach polskich na czterogłosowe chóry żeńskie prawie nie słyszano, trzeba było z konieczności sięgnąć do literatury chóralnej męskiej. Dzięki temu przewinęły się w repertuarze „Pieśni“ nieomal wszystkie cenniejsze kompozycje polskie na chóry męskie, które pozwoliły rozwinąć w „Pieśni“ pełnię brzmienia i wykształciły niskie alty, stanowiące cechę charakterystyczną „Pieśni“. Z czasem gdy wzrosła twórczość polska w zakresie czterogłosowych chórów żeńskich nowe jej utwory wzbogaciły repertuar „Pieśni“. W ciągu lat 14, tj. w okresie istnienia „Pieśni“, opracowano ogółem 136 kompozycyj oryginalnych i układów pieśni ludowych. Z autorów polskich reprezentowani byli w programach „Pieśni“: Chlondowski, Chopin,

Gall, Gorczycki, Kazuro, Konopasek, Kurpiński, Kwaśnik, Lachman (11 utworów), Lipski, Maszyński (16 utw., w tym *Nasz Kraj* dedykowany „Pieśni"), Mierzejewski (pieśń konkursowa *Słonko*), Moczyński, Moniuszko, Niedzielski, Niewiadomski, Noskowski (9 utw.), Nowowiejski, Opieński, Raczkowski ,Rączka (5 utw.), Roguski, Sobieski, Surzyńscy J. i M., Wallek-Walewski (12 utw., w tym konkursowy *Deszcz w słońcu*), Wiechowicz, Wojciechowska, Wolfstahl, Wydżga; z obcych: Abst, Beethoven, Gounod, Hegar, Mendelssohn, Mozart, Palestrina, Schubert, Schuman, Smetana, Söderman i in. Programy bywały różnorodne co do formy i treści, zawsze jednak o wysokiej artystycznej wartości, rozwijały więc dobry smak „pieśniarek".

Od roku 1923 „Pieśń" zaczęła występować publicznie, co było nowym czynnikiem doskonalenia się naszego chóru, nie ograniczono się bowiem do występów w Radomiu, lecz urządzano wycieczki krajoznawcze. I tu występował wyraźnie związek, istniejący między przyrodą a uczuciami człowieka. Ponieważ piękno budzi w ludziach potrzebę uzewnętrzniania odczuwanych wrażeń w formie odpowiadającej danej chwili, więc „pieśniarki" wyrażały swe uczucia najchętniej i najlepiej odpowiednimi pieśniami. Dały się one słyszeć po raz pierwszy poza Radomiem, w roku 1923, w Warszawie. Na koncercie w sali Konserwatorium Muzycznego w Warszawie chór zaśpiewał najgłębiej w ekspresji i najpełniej w brzmieniu *Sztandary* Lachmana. Był to utwór, ilustrujący wizję sztandarów polskich w Kremlu, a śpiewany po raz pierwszy w wolnej Polsce na chór żeński. „Pieśniarki" po zwiedzeniu osobliwości wolnej Warszawy, podniesione na duchu, wykonały tę pieśń mocno; interpretacja miała charakter bojowy, zwycięski. Obecni na tym koncercie przedstawiciele władz, oraz wybitni muzycy z kompozytorem na czele, nie szczędzili słów uznania kierownictwu „Pieśni".

W roku 1924 chór został zaproszony przez Towarzystwo Miłośników Sztuki do Kielc, gdzie znów czując się niejako podniesione do godności koleżeństwa z poważnym zrzeszeniem, „pieśniarki" wydobyły z siebie maksimum posiadanych walorów i „Pieśń" uznana została za artystyczny zespół. W tym samym roku śpiewała w Wilnie dwukrotnie na zaproszenie organizatorów zjazdu „Sokołów"; rozpoczęła inauguracyjną akademię utworem Lachmana — „Idziem do Ciebie matko ziemio nasza". „Pieśń" radomska witała tą pieśnią „Sokołów" przybyłych z całej Polski po raz

pierwszy do wolnego Wilna. „Pieśniarki" tak się dostroiły do tej osobliwej chwili, że zebrana publiczność zgotowała im owację. Na drugi dzień śpiewały w parku Bernardyńskim dla najszerszych sfer Wilna, a gdy później na ulicach spotykali je starsi i dzieci, witali się z nimi i dziękowali „za piękny śpiew". Ówczesny profesor architektury w Uniwersytecie Stefana Batorego, śp. J. Kłos chcąc okazać uznanie naszym „pieśniarkom", ofiarował im się za przewodnika po Wilnie, i prosił aby śpiewały wszędzie tam „gdzie Mickiewicz tworzył i cierpiał".

W roku 1925 „Pieśń" wzięła udział w zjeździe śpiewaczym woj. kieleckiego w Kielcach. Piotr Maszyński który dyrygował zespolonymi chórami ofiarował wówczas „Pieśni" z dedykacją swój utwór pt. „Nasz kraj". W tym samym roku chór odwiedził Lwów. Recenzja z sali koncertowej napisana przez Adama Mitschę w miejscowej gazecie między innymi w następujący sposób wyraża się o „Pieśni": „...Pieśń nie ograniczyła się tylko do poznania lwowskiego grodu i jego pamiątek, lecz pamiętając o swej naczelnej dewizie, urządziła w przeddzień wyjazdu koncert w sali Zakładów Naukowych im. Zofii Strzałkowskiej. Dochód z powyższego koncertu przeznaczyła na rzecz funduszu wdów i sierot po dziennikarzach polskich. Przyznajemy, że z pewnym niedowierzaniem wybieraliśmy się na te produkcje „uczniowskie", niedowierzanie to jednak szybko pierzchło i ustąpiło miejsca szczeremu entuzjazmowi. Poznaliśmy zespół doborowy i znakomicie dobrany. Chór ten być może wzorem dla wszelkich zespołów uczniowskich i zasługuje na słowa fachowej obiektywnej oceny, w danym wypadku wysoce pochlebnej. Przede wszystkim podkreślimy doskonałą karność powyższego zespołu; chór ten jest posłuszny każdemu skinieniu batuty swego dyrygenta, śpiewa śmiało, czysto i rytmicznie. Na wyróżnienie zasługuje wyraźna dykcja i trafna deklamacja tekstu, akcenty rozmieszczane są logicznie, frazowanie staranne, dynamika plastyczna, pamięć nieomylna. Zaznaczyć trzeba, że chór śpiewał wyłącznie *à capella*, co przecież powoduje nawet w zespołach rutynowanych poważne trudności wykonawcze i intonacyjne, w danym wypadku zwycięsko pokonane..."

Z biegiem czasu wycieczki prowadziły „Pieśń" radomską poprzez Poznań, Gdynię, Nowogródek. W drodze do Poznania miał miejsce epizod, który charakteryzuje naszą gromadę śpiewaczą. Gdy na jednej ze stacji trzeba było przyczepić nasz wagon do po-

ciągu, idącego wprost do Poznania, kierownik ruchu oświadczył, że nie ma w tej chwili parowozu manewrowego, wobec czego wagon może być przyczepiony dopiero do następnego pociągu, co uniemożliwiłoby przybycie do Poznania na koncert. Wówczas „pieśniarki" wpadają na pomysł, aby wspólnymi siłami, razem ze służbą stacyjną przetoczyć wagon. Niesamowity był to widok, gdy 60 dziewcząt z kierownikiem chóru na czele „pouczane" przez „fachowców stacyjnych" przepchnęły wagon na właściwe miejsce. Zaledwie się to stało, wpadł na stację pociąg, do którego nasz wagon został przyczepiony i już bez przeszkód zajechałyśmy do Poznania. Nic to, że ręce, zamazane smarem, trzeba było długo i pracowicie doprowadzać do porządku, bo zadowolenie z odniesionego „zwycięstwa" nad wagonem i uznania ludzi stacyjnych, którzy żegnali „pieśniarki" słowami „niech żyją takie dzielne panny" wzbudziły w całej „Pieśni" nieopisaną radość. Nie potrzebuję przekonywać o wychowawczym znaczeniu podobnych epizodów. W Poznaniu koncert odbył się pod protektoratem ówczesnego Kuratora Okręgu Szkolnego Bernarda Chrzanowskiego. Wielka aula uniwersytecka była przepełniona. Podczas przerwy w koncercie Prezes Towarzystwa Śpiewaczego, ofiarowując chórowi kosz kwiatów, wystąpił z pięknym przemówieniem. Podkreślił znaczenie pieśni polskiej, która „harmonią dźwięków, jak mocną nicią złotą, połączy rozdarte do niedawna ziemie Ojczyzny". W rok potem „Pieśń" jest znów w Poznaniu na wszechświatowym zjeździe śpiewaczym, podczas Powszechnej Wystawy Krajowej. Na zjeździe wystąpiła ze swoim numerem indywidualnym wykonując w Hali Zjazdowej z dużym powodzeniem trzy utwory. Jadąc do Gdyni przez Gdańsk „pieśniarki" przez cały czas postoju pociągu śpiewały najpiękniejsze swoje pieśni, których tłumy słuchały na peronie gdańskim; przerzedziły się jednak znacznie, gdy zabrzmiała pieśń „Nie rzucim ziemi". Na wycieczce do Nowogródka w 75-letnią rocznicę zgonu Mickiewicza „pieśniarki" udały się na kopiec, sypany wówczas przez całą młodzież polską. Powitały kopiec słowami Mickiewicza, które były ich hasłem, a potem woziły ziemię na kopiec, śpiewając. Gdy jedne wchodziły z taczkami pełnymi ziemi, a inne schodziły zeń, nam — patrzącym z dołu — zdawało się, że ramiona tych młodych dziewcząt miłośnie obejmują kopiec ukochanego swego poety.

Dzięki wyjazdom strona artystyczna działalności „Pieśni" mogła być oceniona przez miarodajne koła. Pojawiły się recenzje z wy-

stępów, pisane przez wybitnych fachowców. Spośród ocen na pierwszy plan wysuwa się ze względu na pochlebną opinię, ocena prof. Henryka Opieńskiego w *Przeglądzie Muzycznym* i prof. Zygmunta Latoszewskiego z Poznania w *Kurierze Poznańskim*.

Czy działalność „Pieśni“ radomskiej miała w społeczeństwie artystyczne i społeczne znaczenie? Na to pytanie niech odpowiedzą cyfry. Występów publicznych miała „Pieśń“ ogółem 112. Z tych 103 w Radomiu. Na obchodach i akademiach występowała 26 razy; na zjazdach, jubileuszach i obchodach okolicznościowych 19 razy; na zaproszenie towarzystw, organizacyj społecznych, oświatowych i religijnych 24 razy; na popisach dorocznych seminarium 11 razy, i na koncertach własnych w Radomiu 11 razy. Przez „Pieśń“ przeszło 289 uczennic. Koncerty własne stanowiły przegląd całorocznego dorobku artystycznego „Pieśni“, cieszyły się powodzeniem wśród publiczności radomskiej i dawały środki niezbędne do pokrycia bieżących wydatków „Pieśni“, a zwłaszcza kosztów wycieczek. Życie i działalność „Pieśni“ radomskiej obfitowały w zdarzenia i epizody nieraz bardzo ciekawe, a zawsze prawie mające doniosłe znaczenie wychowawcze.

Pewnego razu przyjechał do Radomia literat angielski, bawiący w Polsce dla studiów nad Mickiewiczem, którego poezje tłumaczył. W rozmowie ze swymi znajomymi, z którymi zaprzyjaźnił się podczas wojny na Murmanie, wyraził zdziwienie, że tak mało słyszał śpiewu wśród ludu wiejskiego, a spodziewał się poznać w Polsce charakter jej pieśni ludowych. Dowiedziawszy się o tym, zaprosiłam cudzoziemca na tak zwaną „próbę“ „Pieśni“. Zaproszenie skwapliwie przyjął. Pan Egiejman tak ułożył program, że na początek „pieśniarki“ zaśpiewały swoje hasło i kilka utworów Szumana, Mendelssona i Beethovena, po czym chór zaczął śpiewać jedną po drugiej pieśni kompozytorów polskich, poważniejsze, lżejsze i ludowe. Widzieliśmy wszyscy jak silne wrażenie zrobił ten śpiew na Angliku, że szczególnie podobały mu się pieśni ludowe i żołnierskie; mówił, że posiadają jakiś swoisty czar. Są rzewne choć pełne temperamentu i żywiołowego rytmu. Oryginalne było jego podziękowanie: zadeklamował po angielsku *Farysa* i *Powrót taty* z doskonałą mimiką, a ponieważ i tłumaczenie zachowało rytm i mimika pomogła, więc wszystkie „pieśniarki“ poznały *Powrót taty*, natomiast część tylko domyśliła się *Farysa*. Pożegnanie z nami było niezmiernie serdeczne. W parę tygodni potem,

otrzymałam list wraz z paczką gazet angielskich, w których opisane były wrażenia cudzoziemca z tego przygodnego koncertu „Pieśni". Jeden z artykułów dał wyraz oburzeniu, że zaborca tłumił wszystkie przejawy uczuć narodowych, skoro zamilkła w Polsce pieśń ludowa i teraz dopiero w szkołach, a szczególnie w seminariach kształcą młodzież, aby poniosła pieśń polską do chat i kościołów wiejskich. Tak więc „Pieśń" przyczyniła się poniekąd do propagandy Polski za granicą.

Jako chór szkolny „Pieśń" była wizytowana przez instruktorów muzyki i śpiewu p. J. Baranowską-Borową, instruktorkę ministerialną i p. Cichonia, instruktora Kuratorium Krakowskiego. W wyniku wizytacji przechowano w kronice wybitnie pochlebne oceny.

Charakteryzując możliwie wszechstronnie działalność „Pieśni", nie mogę pominąć stanowiska, jakie zdobyła sobie wśród społeczeństwa radomskiego. Jedna z licznych recenzji, jakie po każdym koncercie ukazywały się w miejscowej prasie, tak opisuje doroczny koncert „Pieśni": „...Prawdziwej uczty artystycznej doznaliśmy wszyscy, którzy mogliśmy się szczęśliwie dostać do sali teatru „Rozmaitości" w dniu 5 kwietnia rb. A dostać się nie było łatwo; już na pół godziny przed rozpoczęciem koncertu wszystkie bilety zostały rozsprzedane. Nic dziwnego: „Pieśń" ma już swoją dobrze ustaloną i zasłużoną sławę. Idąc na ten koncert z góry byłem przygotowany, że czekają mnie wzruszenia niepospolite. Już niejednokrotnie słyszałem chór seminarium w Radomiu pod batutą genialnego muzyka amatora i artysty inż. B. Egiejmana. Punktualnie o godzinie 16 min. 30 podnosi się kurtyna i odsłania ustawiony na estradzie wieniec panien seminarzystek ubranych jednakowo w proste białe bluzki i granatowe spódniczki. Przed chórem stoi dyrygent. Podnosi pałeczkę. I trzeba widzieć jak w tym momencie cały zespół 60-głosowy z utkwionymi w pałeczkę dyrektora oczami śledzi najmniejszy ruch jego rąk, jak posłusznie z wycyzelowaną do najdrobniejszego szczegółu karnością oddaje każdy ton, wywołany batutą. Doprawdy takiej perfekcji wypracowania, do jakiej doszła „Pieśń", nie powstydziłby się żaden z chórów stołecznych; i brzmi pieśń jak jakiś organ cudowny, jak jeden instrument, na którym gra wirtuoz-dyrygent. Na sali cisza jak makiem siał, czuje się, że publiczność słucha, ale jak słucha! Jest oczarowana do tego stopnia, że kiedy milkną w najcichszym pianissimo ostatnie tony pieśni, jeszcze przez chwilę

trwa moment ciszy, jak gdyby moment osłupienia. Nagle zrywa się huragan oklasków długo nie milknących. Odnosi się wrażenie, że istotnie publiczność słyszy coś niezwykłego i docenia wartość usłyszanego dzieła prawdziwej sztuki..." Ja dodam od siebie, że na koncertach „Pieśni" nawiązywała się prawdziwa nić sympatii między szkołą a społeczeństwem.

Wrażeń moich i wspomnień z uroczystości dziesięciolecia „Pieśni" nie mogę pisać sama, przeżywszy wówczas bowiem jedną z najmilszych chwil w moim życiu, obawiam się, że nie potrafię być obiektywną, gdy wspomnienia obudzą tęsknotę za tym, co minęło i nigdy nie powróci, a co w szarej codziennej pracy ludzkiej było naprawdę piękne. Dlatego też niech mówi za mnie artykuł napisany przez p. Stoińskiego w *Śpiewaku*, czasopiśmie katowickim z 20 kwietnia 1931 roku, pt. *Dziesięciolecie „Pieśni" radomskiej i posiedzenie Rady Naczelnej Polskich Związków Śpiewaczych i Muzycznych.* „...W niedzielę dnia 12 kwietnia rb. odbyła się uroczysta rocznica dziesięcioletniej działalności chóru żeńskiego „Pieśń" przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Radomiu. Każdy chór seminaryjny traci co roku część członków seminarzystów, których zastępują niewyszkoleni młodzi adepci, co na ogół jest jednym z powodów, że chóry przy seminariach nie osiągają nigdy wysokiego poziomu artystycznego. „Pieśń" radomska jest chlubnym wyjątkiem, co zawdzięcza nieprzeciętnemu talentowi swego kierownika, znającego tajemnice pracy wyrównującej braki, stąd rok rocznie się wkradające. Chór służy produkcjami, tak skończonymi, jakie na pewno w Polsce nie mają równych sobie. Miłość i uznanie, z jakim wszystkie „pieśniarki" do sztuki mistrza swego się odnoszą, nauka, jaką z takiej szkoły jako przyszłe nauczycielki wynoszą, mają wielkie artystyczne i społeczne znaczenie. Być może, że za lat kilka za wzorem swego mistrza „pieśniarki" radomskie tworzyć będą rodzinę kierowniczek chórów żeńskich po swych wioskach i miasteczkach, gdzie obowiązki nauczycielek spełniać będą. W całej tej wielkiej rozśpiewanej rodzinie ojcem duchowym będzie p. prof. Egiejman. Zjazd b. uczennic i członkiń „Pieśni" radomskiej był wielki. Poza życzeniami czynników miejscowych, wśród których przemówienie protektorki chóru i dyrektorki seminarium wywarło na słuchaczach głębokie wrażenie, przemawiała z ramienia centralnych władz szkolnych znana propagatorka śpiewu szkolnego p. Baranowska-Borowa, prezes Słowiańskiego Związku Śpiewaków

i wiceprezes Zjednoczenia Polskich Związków Śpiewaków p. dr Surzyński z Poznania, podnosząc znaczenie „Pieśni" radomskiej. Przy tej okazji odbyło się posiedzenie Rady Naczelnej Polskich Związków Śpiewaczych, na które przybyli przedstawiciele śpiewactwa polskiego z Poznania, Łodzi, Kielc, Katowic i Warszawy. Na obradach powzięto szereg poważnych uchwał, tyczących się programów pracy nad rozwojem ruchu śpiewaczego w Polsce i wyznaczono dzień 7 czerwca dla Zjazdu Delegatów Zjednoczenia, który się odbędzie w stolicy. Goście wraz z „Pieśnią" i przedstawicielami miejscowego społeczeństwa bawili się wieczorem na wspólnej kolacji, która przeciągnęła się do późnej nocy". I jeszcze jeden artykuł, który na jubileuszu „Pieśni" ujął trafnie jej charakterystykę i znaczenie w społeczeństwie. Wyjątki z artykułu umieszczonego w czasopiśmie *Muzyka w szkole* z maja 1931 roku przez dyrygenta Związku Towarzystw Śpiewaczych województwa kieleckiego, Ignacego Rączkę przytaczam. „...Nie wszystkim wiadomo o istnieniu świetnego chóru żeńskiego seminarium radomskiego. Chór ten obchodził 12 kwietnia rb. nader uroczyście jubileusz 10-letniego istnienia. Jak dalece rzadkie i niezwykłe było to zdarzenie, tak w dziejach szkolnictwa jak i śpiewactwa polskiego, świadczy fakt, iż celem uświetnienia koncertu jubileuszowego rozpisała przedtem „Pieśń" konkurs kompozytorski pod protektoratem Rady Naczelnej Związków Kół Śpiewaczych w Warszawie, którego plon przyniósł pięć nowych utworów: Mierzejewskiego *Słonko* — (pierwsza nagroda), Walewskiego *Królewna* (druga nagroda), oraz odznaczone: Maszyńskiego *Na polskiej ziemi*, Rączki *Lny* i *Hymn do ziemi polskiej*. Tenże autor dedykował na jubileusz „Pieśni" utwór *Wstań pieśni*, oraz dawniej jeszcze *Kukułki;* wszystko to chór wykonał wprost świetnie w pierwszej części swego jubileuszowego koncertu. Ale nie dość na tym. Oto podniosła ta uroczystość „Pieśni" ściągnęła zewsząd kilkadziesiąt dawnych „pieśniarek", które jako nauczycielki rozproszyły się po kraju. Powstała stąd imponująca druga część koncertu w wykonaniu zbiorowym stukilkudziesięciu starszych i młodszych „pieśniarek", które wykonały 9 poważnych utworów ze swego bogatego dorobku, dających niejako przegląd dawniejszego repertuaru. A trzeba wiedzieć, że liczy on za 10-lecie 115 utworów, w tym 100 polskich, starannie dobranych poważnych pieśni. Była to prawdziwa uczta artystyczna i to nie tylko dla publiczności radomskiej, która szczelnie salę koncertową wypełniła

i gromkimi oklaskami ,,pieśniarki“ darzyła, ale i dla członków Rady Naczelnej Zjednoczenia Zw. Śp. oraz dyrygentów związkowych z naczelnym dyrygentem Lachmanem na czele, których zjazd został specjalnie na ten dzień do Radomia zwołany. Wszystkie utwory wykonane z pamięci (!), opracowane z nadzwyczajną dokładnością i starannością, przedstawiły się niby jakieś wycyzelowane cacka. Czystość i pewność intonacyjna, doskonałe opanowanie mnóstwa przeróżnych trudności rytmicznych, zawartych w trudnym na ogół repertuarze, wreszcie podziwu godna precyzja w frazowaniu i cieniowaniu dynamicznym wystawiły nadal chlubne świadectwo ,,pieśniarkom“ radomskim, a przede wszystkim ich mistrzowi p. Egiejmanowi, którego też zaraz na wstępie wśród całego szeregu życzeń zasypano niemal olbrzymimi bukietami kwiatów. Wzruszający wprost był moment, gdy ,,pieśniarki“ dawne i nowe jakby na wzór symbolicznych zaślubin kraju z morzem, obdarzyły swego ukochanego dyrygenta pierścieniem pamiątkowym. Wśród wielu mów na podkreślenie zasługuje przemówienie p. Baranowskiej-Borowej imieniem Ministerstwa W. R. i O. P., reprezentanta Kuratorium Krakowskiego, p. wizytatora Sidora, oraz zasłużonej dyrektorki seminarium p. Stanisławy Wronckiej, wreszcie p. dra Surzyńskiego, nie licząc całego szeregu przedstawicieli miejscowego społeczeństwa. Cała uroczystość wśród miłego i serdecznego nastroju zakończyła się przy biesiadnym stole. Dzień ten pozostawił niewątpliwie wszystkim uczestnikom niezatarte wspomnienie. Oto przepiękny przykład, co można w szkole zrobić, gdy się weźmie do pracy z wytrwałością i zapałem. Słusznie też powiedziano, że żadne wielkie dzieło bez entuzjazmu narodzić się nie może. Jubileuszowy koncert ,,Pieśni“ radomskiej jest klasycznym przykładem tego, czym jest i powinna być w wychowaniu młodzieży sztuka“.

Nawiązując do ostatnich słów prof. Rączki z recenzji ,,Pieśni“ radomskiej, wyrażam najgłębsze przekonanie, oparte na wieloletnim doświadczeniu, że sztuki piękne winny się znaleźć w programach szkoły polskiej nie jako dodatkowe i nie obowiązujące przedmioty, lecz należy je traktować jako stały konieczny czynnik wychowawczy, oraz jako obserwatorium dla przyszłych talentów w dziedzinie artystycznej. Jeżeli sztuka polska ma rozwinąć skrzydła i rozsławić imię Rzeczypospolitej Polskiej po całym świecie, to w szkole polskiej równolegle z kulturą fizyczną iść musi kultywowanie artystycznych przejawów ducha.

Antoni Dryja

PRACOWNIA ENTOMOLOGICZNA

(Seminarium Męskie, Lublin)

„Zależnie od uzdolnień i zamiłowań, reprezentowanych w zespołach nauczycielskich, działalność seminarzystów przybierała na różnych terenach inny kierunek. Oprócz form działania, wspólnych dla wszystkich seminariów, wytwarzała się specjalizacja..."

Zgodnie z tym poglądem, wypowiedzianym przez p. Dzierzbicką w artykule wstępnym, pragnę w fragmentarycznym szkicu zobrazować w ogólnych zarysach pracę uczniów Państwowego Seminarium Naucz. Męskiego im. Jul. Słowackiego w Lublinie w zakresie entomologii.

Jednanie pracowników.

Zajmując się sam tą dziedziną nauki, powziąłem myśl stworzenia pracowni entomologicznej, w której uczniowie wymienionego wyżej seminarium wytwarzaliby bezinteresownie preparaty z działu motyli i innych owadów nie tylko dla własnego zakładu ale i innych szkół. Był to zresztą projekt zgodny z tendencjami władz szkolnych.

Trudno było oczywiście przystąpić bezpośrednio do zrealizowania dość śmiałego zamierzenia, nie przygotowawszy odpowiedniego gruntu. Inauguracyjnym wystąpieniem dla obudzenia początków zainteresowania był urządzony celowo w salach seminarium pokaz mego prywatnego dorobku entomologicznego. Ta wstępna propaganda dała już pewne wyniki. Wielu uczniów odczuło piękno okazów, przede wszystkim wspaniale ubarwionych motyli krajowych i egzotycznych. Urokiem cudownych, harmonijnie zestawionych kolorów zostali oni urzeczeni. Moje propozycje wzięcia udziału w przyszłej pracy były chętnie przyjmowane.

Próbne ćwiczenia entomologiczne wprowadzone w II półroczu r. szk. 1921/22, jako zajęcia nadprogramowe, dały pozytywne

wyniki. Stwierdziły one, że uczniowie nadają się do prac w zakresie techniki entomologicznej mimo wymaganej w tej pracy precyzyjnej subtelności, nadzwyczajnego wyczucia i opanowania samego siebie.

Wybudowanie z początkiem następnego r. szk. (1922/23) altany entomologicznej przeznaczonej na hodowlę, to dalszy propagandowy krok w zapoczątkowaniu wytwórni preparatów. Rozpoczęta hodowla motyli w tysiącach okazów, dla zdobycia materiału biologicznego do przyszłego zestawiania preparatów, praca nad stworzeniem optymalnych warunków dla hodowanych istot, możność obserwacji biologicznych zjawisk na tak licznym materiale, podglądanie momentów przeobrażeń nigdy dotąd nie widzianych, ściągało coraz więcej zaciekawionych uczniów. Zasłyszane dawniej w teorii pewne prawdy biologiczne nabierały w altanie należytej wypukłości i życia. To, co uczniowie widzieli, napełniało ich szacunkiem i zdumieniem. Altana hodowlana zaczęła rozbudzać potrzebne zainteresowanie najważniejszymi zagadnieniami entomologicznymi.

Podjęte specjalne wycieczki entomologiczne celem zbierania okazów dla zamierzonego wytwórstwa spotkały się z żywą sympatią i dały mi możność do dalszego bliższego zetknięcia się z ewentualnymi moimi przyszłymi współpracownikami, do wzajemnych serdecznych wynurzeń.

Teren pod pracownię został przygotowany. Zapisy na zajęcia entomologiczne dały, jak na pierwszy raz, nadzwyczajny wynik. Zgłosiło się 93 uczniów, z którymi w 6 grupach rozpocząłem pracę w skromnych na razie warunkach pomieszczeniowych, gdyż mieliśmy do dyspozycji zaledwie 1 mały pokój. To nie tłumiło rodzącego się zapału, który raczej przybierał na sile. Mimo tego, że stanęliśmy w obliczu trudnych problemów, nie mając żadnych utartych dróg i ustalonych wzorów do naśladownictwa, przeszliśmy pomyślnie początkowy bezładny nieco okres dzięki pędowi pełnemu żywiołowych sił i stworzyliśmy oryginalne pomysły swoich prac. Ustalone zasady konstrukcji naszych preparatów polegały na tym, że wszelkie zestawienia musiały być tak wykonane, aby okazy entomologiczne, jako bardzo delikatne, były chronione przed bezpośrednim dotykaniem, przed kurzem i szkodnikami, a przy tym zewsząd widoczne, a więc montowane pod szkłem. Te ramowe formy wytyczyły ogólne linie naszej produkcji. W wykonaniu szczegółów i pojedynczych fragmentów zostawiona była uczniom pełna inicjatywa i swoboda. Błędy i pomyłki, jeśli wypływały

z niedostatecznej świadomości, a nie ze złej woli, rozgrzeszałem łatwo. W pracowni panowały między mną a uczniami jak najlepsze stosunki, bez których trwały bliski kontakt i ład nie byłby do pomyślenia. W takich warunkach wzajemnego szacunku i zrozumienia budził się zdrowy indywidualizm i zaczął nabierać śmiałości do coraz częstszego otwartego występowania. Najszczerszym pochlebstwem dla inicjatorów szczęśliwych i praktycznych pomysłów było naśladownictwo ich inowacyj przez współpracowników. W dalszym rozwoju inicjatywy wyrobiła się specjalizacja w zakresie poszczególnych działów pracy. Pojawili się specjaliści w rozpinaniu motyli, w wydmuchiwaniu gąsienic, w obsadzaniu okazów w preparatach itd. itd. To były już zaczątki krystalizacji samych siebie i oczywiste dowody rodzącego się zamiłowania i szczerego entuzjazmu do pracy. Moja „żyłka" entomologiczna przeszczepiała się powoli w młode rozpalone chęci. O to właśnie chodziło! Sukces co do zapewnienia sobie stałych pracowników zdawał się być zupełny. Pojawienie się na warsztacie pierwszych wykończonych preparatów dało wykonawcom wielkie i radosne zadowolenie.

Jednak tylko 1 godzina zajęć w tygodniu, przeznaczona przez władze dla każdej grupy uczniów, nie dawała możności pokuszenia się o poważniejsze wyniki. Ten drobny przydział czasu wystarczał zaledwie na odbywanie w roku koniecznych ćwiczeń w technice entomologicznej, gdyż tylko po przejściu takiego przeszkolenia stawali się uczniowie mniej lub więcej wykwalifikowanymi pracownikami. Rozwiązanie tych trudności przyniosło samo życie. Uczniowie pociągnięci pracą przestali się liczyć z czasem i zaczęli zgłaszać się dobrowolnie do pracy dodatkowej. W pracowni szukali wyżycia się. Czekałem tylko na takie zjawisko korzystne. Nie tłumiłem go, ale zastosowałem jeszcze fortel dla podtrzymania tej dodatkowej frekwencji. Wprowadziłem na teren pracowni tak popularny w obecnych czasach system rekordów. Zastosowana do tego celu szczegółowa ewidencja, w której notowało się każdą godzinę dodatkowego zajęcia, chociaż mozolna, ułatwiła mi sprawę. Uczniom przybywało na poszczególnych kontach coraz więcej godzin wpisywanych na ich dobro. Miesięczne, a później roczne zestawienia godzin takiej pracy dawały możność szeregowania pracowników według osiągniętych wyników i przyznawania im odpowiednich lokat. Rozpoczął się wyścig pilności, a z nim zdobywanie naczelnych miejsc, niby „mistrzostw". W ślad za tym, aby zapobiec pojawia-

jącym się, bardzo sporadycznym zresztą, wypadkom markowania czynności usprawiedliwiających konieczność pobytu na takich godzinach, rozpocząłem sprawdzanie i spisywanie wykonywanych czynności. Ten nowy materiał statystyczny ujmowałem w opracowywane wykazy, wydajności pracy. Tu rozgorzał wyścig pracy. Każdy uczeń zdobywał lokatę przyznaną mu według jego wysiłku, sprawności, zręczności i dokładności wykonanych preparatów. W czołowych pracownikach pozyskałem siły wykwalifikowane, które stały się filarami pracowni. Wielu z uczniów związało się z pracownią na 5 lat, oddając na jej usługi wszystek niemal swój czas wolny od nauki i zajęć w seminarium.

Nie brakowało wzruszających dowodów przywiązania do pracowni. Ileż było wypadków przepracowania godzin obiadowych. Żadne argumenty nie przekonały takiego fanatyka, że to pora odpoczynku, że trzeba iść na obiad. „Przyniosłem obiad z sobą" daje odpowiedź brzmiącą szczerym wzruszeniem i pokazuje zawiniątko w papierze, „a na stancji i tak innego obiadu nie dostaję" tłumaczy dalej i patrzy równocześnie ukradkiem na wywieszony wykaz godzin pracy, licząc w pamięci, ile mu godzin brakuje, aby pokonać swego rywala, który mu odebrał pierwsze miejsce w wyścigu pilności w poprzednim miesiącu. Zrozumiałem, o co chodzi! Musiałem ustąpić! Miałem podobnych entuzjastów, zgłaszających się do zajęć w dni powszednie podczas feryj świątecznych, nie brakło podobnych ochotników do pomocy na wakacjach przy prowadzeniu hodowli i przy zbieraniu okazów na wakacyjnych wycieczkach entomologicznych. W pewnych wypadkach musiałem jednak zapał ten bardzo oględnie i delikatnie tłumić. Stanowcze i konieczne wystąpienie stosowałem tylko wobec uczniów, którzy kosztem zajęć entomologicznych zaczęli się zaniedbywać w innych obowiązkach szkolnych. Taki pracownik dostawał przymusowy urlop i wracał do pracowni po wykazaniu poprawy w nauce...

Chronologia ważniejszych wydarzeń.

A teraz przystępuję do zwięzłego wymienienia dalszych ważniejszych wydarzeń w chronologicznej kolejności:

Pozyskanie w roku szkolnym (1923/24) jednej sali więcej wzmocniło naszą pozycję. Nie wystarczające było jeszcze urządzenie i oświetlenie pracowni. Prymitywizm w tym względzie w ścisłym tego

słowa znaczeniu. Przy jednej lampie naftowej tłoczyli się uczniowie przy dwóch prostych słotach ustawionych na krzyżakach, siedząc na zwykłych ławach z desek zestawionych. To nie tłumiło zapału do pracy, bo już z początkiem drugiego półrocza, w czasie 2 — 7 lutego, urządzili uczniowie pierwszą wystawę sporządzonych 1 300 sztuk preparatów entomologicznych w 3 salach seminarium. Był to efekt półtorarocznej pracy. Na widok długich wężów młodzieży szkół lubelskich i licznej publiczności zwiedzającej wystawę wykiełkowała bujnie duma rozpierająca piersi moich pracowników z dokonanego wysiłku, za który pracownia otrzymała uznanie Kuratorium O. S. Warszawskiego. Z drobnych opłat wstępu na wystawę i darów zebrano fundusz, którym można było finansować 10-dniową wycieczkę krajoznawczą w Pieniny i Tatry, urządzoną podczas najbliższych wakacyj dla 15 uczniów za zdobyte najlepsze lokaty w wydajności pracy.

W r. 1924 dokonano częściowej ekspedycji preparatów do państwowych seminariów. Nowa emocja i podniecenie, z tytułu dzielenia się dorobkiem, zdobytym bezinteresownym wysiłkiem twórczym, z innymi zakładami wystąpiły w całej pełni. W tym też roku uzyskano w pracowni oświetlenie gazowe.

W miesiącach wiosennych 1925 na polecenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wzięła pracownia udział w międzynarodowej wystawie pomocy naukowych we Florencji ze 133 preparatami, czym przyczyniła się może do przyznania Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego *Grand-Premie*. Za ten sam komplet pokazany na wystawie w czasie XII Zjazdu Lekarzy i Przyrodników Polskich w Warszawie, w dniach 12—20 lipca, jako też za prowadzenie hodowli entomologicznej zdobyliśmy *Złoty Medal*.

W r. 1926 obdzieliliśmy resztę seminariów kompletami preparatów.

Rok szk. 1926/27 stanowił przerwę w wytwórstwie państwowym. Praca przeniosła się do moich prywatnych zbiorów, gdyż otrzymałem roczny urlop dla naukowego opracowania swojego dorobku entomologicznego.

Rok 1927/28 zaznaczył się ujemnie w rozwoju pracowni. Szkoła ćwiczeń zajęła większą salę wytwórni. Praca prowadzona była w warunkach bardzo trudnych przy codziennym wprowadzaniu się

i wyprowadzaniu z tej sali. Równocześnie pojawiły się poważne kłopoty finansowe, gdyż obiecane dotacje do pracowni nie nadeszły.

Trudności lokalowe i finansowe zostały usunięte w następnym roku szkolnym po przydzieleniu wytwórni do Państwowego Gimnazjum im. Zamoyskiego w Lublinie, gdzie zostali wciągnięci do pracy uczniowie tego zakładu. Niedomagało jeszcze urządzenie pracowni. Zapał do pracy rósł jednak na nowo. Cały komplet preparatów pokazany na Wystawie Szkolnej Okręgu Szk. Lubelskiego w dniach 28. I. — 5. II. 1929 został zakwalifikowany przez specjalną Komisję na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, gdzie był wystawiony w Pałacu Rządowym.

Rok szk. 1929/30 dał pracowni tak bardzo upragnione urządzenie. Przybyło 7 szaf, 5 stołów i 20 taboretów. Zdobycz ta wpłynęła dodatnio na tempo pracy. Zapasy preparatów rosły tak szybko, że pod koniec r. szk. 1932/33, mimo ponownych trudności w budżecie w tym roku, urządzono 11 — 20 czerwca na wystawie szkolnej gimnazjum pokaz aż 5 000 szt. nowo wytworzonych preparatów. Były to dowody fabrycznej wprost produkcji.

Ostatni publiczny występ to wzięcie udziału w Wystawie „Przyroda, Zdrowie i Opieka Społeczna" zorganizowanej z okazji Zjazdu Przyrodników i Lekarzy Polskich tudzież Lekarzy Słowiańskich w Poznaniu 12. IX. do 1. X. 1933. Liczne uznania i pochlebne artykuły, w prasie, to dowody wielkiego zainteresowania u licznych tysięcy osób zwiedzających wystawę, między nimi przyrodników, znawców — entomologów krajowych i zagranicznych, którzy wyrażali podziw dla osiągniętych wyników w tej dziedzinie przez tak młodych jeszcze pracowników. Tę ostatnią wystawę zaszczycił swoją obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki.

W okresie 15—20 stycznia 1934 odbył się w pracowni kurs techniki entomologicznej dla 16 nauczycieli(lek) przyrody lubelskich gimnazjów i seminariów nauczycielskich.

Na rok szk. 1934/35 przypadła ekspedycja preparatów do państwowych gimnazjów, za którą pracownia otrzymała zaszczytne podziękowanie od Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W aktach pracowni znajduje się oprócz tego kilkadziesiąt podziękowań od zakładów obdzielonych preparatami.

W I półroczu r. szk. 1935/36 rozdzielono resztę preparatów pomiędzy szkoły powszechne i przeprowadzono likwidację pracowni.

Urządzenie pracowni zostało przekazane Dyrekcji Państwowego Gimnazjum im. Zamoyskiego w Lublinie. Pozostałe, nie wyrobione materiały entomologiczne, około 28 390 sztuk różnych okazów, oddano do dyspozycji Ogniska Przyrodniczego, które będzie je rozdzielało poszczególnym szkołom na lekcje biologii do odpowiednich ćwiczeń.

Bezpośrednimi powodami likwidacji pracowni było: 1) likwidacja seminariów, 2) utrata lokalu z powodu wewnętrznej przebudowy gmachu gimnazjum i 3) moje przejście w stan spoczynku.

Rezultaty pracy. Pracownia w cyfrach.

Liczby mają ważką, przekonywującą wymowę, dlatego pozwolę sobie przytoczyć ogólne dane statystyczne w cyfrach.

Dane te obejmują cały okres działalności pracowni, gdyż na terenie seminarium oprócz seminarzystów pracowali uczniowie a nawet uczenice innych zakładów, na terenie zaś gimnazjum byli też dalej zajęci seminarzyści. Wzajemna współpraca tak głęboko zazębia się o siebie, że wyodrębnienie poszczególnych wyników byłoby możliwe tylko przy statystyce bardzo szczegółowej, na co nie pozwalają ramy niniejszego artykułu.

Wytwórnia pracowała ogółem 12 lat.

Frekwencja wyniosła w okresie przynależności
do seminarium . . . . . 524 uczniów,
do gimnazjum . . . . . 479 „
Ogółem 1 003 uczniów.

Uczniowie ci pracowali w 70 grupach. Roczna ilość pracowników wynosiła przeciętnie 84 uczniów w 6 grupach.

Wszyscy uczniowie dali razem 46 437 godz. lekcyjnych pracy
81 801 godz. dodatkowych „
Ogółem 128 238 godzin pracy,

z czego przypada średnio na 1 rok szkolny 10 686 godzin, a na jednego ucznia 128 godzin pracy. Roczny rekord wyścigu pilności w zakresie pracy dodatkowej wynosi 1 067 godzin i został osiągnięty przez ucznia w r. 1924/25.

Pracownia czynna była ogółem przez 13 056 godzin, przeciętnie w roku 1 088 godzin, miesięcznie 109 godzin, tygodniowo 27 godzin, dziennie od 4 do 5 godzin.

Sumaryczne rezultaty pracy przedstawiają się następująco:

Uczniowie wyhodowali ponad	25 000 okazów
zgromadzili drogą połowów ponad	30 000 okazów
Razem ponad	55 000 okazów

motyli i innych owadów we wszystkich stadiach rozwojowych. Z tego spreparowali około 60% w locie, w pozie siedzącej i ochronnej, jako materiał do zestawiania preparatów.

W dziale wytwórczym wyprodukowano ogółem 12 127 różnych preparatów wartości 76 258 zł. Dotacje zaś przyznane pracowni na materiały techniczne do produkcji i na urządzenie pracowni wyniosły łącznie tylko około 10% tej wartości. Gdyby Państwo nabyło podobne komplety preparatów za granicą po cenach rynkowych, kosztowałyby one około 2 razy tyle, tj. mniej więcej 150 000 zł.

Wytwórnia produkowała następujące typy preparatów: okazy pojedyncze montowane w pryzmatach lub pomiędzy dwoma szkłami, przykłady dymorfizmu płciowego i sezonowego, przykłady różnych ochronnych przystosowań, zestawienia anatomiczne, porównania okazów świeżo wylęgłych z rozwiniętymi, kolekcje biologiczne i inne kombinacje.

Produkcja wystarczyła na obdzielenie kompletami:

112	państwowych seminariów nauczycielskich,
205	,, gimnazjów ogólno-kształcących,
95	publicznych szkół powszechnych,
1	państwowego pedagogium,
1	ogniska przyrodniczego,
Razem: 414	różnych zakładów naukowych.

W ten sposób pracownia spełniła swoje zadanie podstawowe.

Inne wartości.

Pracownia kultywowała równocześnie różne inne wartości, które poza wykonaniem zadania głównego nabierają może jeszcze większego znaczenia.

Pracownia przyzwyczajała uczniów do systematycznej pracy, jakiej wymaga technika entomologiczna; ćwiczyła w pracy zbiorowej, bezinteresownej dla dobra ogólnego; szerzyła wiadomości przyrodnicze przez poznawanie nowych istot; przez prowadzenie masowej hodowli uczyła obserwacji najrozmaitszych zjawisk biologicznych; krzewiła zamiłowanie do przyrody a w szczególności do entomologii; przez rozbudzanie zainteresowania do tego przedmiotu odwiodła może niejednego ucznia od bezmyślnego tracenia wolnego czasu, dając mu pracę pożyteczną. Te ponad 12 000 godzin zajęć dobrowolnych to najlepszy dowód, że pracownia była silnym magnesem przyciągającym młodzież. Stosowany w organizacji zajęć wyścig pilności i wydajności pracy zachęcał uczniów do szlachetnej wzajemnej rywalizacji o zdobycie lepszego miejsca we wspólnym wysiłku o charakterze społecznym. Wytwórnia obaliła zakorzenione u nas mniemanie, że tylko zagranica jest powołana do pracy w tym kierunku i dowiodła, że ręce nawet małego ucznia polskiego zdolne są tworzyć w tym zakresie rzeczy nawet doskonalsze od obcych. Rozbudzanie szlachetnej ambicji na tym polu miało duże znaczenie. Wielu dawnych uczniów, którzy przeszli przez pracownię, a obecnych nauczycieli, zasila puste gabinety swoich szkół różnymi preparatami własnoręcznie wykonanymi. Przeróżne zagadnienia, zaczerpnięte z terenu pracowni, dawały liczny materiał do korelacji z zajęciami innych przedmiotów, jak przyroda, rysunek, praca ręczna, j. polski itd. Wrażenia z odbywanych wycieczek entomologicznych, urządzonych wystaw, prowadzonej hodowli itp., były ulubionymi tematami do wypracowań piśmiennych i rysunkowych.

Pracownia była ośrodkiem, koło którego koncentrowało się w dużym stopniu życie przyrodnicze. Z nią miało wielu przyrodników stały kontakt. Pracownia wypożyczała szkołom na lekcje potrzebne preparaty, a hodowla dawała liczny materiał do ćwiczeń biologicznych. Hodowla wysyłała kilka razy żywy materiał entomologiczny nawet do wyższych uczelni dla eksperymentalnych badań naukowych. Pracownia i altana hodowlana była obiektem do zwiedzenia przez liczne miejscowe i zamiejscowe wycieczki szkolne, organizacje ogrodnicze i inne.

Te i inne walory pracowni, to wysokie zdobycze naukowe i wychowawcze, które w sumie zdają się wysuwać na czoło przed wyszczególnione wyżej, chociaż tak poważne, wartości materiału.

Praca uczniów w Państwowej Pracowni Entomologicznej, jednej jedynej instytucji tego rodzaju w Polsce, to także drobny wkład do ogólnego dorobku zlikwidowanych seminiarów nauczycielskich.

Kończąc niniejszy szkic, nie wolno mi zapomnieć o osobach życzliwie usposobionych do naszych poczynań, okazujących duże zrozumienie dla naszej pracy. Z licznej listy osób, popierających nasze usiłowania, pozwolę sobie wymienić stałych naszych opiekunów, którzy chętnie spieszyli pracowni z pomocą, szczególnie w chwilach dla niej ciężkich, gdy chodziło o zdobycie potrzeb koniecznych dla jej istnienia:

Pan Kazimierz Pieracki, były dyrektor naszego seminarium, a następnie podsekretarz stanu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego;

Pani Stefania Lewandowska, była instruktorka przyrody dla seminariów, a obecna dyrektorka Państwowego Pedagogium im. St. Konarskiego w Warszawie;

Pan Władysław Bryda, były dyrektor seminarium, a obecny naczelnik Wydziału Kuratorium w Krakowie — to nasi najwięksi przyjaciele i protektorzy.

M. Czyżowa i Br. Szwarczyk

WSPÓŁPRACA SZKOŁY Z DOMEM

(Seminarium Żeńskie, Lublin)

Od założenia seminarium, tj. od r. 1916/17 kontakt szkoły z domem nawiązywał się i rozwijał stopniowo aż do formalnego zorganizowania Koła Rodziców.

Okolicznościowe porozumienia indywidualne i zebrania rodzicielskie poklasyfikacyjne celem poinformowania opieki domowej o zachowaniu się i postępach dzieci oraz młodzieży dały początek współpracy szkoły z domem.

Od czasu do czasu przeprowadzano pogadanki o konieczności zaopatrywania dzieci w przybory szkolne i o obowiązkach dziatwy szkolnej. Zapraszano również rodziców na różne uroczystości szkolne jak: poranki poświęcone rocznicom narodowym lub czci Wielkich w narodzie, choinka dla dzieci, uroczyste zakończenie roku szkolnego itp.

25 listopada 1923 r. odbyło się zebranie rodziców, na którym dyrektor seminarium omówił cele i potrzebę ciągłej współpracy domu ze szkołą, w następstwie czego zebrani uchwalili utworzyć Koło Rodziców ze swoim statutem, zalegalizowanym przez władze wojewódzkie.

W początkowym okresie pracy Koła Rodziców na plan pierwszy wysunęła się pomoc materialna w wychowywaniu dzieci i młodzieży. Podstawą finansowej działalności Koła były miesięczne składki, które dostarczały funduszów na: a) dożywianie, b) podniesienie i utrzymanie stanu higienicznego budynku szkolnego, c) urządzenie gabinetu lekarskiego, d) wydawanie tranu, e) naświetlanie lampą kwarcową, f) kolonie letnie, g) odzież i lekarstwa dla najbiedniejszych, h) przybory sportowe, i) subsydia na obozy, czy też kursy harcerskie, P. W., Straży Przedniej, j) pomoc dentystyczno-lekarską, k) gwiazdkę dla najbiedniejszych itp.

Do roku szkolnego 1925/26 włącznie wszystkie zamożniejsze uczenice płaciły oddzielnie za drugie śniadania, Koło Rodziców zaś pokrywało koszt śniadań jedynie za niezamożną młodzież. Od roku szk. 1926/27 wprowadzono masowe dożywianie, a koszt jego pokrywano z funduszów Koła, których podstawą była 6 złotowa wkładka miesięczna rodziców.

Wszystkie dzieci niższych klas szkoły ćwiczeń otrzymywały w latach 1928/29—1931/32 od Koła Rodziców upominki na św. Mikołaja i na „gwiazdkę"; w następnych latach pokrywano koszty tych upominków tylko dla najbiedniejszych dzieci.

20 lutego 1925 roku zakupiono lampę kwarcową za 55 dolarów. Lampę tę w rok później wymieniono na większą, dopłacając około 2000 zł w ratach. Finansowano również potrzeby młodzieży dotyczące nauki i wychowania: zakupywano książki, uzupełniano braki pracowni, wprowadzono hodowlę kwiatów doniczkowych itp.

Poczynaniami Koła Rodziców kierowały głębsze motywy nieraz o dużej wartości wychowawczej np. od roku szk. 1926/27 wprowadzono masowe dożywianie w tym celu, aby w szkole wszystkie dzieci były jednakowo żywione, by u biedniejszych zapobiec poczuciu niższości i krzywdy społecznej.

Kolonie letnie organizowano we własnym zakresie nie tylko w celach zdrowotnych, ale i krajoznawczych. Wybierano ładnie położone miejscowości jak: Łącko n/D, Krościenko n/D, Spas, Limanową i N. Targ, skąd urządzano wycieczki w Pieniny, Tatry i góry okoliczne.

Należy podkreślić, że we wszystkich usiłowaniach szkoły dom zaproszony do współpracy brał chętny i żywy udział. Już w roku 1924/25 przy Kole Rodziców powstał Komitet, który poświęcił wiele czasu i trudu na uzyskanie placu pod budowę nowego gmachu seminarium. Komitet ten wypracował memoriały i przygotował plany. Akcja ta upadła z chwilą powstania projektu likwidacji seminariów.

W tym samym roku zorganizowano w Kole Rodziców sekcję referatowo-pogadankową, która zajmowała się sprawą dokształcania rodziców. Pierwszą formą pracy tej sekcji były ogólne zebrania rodziców z gronem nauczycielskim, celem stałego i systematycznego porozumiewania się w sprawach wychowania i nauczania dzieci. Zebrania te rozpoczęły się dnia 12. X. 1924 r. referatem i dyskusją na temat *O współdziałaniu społeczeństwa ze szkołą*

w wychowaniu młodzieży. Praca ta o różnym nasileniu i w różnych formach przetrwała do końca istnienia seminarium. Najważniejsze tematy ogólnych zebrań dotyczyły konieczności współpracy domu ze szkołą, ujemnych stron wychowania młodzieży w czasie powojennym, spędzania czasu wolnego od nauki, wpływu alkoholu na zdrowie dzieci i młodzieży, karności w domu i szkole, zajęć młodzieży podczas wakacji, warunków pracy domowej dziecka, regulaminu szkolnego i wykazania jego dążeń wychowawczych, roli samorządu szkolnego w wychowaniu młodzieży, obowiązków szkoły w stosunku do dzieci i rodziców i odwrotnie, wpływu kina na wychowanie dzieci, znaczenia harcerstwa w wychowaniu dzieci i młodzieży, wychowania obywatelskiego. W roku 1932 kiedy wchodziła w życie nowa ustawa o ustroju szkolnictwa i nowe programy na ogólnych zebraniach omówiono nowy ustrój szkolny, podstawy ideowe nowych programów, wychowanie religijne w nowych programach, pochylenie życiowo-praktyczne w nowych programach, wychowanie obywatelsko-państwowe w nowych programach. Tematy na ogólnych zebraniach były opracowywane przez poszczególnych członków Rady Pedagogicznej, wyjątkowo przez rodziców.

W roku szk. 1926/27 wprowadzono stałe i systematyczne zebrania klasowe celem nawiązania jeszcze ściślejszego kontaktu wychowawczyń klas z opieką domową. Ilość tych zebrań zależała od celów i potrzeb danej klasy. Wychowawczynie — przez odpowiednio organizowane pogadanki — wprowadzały rodziców w istotną treść swej pracy dydaktyczno-pedagogicznej, rodzice o dzieciach swych dawali cenne spostrzeżenia i uwagi, które przyczyniały się do trafniejszej charakterystyki, indywidualnego poznawania i odpowiedniego wychowania danego dziecka. Na tego rodzaju pracę kładziono specjalny nacisk w klasach I i II szkoły ćwiczeń. W tym celu wychowawczyni, matka i uczenica V kursu — jako opiekunka dziecka — zbierały się na jednogodzinną konferencję, na której wzajemnie uzupełniały charakterystykę danego dziecka.

Po pewnej praktyce ustalono tematy czterech podstawowych pogadanek na zebraniach klasowych:

1) Mój plan pracy wychowawczej,

2) Charakterystyczne cechy dziecka w danym okresie jego rozwoju i odpowiednie postępowanie z dzieckiem w tym okresie,

3) Programy nauczania w danej klasie,

4) Metody nauczania.

Poza tymi obowiązkowymi tematami omawiano na zebraniach klasowych np. takie zagadnienia: rola różnych instynktów w różnych okresach życia dziecka, zamiłowanie dziecięce w różnych fazach jego życia, potrzeba ruchu w życiu dziecka, jak wdrażać dzieci do porządku i czystości, do współżycia i współpracy, do samodzielności, jak patrzeć na różne błędy i wady dziecka, okresy przejściowe w życiu dziecka, jak patrzeć na pracę dzieci, czym kierować się przy klasyfikacji, znaczenie pomocy naukowych w nauczaniu, znaczenie wycieczek w nauczaniu itp. Oczywiście dobór tematów zależał od potrzeb i okresów rozwoju dzieci danej klasy.

Doceniając wartość wspólnych przeżyć w wytwarzaniu dobrej atmosfery między domem a szkołą zapraszano rodziców na wszystkie uroczystości i imprezy szkolne. Przy końcu roku szkolnego dzieci niższych klas popisywały się przed rodzicami swoimi wiadomościami i umiejętnościami zdobytymi w szkole na terenie swoich klas.

To częste przebywanie rodziców w szkole zbliżyło nietylko dom ze szkołą, ale i rodzice dzieci danej klasy poznawali się więcej, zaczynali rozumieć się wzajemnie i współpracować dla dobra dzieci całej klasy. To doprowadziło w r. szk. 1933/34 do formalnego zorganizowania tak zwanych opiek klasowych z własnymi zarządami. W ciągu roku wyłoniła się potrzeba podziału pracy i dlatego członkowie opieki klasowej (do której należeli wszyscy rodzice) podzielili się na sekcje: śniadaniową, humanitarną, imprezową i higieniczno-sportową. Nazwy określają zakres ich działania. Codzienne dyżury matek przy śniadaniach, a w niedzielę w kościele, otaczanie opieką dzieci biednych i wnikanie w ich warunki domowe, współpraca w urządzaniu uroczystości i imprez w szkole, pomoc w zabiegach higienicznych, w wycieczkach i sportach dostarczyły wiele sposobności do ścisłego współdziałania w pracy wychowawczej. Po roku takiej pracy unormowano działanie opiek klasowych regulaminem.

Rodzice na mocy tego regulaminu mieli prawo bywania na lekcjach i godzinach wychowawczych. Matki dzieci klas niższych chętniej i częściej korzystały z tego prawa, może dlatego, że łatwiej rozumiały zakres opracowywanego materiału, interesowała je me-

toda pracy i obecność ich nie krępowała dzieci, natomiast dziewczynki starsze wobec swoich rodziców traciły swobodę w pracy i zachowaniu się na lekcjach.

Hospitowanie godzin wychowawczych dawało duże korzyści, gdyż sprawy omawiane przez wychowawczynie z dziećmi były dla matek bliskie i codzienne, a sposób załatwiania tych spraw pobudzał je do zastanawiania się nad swoimi poczynaniami wychowawczymi. Szczera, serdeczna pogadanka matki z wychowawczynią natychmiast po hospitacji dawała więcej obustronnej korzyści, niż długie referaty. Niekiedy też pewne zagadnienia pedagogiczne rozpatrywane z dziećmi na godzinach wychowawczych bywały samorzutnie podnoszone przez hospitujące matki na zebraniach opieki klasowej i dyskutowane przez rodziców.

Opieki klasowe dzieliły się na różne sekcje, z których jedna miała za cel zbliżenie się rodziców dzieci, uczących się w jednej klasie. Pierwsze lody przełamały panie z opiek klasowych na zabawach dzieci w dniu św. Mikołaja i w karnawale. Bardzo jasno zarysowała się wówczas dobra strona projektu zorganizowania takiej sekcji. Wspólna herbatka dla rodziców odbyła się przy najmilszym nastroju wzajemnego zapoznania się W dążeniu do wytworzenia jak najmilszej atmosfery wśród rodziców nie poprzestano na herbatkach klasowych z okazji zabaw dziecięcych, ale utworzono sekcję współżycia rodziców, która przez zebrania towarzyskie i zabawy dążyła do utrzymania kontaktu między rodzicami dzieci całej szkoły.

W roku 1932 wyłoniła się potrzeba zorganizowania ściślejszego kółka rodziców, którzy specjalnie interesowali się psychologią dziecka jako podstawą wychowania. Kółko to nazwano psychologicznym. Tworzyła je grupka matek (około 30 osób), które zbierały się stale w miesiącach jesiennych i zimowych co 2 tygodnie w czwartki. Celem Kółka było: a) uczynić zadość potrzebom chwili, to znaczy rozpatrywać aktualne zagadnienia wychowawcze; b) rozbudzić w członkiniach zainteresowanie do książek i pism pedagogicznych oraz nauczyć korzystania z tych książek; c) udzielać (wedle potrzeby) rad i wskazówek w wychowywaniu własnych dzieci.

Dla powyższych celów przede wszystkim założono biblioteczkę, składającą się z książek treści psychologicznej i pedagogicznej. Na kupno tych książek Zarząd Koła Rodziców przeznaczył

ogółem około 250 zł. Biblioteczka liczy tomów 91. W ostatnim roku zaprenumerowano czasopismo zespołu rodziców pt. *Rodzina i dziecko.*

Program pracy w Kółku Psychologicznym dostosowywano do potrzeb i zainteresowań członkiń. Pracę rozpoczęto od omówienia faz rozwojowych dzieci, na co poświęcono kilka zebrań. Następnie były rozważane takie tematy: Rozumna i nierozumna miłość rodzicielska, Dziecko nieposłuszne, uparte, krnąbrne, Kłamstwo dzieci, Dzieci leniwe, Złość, gniew i zazdrość u dzieci. W roku szk. 1934/35 członkinie wysunęły do opracowania zagadnienie seksualizmu w życiu dzieci. Zebrania w roku szk. 1935/6 były poświęcone rozpatrywaniu nerwowości u dzieci.

Kółko od drugiego roku swego istnienia miało tzw. „skrzynkę pytań", do której członkinie kierowały anonimowo piśmienne zapytania o kwestiach wychowania własnych dzieci. Pytania te były rozpatrywane na zebraniach, rady i wskazania poprzednio przemyślane i przygotowane, poddane dyskusji i wspólnie ustalone. Roztrząsano np. takie zagadnienia: Czego objawem jest gryzienie paznokci i ssanie palców. Jak radzić sobie z dzieckiem, które kłamie i kradnie. Jak uświadamiać dziecko seksualnie, jeśli w domu są dzieci młodsze, itp. Wśród członkiń Kółka rozpisano kwestionariusz na temat — *Jak wdrożyłam swoje dzieci do porządku i czystości?* Opracowany kwestionariusz przedyskutowano na jednym z zebrań.

Zebrania Kółka Psychologicznego budują doskonale wspólną platformę rozumienia się domu i szkoły. Nie tylko nauczyciel, ale i rodzice potrafią uzasadnić potrzebę przemyślanego i należytego postępowania z dzieckiem, mogą ustalić jednakowy sposób patrzenia na dziecko i uzgadniać metody wychowania.

W organizowaniu wyżej omówionych form współpracy domu ze szkołą chodziło szkole o to, aby rodziców wprowadzić do szkoły i klas, gdzie uczą się, pracują i wychowują ich dzieci, aby z bliska wejrzeli w życie szkolne, mieli sposobność popatrzeć, jak grono nauczycielskie postępuje z dziećmi, jakich środków używa w wychowaniu, a współpracując w klasie z wychowawczynią posługiwali się takimi samymi metodami i stopniowo przenosili je do pedagogiki domowej. Przez pracę dla klasy i dla szkoły uspołeczniają się rodzice i coraz częstsze bywają wypadki, że otaczają opieką nietylko biedne dzieci, ale i ich rodziny, nietylko dzieci swojej

szkoły, ale i innych szkół. Koło Rodziców jest dożywotnim członkiem Towarzystwa Popierania Budowy Szkół Powszechnych (wkładka 150 zł).

Wszystkie komórki organizacyjne pracują we wspólnym porozumieniu. Przewodniczące Opiek Klasowych, Sekcji Międzyklasowych i Kółka Psychologicznego tworzą Zarząd Koła Rodziców, który aprobuje plany i sprawozdania prac poszczególnych ogniw organizacji Koła Rodziców.

Stefania Kuropatwińska

INTERNAT JAKO OŚRODEK PRACY WYCHOWAWCZEJ

(Seminarium Żeńskie, Zgierz)

Młodzież wstępująca do seminariów nauczycielskich stanowiła surowy materiał, któremu obce były często nawyknienia kulturalne, materiał niezepsuty jeszcze przez ujemne wpływy miasta, ale i łatwo na te wpływy podatny. Pozostawiona bez ściślejszej opieki wychowawczej młodzież ta łatwo mogła ulec wypaczeniu, bo kilkugodzinny zaledwie pobyt w szkole nie mógł przeciwdziałać skutecznie złym wpływom miejskim działającym w ciągu reszty dnia. Dlatego staranna opieka wychowawcza dla młodzieży seminarialnej była tym bardziej nieodzowna.

To wielkie znaczenie, które ma internat dla seminarium, było przyczyną, że, gdy sprawa budowy zakładu kształcenia nauczycieli w Zgierzu została przesądzona, rozpoczęto ją właśnie od gmachu internatowego jako najważniejszego warsztatu wychowawczego.

Głównymi wytycznymi pracy wychowawczej w seminarium zgierskim były: wzbudzenie i rozwinięcie w charakterach wychowanek pierwiastka społecznego, wyrobienie w nich poczucia odpowiedzialności za swoje postępowanie, a nade wszystko oparcie tego postępowania na zasadach moralnych, wynikających z własnego wewnętrznego przeświadczenia, bez oczekiwania na nakazy z zewnątrz idące.

Wszystkie te cele dadzą się łatwiej osiągnąć na gruncie internatu, gdzie życie jest pełniejsze i bardziej urozmaicone, niż na terenie szkoły.

Wychowanie w internacie jest wychowaniem zbiorowym, odbywa się ono najnaturalniej przez życie w małym społeczeństwie, zorganizowanym na zasadach samorządowych. System ten, umożliwiający młodzieży samowychowanie, nadaje pracy wychowawczej formę bezwzględnie szlachetniejszą od ślepego posłuszeństwa i narzuconych nakazów.

Wychodząc z tych założeń zespół wychowawców na terenie seminarium w Zgierzu widział w stopniowej rozbudowie samorzutnie powstających organizacyj uczniowskich najwłaściwszą formę pracy wychowawczej.

Zaczątek samorządu powstał niemal równocześnie z organizacją internatu, kiedy na pierwszych wspólnych zebraniach wychowawczyń i uczennic omawiano zasady współżycia całej gromady. W kilka lat później stał się on regulatorem całego życia wewnętrznego na terenie internatu. Większość dziedzin życia, a więc: sprawy wzajemnych stosunków między wychowankami, stosunku ich do otoczenia, sprawy higieny, porządku, pomocy w nauce dla słabszych koleżanek obejmował samorząd. Starał się on przede wszystkim wytworzyć w internacie atmosferę ładu, wewnętrznej i zewnętrznej harmonii, wzajemnej życzliwości i zaufania wśród mieszkańców tego wielkiego domu, który istotnie dla wielu z uczennic był domem jedynym. Jest rzeczą trudną, a jednak bardzo ważną, by wychowanek internatu wszedł w prawa gospodarza domu, nie wyzyskując tego prawa w znaczeniu ujemnym. Jeśli się to osiągnie, stosunek jego do wszystkich spraw, związanych z życiem internatu, będzie wtedy niezmiernie żywy, nawet uczuciowy. Nieobce mu będą zarówno wszelakie troski codzienne, jak i codzienne drobne radości.

Internat w Zgierzu przewidziany był od początku na 120 uczennic, co stanowiło około $^2/_3$ ogółu uczennic. Nie mogąc ze względów finansowych tworzyć osobnych 12—13-osobowych kompleksów rodzinnych, które by się mieściły w oddzielnych domach, starano się uniknąć cech koszarowości przez podział wszystkich mieszkanek na cztery grupy, z których każda zajmuje jedno ze skrzydeł 1 lub 2 piętra i tworzy oddzielne ognisko, stanowiące pewną całość indywidualną, pozostającą pod kierownictwem swojej wychowawczyni. Tylko takie sale jak jadalnia, świetlica, czytelnia są miejscami spotykania się ogółu wychowanek. Dwupiętrowy budynek internatu, odległy o 150 m od szkoły, położony jest na terenie ogrodu o przestrzeni około 14-morgowej. Obejmuje on kilkadziesiąt niewielkich sal, w których na parterze mieszczą się uczelnie na 8—12 uczennic, jadalnia, świetlica, czytelnia, kancelaria i należycie odseparowane cele muzyczne. Na pierwszym piętrze mieści się kilkanaście sypialń 4-osobowych, dwie większe 8-osobowe i pokoje wychowawczyń; poza tym: rozbieralnie, łazienki, umywalnie, pokoje do czyszczenia ubrania. Rozmieszczenie wszystkich sal jest zupełnie syme-

tryczne po obu skrzydłach budynku. Tego rodzaju topograficzne właściwości lokalu wytwarzają możliwość skupienia około 30 uczennic na każdym skrzydle wraz z mieszkającą tam wychowawczynią i utworzenie wspomnianego ogniska. Mieszkanki jednego pokoju dobierają się same. Dwie duże sypialnie zasadniczo zajmują młodsze roczniki, aczkolwiek mieszkanki na ogół zżywają się z zajmowanymi kątami i po przejściu na wyższy kurs często proszą, żeby ich z dawnej sypialni nie ruszać. W sypialniach stoją jedynie łóżka i stoliki nocne. Szafy z ubraniem i bielizną mają oddzielne pomieszczenie w pobliżu sypialń. Drugie piętro urządzone jest inaczej: rozkład pokoi jest wprawdzie identyczny z rozkładem pierwszego piętra, jednakże przeznaczenie ich jest odmienne. Mianowicie sypialnie drugiego piętra zajmują uczennice V kursu, tj. ostatniego roku, przy czym w pokoju mieszkają po 3 uczennice. Spędzają one tutaj cały czas poza szkołą, jedynie na posiłki schodzą do jadalni. Pokoje uczennic V kursu mają charakter bardziej prywatny, domowy, a właściwie zbliżają się do typu mieszkania, zajmowanego przez przeciętnie inteligentnego człowieka. Niezbędne sprzęty są proste, lecz celowe: duży wygodny stół, szafa na ubranie, etażerka na książki, łóżka, stoliczki przy nich. Zmiana warunków mieszkaniowych wychowanek ma na celu zbliżenie ich w ciągu ostatniego roku pobytu w szkole do tego trybu życia, w jakim się znajdą po opuszczeniu seminarium. Uczennice w tych, jak mówią „własnych pokojach czują się bezwzględnie lepiej; w rozmowach to podkreślają: „tu się lepiej myśli i pracuje". Po prostu częsta zmiana miejsca, przechodzenie z jednej sali do drugiej stwarzają warunki nieco sztuczne, rozpraszają umysł, co dla typów bardziej psychicznie skupionych, o bogatszym życiu wewnętrznym jest szczególniej uciążliwe. Trudno jednak uniknąć tych przykrych stron życia gromadnego, gdy chodzi o wyrobienie w bardzo surowym materiale koniecznych przyzwyczajeń porządkowych i higienicznych.

Pisanego regulaminu dnia w internacie nie ma. Jest natomiast regulamin zwyczajowy, wytworzony przez szereg lat w miarę nasuwanych przez życie potrzeb. Znają go doskonale wszystkie mieszkanki internatu, a gdy przychodzą nowe wychowanki wtajemniczają się szybko we wszystkie tutejsze zwyczaje i stają się znów instruktorkami młodszych. Bezpośrednie zetknięcie się, wpływ i żywy przykład starszych uczennic ułatwiają najlepiej uczennicy

wstępującej do internatu wżycie się w nowe otoczenie tak bardzo różne od dotychczasowych warunków jej bytowania.

Na ogół jedną z najprzykrzejszych stron życia internatowego jest podział dnia na drobne odcinki i wypełnianie ich ściśle określonymi czynnościami, które spełniać należy na dany sygnał. Dopilnowanie realizacji takiego regulaminu zużywa bardzo dużo energii, a pod względem wychowawczym chybia często celu. Każdy z wychowawców po kilku dniach tzw. dyżuru jest wyczerpany i przez następnych kilka dni wypoczywa, z przykrością myśląc o następnym dyżurze. A co powie wzorowy wychowanek, mający bardziej złożoną konstrukcję psychiczną, który skrupulatnie wypełnia wszystkie przepisy regulaminu i którego „dyżur" kończy się dopiero po wyjściu z zakładu? Czy nie odczuje on pewnego odprężenia nerwowego i czy nie będzie z ulgą patrzył w oczekującą go perspektywę swobodnego rozporządzania swoim czasem? Zachodzi pytanie, czy argument o wytworzeniu nałogów i wdrożeniu do systematyczności będzie wystarczający. Inteligentne rozłożenie sobie zajęć i umiejętność orientowania się w czasie będą w tym wypadku bardziej cennymi cechami niż mechaniczna systematyczność. Trudno wymagać od wychowanka więcej, niż od wychowawcy. Jest on organizacją będącą w stadium rozwoju, a przeto bezwzględnie słabszą od człowieka dojrzałego.

Ponieważ jednak życie gromady wymaga w znacznie większym stopniu usystematyzowania i wprowadzenia koniecznych ograniczeń, należy ustalić w minimalnej ilości punkty wytyczne regulujące porządek dnia. Do nich należy czas wspólnych posiłków, na które wszyscy schodzą do jadalni z uderzeniem gongu lub dzwonka.

W samorządzie internatowym obok zarządu składającego się z przewodniczącej, sekretarki i skarbniczki czynne są wybrane przez ogół internistek gospodynie skrzydłowe w liczbie 6, z których każda bierze pod swój nadzór na przeciąg półrocza jedno skrzydło lokalu. Jest ona odpowiedzialna za stan czystości i porządku na swoim skrzydle, ona też wyznacza dyżurne, zmieniające się co kilka dni. Sypialnie, rozbieralnie, umywalnie i łazienki sprzątane są przez uczennice. Służba sprząta jedynie korytarze oraz pokoje na parterze. Przy wyznaczaniu dyżurów wychowawczynie nie ingerują; na ogół rozdzielane są one sprawiedliwie.

Dzień w internacie zaczyna się o godz. 6 min. 30. Większość mieszkanek budzi się sama, w lecie nawet znacznie wcześniej, celują

w tym dziewczęta pochodzące ze wsi. Dyżurna skrzydłowa czuwa, by na godzinę 7 wszystkie były ubrane. O godz. 7 min. 10 — gong na śniadanie, pierwsze zbiegają do jadalni dyżurne, nakrywają do stołu, za chwilę schodzą się wszystkie i po wspólnej krótkiej modlitwie siadają do stołu. Po śniadaniu uczennice wychodzą do szkoły. Internat pustoszeje, życie przenosi się do budynku szkolnego i trwa tam do godziny 14 z półgodzinną przerwą, w czasie której uczennice przychodzą na drugie śniadanie.

O godzinie 14 internistki wracają na obiad. Po obiedzie zakończonym krótkim „dziękuję", prawie wszystkie wychowanki udają się do świetlicy na „gazetę". Jedna z wychowawczyń odczytuje z pism codziennych celniejsze artykuły omawiające zagadnienia aktualne, polityczne i społeczne, ciekawsze wiadomości z kraju i z zagranicy. Przy czytaniu wywiązuje się czasami dyskusja. Dziewczęta stosunkowo chętnie czytują tygodniki i miesięczniki, po gazetę codzienną mało rąk się wyciąga, gdyż jak twierdzą, nie lubią „polityki", natomiast głośno odczytany i oświetlony artykuł chętne znajduje słuchaczki. „Gazeta" zabiera około 30 minut czasu, po czym do godziny 17 uczennice mają czas wolny od zajęć. Spacerów przymusowych nie ma. W dni pogodne większe grupy udają się z wychowawczynią do położonego o 1 kilometr lasu; w lecie czas ten spędzają w ogrodzie, w zimie używają ślizgawki na stawie miejskim. W tym też czasie mogą załatwiać sprawy w mieście. Zasadniczo wychodzą bez ograniczeń; jedynie w razie wyjazdu na dłużej, (np. do Łodzi) zawiadamiają wychowawczynię, gdy zaś chodzi o krótką nieobecność i załatwienie drobnej sprawy na mieście, komunikują to koleżance, która dnia tego pełni funkcje gospodyni budynku. Ona też udziela żądanych informacji osobom obcym, przychodzącym do kogokolwiek z mieszkańców internatu. Ustalenie tego rodzaju dyżuru jest konieczne, gdyż w godzinach popołudniowych ruch w pobliżu głównych drzwi jest duży; drzwi nie są wtedy zamknięte na klucz. Internistki mogą przyjmować odwiedzających co dzień. W tym też czasie odbywają się zajęcia pozalekcyjne, przewidziane programem szkolnym, jak gry i zabawy popołudniowe, praca w ogrodzie, zbiórki hufca P. W., chór, orkiestra itp. Są to godziny zasadniczo przeznaczone na wypoczynek, które jednak mogą być zabierane na pewne obowiązkowe zajęcia; o godz. 17 podwieczorek, po czym uczennice przygotowują lekcje na następny dzień. Trwa to do kolacji, to jest do godz. 19

min. 20. Praca odbywa się w uczelniach, kurs V uczy się w swoich pokojach, na wiosnę i w lecie w ogrodzie. Bezwzględnego „silentium" nie ma, uczennice mogą w czasie nauki z jednej uczelni przechodzić do drugiej, byle nie przeszkadzały uczącym się koleżankom. Wychowawczynie w miarę potrzeby udzielają wskazówek. Od godziny 19 min. 20 do 19 min. 40 — kolacja, po czym internistki aż do spoczynku mają czas wolny. Większość przeznacza go na lekturę, zapełnia się czytelnia, świetlica. W tym też czasie odbywają się zebrania kółek naukowych lub zarządów licznych organizacyj szkolnych. Na II piętrze w pokojach kursu V panuje cisza, dziewczęta pracują intensywnie. Niektóre uczennice zaabsorbowane są opracowywaniem lekcyj praktycznych na dzień następny, inne przygotowują referaty lub obmyślają i układają programy uroczystości aktualnych, mniej zdolne muszą jeszcze powrócić do przygotowywania lekcyj na dzień następny. O godz. 21 min. 30 kończą się wszystkie zajęcia, internistki zbierają się w jadalni i po odśpiewaniu modlitwy rozchodzą się do sypialń. Pokoje na parterze pustoszeją, dyżurne wychodzą ostatnie, gaszą światło. Zaludniają się teraz rozbieralnie i umywalnie. O godz. 22 światło winno być pogaszone; przepisana godzina spoczynku bywa przesuwana w poszczególnych wypadkach dla uczennic kursu piątego. Zdarza się to wtedy, gdy chodzi o wykończenie jakiejś roboty terminowej; aby uniknąć przy tym nocnego siedzenia przy świeczce, internistka w wyjątkowych wypadkach po porozumieniu się z wychowawczynią może siedzieć do godziny 23. Bezwzględny zakaz powodowałby w tym wypadku liczne przekroczenia.

Codzienna szarzyzna dnia bywa od czasu do czasu urozmaicona jaśniejszymi błyskami: wyjazdy do teatru, koncerty Ormuzu, na wiosnę niedzielne wyprawy poza miasto, lub spacery do lasu o wschodzie słońca, na jesieni „Jędrzejki". Specjalnie uroczysty i nastrojowy charakter miewa wigilia Bożego Narodzenia, urządzana każdego roku przed rozjechaniem się na święta. Bierze w niej udział poza internistkami całe grono nauczycielskie oraz wszystkie uczennice kursu V. Sekcja artystyczna ogólnej organizacji obmyśla poprzednio program uroczystości. W okresie poświątecznym odbywają się zabawy towarzyskie, na które zapraszana bywa młodzież innych zakładów. Stosunkowo wiele czasu poświęcają wychowanki na wycieczki, mające na celu poznanie i nawiązanie kontaktu ze szkołami rolniczymi, zwiedzanie domów ludowych, spółdzielni i in-

nych organizacyj w najbliższej okolicy, z którymi zetkną się niewątpliwie w przyszłej pracy.

Przedstawiona tutaj organizacja życia młodzieży w internacie, jest jedną z metod wychowawczych, zmierzających do harmonijnego połączenia w wychowaniu przymusu i swobody, wyrobienia w wychowankach samodzielności, odpowiedzialności za czyny, budzenia inicjatywy i przygotowania do życia w społeczeństwie.

Doświadczenie wykazuje, że karność szkolna oparta na przymusie zewnętrznym jest chybionym środkiem pedagogicznym, „gdyż zamiast wywoływać w młodzieży przekonania o społecznej i moralnej wartości porządku, który by chcieli ochronić, budzą przeciw niemu raczej bunt młodzieży, oddalający ją od wychowawców i podcinający ich wpływ wychowawczy". (J. Dewey).

Zofia Cydzikówna.

„SOBÓTKI" W SZKOLE ĆWICZEŃ

(Seminarium Żeńskie, Grodno)

„Sobótki" były to zebrania dzieci ze wszystkich klas, odbywające się w każdą sobotę, zwykle na 5 godzinie lekcyjnej.

Geneza ich jest następująca:

W roku szkolnym 1923/24 dzieci jednej z klas, dowiedziawszy się od swojej wychowawczyni o zwyczaju witania sztandaru w szkołach amerykańskich, zainteresowały się tym tak bardzo, że prosiły o wprowadzenie go w swojej klasie. Gdy prośba ich została spełniona, zainteresowanie udzieliło się całej szkole i wkrótce we wszystkich klasach zawisły sztandary, które witano co dzień przed lekcjami. Po pewnym czasie również od dzieci wyszedł projekt, by w każdą sobotę po lekcjach wszystkie klasy schodziły się na „pożegnanie sztandaru".

I znów uczyniono zadość ich życzeniu, a że było to wiosną, więc gdy przyszedł maj, połączono ten moment z pieśniami, legendami i wierszami o Matce Boskiej.

Ten szczupły początkowo program zebrań sobotnich ulegał stopniowej ewolucji w kierunku rozszerzenia i urozmaicenia treści, co w konsekwencji doprowadziło do ustalenia się czterech zasadniczych typów, które można by określić jako „Sobótki":

1. sprawozdawcze,
2. okolicznościowe,
3. obchody narodowe
4. niespodzianki.

I. Na „Sobótkach" sprawozdawczych składały poszczególne klasy sprawozdania z pracy nad sobą i z pracy w różnych organizacjach, istniejących na terenie szkoły, tudzież z pracy społecznej w ściślejszym znaczeniu tego wyrazu.

Sprawozdania te były urozmaicane odpowiednimi inscenizacjami, wierszami, tańcami rytmicznymi oraz śpiewem.

Do tej kategorii np. zaliczyć można „Sobótkę" pt. „Gwiazdka dla bezrobotnych", na której dzieci zdawały sprawozdanie z wyniku zbiórki gwiazdkowej.

Wynik ten zanotowały w albumie „Sobótek" w ten sposób: „Wspólnymi siłami urządziliśmy gwiazdkę 18 rodzinom bezrobotnych. Poznosiliśmy żywność, ubranie i zabawki dla dzieci. Porobiliśmy z tego paczki. Każda rodzina dostała po 2 kg mąki, cukru, grochu, kaszy i słoniny. Prócz tego kawałek mydła i paczkę herbaty. W drugiej paczce było ubranie i zabawki. Ubraliśmy też dla nich choinki. Zabawki na choinki robiliśmy na robotach.

Bardzo nam jest przyjemnie, że pomogliśmy trochę biedniejszym od nas".

Taki sam charakter miała ostatnia „Sobótka" przed feriami wielkanocnymi; na program jej złożyły się głównie sprawozdanie z rezultatów zbiórki na „święcone" dla bezrobotnych lub nie mogących pracować.

Pewną odmianę tego typu „Sobótek" stanowiły odbywające się co miesiąc zebrania sobotnie, na których poszczególne klasy zdawały sprawę ze swoich osiągnięć w dziedzinie pracy nad sobą.

II. Z „Sobótek" okolicznościowych zasługują na uwagę takie, jak: powitanie I klasy na początku roku szkolnego, pożegnanie szkoły i VI klasy przed wakacjami, obchody imienin p. dyrektorki i p. kierowniczki, Święto Matki, Dzień Oszczędności itp. Dla zilustrowania tego typu „Sobótek" podaję sprawozdanie z obchodu pt. Dzień Oszczędności, wyjęte z albumu „Sobótek".

„Sobótka" Dzień Oszczędności przygotowana przez IV kl.

PROGRAM.

I. 1. Jak przygotowaliśmy „Sobótkę".
2. Przemówienie: Dzień Oszczędności.
3. Obliczenia: ile możemy zaoszczędzić czasu i pieniędzy.

II. 1. Jak oszczędzają zwierzęta?
2. Oszczędzaj! — Inscenizacja wiersza.
3. Jak oszczędzamy przedmioty?
4. Nieoszczędna dziewczynka (obrazek sceniczny) „Śniło mi się" (obrazek w jednej odsłonie). Materiał czerpany z książki Gerson-Dąbrowskiej: pt. Dzień Oszczędności.
5. Jak oszczędzamy grosze?

III. 1. Skarbonka — wiersz — Płomyk 1934 r.
2. Staś i skarbonka — inscenizacja wiersza — Płomyczek 1934 r.
3. Skarbonka — inscenizacja wiersza.
4. Co mówią grosze? Płomyczek 1934 r.
5. SKO — wiersz — autor nieznany.
6. SKO — wiersz — ułożony przez ucznia IV kl.
7. Żywy obraz — taniec literek.
8. Hymn oszczędności — śpiew.

W przygotowaniu tej „Sobótki" dzieci wykazały dużo pomysłowości i samodzielności, wyszukując i gromadząc niezbędny materiał. Poszczególne punkty programu opracowywano na odpowiednich lekcjach. I tak: omówienie materiału, wybór, przygotowanie do czytania ról, opracowanie wierszy, przemówienie, a nawet projekty inscenizacji wierszy były przedmiotem pracy dzieci na lekcjach języka polskiego, na arytmetyce wykonały dzieci potrzebne obliczenia, na śpiewie uczyły się piosenek, na rytmice tańców, na rysunkach przygotowały projekty ozdobienia sali i kostiumów, na robotach zaś wykonały je.

Rezultatem tej „Sobótki" było założenie SKO i postanowienie oszczędzania i szanowania rzeczy.

III. Programy „Sobótek" o charakterze obchodów narodowych były ściśle związane z daną uroczystością.

IV. Najcharakterystyczniejsze obok sprawozdawczych — „Sobótki-niespodzianki" przygotowywały poszczególne klasy dla całej szkoły. Np. klasa II urządziła w jednym z miesięcy wiosennych „Sobótkę" pt. „Jak krasnale szukały wiosny", inna znów klasa młodsza w okresie jesieni daje „Sobótkę": „Prace jesienne krasnoludków" itp. Krótko mówiąc — tematy tego typu „Sobótek" zależały nie tylko od pory roku i możliwości poszczególnych klas, lecz wiązały się także z programem nauczania.

Trzeba zaznaczyć, że „Sobótki" nie były przedstawieniami teatralnymi, miały one raczej charakter teatru samorodnego.

Występy odbywały się nie na scenie, lecz na środku sali gimnastycznej. Widzowie siedzieli dokoła na podłodze, a kostiumy zastępowano akcesoriami, charakteryzującymi daną postać. Np. bocian ma długi dziób, śnieżki: białe kapturki, drzewa: gałązki w ręku,

wróbelek: skrzydełka z papieru; wyjątkowo tylko przygotowywały dzieci łatwe kostiumy.

Jakąż wartość pedagogiczną miały te sobotnie zebrania szkolne?

Było one dla dzieci nie tylko miłą rozrywką, lecz także ilustracją ich osiągnięć w dziedzinie pracy nad sobą i dla innych.

Poszczególne klasy dzięki „sobótkom“ miały możność wzajemnego poznania się i zbliżenia, co wpłynęło dodatnio na rozwój uczuć koleżeńskich i pobudziło do szlachetnej emulacji.

Niektóre z imprez sobótkowych ze względu na swój specjalny charakter rozbudziły i rozwijały uczucia patriotyczne i estetyczne.

Wreszcie dzieci nieśmiałe przez częste występowanie przed tak licznym audytorium wyzbyły się powoli swej nieśmiałości i doszły z czasem do zupełnego opanowania się, a nawet swobody w sposobie bycia.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że „sobótki“ zdobyły sobie dużą popularność wśród rodziców, którzy chętnie w nich uczestniczyli, zapoznając się w ten sposób z duchem szkoły, treścią jej życia i pracy.

Wszystko to sprawiło, że zapoczątkowane w r. szk. 1923/24 zebrania sobotnie wytrzymały próbę czasu i że zaniechanie ich byłoby nie tylko wielką przykrością dla dzieci, lecz pozbawiłoby również szkołę jednego z ważnych środków wychowawczych.

M. Głodo i H. Gnoińska

ORGANIZACJE W SZKOLE ĆWICZEŃ

(Seminarium Męskie, Siennica)

Na powstanie organizacyj w naszej szkole ćwiczeń wpłynęły wyraźne życzenia dzieci: zasłyszane rozmowy, wyjawiane chęci. Dopóki one się nie ziściły, nie chcieliśmy nic zakładać, wychodząc z założenia, że każda organizacja narzucona będzie bezduszna i martwa; dzieci nie będą jej rozumiały i praca nie pójdzie. Postanowiliśmy czekać, aż wśród dzieci ukształtuje się wyraźnie poczucie i potrzeba organizacji. Baliśmy się szumnych a pustych nazw i haseł. Na razie skupiliśmy się przy sklepiku, który pracował i potrzebował naszej opieki. Biedny był z początku nasz sklepik, mieścił się cały w jednej walizce, a na zakup towarów brakowało nieraz pieniędzy. Zarząd sklepiku prowadził gorliwą akcję zjednywania członków-udziałowców i zaczął urządzać od czasu do czasu uroczystości. Pierwsze Święto Spółdzielczości bardzo się dzieciom podobało. Nazwały je świętem naszego sklepiku, bo sklepik, pokój sklepikowy, cały korytarz — były przystrojone w tęczowe chorągiewki, a nawet każdy członek zarządu miał przypiętą malutką tęczową wstążeczkę. Następnego roku Miejscowa Spółdzielnia Spożywców, z którą sklepik nasz utrzymywał handlowe stosunki, zaprosiła zarząd do urządzenia wspólnego Święta Spółdzielczości, zaczęto już czynić przygotowania do tej uroczystości — lecz przerwał je dzień 12 maja 1935 r.

Sklepik nasz dorobił się już własnej szafy i pokoju, a na każdym walnym zebraniu przekonywali się członkowie i niecłonkowie, że liczba udziałów, obrót, dochód sklepiku wzrastają. Wreszcie zarząd sklepiku opracował swój własny statut, a Walne Zebranie nadało tej „poważnej już instytucji" tytuł „Sklepik Uczniowski Szkoły Ćwiczeń".

Sklepik składał swoje dochody w P. K. O. Każdy udziałowiec mógł wyjmować swój powiększony udział w klasie VII na końcu roku i za to mógł jechać na wycieczkę. I byli tacy bogacze, którzy mieli 17 zł, 20 zł, a nawet i więcej, — a powstawały one z 50 gr włożonych w klasie II, czy III. Zebrania udziałowców budziły żywe zainteresowanie. Od rana ruch na korytarzu. Przed listą udziałowców gromady zainteresowanych i ciekawych. — Ile w tym roku sklepik daje nadwyżki? — Ile ja mam? — Ile ja? — Ach, dużo! — Bo nieraz 100% dawała złotówka.

Szkoda, że ja nie dałem. Ale zaraz dam. — Teraz nie przyjmują, aż po zebraniu.

Zarząd z ważnymi minami chodzi po sklepikowym pokoju, o coś się jeszcze opiekunki pyta, nad czymś jeszcze radzi, coś przegląda. Gdzieś na dnie duszy trochę strachu ma prezes, czy uda mu się przemówienie, czy poradzi sobie z dzwonkiem, z udzieleniem głosu dzieciom, a nawet nauczycielom.

Zostać sklepową to szczyt marzeń. Stać przy szafie, mieć klucze od sklepu, wydawać towar, liczyć pieniądze. Na to stanowisko Walne Zgromadzenie starannie wybiera odpowiednie „osoby"; jeszcze przed samym zebraniem naradza się stary zarząd w tej sprawie z opiekunką.

W czasie jednego z zebrań walnych wystąpił zarząd z propozycją stworzenia albo sekcji przy sklepiku, albo oddzielnego jakiegoś kółka, które by mogło zająć się różnymi pracami, bo zarządowi już jest ciężko, sklepik dużo czasu pochłania i podołać wszystkiemu nie można. Rzeczywiście pracy jest w szkole dużo: trzeba zająć się książkami w bibliotece, gry w świetlicy uporządkować i naprawić, na święta państwowe i szkolne przygotować wiersze, przedstawienia, kwiaty. Dziewczęta też proszą, aby uczyły się gotować, przynajmniej raz w tygodniu, a nie od czasu do czasu. I tak stopniowo wytworzyły się nasze kółka. Powstając miały od razu pole do pracy, a dzieci zapisując się do poszczególnych kółek wiedziały, co tam będą robiły, kierowały się więc do nich według swoich uzdolnień i umiłowań. Powoli rozszerzał się zakres działania kółek, w miarę rozrastania się naszej szkoły, która z 4-klasowej przekształciła się w 7-klasową.

Doszliśmy do tego, że w szkole czynnych jest 7 kółek. Jakie są czynności każdego z nich?

Kółko I wzięło pod opiekę gry pokojowe. Szkoła posiadała ich dużo. Miały one wielkie powodzenie wśród dzieci. Były magnesem przyciągającym je na poranki, urządzane przez szkołę w czasie zimy, jak również do zorganizowanej w następnych latach świetlicy. Kółko objęło rozdawanie gier, ich przechowywanie i naprawianie.

Kółko II zorganizowało się na razie do pracy w czytelni; potem objęło i bibliotekę. W czytelni członkowie kółka pełnili dyżury podczas czytania dzieci, poza tym okładali i numerowali książki wydane do czytelni; robili ścienne katalogi. Podobne prace spełniali w bibliotece. Kółko II obowiązane było też w razie zapotrzebowania dostarczać innym kółkom odpowiedniego materiału (książek czy czasopism) dotyczących pewnych zagadnień np. powstania listopadowego czy styczniowego, obchodu Bożego Narodzenia czy Zaduszek. Kółko organizowało również wystawy, np. książek najbardziej ulubionych przez dzieci naszej szkoły, lub książek nowozakupionych przez szkołę, portretów autorów, piszących dla dzieci itp. Dwa razy do roku urządzało kółko konkurs na znajomość książek przeczytanych przez dzieci, organizowało też miesiąc książki itp.

Kółko III zajmowało jakby centralne miejsce między innymi kółkami. Do niego należało urządzanie wszystkich obchodów i uroczystości w szkole. Sporządzało ono przy pomocy opiekunki kalendarz uroczystości na cały rok. Najintensywniej pracowało kółko w okresie poprzedzającym każdą uroczystość. Wyłaniało wtedy spośród swych członków komisje, z których każda obejmowała część wspólnego zadania. Tak np. przy obchodzie Zaduszek były czynne 4 komisje: 1. zajęła się ogólnym planem obchodu, 2. podjęła się urządzenia wystawy, 3. starała się o światła, 4. podjęła się zrobić wiązanki.

Dla wyjaśnienia dodać należy, iż ze względów wychowawczych Zaduszki urządzane są w naszej szkole z dużym pietyzmem. Dzieci opiekują się grobem powstańca z 1863 r. na ogólnym cmentarzu siennickim, grobami zmarłych, którzy za życia związani byli ze szkołą, kamieniem w ogrodzie seminarium ku czci poległego w 1920 r. kierownika szkoły ćwiczeń.

Wystawy na korytarzu szkolnym w obchodach naszych odgrywały dużą rolę i były urządzane w związku z każdą uroczystością. To też kółko III miało pod swoją opieką materiały do wystaw: więc zbiory pocztówek, ilustracyj, obrazów. Mogło też korzystać

z ilustracji szkolnej i innych pomocy naukowych. Kółko III nabrało takiej wprawy organizacyjnej, iż w ostatnich czasach dostateczne było, by na korytarzu szkolnym znalazło się przypomnienie: „Zbliża się dzień 11 listopada", a Kółko III zabierało się do pracy przygotowującej uroczystość. Samo układało program, wybierało odpowiedni materiał, rozdzielało czynności i z gotowym planem przychodziło do opiekunki. Często bardzo projekt opracowany przez dzieci przyjmowany był przez nas prawie bez zmian.

Kółko IV przyrodnicze zaczęło swą pracę od karmienia ptaków w zimie, potem objęło pod swą opiekę ogródek szkolny. „Przyjemnie było, gdy pierwszy raz z tych chwastów zrobiliśmy ogródek". Oto słowa dzieci zapisane na jednym z posiedzeń. W drugim roku swego istnienia kółko bardzo się rozwinęło i podzieliło się na 5 grup:, których zadaniem było: 1) roboty w ogródku szkolnym, 2) opieka nad ptakami, 3) hodowla roślin pokojowych, 4) opieka nad akwariami i terariami, 5) przygotowywanie małych referacików o ciekawszych zjawiskach przyrody. W ostatnim roku Kółko przygotowało i zorganizowało święto lasu. Ostatnio objęło też pod swoją opiekę mały lasek w ogrodzie seminaryjnym. Nie mieliśmy też żadnego kłopotu w pracowni i w ogródku szkolnym w okresie wakacyjnym. Dzieci przed zakończeniem roku szkolnego podzieliły między sobą czynności i te z nich, które blisko szkoły mieszkają, codziennie do ogródka przychodziły.

Kółko V — same dziewczynki — uczyło się gospodarstwa domowego. Z czasem, gdy przedmiot ten stał się częścią programu — Kółko przestało istnieć.

Kółko VI. Przedmiotem jego zajęć były roboty ręczne, przeważnie stolarka. Członkowie Kółka mogli częściowo wyrabiać przedmioty dla siebie, częściowo dla szkoły. Dla siebie, do domu sporządzali wieszaki, ramiączka, wycieraczki, podstawki do kwiatów itp., dla szkoły robili przede wszystkim to, o co zwracały się do nich inne Kółka, a więc np. pałeczki ostro zakończone do zbierania papierków, ławeczki do ogródka, karmiki dla ptaków.

Kółko VII powstało najpóźniej. Było to kółko śpiewacze, które stanowiło dużą atrakcję na szkolnych koncertach i uroczystościach. Do kółka tego należał zespół mandolinistów i tak zwany „mały chórek".

Które dzieci mogły należeć do kółek? Od klasy czwartej, gdyż w niższych klasach przygotowywało się grunt do tych naszych organizacyj przez odpowiednie pokierowanie dziecięcymi dyżurami.

Dzieci troszczyły się, aby w klasie było miło i porządnie. Więc i papierka na podłodze być nie może, i miednica musi być w porządku, tablica czysta, na oknach kwiaty, o których trzeba „koniecznie" pamiętać, a czasem jakiś piękny szlak wspólnej roboty, zwany wstążeczką, opasywał klasę, dodając jej uroku w oczach małych gospodarzy. A przecież już od II klasy mieliśmy swoje biblioteczki klasowe, przy których też było trochę pracy. Klasa 4 i 5 należały przeważnie do kółka przyrodniczego. Do innych kółek, kto chciał z 3 wyższych klas. „Kółko III" tworzyły dzieci z klasy 6 i 7, ponieważ tu była praca najtrudniejsza, zwłaszcza gdy przyszło obmyśleć i urządzić uroczystość w związku ze świętem państwowym. Ileż obrazków trzeba było przejrzeć, aby wybrać odpowiednie na wystawę, ile wierszy przeczytać, nieraz przedstawienie stosowne urządzić, role rozpisać — zorganizować, by wszystko wypadło składnie, dobrze i ładnie. Tu już więc tylko starsze dzieci mogły pracować. Każde kółko miało swojego opiekuna, nauczyciela. Każde swój kącik w szkole, w którym mogło złożyć swoje protokóły, swoje przybory do pracy. Nad pracą każdego kółka czuwał Zarząd. Gdy trzeba było wykonać jakąś nową robotę, zgłaszali się do jej wykonania chętni i ci tworzyli komisję, która trwała do chwili skończenia przez nią roboty. Komisja miała swego przedstawiciela, który odpowiadał za czynności grupy. Przedstawicielem grupy mogło zostać każde dziecko, które podoła tej pracy i które grupa wysunie na to stanowisko. Każdy bowiem będzie kiedyś w życiu odpowiedzialnym na pewnym odcinku swej pracy; niechże zatem zaprawia się do tej odpowiedzialności. Po skończeniu roboty przedstawiciel grupy składał sprawozdanie na zebraniu swego kółka. Sprawozdanie piśmienne oddawał sekretarzowi, który je przechowywał.

Na zebraniu sprawozdawczym zastanawialiśmy się, czy wszystko zostało wykonane, co udało się dobrze, czego wykonać nie było można i dlaczego, co zaś zrobione było źle i jak należy pracować w przyszłości, aby złego uniknąć. — W czasie zebrań czytane były również opisy uroczystości, urządzanych w innych miejscach Polski. Porównanie tych uroczystości z naszą wyjaśniało dzieciom, że uroczystości urządza się stosownie do warunków i możliwości, jakimi dana szkoła, czy organizacja rozporządza. Dalej wytwarzało się poczucie łączności ze wszystkimi szkołami. Nie czujemy się odosobnieni w swych poczynaniach, lecz jesteśmy cząstką całości.

W ostatnich dwóch latach powstało Kółko Czerwonego Krzyża. Z programu prac, które były tu przewidziane, wybrano do realizacji 3 działy: 1) troskę o higienę osobistą, 2) samopomoc koleżeńską, 3) ratownictwo w nagłych wypadkach. Dzieci myły się starannie. Kąciki czystości otoczone były opieką Kółka i prowadzono dyżury w ubikacjach; był fryzjer szkolny, o którym wiedział nawet Św. Mikołaj, bo przyniósł strój dla niego i jego klienta.

Zorganizowana została również samopomoc i cieszyła się dobrymi wynikami. Czasem ktoś kogoś nie chciał słuchać, ale opiekunka jakoś zawsze rozstrzygnęła kwestię sporną. Co drugą niedzielę odbywały się pogadanki z ratownictwa. Sanitariusze mieli swoją apteczkę, w której „pachnie jak w prawdziwej aptece".

Czy nie za dużo organizacji? — zapyta ktoś. Nie, bo każde kółko powstawało dla pewnej pracy, która już była i czekała na gromadkę osób dobrej woli. Każde miało wyraźny swój zakres działania, a często wszystkie razem pracowały dla wspólnego celu. Gdy zbliżał się np. 19 marca, Kółko Przyrodnicze przygotowywało kwiaty, hodując je już na kilka tygodni naprzód. „Kółko 3" szukało odpowiednich materiałów: wierszy, ilustracji, czasem przedstawień. Śpiewacy uczyli się piosenek, robociarze i gospodynie przygotowywali stroje potrzebne dla artystów. I tak wszystkie organizacje z zapałem pracowały, aby całość wypadła jak najlepiej.

Nie wszystko od razu szło dobrze. Było dużo różnych kłopotów. Rada Pedagogiczna wyciągając z tych doświadczeń wnioski na przyszłość, nie brała ich tragicznie. W życiu różnie bywa. Jedne kłopoty rozwiązywaliśmy wspólnie z dziećmi, na inne szukała ratunku sama Rada Pedagogiczna. Oczywiście nic nie działo się w żadnym Kółku bez porozumienia się z opiekunem czy opiekunką. Ich to czujności zawdzięczać należy, że nie było poważnych załamań się członków, czy też całego zespołu. — Dużo radości natomiast było, gdy jakaś robota ładnie się udała. Np. pierwszy raz hodowane hiacynty zakwitły i to ślicznie! Jakaż duma rozpierała serca małych ogrodników! Ileż radości, oglądania, ile zapachu w całej szkole.

Korzyści z tych organizacji w pracy szkolnej były niewątpliwe i nawet uzasadniać ich nie potrzeba; natomiast nasuwało by się pytanie, czy korzyści te nie ginęły po wyjściu ze szkoły...

Mieliśmy możność zetknięcia się z naszymi absolwentami w różnych zespołach poza szkołą. Bardzo często wyróżniali się oni wyrobieniem organizacyjnym. Do nowych organizacji przenieśli metodę pracy zdobytą w szkolnym Kółku. W urządzeniu świetlic i sal na uroczystościach wzorują się na szkole. Wnosimy stąd, że pęd do pracy oragnizacyjnej, społecznej nie zginął, lecz rozwinął się i pogłębił.

Zamiłowanie do książek, chęć kształcenia się również nie zginęła, gromadka bowiem absolwentów pożycza książki w bibliotece seminarium, lub parafialnej. Hodowla roślin doniczkowych, jako ozdoby mieszkań, jest też naszą zdobyczą. Troska o groby swoich najbliższych, strojenie ich — to również przeszło z naszej szkoły poprzez dzieci do starszych. Trzy kursy gospodarcze, zorganizowane przez nasze b. uczennice to dowód, że i ten dział pracy nie poszedł na marne.

Wolno nam wobec tego powiedzieć, że przez swoje skromne organizacje i prace szkoła ćwiczeń dołożyła małą cegiełkę do podniesienia ogólnej kultury Siennicy.

Była uczennica.

ZJAZDY ABSOLWENTEK

(Seminarium Żeńskie, Grodno)

Zjazdy absolwentek grodzieńskiego Seminarium Żeńskiego to swoista instytucja szkoły.

Zapoczątkowane w rok po pierwszej maturze odbywały się co roku aż do końca istnienia seminarium. Wyjątek stanowił rok 1935 — rok zgonu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — kiedy z powodu żałoby narodowej zjazd został odwołany.

Jaka była geneza zjazdów absolwentek?

Pierwsi maturzyści z r. 1924 — wówczas jeszcze koedukacyjnego seminarium — byli kursem wybitnie koleżeńskim i zharmonizowanym, a równocześnie niezwykle zżytym ze szkołą i do niej przywiązanym, zaprzyjaźnionym również z gronem nauczycielskim, zwłaszcza z tymi osobami, z którymi ściślej i więcej obcowali.

Była to pierwsza „kadra" pracownic i pracowników samorządu uczniowskiego, która ten samorząd tworzyła, a po maturze z żalem się z nim rozstawała. Żegnając się postanowiono zjechać się w szkole po upływie roku.

Z tą inicjatywą młodzieży szła równolegle inicjatywa szkoły: utrzymać kontakt z absolwentami nie tylko dlatego, że obie strony łączyły nici serdeczne, ale w tym celu przede wszystkim, ażeby móc śledzić, jak sobie absolwenci dają radę w pracy zawodowej, ażeby móc im w razie trudności pomóc, a równocześnie tym sposobem, kontrolować i korygować własną pracę tj. przygotowanie młodzieży seminaryjnej do zawodu nauczycielskiego.

Praca w tej dziedzinie w seminariach niepodległej Polski, istniejących dopiero lat kilka, musiała być w znacznym stopniu gromadzeniem doświadczeń. Seminarium grodzieńskie, pragnąc spełnić swoje zadanie, chciało również brać z praktyki swych wychowanków te doświadczenia i na nich opierać swój program i me-

tody pracy wychowawczej. Słowem, poza stroną uczuciową zjazdy przynosiły korzyść i szkole i młodemu nauczycielstwu.

Pierwsze zjazdy były przede wszystkim miłymi spotkaniami, zarazem jednak była to cenna wymiana myśli.

Seminarium przygotowywało się do zjazdów podwójnie: 1) szkoła rozwijając się mogła co roku informować absolwentów o tym, czym wzbogaciła swój dorobek — zwłaszcza w szkole ćwiczeń, 2) z korespondencji i spotkań sporadycznych z poszczególnymi absolwentami wiedziała szkoła o ich trudnościach, potrzebach, zainteresowaniach — według tego przygotowywała referaty i dyskusje na zjazdy.

Absolwenci przybywali: 1) z wieściami o swoim życiu: każda „matura" składała sprawozdanie z okresu pięciolecia i dziesięciolecia swej pracy, 2) z wnioskami dotyczącymi: a) programów przyszłych zjazdów, b) przyczynkami do planu pracy wychowawczej w seminarium. W ciągu kilku pierwszych lat skrystalizował się cel i ogólny plan zjazdów. Przegląd programów zjazdów pozwala zorientować się w zagadnieniach, poruszonych w toku obrad zjazdowych.

Oto niektóre tematy referowane na zjazdach:

A. metodyczno-pedagogiczne:

1. O sposobie realizowania nauczania łącznego w I oddziale niektórych szkół (IX zjazd).
2. Prace grupowe dzieci (VIII).
3. Inicjatywa nauczycieli w pracy szkolnej (refer. p. dr Jeleńskiej na VI zjeździe).
4. O dzieciach anormalnych w szkołach powszechnych (refer. p. Wawrzynowskiego, kierownika szkoły ćwiczeń przy Instytucie Pedagog. Specjalnej w Warszawie na V zjeździe).
5. Samorząd w szkołach powszechnych na podstawie własnej praktyki (III).
6. Zagadnienia w związku z realizowaniem nowych programów w szkołach wiejskich (refer. p. dr Jeleńskiej na X zjeździe).

B. Tematy z dziedziny oświaty pozaszkolnej np.:

1. O właściwy charakter teatru ludowego w Polsce (referaty pp. Cierniaka i Mayznera na VII zjeździe).
2. Sprawozdanie uczestników zjazdu z przedstawień, urządzonych na własnym terenie (VII).

3. Zagadnienie oświaty pozaszkolnej (refer. p. Frelka na IV zjeździe).

C. Na podstawie kwestionariuszy referowano warunki pracy naszych absolwentów oraz ich braki w przygotowaniu zawodowym (I i II zjazd).

D. Drogą pokazów, wystaw i lekcji przykładowych opracowano następujące tematy:

1. Albumy szkolne jako zobrazowanie pracy nauczycieli (VIII).
2. Ścienne kroniki klasowe (IX).
3. Wystawa pomocy naukowych, wykonanych przez uczennice seminarium.
4. Albumy jako pomoc przy nauczaniu geografii.
5. Przegląd rysunków i prac, wykonanych na zajęciach praktycznych przez dzieci szkoły ćwiczeń (XI).

Wreszcie na każdym zjeździe urządzono wystawę książek treści pedagogicznej, czasopism, podręczników i innych nowych wydawnictw. Wobec tego, że wszyscy absolwenci i absolwentki pozostają nadal członkami Bratniej Pomocy uczennic seminarium, w program zjazdów wchodziło zawsze krótkie sprawozdanie z pracy i stanu kasy Bratniej Pomocy. W zjazdach brały zawsze udział uczennice kursu V.

Czasem na zjazdy zapraszano specjalistów, celem głębszego i wszechstronnego ujęcia zagadnień interesujących absolwentów.

Znamienny i w swoim rodzaju historyczny był piąty zjazd w r. 1929, na którym jeden z absolwentów referował „projekt przeszkolenia społecznego członków Bratniej Pomocy Państw. Semin. Naucz. Ż. im. E. Orzeszkowej w Grodnie".

Z treści referatu wynikało co następuje:

Doświadczenie czteroletnie zjazdów wykazało, że największe trudności pracy zawodowej wynikają nie z ciężkich warunków pracy na wsi, lecz z braku przygotowania do pracy społecznej — zarówno teoretycznego jak praktycznego. Rada na to: uzupełnić przygotowanie seminarzystek. Ramy artykułu nie pozwalają na przytoczenie tego interesującego projektu, obejmującego szeroko pomyślany plan wykładów i praktyki społecznej, rozłożony na pięć lat nauki w seminarium. Ale zaznaczyć trzeba, że projekt ów dostarczył Radzie Pedagogicznej niezmiernie wartościowego materiału do opra-

cowania planu wychowawczego seminarium grodzieńskiego, rozłożonego na lat pięć i mającego na celu społeczno-obywatelskie przeszkolenie uczennic oraz przygotowanie ich do poznawania środowiska. Plan wychowawczy szkoły to cenny dorobek zjazdów absolwentów.

Instytucja zjazdów oparta jest o własną kasę tzw. „Fundusz Maturzystów", którym się opiekuje Bratnia Pomoc uczennic seminarium. Pierwsi absolwenci zapoczątkowali go pozostałością kasową gminy kursu V. Odtąd, rok rocznie gminy kursów piątych, rozwiązując się, przelewały swoje fundusze do tej kasy, która stanowi własność wszystkich absolwentów seminarium grodzieńskiego. Z funduszu tego korzystają absolwentki, otrzymując pożyczki zwrotne na tradycyjną wycieczkę w Tatry i na Śląsk, odbywaną zwykle po maturze. Dorobkiem stałego kontaktu i zażyłości szkoły z byłymi wychowankami, wytworzonych dzięki zjazdom, jest organizacja „praktyki tygodniowej na wsi" uczennic seminarium, praktyki odbywanej z reguły wyłącznie u absolwentek grodzieńskich (patrz artykuł „Praktyka na wsi").

Organizacja zjazdów spoczywała w ręku opiekunki oraz Zarządu Br. Pomocy i przedstawicieli absolwentek(ów). Ci ostatni wraz z kierowniczką szkoły ćwiczeń szczególnie zainteresowaną tą sprawą, przygotowywali część pedagogiczną zjazdów.

Stroną techniczną (zawiadomienia, programy itd.) zajmował się Zarząd Br. Pom., który również wspólnie z gronem nauczycielskim organizował po zakończeniu zjazdów zebranie towarzyskie.

Termin zjazdów jest stały: pierwszy dzień Zielonych Świąt.

Czym są zjazdy dla absolwentów, niech oni sami powiedzą. Oto głosy niektórych z nich. „Celem zjazdów" czytamy w jednym z protokołów ze zjazdu z dn. 31. V 1925 r., „jest dzielenie się zdobyczami, wątpliwościami i stworzenie w szkole twórczej atmosfery, która by miała wartość stale wzrastającą. Na zjazdach więc możemy ugruntować wszelkie swoje poczynania, stąd czerpać nowe pomysły, tu też nabierać siły, otuchy i szukać bodźców ideowych do dalszej, owocnej pracy.

Doroczne nasze zjazdy są ogniskiem łączącym byłych wychowanków ze szkołą.

Przychodzimy tu, jak do domu rodzinnego, by się wyspowiadać ze swych trosk, kłopotów i niepowodzeń w pracy, zasięgnąć rad, obejrzeć nowości metodyczno-pedagogiczne w szkole ćwiczeń oraz

usłyszeć słowa zachęty od tych, którzy zawsze okazywali nam wiele życzliwości i serca...".

„Nic też dziwnego, że garnęliśmy się do tych zjazdów duszą całą. Z upragnieniem czekaliśmy Zielonych Świąt i pomimo rozlicznych przeszkód zjeżdżaliśmy się licznie na te obrady. Ci zaś spośród nas, którzy nie mogli być obecni na zjeździe, depeszami i listami wyrażali swą łączność z obradującymi" [1]).

BIBLIOTEKA W KRAKOWIE

[1]) Wyjątek z artykułu o zjazdach z książki: Historia Państw. Semin. Naucz. Żeńsk. im. Orzeszkowej w Grodnie.

Na pokrycie kosztów druku niniejszej książki złożyły Państwowe Seminaria Nauczycielskie następujące kwoty:

	zł
1. Męskie Bydgoszcz	50
2. ,, Chełm	50
3. Żeńskie Chełm	50
4. ,, Grodno	95
5. Męskie Grudziądz	40
6. ,, Krosno	25
7. Koedk. Krzemieniec	100
8. Żeńskie Leszno	70
9. Męskie Leśna Podl.	50
10. ,, Łowicz	70
11. ,, Mława	75
12. ,, Płock	50
13. Żeńskie Płock	50
do przeniesienia . zł	775

	zł
z przeniesienia	775
14. Męskie Pszczyna	40
15. ,, Pułtusk	100
16. Żeńskie Radom	50
17. Męskie Siedlce	50
18. ,, Siennica	100
19. ,, Sosnowiec	150
20. ,, Stanisławów	20
21. Żeńskie Stanisławów	50
22. ,, Toruń	35
23. Męskie Warszawa	100
24. Żeńskie Warszawa	100
25. ,, Zawiercie	50
26. ,, Zgierz	100
razem . zł	1720

Szczegółowe rozliczenie zostanie rozesłane wszystkim udziałowcom po zamknięciu rachunków.

Komitet Redakcyjny.

SPIS RZECZY

Str.

1. Od Komitetu Redakcyjnego 7
2. Wydział Seminariów Nauczycielskich — *Stefania Lewandowska* . 9
3. Czym były polskie seminaria nauczycielskie? — *Władysław Radwan* 11
4. Podstawy ideowe kształcenia nauczycieli w seminariach — *Wanda Dzierzbicka* 15
5. Jak powstawały seminaria. (Seminarium Męskie i Żeńskie, Białystok) — *Ludwik Zaremba* 30
6. Dzieje rozbudowy. (Seminarium Męskie, Sosnowiec) — *Władysław Mazur* 36
7. Kartki z kroniki szkolnej. (Seminarium Męskie, Siennica) — *Kazimierz Gnoiński* 41
8. Na posterunku. (Seminarium Męskie, Sosnowiec) — *Władysław Mazur* 49
9. System daltoński. (Seminarium Żeńskie, Chełm Lubelski) — *Halina Bobowska* 54
10. Organizacja nauczania. (Seminarium Żeńskie, Warszawa) — *Wanda Dzierzbicka* 65
11. Ogród szkolny. (Seminarium Żeńskie, Leszno) — *Jadwiga Mondelska* 87
12. Czytelnictwo i jego organizacja. (Seminarium Żeńskie, Lwów) — *Janina Stankiewicz* 97
13. Teatr szkolny. (Seminarium Żeńskie, Warszawa) — *Zofia Niemojewska-Gruszczyńska* 102
14. Praktyka na wsi. (Seminarium Żeńskie, Grodno) — *Ludwika Jeleńska* 108
15. Nasze wycieczki. (Seminarium Męskie, Płock) — *Piotr Augustyn* 111
16. Organizacja wycieczek. (Seminarium Męskie, Mogielnica) — *Stanisław Wilczyński* 119
17. Z życia organizacyj uczniowskich. (Seminarium Męskie i Żeńskie, Białystok) — *Antoni Małek* 122
18. Ze wspomnień o seminarium. (Seminarium Męskie, Łowicz) — *Stanisław Seweryn* 131
19. Praca kulturalna dla okolicy. (Seminarium Męskie, Koźmin) — *Edward Winkler* 140
20. Praca uczniów w zakresie historii regionalnej. (Seminarium Męskie, Łowicz) — *Józef Dutkiewicz* 146
21. Koło Krajoznawcze. (Seminarium Męskie, Cieszyn-Bobrek) — *Emil Sznapka* 148

Str.
22. Muzeum regionalne. (Seminarium Męskie, Mława) — *Jerzy Ostrowski* 154
23. Dorobek regionalny. (Seminarium Męskie, Siennica) — *Jan Pierzan* 156
24. Koło Krajoznawcze. (Seminarium Męskie, Tomaszów Mazowiecki) — *Tadeusz Seweryn* 160
25. Z działalności oświatowej. (Seminarium Męskie, Częstochowa) — *Stefania Kudlanka* 163
26. Choinki szkolne. (Seminarium Żeńskie, Warszawa) — *Jan Brzeziński* 165
27. „Pieśń". (Seminarium Żeńskie, Radom) — *Stanisława Wroncka* . 170
28. Pracownia entomologiczna. (Seminarium Męskie, Lublin) — *Antoni Dryja* 182
29. Współpraca szkoły z domem. (Seminarium Żeńskie, Lublin) — *M. Czyżowa i Br. Szwarczyk* 192
30. Internat jako ośrodek pracy wychowawczej. (Seminarium Żeńskie, Zgierz) — *Stefania Kuropatwińska* 199
31. „Sobótki" w szkole ćwiczeń. (Seminarium Żeńskie, Grodno) *Z. Cydzikówna* 206
32. Organizacje w szkole ćwiczeń. (Seminarium Męskie, Siennica) — *M. Głodo i H. Gnoińska* 210
33. Zjazdy absolwentek. (Seminarium Żeńskie, Grodno) *Była uczennica* 217

2234

2234

UP - Kraków BG
1050113640